

# Poza czasem

---

**Spisane wykłady**

**Kazimierz Dolny 2014**

**Spis treści:**

▪ Część 1 .....	<a href="#"><u>3</u></a>
▪ Część 2 .....	<a href="#"><u>12</u></a>
▪ Część 3 .....	<a href="#"><u>20</u></a>
▪ Część 4 .....	<a href="#"><u>32</u></a>
▪ Część 5 .....	<a href="#"><u>42</u></a>
▪ Część 6 .....	<a href="#"><u>44</u></a>
▪ Część 7 .....	<a href="#"><u>50</u></a>
▪ Część 8 .....	<a href="#"><u>65</u></a>
▪ Część 9 .....	<a href="#"><u>75</u></a>
▪ Część 10 .....	<a href="#"><u>82</u></a>
▪ Część 11 .....	<a href="#"><u>93</u></a>
▪ Część 12 .....	<a href="#"><u>108</u></a>
▪ Część 13 .....	<a href="#"><u>111</u></a>
▪ Część 14 .....	<a href="#"><u>119</u></a>
▪ Część 15 .....	<a href="#"><u>127</u></a>
▪ Część 16 .....	<a href="#"><u>133</u></a>

**Indeks skrótów:**

Ew. – Ewangelia

Ps. – Psalm

Duch Św. – Duch Święty

św. – święty

Mt – Ewangelia wg świętego Mateusza

Mk – Ewangelia wg świętego Marka

Łk – Ewangelia wg świętego Łukasza

J – Ewangelia wg świętego Jana

Kor – List do Koryntian

Rz – List do Rzymian

Ga – List do Galatów

## Część 1

Rozpocznijmy nasze dzisiejsze spotkanie w Kazimierzu Dolnym. Ostatnio bardzo głęboko zostały poruszone sprawy owoców Ducha Św., a mówi o nich św. Paweł w liście do Gal 5.22. Ale tak naprawdę w kościele o owocach Ducha Św. się niezmiernie mało słyszy. **Ludzie mówiący, że są wierzącymi i zależy im na Chrystusie raczej owoców stosować nie chcą, bo gdy się owoce stosuje głęboko, to one bardzo mocno z całą stanowczością wyrzucają diabła i robią miejsce Duchowi Św., Chrystusowi, Bogu Ojcu.** Więc wygląda na to, że ludzie się nieźle czują bez tych owoców, podoba im się ta wiara, która w nich jest i jest ona dla nich całkowicie wystarczająca, nawet jeśli tych owoców nie ma.

Dlatego tutaj tak nie słyszymy o owocach Ducha Św., głównie słyszymy o Darach Ducha Św., które, jak wiemy, przecież są obligatoryjne. Czyli wypłata jest obligatoryjna, bo jeśli my wykonamy pewną pracę, to wypłata nam się należy, Dary Ducha Św. są należne temu, kto wykonuje owoce Ducha Św., dba, wymaga od siebie. Wymaganie od siebie to jest bardzo ważna rzecz.

Dlatego już od spotkania w Murzasichle mówimy o owocach Ducha Św. Znamy oczywiście **owoce Ducha Św. - miłość, radość, pokój, uprzejmość, cierpliwość, dobroć, wierność, łagodność i opanowanie.** Zdajemy sobie sprawę z tej sytuacji, że my musimy jako ludzie, ci którzy całkowicie ziemsko tutaj istnieją i żyją, musimy najpierw od siebie wymagać tego prostego pojmowania miłości czyli nie krzywdzić drugiego człowieka, być radosnym nie z krzywdy drugiego człowieka, nie z krzywdy dla siebie, ale radosnym, że Bóg nas nie opuszcza nawet w sytuacjach trudnych, mieć tą świadomość, tą zwyczajną ludzką, umysłową, tą tutaj cielesną świadomość, że nawet w sytuacjach trudnych Bóg nas nie opuszcza. Czyli radość, pokój, że On cieszy się z pokoju, kiedy ten pokój zaprowadzamy, cierpliwość. Cierpliwość jest istotna w naszym życiu, ponieważ musimy nauczyć się czekać. Oczywiście nie leżeć i czekać, ale być cierpliwą osobą co do swojego działania, co do wykonywania pewnej pracy, co do nawrócenia drugiej osoby, uprzejmym być w sposób typowo biologiczny, ten fizyczny. Także być dobrym a tą dobroć musimy pojmować w taki sposób, że miłość jest dobra. Jeżeli człowiek z miłości leje jakąś osobę, to nie jest miłością, ponieważ zadawanie bólu, krzywdy, cierpienia drugiej osobie nie jest miłością, chociaż dosyć często się zdarza się, że to właśnie w taki sposób miłość wygląda, jest zadawaniem cierpienia drugiej osobie.

Wierność postawie Bożej, doskonałości Bożej, którą Bóg w nas umieścił, czyli dbać o naturę Słowa Żywego w nas, która w nas istnieje. Wierność 10-rgu Przykazaniom, wierność prawom miłości, wierność Duchowi Św., który objawia się w nas owocami Ducha Św. Łagodność, starać się być łagodnym, jesteśmy zdolni do tego i jesteśmy w stanie być łagodnymi, kiedy...nam jest to potrzebne! Jesteśmy w urzędzie, to staramy się być bardzo łagodni, żeby ten urzędnik załatwił nam sprawę jak najszybciej. Jesteśmy łagodni jeśli mamy zysk, ale powinniśmy być łagodni w każdej sytuacji. Łagodność czyli wymaganie od siebie tej zdolności biologicznej,

opanowanie, to też chodzi o tą zdolność biologiczną na początku, czyli fizyczna rzeczywista zdolność do tego, aby człowiek mógł wymagać od siebie w sposób ten zwyczajny, pragmatyczny i gdy to robi, to owoce Ducha Św. zaczynają zgłębiać swoją naturę.

Bo miłość, dobroć sama z siebie chce być jeszcze lepsza, a my mamy ograniczenie co do pojmowania dobra, bycia dobrym samym z siebie, i wtedy Duch Święty nas dopełnia i wtedy się pojawia prawdziwa obecność Ducha Św. O tym mówi św. Paweł: wypełniajcie owoce Ducha Św. i żyjcie wedle Ducha. Czyli inaczej można powiedzieć, gdy wypełniamy owoce Ducha Św. żyjemy wedle Ducha Bożego, bo od Ducha one pochodzą. Kiedy św. Paweł mówi o Duchu, mówi Spiritus Sanctus, ma na myśli Ducha Św. a św. Jan mówi : nie słuchajcie ich, Ducha nie mają - ma na myśli Ducha Św.

Wymaganie od siebie musi być biologiczne, czyli to, do którego jesteśmy zdolni tutaj, w tej chwili bez żadnej jakiejś nadzwyczajnej wiedzy, bez mocy nadprzyrodzonej, ona oczywiście z nami nieustannie jest, moc nadprzyrodzona czyli Bóg, jest nieustannie z nami, ale my w ten zwyczajny sposób musimy od siebie wymagać. Gdy wymagamy od siebie, Duch Św. przychodzi i daje nam siłę do tego wymagania. Na Szrenicy, w dalszym etapie owoców Ducha Św., Duch Święty ukazał nam **dokąd prowadzi wypełnianie owoców Ducha Św. - do człowieka sprawiedliwego, do człowieka zwycięzcy, który żyje mocą Żywego Słowa w sercu, które płonie ogniem żywym w sercu duszy.** Gdzie nieustannie trwa Słowo Żywe, i nieustannie szuka rozszerzania się, tak jak zakwas nieustannie oczekuje na to aby móc zaistnieć w mące i żeby zakwasić trzy miary mąki, jak to jest w Ewangelii, żeby pojawiło się ciasto na dwa wielkie chleby, aby te dwa wielkie chleby stały się tą mocą karmienia.

Proszę zauważyć, co Jezus Chrystus mówi do uczniów, gdy oni mówią - oni są już tutaj z nami trzy dni, ci wszyscy ludzie, rozpuść ich do domu, ponieważ są głodni, a Jezus mówi - wy ich nakarmcie! Dziwią się, do trzosa patrzą i jest tu ileś tam set denarów, jest to dużo pieniędzy dla rodziny i dla nich, ale dla 5 000 mężczyzn z rodzinami, to tylko garstka się nakarmi, mówią - nie mamy tyle pieniędzy i znajdują chłopca, który ma 5 chlebów i 2 ryby. Jezus Chrystus bierze, błogosławi i mówi - idźcie i ich nakarmcie - i oni idą i karmią.

I dwa chleby upiekła kobieta. Tymi dwoma wielkimi chlebami, to jest pierwiastek, to jest kobieta i mężczyzna a właściwie mężczyzna i niewiasta. Spójrzmy na Księgę Genesis - Bóg stworzył człowieka, na obraz Boży stworzył go, stworzył go jako mężczyznę i niewiastę i rzekł doń: idźcie, rozradzajcie się i rozmnażajcie, czyńcie sobie ziemię poddaną, panujcie nad zwierzętami morskimi, lądowymi i powietrznymi - czyli idźcie i karmcie, karmcie ich Słowem Żywym, aby Słowo Żywe w nich zapłonęło i żeby wydali plon. **Słowo Boże rozradza się i rozmnaża przez stworzenie wszystkiego, co istnieje, stworzenie zwierząt, stworzenie człowieka, on się rozradza. Ono nie pozostało w Ojcu, ale wyszło na zewnątrz i uczyniło wszystko to, co jest widoczne a gdy Bóg na to spojrzał, zobaczył, że jest to dobre.**

Czyli Słowo wyszło i rozrodziło się, czyli nie zostało w Ojcu ale wyszło i zaczęło istnieć, rozszerzać się i człowiek stworzony na wzór i podobieństwo Ojca ma także w sobie to Słowo, dosłownie, **człowiek ma w sobie Słowo Boże, Żywe. Jest to jedyna istota we wszechświecie, która powstała ze Słowa Żywego, w sensie -świadoma jest Słowa Żywego i wedle Niego czyni. Dlatego zły duch tak bardzo chce człowieka, bo to jest potęgą działania, potęgą stwarzania.**

I tutaj dochodzimy do pewnego bardzo ważnego etapu. Gdzie jest tak naprawdę nasza świadomość? Czy to, że widzimy, że jest tu drugi człowiek, że jedziemy samochodem, że śpimy, że oglądamy telewizję, że nie myślimy o tym kompletnie, że umrzemy, tylko myślimy o tym, co jutro będziemy jeść na obiad, ale takie słowa mówią święci "memento mori", pamiętaj o śmierci. Ludzie pamiętają o jutrzejszym obiedzie, o jutrzejszej pracy, wypoczynku, o tych wszystkich rzeczach nie zapominają, ale nie pamiętają o śmierci. **Pamiętając o śmierci, pamięta człowiek o tym, aby walczyć z nią. A ze śmiercią walczymy przez nieustanne jednoczenie się z Chrystusem, bo On jest życiem. Dlatego to jest taka dziwna sytuacja, że człowiek o wszystkim innym pamięta, ale nie pamięta o tym, o czym mówią właśnie święci "memento mori".**

Nasza świadomość ta biologiczna, która tak się zasiedziała w tym świecie, że uważa, że wszystkim, co istnieje jest ten świat, to co go otacza, powietrze, chmury, czasami przelatujący samolot, nasza świadomość to rejestruje i człowiek uważa "w tym jestem, tutaj żyję i to jest wszystko, co istnieje". Ale przecież nasza świadomość tak naprawdę jest całkowicie gdzie indziej. Na ostatnim wykładzie zostało to ukazane, gdzie ta świadomość tak naprawdę jest. Że ta **świadomość, którą żyjemy, która jest świadomością obserwacyjną, ona obserwuje a nie jest autonomiczna. Ta nasza świadomość w żaden sposób nie wpływa na samą siebie aby siebie odradzać, aby siebie przemieniać, jest nieustannie zależna od tego, co ją otacza, a raczej od tego, z czym się związała, nie ma autonomiczności.** Wydaje jej się, że jest autonomiczna, dlatego, że to wszystko ma- samochód, dom, co jeść, gdzie spać, pracę, zna drogę do pracy, do domu, zna sklepy okoliczne, itd., to jest jej autonomia, ale ta świadomość dba aby było tylko to, i nic więcej. **To jest jak zwierzątko, które jest zamknięte w jakimś ogrodzeniu i jedynym jego celem jest to, gdzie skubnąć jakąś trawę i co przyniesie temu zwierzątku dziś gospodarz, kompletnie nie ma pojęcia szerszego, że tak naprawdę gospodarz je tu hoduje po to, żeby stało się pokarmem.** Nie ma szerszego spojrzenia, patrzy tylko na to, co zjeść i żeby się stać przewodnikiem stada. Jest takie przysłowie "myślał indyk o niedzieli a w sobotę mu łeb ucieli" albo jest Ewangelia o tym, że myślał sobie człowiek, bo mu obrodziło bardzo mocno zboże - **"zbuduję wielkie spichrze i jak do nich załaduję to wszystko, to już będę miał całkowity spokój" i w nocy zmarł. Oznacza to, że skupił się na sprawach, które nie dają mu zbawienia, skupił się na zapleczu swojego ciała, żeby ciało miało wygodę, żeby miał pieniądze.** W nocy zmarł i nic nie zrobił z tym, żeby dusza jego była radosna w drodze do prawdy Bożej. **Jest człowiek bogaty, bo Bóg go uczynił takim, uczynił go bogatym a dzisiaj to**

**bogactwo on musi we właściwy sposób wykorzystać, aby nie stało się jego upadkiem, ale wszystko go kusi, aby tak się stało.**

I on w tym momencie tą nieuczciwą mamonę - Łk 16 **"czyńcie dobry użytek ze złej mamony", złą mamoną pozyskujcie sobie drogę do Nieba.** Był bogaty, te pieniądze przeznaczył na dobro, gdy umarł, pieniądze już nie były mu potrzebne, ale miał drogę ku prawdzie. Ta droga ku prawdzie była, bo została pozyskana złą mamoną, tą złą, która zwodzi człowieka, ale może się temu oprzeć może ją wykorzystać we właściwym celu.

**Czym jest nasza świadomość? Dlaczego człowiek choruje,** źle się ma, ciśnienie mu nagle skacze? Idzie do lekarza a on mówi "to jest ciśnienie atypowe, nieznaną jest jego etiologia, nie wiemy dlaczego, po prostu ma pan taką urodę". Ale przecież to ciśnienie, czy też zaburzenie organizmu jakieś inne, czy nerwica, one mają swoje podłoże gdzieś wewnętrzne wynikające z jego wewnętrznej postawy. Skąd to się bierze?

Mówimy ogólnie, że **to jest problem w podświadomości, który się tam dzieje, oczywiście z punktu widzenia medycznego to żadna podświadomość, po prostu to jest atypowe i już. Jakieś komórki tam się czymś zatręły, albo coś tam jest,** ale już psycholog, psychiatra mówi tak "to jest stres, czyli wiem co panu jest, to jest nerwica, czyli nie wiem , co panu jest", nerwicą jest nazywane wszystko to, czego nie można nazwać. Później idzie się do lekarza, który ma rozpoznać co to jest ta nerwica a okazuje się, że nerwica to jest system grzechu. Oczywiście z punktu widzenia medycznego jest to zły mąż, zła żona, dzieci niedobre, w pracy za mało zarabia, szef go dręczy, tramwaj nie przyjechał o odpowiedniej godzinie, i stąd się proszę pana bierze nerwica. Ale przecież te wszystkie sytuacje Bóg przed nim stawia, Bóg prowadzi go ścieżkami, takimi, jakimi on potrzebuje, aby się spotkał z tą sytuacją, ale on ma nerwicę. Z jakiego powodu? Bo się nie zgadza z Bogiem. Co to oznacza, że nie zgadza się z Bogiem? Chce , aby Bóg dołożył się do tego, co już ma, ale nie chce, aby Bóg w nim rządził całkowicie.

Gdy spoglądamy na statystykę, to 97% Polaków to chrześcijanie. Ale tak naprawdę, spotykając się w rozmowach, w tramwaju, w pracy, znaleźć kogoś, kto raduje się z Boga, to wygląda że 1-2% tych wszystkich, których znacie. Więc gdzie jest reszta? **Oni żyją w Bogu i wszyscy są wierzącymi, tylko oni nie chcą tak bardzo wierzyć, żeby musieli się pozbyć diabła, nie chcą się pozbyć diabła. Czyli chcą, żeby Chrystus, Bóg, Duch Św. z nimi byli, ale nie chcą się pozbyć diabła, chcą żeby dołożył się do tego. Ale Bóg Ojciec, Chrystus Pan, Duch Św. nie dokłada się do tego. Duch Św. przychodząc, jest przeciwnikiem zła, jest światłością, nie ciemnością. Ciemność nie obejmuje Ducha Św.**

**Więc gdy Duch Św. przychodzi z całą mocą, to wyrzuca złego ducha. Wymagamy od siebie owoców Ducha Św. Owoce Ducha Św. to nie jest natura złego ducha.**

**Gdy wypisuje się antytezę 10-rga Przykazań, to włosy na głowie się jeżą z tego powodu, że ta antyteza ukazuje właściwie zasadę tego świata. Miłość? - Zły duch zna**

miłość, ale miłość która dręczy, męczy, krzywdzi, zamyka we więzieniu, dziecko głodzi, żonę bije itp., zna taką miłość, nazywa to miłością. Ale to nie jest miłość Ducha Św., miłość jest dobra, miłość nikomu krzywdy nie czyni, miłość współweseli się z prawdą. Miłość i prawda jest to całość, prawda, która jest dobrem. Aby Chrystus w nas zaistniał to nie wystarczy powiedzieć "jestem wierzący, Chrystus dla mnie jest ważny", ale w jaki sposób jest ważny? Dlaczego ten człowiek nie chce, aby w nim owoce Ducha Św. istniały?

Ten świat tak właśnie funkcjonuje. Gdy wypisujemy antytezę 10-rga Przykazań spodziewamy się okropieństwa. Okazuje się, że są to zasady, wedle których istnieje ten świat. I zasada jest taka, ludzie mówią proszę pani, pana, kolego, przyjacielu, sąsiedzie, żono, mężu, wypełniasz przykazania? Pewnie, że wypełniam! Albo - właściwie tak, robię to, przecież ja nie muszę być taki doskonały jak ten święty, co ty chcesz mnie świętym uczynić?

-Jeśli ty nie żyjesz 10-rgiem Przykazań, to zobacz, żyjesz tak - i pokazujecie mu antytezę. A co ty ze mnie robisz potwora? Ja tak nie żyję! To tobie się tylko wydaje, że tak nie żyjesz! Bo nie żyjąc tak, żyjesz tak, ale nie chcesz się przyznać do tego, że żyjesz tak. Dlaczego nie chcesz żyć tak? Bo to mi przeszkadza. To jest przesadne stosowanie. To jest przesada, to jest przeżytek. No to może było 5 000 lat temu, wtedy, kiedy Mojżesz szedł na górę ... i Bóg mu dał przykazania, to wtedy było to dobre, bo Izrael tak upadł, że trzeba było tam bata na nich jakiegoś porządnego. Ale dzisiaj to już jest przeżytek, jest już parlament, jest sejm i oni to już ustalają te prawa.

**10-ro Przykazań nie zmieniło się od tysiącleci, jest takie samo i w nich jest wszystko to, aby państwo, kraj, człowiek żył doskonale.** Ale mimo to nieustannie politycy chcą swoje prawa ustalać, nie chcą stosować tamtych praw, chcą inne. Przecież są prawa! Są jasne prawa, wedle których ludzie żyjąc, szanują innych, szanują siebie, więc po cóż ustalać inne prawa? Oczywiście nie jest dobrze, gdy ktoś kogoś zabija, okrada czy mówi fałszywe świadectwo, to parę przykazań by się przydało, ale jak ktoś nie widzi, to kogoż to obchodzi? Nie widział, nie złapał za rękę. I prawo jest tak skonstruowane. Nie widział, to znaczy się nie stało. Kiedyś do mojego gabinetu przyszła babcia i dzieci, takie trochę w rozgardiaszu były te dzieci, miałem takie zabawki na stole i te dzieci się bawiły tą zabawką i nie wiem jak to się wydarzyło i pyk do kieszeni, dziecko mówi tak "leżało to moje", babcia mówi "oddaj", a ono mówi - "babciu, mówiłaś, że jak znajdziesz to już twoje" i wyszło szydło z worka, skąd to dziecko miało taką - "kto pierwszy złapał to już jego". Więc już w dzieciństwie dziadkowie czy rodzice w nieświadomości swojej uczą dzieci zachowania takiego, aby nie być w ciemną bitym, "jak pierwszy zabierzesz to już twoje" a tu nie chodzi o to, żeby łamać te przykazania.

Nasza przestrzeń podświadoma, to jest to, gdy my jako ludzie mówimy "przestrzegamy przykazań" ale gdy pokazujemy jemu antytezę "żyjesz tak", mówi "nie, nie żyję tak, to jest opis świata, świat tak żyje, ale ja tak nie żyję", "więc żyjesz tak", "no nie, no nie przesadzaj, nie żyję znowu tak jak te przykazania mówią, bo to tak święci tylko żyją", "no to w takim razie

żyjesz tak", "no nie, nie żyje tak, żyję gdzieś pośrodku". **Nie można żyć pośrodku, można żyć tak albo tak. Nie chcą się przyznać do tego, że są gdzieś wewnątrz tą fałszywą, podświadomą naturą poszukującą swego, złego. To jest świadomość prawdziwa, tu jest świadomość.**

**Skąd się bierze choroba, problemy emocjonalne, problemy zniekształceń emocjonalnych, różnych podświadomych ciągów do różnych zniekształceń osobowości? To wszystko jest działanie złego ducha, który zawłaszcza naszą świadomością i ją wtłacza w zachowanie niegodne natury człowieka. Daje człowiekowi złudzenie, że jest to dobre i doskonałe, tworzy fałszywą świadomość, która jest tylko oparta na tym, co zje, co wypije, co obejrzy i powierzchownym jakoby ułożeniu, dlatego aby ktoś widział tylko zewnątrz, że on jest dobry, ale jak nikt nie widzi to psoci.** Chodzi o to, żeby było wymagane tego właściwego zachowania od nas samych.

**Prawdziwa nasza świadomość to dusza, która jest w silnej relacji, w silnym związku ze zmysłowym i fałszywym pojęciem istnienia, czyli ta antyteza 10-rza Przykazań jest jej naturą.** I żyjąc tą naturą jest ogromny zamęt w tej przestrzeni duszy, która kieruje całym systemem wartości wewnętrznych, duchowych człowieka, które zniekształcają stan ducha, duszy, które niszczą naturę cielesną, wywołując różnego rodzaju choroby, zaburzenia emocjonalne, nerwice. Bo tam nie ma wymagania od siebie, tam jest wolna amerykanka, każdy chwyt jest dozwolony, tam jest taka zasada: wykorzystać przewagę za wszelką cenę.

**W podświadomości człowieka, gdzie powinna być prawdziwa świadomość, jest działanie złego ducha, który korzysta z mocy woli człowieka i potęgi, którą Bóg w człowieku umieścił i nie pozwala człowiekowi tej przestrzeni dostrzec, mówiąc, że to jest podświadomość i tam nie można w ogóle dojść, nie jest to możliwe. Kieruje człowieka do zasad zewnętrznego pojmowania, gromadzenia wiedzy, jako elementu właściwego natury człowieka, na której on później się kształtuje.** Umysł to my, myślimy, pojmujemy, rozumiemy, to się dzieje wszystko w naszym umyśle, dlatego, że mamy umysł, rozumiemy, pojmujemy, to my.

A co mówi św. Paweł? **Nie człowiek, czyli my, kształtuje swojego ducha, ale to Duch Boży kształtuje ducha człowieka.** Jak to się dzieje?

**Co się dzieje z tamtą przestrzenią duszy, która jest zanurzona właśnie w grzechu pierwotnym, czyli w zmysłowym zanurzeniu się w naturę złego ducha, które głównie kieruje się zmysłowością, popędem i zwierzęcą naturą?**

Ta część, kiedy kieruje się tą tylko zasadą, degeneruje się, coraz bardziej podlega wpływom zmysłowym, emocjonalnym, antytezie 10-rza Przykazań, jako wartości, które należy przestrzegać, należy o nie dbać, tam występuje jedna wielka gehenna, jeden wielki trud. To jest ciekawa sytuacja, bo patrząc na państwa tutaj, a jednocześnie głębiej w przestrzeń rodzin,

to śmieszna sytuacja jest, bo rozmawiamy o nas samych, że tam jest ten problem, ale tak jakby to się nie odnosiło do nas, bo ta świadomość fałszywa, ona coś mówi, ale to nie o nas jest, my tego nie mamy. Bo ta fałszywa świadomość ona jest całkowicie oderwana od pojmowania samego siebie, od czucia, od rozumienia. **Co włada tą naszą świadomością?**

O tym mówią ojcowie pustyni- trzech możnych olbrzymów, demonów - **niewiedza, niepamięć i niedbałość** - zawęza świadomość człowieka tylko do ciała i do swojego miejsca - co zje, co wypije, co obejrzy, jak wypocznie, zawęza do tej przestrzeni. Natomiast Jezus mówi dokładnie o przeciwności Ducha Św. do uczniów - Ja już muszę z tego świata odejść, ale wy nie lękajcie się, nie bójcie się, nie trwóźcie się, bo Moje odejście dla was jest korzystne, bo przyślę do was Parakleta, Ducha Świętego, który nauczy was, przypomni wam i da wam dbałość, zadba o to, abyście żyli zgodnie ze Słowem Bożym - czyli dokładne przeciwieństwo trzech możnych olbrzymów.

I co się w tym momencie dzieje. **Nasz umysł nie jest już zamknięty w klatce własnych tylko potrzeb biologicznych, ale zaczyna uświadamiać sobie siebie samego, przypomina sobie człowiek bo Duch Św. mu przypomina, uczy go i daje mu zdolność dbałości, czyli dbałość - wymaganie od siebie! Dbać o siebie czyli od siebie wymagać. Nowe pojęcie dbałości.** Dbać o siebie tzn. umyć się, iść do fryzjera, zrobić oko. Ale wymaganie od siebie wewnętrzne to jest dopiero właściwe dbanie. Wymaganie od siebie to także dzisiaj jad kiełbasiany jako botox, który usuwa zmarszczki. Czytam w internecie, że jad kiełbasiany jest bardzo dobry przeciwko nowotworom. Kiedyś jad kiełbasiany to było nic innego jak ogromna trucizna, dzisiaj to żadna trucizna, to jest lekarstwo. Jak to się wszystko zmienia, a człowiek nieświadomy poddaje się tej manipulacji świadomej.

Kiedyś 30, 40 lat temu, telewizja ukazywała otaczający nas świat, dzisiaj telewizja się rozrosła, pojawiły się wewnętrzne własne manipulacje, dzisiaj tworzy własną rzeczywistość - karmiąc umysły ludzi, a umysł ludzi wdraża ją w rzeczywistość duchową, z której karmi się już diabeł, jako nowe przestrzenie, w których rozszerza się jego jakoby władza.

Dzisiaj dzieci nie mają świadomości tego, że można człowieka zabić lecz mają świadomość, głównie na podstawie bajek z telewizji, że można człowieka zabić a on zaraz wstanie i będzie miał drugie życie, piąte, dziesiąte...no Franek wstawaj, masz jeszcze 5 żyć, a Franek się nie rusza, bo został zabity naprawdę. I okazuje się, że dziecko jest wyrwane ze sztucznego do prawdziwego świata w sposób brutalny, bo nie wiedziało, że człowiek nie jest wirtualny. **Żyje bardziej człowiek w wirtualnym świecie i wirtualny świat to jest nasza świadomość dzisiejsza.**

Dzisiejsza nasza świadomość jest jakoby wirtualnym miejscem naszej świadomości, aby oddalić ją od nas samych, żeby świadomość sobie istniała w świecie jakoby idealnym, podobna jakby do Matrixa, a jego prawdziwa świadomość jest nieustannie wysysana, wykorzystywana do zwiększania, pogłębiania zwyrodnień osobowościowych, nie tylko swoich, ale także innych, buduje się tzw. rzeczywistość ustalona.

Nieustannie te świadomości, **prawdziwa natura żywego człowieka, duszy jest zaplątana w ogromną chmurę myśli, które są całkowitą antytezą 10-ręka Przykazań, ogromnej ilości bałwochwalców, bluźnierstw przeciwko człowiekowi, Bogu, ogromną ilość myśli przeciwko świętości, ojcu i matce, w myślach istnieją** – zabójstwa, oszczerstwa, kradzieże, obmawianie i wiele innych zdrad w myślach istnieją. **Tego człowiek najczęściej nie czyni zewnątrz, ale tam jest to jedna wielka chmara okropnych, złych myśli, która otacza duszę, a ona jakoby w tym się dobrze czuje. Jej dobre samopoczucie odzwierciedla się sytuacją, że coś złego zjadł, więc musi iść do lekarza, wirus go zaatakował i w tym momencie dostał gorączki, a tak naprawdę to on jest przyczyną spadku swojej odporności, równowagi, duchowej siły,** która tak naprawdę jest w stanie obronić go przed wszelkim zniekształceniem jego natury fizycznej i duchowej. **Staje się przyczyną nieustannych ataków na swoją duszę a diabeł mówi "nie, nie, nie, to nie ty, to oni cię dręczą", kieruje uwagę człowieka na świat, który go dręczy i odsuwa uwagę od własnej wewnętrznej postawy, która nieustannie jest problemem, nieustannie jest wbita a jednocześnie uzależniona od nieustannych - kostropatych myśli, od kostropatych zachowań, degradowania natury człowieka, dręczenia duszy, od nieustannego stanu upadania i zwyrodniania także swoich dzieci.**

Proszę zauważyć, jakie zdziwienie ogromne jest u człowieka, kiedy człowiek poznaje całe pierwsze przykazanie, jak to jest możliwe! dlaczego Bóg karze dzieci za nasze zachowanie?- a cóż one takiego zrobiły, żeby Bóg karał za nasze zachowanie dzieci?- a niech one będą zdrowe! Pierwsze Przykazanie mówi - **nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną, nie będziesz rzeźbił, ani w żaden sposób odtwarzał rzeczy, które są na niebie, na ziemi i pod wodą i nie będziesz temu czci oddawał, bo jestem Bogiem zazdrosnym, za takie postępowanie ojców będę karał synów do trzeciego i czwartego pokolenia. Gdy będą Mnie natomiast ojcowie wychwalać, będę wychwalał ich do tysięcznego pokolenia** - i ludzie mówią - o jejku, co to za nieporządek! co to za niedobry Bóg, dlaczego on dzieci karze za nasze grzechy? A Bóg mówi tak - a po co grzeszycie? Przecież nie jest to dobre, macie zdolność bycia dobrym, to dlaczego jesteście niedobrymi. Chcę wam ukazać, że wasze postępowanie odbija się na waszych dzieciach, to nie Ja to robię, to wy to robicie! A Ja to ograniczam do czwartego pokolenia, żeby to dalej nie poszło.

Ale kiedy jest to dobro, do tysięcznego pokolenia niech to płynie, do samego końca niech dobro się rozprzestrzenia, niech wzrasta, a zło ograniczam do czwartego pokolenia a wy uważacie, że Ja każę ich, Ja ich nie karzę, Ja powstrzymuję tą karę, aby dalej nie poszła, bo by człowiek nie przetrwał, nie przeżył.

Ludzie, nie znając pierwszego przykazania, mówią tak - nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną - w porządku nie mam, przecież chodzę do kościoła, a kiedy tą dalszą część słuchają - co to za przykazanie ja go nie znam, skąd ono się wzięło, słyszałem coś o tym, ale to chyba mówią o tym jehowi. Nie, to jest przykazanie z Księgi Wyjścia 20, to jest to

przykazanie, które mówi, że nasze postępowanie odbija się na dzieciach i wtedy ludzie mówią: "co za niesprawiedliwość! dlaczego tak Bóg czyni?"- to nie jest niesprawiedliwość, to jest konsekwencja, Bóg mówi o konsekwencji, gdy człowiek nie postępuje właściwie, czyli sprzeciwia się Duchowi Bożemu, to to się za nim ciągnie na dzieciach.

Rozumiejąc, że nasze wymaganie względem siebie nie może ograniczać się do tego, żeby się umyć, dobrze ubrać, włos dobrze ułożyć, żeby być powierzchownie dobrym, bo nie z tej postawy wznoszą się nasze dzieci. **Ta postawa fałszywej świadomości, tej która jest tzw. świadomością naszą, która jest świadomością jestem, żyję, rozumiem, widzę sąsiada, widzę niebo, lecący samolot, to nie jest tak naprawdę naszą świadomością, to jest można powiedzieć nakładka naszej świadomości, czyli można powiedzieć pewnego rodzaju interfejs, peryferyjne urządzenie, które markuje naszą świadomość, czyli fałszywe ego, tam istniejąc człowiek powoduje tą sytuację.**

Powiem państwu do czego to jest podobne, kiedyś wymyślono historię o internecie, o wirusach - idzie sobie wirus głównym łączem prosto do komputera, jest jakaś bramka, która to wyczuwa, odbija go na boczny tor, na bocznym torze zwalnia jego bieg, już tam antywirusy działają i wtedy wyrzucając go na główny tor on już nie może tam biec, bo już antywirusy czekają.

Nasza świadomość ma stworzoną jakby świadomość peryferyjną, która stała się tą świadomością jakby naszą główną, to tak jak byśmy do komputera podłączyli dysk przez USB a on by się stał głównym programem zawierającym cały moduł rozruchowy, główny komputer już pracuje całkowicie w innym systemie, **u człowieka ten główny moduł stał się fałszywą świadomością, człowiek po prostu zaczął żyć w innym świecie, świecie wirtualnym a jego naturalna świadomość pozostała niekontrolowana i podświadomość, w niej istnieje cały problem złego ducha i odbija się to na jego duszy, samopoczuciu, na jego stanie psychicznym,** człowiek to rejestruje, swoje zachowanie, swój stan psychiczny i emocjonalny, ale nie wie skąd on się bierze, dobrze je, dobrze myśli, dobrze się zachowuje, nie robi niczego złego a coś się złego z nim dzieje. Okazuje się, że on jest wyłączony ze swojej świadomości, z monitorowania swojej istoty, swojej świadomości, a w jego prawdziwej świadomości dzieje się ogromna degrengolada, tam po prostu - "hulaj dusza, piekła nie ma" tutaj duszę trzeba zaciągnąć do pracy jak najszybciej.

I w tym momencie cała podświadomość odzwierciedla odbijające się w naturze duszy zachowanie diabła, jego system, jego przewrotność, jego gwałtowność, jego zaciąganie człowieka do złej natury i człowiek chorując nie wie dlaczego to się dzieje, przecież nic nie robi złego. Złem jest to, że nikt nie powiedział mu, że powinien od siebie wymagać, a przecież pierze, chodzi do fryzjera, dobrze się ubiera, ale to chodzi o owoce Ducha Św.

**I dlatego odzyskanie tej świadomości jest priorytetową siłą, tam, gdzie odnajdujemy tą naturę duszy naszej, w której zaprowadzamy władzę Ducha Św. przez owoce Ducha Św. dopiero Duch Św. włada nad naszą wewnętrzną naturą przez**

**nasz wybór i diabeł nie może już działać a umysł nasz kształtuje się wedle tego ducha, który nas przenika.**

**Nasz umysł odbija potrzebę duszy, która jest udręczona i zanurzona w kostropatości dążeń złego ducha. Dlatego ludzie mówią "mój umysł jest przeciwko mnie, myśli we mnie non stop biegają jakieś".**

Ja od 15 lat nie mam myśli, jest cisza, a jak się pojawi jakaś myśl, to najczęściej jest to myśl wewnętrzna, gdzieś z głębi wylatująca gwałtowna, albo z zewnątrz, nie mam nieustannego warkotu myśli, ja tego już nie znam, jest po prostu cisza, na tej ciszy co jakiś czas przeleci coś i ja to dostrzegam.

## **Część 2**

Coraz głębiej zaczynamy sobie zdawać sprawę kim jesteśmy i że nieustannie jesteśmy manipulowani, ale wszystko jest zrobione tak abyśmy tego nie zauważyli.

Do czego to jest podobne?

Spotyka się np. w świecie biznesu a najczęściej w świecie artystów takie sytuacje, jest jakaś piosenkarka, która super śpiewa, ma rzeczywiście duży potencjał i nagle znajduje się menadżer, który potrafi ją wypromować, żeby ona śpiewała lepiej, ale ona śpiewa dobrze. Gdyby była złą piosenkarką, to by nie miała takiego statusu, jaki ma, ale nagle menadżer się znajduje, który ją uczyni doskonałą, oczywiście ten menadżer nie widzi tego, żeby jej pomóc, on widzi siebie, on będzie w nią orał, żeby ona harowała i robiła to lepiej, będzie jej wmawiał "zobacz jak ja czynię dla ciebie cuda" ale on głównie zarabia na niej pieniądze i buduje sobie własne imperia, własną siłę na pieniądzu a ona cały czas jest gdzieś spychana na bok, aż wreszcie wpada w głęboką nerwicę, depresję, ginie a on na niej zbił pieniądze.

To jest podobna sytuacja do tego, że **dusza człowieka nagle znajduje „menadżera” który wie, co jest jej potrzebne. To diabeł, który mówi "ty wcale nie potrzebujesz posłuszeństwa, ty sama masz tą siłę, ty nie potrzebujesz wcale Boga, ty masz w sobie siłę, ty będziesz tutaj panem" i później ten „menadżer” już w cieniu trzyma duszę, a sam świeci i mówi "to ty jesteś, to nie ja, nikogo nie potrzebujesz" i ten człowiek zaczyna wchodzić w fałszywą tożsamość, zapomina o swojej naturze.**

A co z powodu „menadżera” dzieje się z duszą? **Dusza zaczyna ginąć, udręczając się, męczyć się z powodu wyzyskania przez „menadżera”. On mówi "zobacz, to oni Ci krzywdę robią, zobacz jak oni cię dręczą, wykorzystują cię" a to on ją wykorzystuje, mówiąc - to nie ja, to oni wszyscy, mnie w ogóle nie ma - diabeł mówi, mnie nie ma, ja nie istnieję w ogóle, to są wszystko twoje zabiegi, doprowadziłeś siebie do upadku, to nie moja sprawa, jesteś taki jaki jesteś, to nie moja sprawa, ty sam to zrobiłeś".** Wcale nie! To diabeł tak działa, jak się dobrze dzieje, to chce człowiekowi wszystko odebrać a jak się źle dzieje to jest człowieka sprawa, to on się sam doprowadził do tego

upadku.

Teraz całkowicie inaczej wygląda aspekt wymagania od siebie i w tej chwili widzimy, dlaczego mamy od siebie wymagać. Widzimy sens tego wymagania. Oszukując siebie, że od siebie wymagamy, z całej siły trwamy w systemie złego ducha. 95 czy 99% procent ludzi oszukuje się, że od siebie wymaga, dlatego, że powierzchownie udaje, że jest dobrym, w swoich oczach się wybiela, jestem dobry, jestem doskonały, nie zrobiłem niczego złego, jest to wszystko idealne i dobre, jestem dobrym człowiekiem, należało mu się, ja nic złego nie zrobiłem itd., oszukując siebie. Nie rozumie swojego położenia 90-99 % ludzi. Myślą że są dobrymi, że żeby być dobrym wcale nie muszą wypełniać 10-rza Przykazań, wystarczy być dobrym, ale co to znaczy być dobrym?

**Nie można sobie samemu ustalić dobra. Dobro wynika z miłości. Miłość jest twórcą dobra, miłość jest dobra, miłość jest twórcą prawdy.** W tym momencie uświadamiamy sobie o jaką stawkę jest walka, walka jest o duszę.

W kościele jest codziennie mowa, że walka jest o duszę, ludzie o tym wiedzą, ale to jest tak im powiedziane "nie zajmuj się tym, jest to walka o duszę, Bóg to zrobi, ty się tym nie zajmuj, ty bądź tylko posłuszny", ale czemu ma być posłuszny, on nie wie czemu ma być posłuszny, ma być posłuszny księdzu, który też tej pracy nie wykonuje, więc zachowuje się dokładnie tak jak jego duch.

**Ale człowiek musi być posłuszny Duchowi Bożemu,** o tym mówi św. Paweł "nie człowiek kształtuje swojego ducha, ale to Duch Boży kształtuje ducha człowieka", to nie ksiądz kształtuje, to Duch Boży. I wielkie jest szczęście spotkać księdza, który ma Ducha Bożego, żeby on potrafił naprawdę jednoczyć człowieka z Duchem Bożym, ukazując mu wymagania od siebie. Kiedy św. o. Pio, jako młody zakonnik poszedł do zakonu, wybrał sobie dwóch nauczycieli, ojca Augustyna i chyba ojca Jana, słuchał się ich, ale jaka była postawa jego nauczycieli? Oni zdali sobie sprawę, że nie są w stanie sprostać jego duszy, jego wymaganiom, zdali sobie sprawę, bo ta dusza jest tak biegła i tak wymagająca od siebie, że oni nie są w stanie sprostać jej, dać jej takie wymagania, jakie ona potrzebuje, nie potrafili odnaleźć tej siły ducha, aby znaleźć odpowiednie wymagania dla jego duszy. I przyszli do niego i powiedzieli "zostań naszym kierownikiem duchowym, bo my już nie potrafimy ciebie kierować, to ty nas prowadź, nie potrafimy tak wymagać od siebie jak ty, więc musimy się poddać twojemu formowaniu, bo ciebie formuje sam Duch Św. Oni rozpoznali w nim tę siłę.

Uświadamiamy sobie, że **wymaganie od siebie nie jest to oszukiwanie siebie, nie jest to powierzchowna sprawa, nie jest to lawirowanie między: białym i czarnym, posłuszeństwem Bogu i bałwanom. Posłuszeństwo Bogu, czy księdzu? - nie może być takiego lawirowania.** Czy ojciec, kochając swoje dziecko, przestaje kochać swoją żonę? Kochając swoją żonę, przestaje kochać swoją matkę? To są inne miłości. Tu jest ta sama sytuacja, **będąc posłuszni Bogu, jesteśmy posłuszni inną częścią, ponieważ nie może dusza nasza podległa być człowiekowi, tylko Bogu. Posłuszeństwo człowiekowi jest**

**inną częścią posłuszeństwa, niż to posłuszeństwo które jest Bogu, nie może być ta część, która jest posłuszna Bogu jednocześnie być posłuszna drugiemu człowiekowi.** Dlatego, że albo jest tam posłuszna albo tu, nie może iść jednocześnie w prawo i w lewo, musi iść albo w prawo albo w lewo.

I przez posłuszeństwo Bogu, wymaga od siebie posłuszeństwa, świadomość duchowa oddaje się Bogu, a świadomość fizyczna jest podległa temu posłuszeństwu. I w tym momencie **nie możemy sami siebie kształtować bo gdy my jesteśmy posłuszni Bogu, naszym nauczycielem jest Bóg. Naszym wzorem jest Bóg, my jesteśmy dzieckiem Bożym, to nasza natura ziemską jest naszym dzieckiem, jak bardzo jesteśmy posłuszni Bogu, tak bardzo przez posłuszeństwo Bogu, natura ziemską jest posłuszna Bogu,** bo my ją poddajemy Bogu, dosłownie tak jest, przez posłuszeństwo duchowe znosimy swoją wolę, czyli **Mt 19 -wyrzebili się sami przez siebie dla Królestwa Bożego - pozbyli się własnej woli, aby wola Boża w nich się działa.** W ten sposób rozumiemy słowa Chrystusa do św. Faustyny, która jest posłuszna ostatecznie Chrystusowi i wszystko robi dla Niego a On mówi:

"bądź posłuszna spowiednikowi" i w ten sposób, ona będąc oddana Bogu, On przez nią działa w nim, aby on ją przemieniał, bo nie on to robi, robi to Duch Św., którego ona na niego sprowadza przez posłuszeństwo Chrystusowi, nie może tu być sytuacja taka, że rozumiemy tylko jedną naturę posłuszeństwa, albo tu albo tu, **posłuszeństwo Chrystusowi powoduje to, że temu, któremu jesteśmy posłuszni ziemsko, przemienia go i poddaje go władzy Chrystusowej, która przez niego przemawia i w nim czyni,** a św. Faustyna mówi - "ale co będzie, jeśli on nie będzie Ciebie rozumiał i będzie czynił co innego niż ty chcesz?- ze Mną będzie miał do czynienia" czyli **"Ja go przemieniam, nie będzie mówił od siebie, to Ja w nim mówię", czyli jeśli będziesz mi posłuszna z całej siły, to nie ma możliwości, aby on nie był w moich rękach.**

To samo jest z naszą podświadomością, z prawdziwą naturą naszej świadomości, jeśli jesteśmy posłuszni z całej siły Bogu, nie ma możliwości, aby ona była bezpańska i samo czyniąca sobie, wedle własnych planów, a jeśli tak się dzieje, to nie jest to oddany człowiek do samego końca, ale jeśli oddany, nie ma takiej możliwości! Dlatego **Jezus Chrystus mówi - jeśli będziesz wierzył do samego końca, stanie się, jeśli w swoim sercu będziesz ufny do samego końca, stanie się.**

**Jeśli będziesz Mnie posłuszny do samego końca, to będziesz korzystał z Mojej mocy, która przeniknie cię całego i tam będę w tobie rządził i stanę się świadomie w tobie cały,** jak to mówi św. Paweł świadomie o świadomej obecności „mnie już nie ma, jest Chrystus”, myślę w Nim, czynię w Nim, rozumiem w Nim, chodzę w Nim, pojmuję w Nim, poznaję w Nim, mnie już nie ma. On jest, mimo, że patrzycie na mnie i widzicie moje ciało, mnie już nie ma, On jest, bo już nie rządę niczym w sobie, to On mną rządzi, poddałem siebie całego Jemu, mnie już nie ma. A właściwie jestem. Jestem jeszcze bardziej prawdziwy, jestem taki, jakiego On chce mieć, ale mnie samego już nie ma, nie ma tego Pawła, nie ma tego

Szawła, nie ma nikogo ziemskiego, jest Chrystus.

Chcę, żebyście państwo poczuli o co jest walka, walka jest o nas samych, właściwie Bóg ukazuje w tej chwili życie, gdzie jest, że jesteśmy żywymi istotami, pokazuje to życie, co się z nim dzieje, że możemy je wziąć w ręce i jesteśmy za nie odpowiedzialni – odpowiedzialni za swoje życie, bardziej niż wczoraj, niż przedwczoraj, bardziej niż pół roku temu.

Bo dziś Bóg ukazał gdzie ono jest i że jesteśmy w stanie je wziąć we własne ręce i oddać je Bogu, więc jesteśmy za nie bardziej odpowiedzialni dzisiaj niż wczoraj. Dlatego powiedział do faryzeuszy "widzieliście Moje cuda, gdybyście ich nie widzieli, nie mielibyście tego grzechu, ale je widzieliście", Bóg mówi "ukazałem wam miejsce prawdy, jeśli jej nie chcecie, to kim jesteście? a jeśli ją chcecie, to jesteście ode Mnie, ponieważ chcecie, abym Ja przyszedł i żebyście odzyskali prawdę". Ja nie mówię już do rozumu, chociaż widzę, że rozum się tutaj wkrada i chce to uszeregować jako pewnego rodzaju informację. Ale tutaj nie chodzi o informację, **chodzi o prawdę kim jesteśmy.**

I dlatego jak ważnym jest **wymaganie od siebie** bo **jest odnajdywaniem i reanimowaniem siebie**, i gdy to rozumiemy, gdy stajemy przed tą wewnętrzną naszą świadomością, duszą naszą, gdzie jest naprawdę prawdziwa świadomość a gdzie rozprzestrzenia się jakoby cała podświadomość, to okazuje się, że tam jest prawdziwa świadomość, **więc czym jest ta świadomość, którą wydaje się, że jesteśmy?**

-To jest twór, który maskuje naszą rzeczywistą świadomość, zamykając nas samych w pewnym wyobrażeniu nas samych kim jesteśmy, tam są myśli gotowe – podane przez telewizję, przez establishment, przez przodków, że Bóg jest mściwy, zazdrosny, karzący. Ale **Bóg jest miłością i Bóg jest dobry, miłość jest dobra.** Ludzie wiedzą o miłości dosyć dużo, ale nie wiedzą podstawowej rzeczy, że ona jest dobra. Z miłości to uczyniłem do niego, skrzywdziłem go z miłości, zlałem go z miłości, zrobiłem to z miłości, ale nie wiedzą, że miłość jest dobra i tego nie czyni, więc oszukują się.

Mając tą głęboką, coraz głębszą, coraz bliższą świadomość, coraz bardziej czuje się jak zło nie chce odpuścić, ale nie może nic zrobić, bo człowiek jest zwycięzcą. Zwycięzca odradza się, nie można splądrować domu mocarza, najprzód go nie związawszy, ale niech się mają na baczności ci, którzy plądrują dom, gdy się mocarz oswobodzi. I to się dzieje. Mocarz się oswabada i plądrujący po prostu są pod jego władzą, jego spojrzenie jest gromowładne, jednym spojrzeniem zamurówuje ich i przestają cokolwiek móc uczynić, więc nie pozwalają mu patrzeć, rozumieć, widzieć, utrzymują go w fałszywym świecie, tworzą, zakładają mu okulary 3d, 4d, 5d, widzi świat jakoby własny, miota się w jednym miejscu, wydaje mu się, że biegnie, że ucieka a on podskakuje w jednym miejscu, myśląc, że gdzieś biegnie i coś robi, to jest wyobraźnia, iluzja.

Czy musicie wyobrażać sobie swojego ojca, matkę, dzieci, żonę, męża? Nie musicie tego robić, pamiętacie ich, macie ich obraz. To dlaczego człowiek sobie wyobraża Boga? Czyż tak bardzo go zapomniał, czy tak bardzo Go nie zna? Czasami są sytuacje takie, że jest dziecko,

które wyobraża sobie ojca, bo już go nie pamięta, ale z człowiekiem, który żyje w Bogu tak być nie może, że sobie Boga wyobraża, bo Boga nie pamięta. Mówi, że Bóg jest jego Ojcem, ale Go nie pamięta i musi Go sobie wyobrażać. Bóg jest prawdziwy i żywy, dusza nigdy nie zapomina, pozwólcie duszy sobie przypomnieć, ona pamięta.

Mówię do pewnej kobiety, że Boga nie należy sobie wyobrażać, bo Bóg jest prawdziwy i żywy, istniejący, jest naprawdę. Wyobraża sobie człowiek coś, czego nie widział i uważa, że nie istnieje, ale Bóg jest prawdziwy i żywy i nie należy go sobie wyobrażać. A ona mówi w ten sposób "ale gdy się modłę, zaraz czuję spokój, ciszę, łagodność". Widzi pani, pamięta pani dusza Boga, mimo, że pani sobie z tego sprawy nie zdaje, ona pamięta, gdy się pani modli, czuje ciszę, to nie znaczy, że ta modlitwa na panią wpływa, to Bóg, którego ona pamięta dotyka duszy, mimo, że ciało nie pamięta. Modlitwa powoduje ciszę, łagodność, bo jest to jej pamięć, niech pani pozwoli sobie przypomnieć więcej, niech modlitwa stanie się jeszcze głębsza, niech pani pozwoli - się porwać, niech pani pozwoli się uwieść, niech uwiedzie Bóg panią a niech pani się zgodzi na to uwiedzenie a będzie pani pragnęła dzień i noc aby nieustannie być, dotykać, widzieć, czuć swojego Oblubieńca.

W świecie ziemskim jest taka sytuacja, że człowiekowi zakochanemu, ciężko spać, jeść, pracować, bo cały czas myśli o tej oblubienicy swojej czy oblubieńcu i człowiek, który jest uwiedziony przez Boga i na to uwiedzenie się zgadza jego serce, jego dusza, poznaje, że naprawdę kocha Boga, bo nie może z powodu Jego spać, nieustannie o Nim myśli, nieustannie jego dusza pragnie spotkania, nieustannie trwa w Jego radości, bo jego serce zostało uwiedzione, trwa tam, tam jest.

Co byście zrobili, gdybyście usłyszeli kazanie księdza, który jest uwiedziony przez Boga i który mówi o Bogu jako o oblubieńcu i oblubienicy swojej, Oblubieńcu jedynym, z niego serce wyskakuje, promienieje światłością, zaraża, przenika duchem obecności Oblubieńca wszystkich ludzi i oni nie chcą wyjść, a jeśli już wyszli, to dawno czekają już, żeby przyjść i Oblubieńca spotkać, aby czuć, aby pojawić się w aurze zakochanego. Bo ten **zakochany w Chrystusie naprawdę jaśnieje tak ogromnym blaskiem, że przebywanie wśród niego jest rozkoszą, radością, spokojem, ciszą, przenika ich to światło, jak to często ludzie mówią, jak to było dobrze** mi koło tej pary zakochanych, szli i tak się poczułem radośnie, spokojnie, taki bił od nich blask, radość. Przypomniałem sobie swoje młodzięcze lata, poczułem tą właśnie radość, to uczucie, to porwanie, z nich to płynie. Dlatego ludzie lubią przebywać przy takich ludziach, ponieważ płynie z nich radość, ale co dopiero, gdy jest to człowiek zakochany w Bogu! Światłość przenika go tak ogromna!

**Wymaganie od siebie to jest ta siła zakochania, to trzeba tak bardzo to czynić, że czynimy to tylko dla Boga, to musi być tak ogromna - siła, ekspresja, ogromna wewnętrzna potrzeba i tak ogromna wewnętrzna radość czynienia, wypełniania owoców Ducha Św. bo one nie są owocami w pojęciu ziemskim, one są obecnością Umiłowanego, Chrystusa, Ducha Św. Boga, Życia, Słowa Żywego i to jest tą siłą,**

**którą dusza się oczyszcza.** Dlaczego zgrzeszyła?

Ponieważ zdradziła swojego Umiłowanego. Odeszła od Niego, chcąc czego innego, bardziej władzy, panowania, ale to jest właśnie przeciwdziałanie, to zakochanie, które musi nastąpić tam na dnie, gdzie dusza jest z jednej strony udręczona a jednocześnie potrafi kochać do samego końca, tam, gdy ogień zapłonie z całą mocą, nie można już go ugasić. Pożar trawi wszystko. Chrystus mówi "przyniosłem ogień na ten świat i czekam aż zapłonie", zapłonie miłość, dobroć, owoce.

Gdy to się staje, **jest to dokładne przeciwdziałanie działaniu diabła, diabeł chce dokładnie przeciwstawnego stanu, wyrachowania, władzy, powierzchowności, udręczenia innej osoby i obwiniania, Chrystus chce wybaczenia.**

Chrystus mówi nam abyśmy się modlili o innych ludzi, bo gdy się modlimy, On wysłuchuje naszych próśb i uwalnia tamtych ludzi z tych problemów, to jest ogromna potęga. **Bóg stworzył człowieka na własny obraz i podobieństwo, więc w tym człowieku jest natura Boża, tak jak w Bogu, Bóg jest we wszystkim, człowiek też jest we wszystkim, Bóg jest nieśmiertelny, także człowiek jest nieśmiertelny, Bóg jest prawdą i życiem - człowiek także.**

Człowiek odszedł od tego stanu, ponieważ tylko w taki sposób diabeł chciał pokonać władzę nad sobą, władzę człowieka, **ale gdy człowiek sobie to przypomina, ta władza powraca, nie może diabeł odebrać człowiekowi władzy i potęgi, więc zbudował dla niego wyobrażone życie i człowiek przestał się zajmować i żyć nieśmiertelnością, życiem wiecznym, zbawieniem, przestał żyć naturą żywej duszy, która jest wszystkim, we wszystkim, tak jak Bóg jest wszystkim we wszystkim, bo dusza w Bogu zanurza się i przyjmuje Jego tożsamość.** Diabeł odsunął człowieka od samego siebie, stworzył z człowieka niewolnika, któremu wmawia, że jest wolny i może czynić co chce i że prawa Boże nie są jemu potrzebne. Boga uczynił czymś, co jest wyobrażone, Bóg jest prawdziwy i żywy, nie jest wyobrażony, jest prawdziwy, tak jak człowiek wewnętrzny, stworzony przez Boga jest prawdziwy. Chirurg mówi "pociąłem człowieka i tam tego nie było, nie widziałem", lecą w kosmos, myślą, że spotkają Boga a tylko czarne, atramentowe niebo i ogromna ilość gwiazd, więc musi istnieć Bóg, bo kto by tam to umieścił. Więc jednak On tam jest, ale nie tam, gdzie wydawałoby się, za granicą atmosfery, za granicą naszego ego, za granicą naszego ograniczenia, naszej próżności, pychy i pustki jest Bóg, to pustka, pycha ogranicza nasze postrzeganie i zawęża naszą świadomość do niezmiernie małych rozmiarów, względem tego, czym człowiek jest, myślę że te rozmiary mogą być mniejsze od rozmiaru atomu, a wszechświat jest bezgraniczny.

Ten bezgraniczny wszechświat jest miejscem przebywania człowieka żywego a człowiek ograniczył swoje istnienie do takiej drobinki jak atom, ograniczył swoją świadomość. Więc proszę zauważyć, elektron np. jest tak duży, żeby porównać tą wielkość, to gdyby atom powiększać razem z elektronem nieustannie, to gdyby atom był wielkości Ziemi, to elektrony

byłyby wielkości czereśni, to jest ogromna różnica. Człowiek taki ogrom, zawęził swoją świadomość do takiej drobiny, nicości, ograniczył, a jednocześnie nadal jest w nim potęga.

Wydawałoby się, że sprawa, o której rozmawiamy jest to monolog, ale nie jest, bo rozmowa jest na innym poziomie, rozmowa nieustannie się toczy, Duch Boży przenika wasze serca, ale przecież ja nie mówię tego, co sobie wymyślam, tylko to, co Duch Boży dostrzega w sercach człowieka i On kieruje tym spotkaniem.

Ja nie znam waszych myśli, no, trochę, ale Duch Św. zna je do samego końca, On wie dokładnie, zna zamysły, zna myśli, zna uczucia, zna wszystko i On prowadzi was do waszego wnętrza, kieruje prosto. Czuję coraz mocniej to zło, ciemność, która chce światłość ogarnąć, ta ciemność nie chce, aby dusza uświadomiła sobie wagę tego, że człowieka świadomość, prawdziwa ta głęboko ukryta, która w tej chwili wydobywa się na zewnątrz, ukrywa w sobie ogromne znaczenie tego spotkania, nie tutaj tylko naszego spotkania, ale spotkania się ze sobą, z prawdziwą swoją świadomością, która uświadamia sobie, jak ważne jest abym od siebie wymagał, chodzi o moje życie i nie tylko o życie mojego ciała, chodzi o moją duszę.

Chrystus mówi "nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą, bójcie się tych, którzy zabijają duszę i ciało wtrącają do piekieł" a tu chodzi o to, że dusza jest zabijana. Miłość bez uczucia miłości, które jest w relacji dwóch ludzi, współmałżonków, narzeczonych, nie istnieje, bo miłość to nie przebywanie, ale relacja prawdziwa, np. małe dziecko mówi "tato, mamó", to nie są dla niego sylaby, to są słowa wyrażające i odzwierciedlające poczucie bezpieczeństwa - w tobie znajduję opiekę, przy tobie czuję się bezpiecznie, nie krzywdzisz mnie, dajesz mi siłę, w tobie się zanurzam, "tato" oznacza to i "mamó" oznacza to, dziecko wymawiając te słowa nie słyszy tych sylab, **ono jest tym uczuciem**. Dla niego „tato” oznacza „ty jesteś moim obrońcą, ty zawsze mnie obronisz, tato”. Dziecko wyrasta później z tego pojęcia, że słowo "tata" i "mama" to poczucie bezpieczeństwa, stają się te słowa sylabami, a dziecko zaczyna poszukiwać w innym miejscu poczucia bezpieczeństwa. Najważniejsze jest to, że gdy w Bogu znajdzie to poczucie bezpieczeństwa, to rodzic jest zadowolony, że dziecko znalazło prawdę a i miłość do rodzica jest jeszcze większa, ponieważ Bóg uczy tej miłości.

Ale na dziecko czyha coś o wiele bardziej niepokojącego – czyha na nie diabeł, który chce ze słów "mamó, tato", z pojęcia, czucia, z prawdziwego sensu stworzyć tylko sylaby, tylko dwie sylaby, a co gorsza wrogów, to są wrogowie, mama, tata to wrogowie, więzienie, ograniczenie swobód. Ale gdy dziecku się źle dzieje przypomina sobie, że tam jest poczucie bezpieczeństwa, gdy policja przyjeżdża, "mamó, tato, wyciągnijcie mnie stąd! ja nie jestem pełnoletni, nie mogę odpowiadać za to", przypomina sobie zaraz, że jest niepełnoletni, że nie może odpowiadać, wie kim jest tata, kim jest mama, czyli jest w nim to, ale diabeł wszystko robi, aby o tym zapomnieć.

To samo jest o Bogu. Powoli odciąga człowieka od Boga i zaczynają się frazesy. Najpierw Bóg dla dziecka był poczuciem bezpieczeństwa, radością, prawdą, miejscem życia, później Bóg zaczyna być jakimś tam Panem bożą, który się może pogniewać. Dziecko nie ma już relacji z

Bogiem, Bóg to bozia, bozia na obrazie. Już nie pamięta. Bóg zaczyna istnieć tylko w rytuałach, nie ma Go już w sercu. Jest tylko powierzchowne pojmowanie, że coś jest, a później, że to wymysł. Dorasta, staje się profesorem i mówi - to są ludzie niemądrzy, nauka jest prawdą. Wiara? A w co oni tam wierzą? Nie znają prawdy. Później, gdy z upływem lat mądrość profesor uzyskuje, powie on - jaki byłem niemądry, oni byli mądrzy a ja w swojej profesurze po prostu się zagubiłem.

Poprośmy Św. Marię Matkę Bożą, bo to Ona właśnie ukazuje tę czystość doskonałą, Ona jest tą Niepokalaną, prosimy ją, aby Ona dała nam pełną świadomość wagi tej świadomości, że jesteśmy w ogromnym zagrożeniu i że musimy wymagać od siebie, bo to jest jedyny ratunek, wymagać od siebie owoców Ducha Św. One nakazują nam posłuszeństwo Bogu a przez nie jesteśmy w Duchu, bo Ducha owoce stosujemy. Budzi się ogromnie radosna świadomość, świadomość radości, jasności, ogromnej wagi a jednocześnie świadomości tego, że jestem zdolny, jestem gotowy, chcę wymagać od siebie, bo jest to dla mnie radością.

Jest to radosne, proste, słowa Jezusa Chrystusa: przyjdźcie do Mnie wszyscy utrudzeni, przyjmijcie Moje jarzmo, Moje jarzmo jest lekkie i słodkie, jestem cichego i spokojnego serca. Tutaj nie istnieje żadna wyobraźnia, tu jest głębokie spotkanie, serce w serce, nie cisza, nie spokój, ale relacja, to ona przynosi głęboką ciszę, relacja, spotkanie, to jest ta właśnie siła. Diabeł chce usunąć ten problem przez pewnego rodzaju pojawienie się ciszy, która jest zmąceniem spotkania, cisza, gdy nie dzieje się nic między narzeczoną a narzeczonym nie przynosi nic dobrego. Cisza, która nie ma relacji, tam musi być głębokie spotkanie, nawet bez słów, ale wewnętrznie głęboko aktywne, w głębokiej relacji, w głębokim wewnętrznym przenikaniu, poznawaniu, spotkanie, relacja, nie zapomnienie, nie uczucie jakoby wyłączenia, ale wręcz odwrotnie, relacja, która przynosi gorące serce, radosne serce, serce uwiedzione przez Boga, które raduje się ze swojego uwiedzenia i serce, które pragnie, w nim pragnienie jedności, obecności z Bogiem coraz głębiej się przejawia, odnawia, zdradza, staje się. Słyszę wewnętrzny głos, który w duszy woła: "Ojcze, zagubiłem się, mów do mnie, żebym słyszał Twój głos, żebym się nie zgubił, żebym trafił, poznaję, że się zagubiłem, wołaj mnie abym słyszał Twój głos, abym mógł trafić do Ciebie abym mógł iść za Twoim głosem".

W tej głębi Modlitwa Pańska ma całkowicie inne wyrażenie -

**"Ojcze nasz**, który jesteś w Niebie, święć się Imię Twoje, abym mógł za Nim podążać, przyjdź Królestwo Twoje, abym miał gdzie iść, bądź woła Twoja, abym się nie zagubił, jako w Niebie, tak i na ziemi, chleba naszego daj nam dzisiaj, abym miał siłę do Ciebie zdążać, odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom, daj mi siłę miłosierdzia, abym mógł naśladować Ciebie, abym mógł stawać się takim, jakim mnie uczyniłeś, bo wiem, że Ty nie wodzisz mnie na pokuszenie, nigdy tego nie czyniłeś i nigdy tego nie uczynisz, ale wołasz mnie, abym mógł być zbawiony w Tobie, abys mógł mnie zbawić, ale zbaw mnie ode złego abym mógł dostąpić zbawienia, czyli abym mógł wyjść z tego złego położenia, w którym jestem, poznaję, że jestem dzieckiem Twoim i nigdy mnie nie opuściłeś i nie opuszczasz, to Ty

mnie wołasz, to Ty dajesz mi siłę, to Ty dajesz mi poznanie mojej złej sytuacji, ale dajesz mi też siłę, abym ją poznał i się z niej wydobył, dajesz mi też poznać Twój głos, wołanie. Nie umiejętności, nie technika, nie sposoby ale miłość, która jest dobra, prawdziwa relacja, prawdziwe poznawanie słowa "Tato", "Ojciec", "Mamo", prawdziwe poznawanie głębi tego słowa, które jest związane z uczuciem, poczuciem bezpieczeństwa, miejscem - zbawienia, radości, wyzwolenia, miejsca, do którego muszę zdążać. Bo im bardziej myślę o tym, to poznaję to, przypominam sobie o mojej złej sytuacji, w której jestem i nie mogę o niej zapomnieć, bo to jest jedynym moim ratunkiem, że znam ją i muszę wszystkich sił użyć, aby z niej się wydostać a mam dokąd i mam tą siłę, ponieważ Bóg umieścił we mnie tą siłę i jest ze mną nieustannie, nigdy mnie nie opuszcza.

Św. Maria Matka Boża mówi do nas "nie bój się, idź za mną, trzymaj mnie za rękę, nie słuchaj swojego umysłu, nie słuchaj żadnych głosów, nie kieruj się tym, co wydaje ci się prawdziwe, trzymaj mnie się za rękę i idź za mną". Wewnętrzna myśl pojawia się "Ojciec, jesteś dla mnie tak dobry, a ja nie potrafię być dla Ciebie dobry. Daj mi siłę abym mógł być dla Ciebie dobry, abym przekroczył tą swoją nieświadomość, ograniczenie, te swoje potrzeby, które nie czynią mnie dobrym dla Ciebie. Dają mi wrażenie, że nie mogę być dobry i nie umiem być dobry dla Ciebie, że to jest wszystko to, co mogę dać. Człowiek, który uświadamia sobie swoje położenie, jest w stanie wydobyć z siebie całe dobro, bo ono jest tą siłą wyzwolenia jego, całe dobro, porzucić wszystko, co wydaje mu się, że jest ważne, i zwrócić się ku rzeczom ważnym, tym, które są naprawdę ważne, ku Bogu, ku Bożym sprawom, które są na Ziemi i w Niebie, one otaczają nas, są wszędzie. Dusza mówi, ten człowiek, który się budzi - "teraz rozumiem jak bardzo jestem potrzebny dla moich współbraci, którzy nie wiedzą o swoim położeniu, nie wiedzą o tym, że są w bardzo wielkim niebezpieczeństwie, są uśpieni. Oddaję państwa Bogu Ojcu w opiekę przez Miłosierdzie Boże, niech nieustannie przemienia wasze serca.

### Część 3

Wczoraj doświadczyli Państwo wołania Ducha Bożego, wzywającego naszą duszę do przebudzenia, do tego, aby dusza przestała żyć wyobrażeniem, żeby przestała żyć w usidleniu, żeby się przebudziła.

Duch Boży mówi, że przebudzenie to nie życie tym, o czym mówi św. Paweł 2 Kor 5,6 "w tym świecie nie żyjemy w widzeniu, ale w wierze", co oznacza, że gdy żyjemy tylko w widzeniu, to żyjemy bez uczuć. Widzenie nas oszukuje, bo mówi nam, że coś jest super, że tu jest światło, tam światło, ale pamiętajmy o tym, że wiara to mowa serca, wiara to uczucie, wiara to relacja. Dziecko nie jest w stanie powiedzieć: "tato, mamo", bez prawdziwego uczucia, bez poczucia bezpieczeństwa, bez bliskiej relacji, opieki, przytulenia, bez tego miejsca, w którym odnajduje radość, spokój, poczucie bezpieczeństwa i gdzie może czuć się bezpieczne, bez tego wszystkiego nie jest w stanie powiedzieć "tato". Gdyby poprosić dziecko małe,

dwuletnie: - powiedz do tego (obcego) człowieka „tato”, to dziecko schowa się, powie „ja tego pana nie znam” -i ono tego nie zrobi, bo dla niego "tato" to jest oddać się temu człowiekowi w opiekę, to jest uznać go za tego, w którym jest poczucie bezpieczeństwa, w którego ramiona może się wtulić, gdzie może się czuć bezpiecznie, ono tego nie zrobi, bo dla niego nie są to słowa, dla niego to jest konkretny stan ducha.

Dorosły człowiek powoli zamienia to wszystko na inne stany, o czym mówi św. Paweł "gdy byłem dziećciem, myślałem jak dziecę, chodziłem jak dziecę i rozumiałem jak dziecę, gdy stałem się dorosłym mężem, porzuciłem wszystko, co dziecięce", porzuciłem to jasne spojrzenie, to widzenie, to że duch mówi jak jest, „teraz widzę jakby w lustrze, w zagadce, niewyraźnie” czyli w iluzji, w nieprawdziwym świecie, głównie się opieram na tym co widzę, wedle tego podejmuję decyzje, "w tej chwili moje poznanie jest cząstkowe, ale w owym czasie poznam, jak zostałem poznany". Św. Paweł mówi o poznaniu, nie o tym, co oczy widzą, ale co serce doświadcza i w czym doznaje ukojenia.

Ukojenie - to słowo wszyscy znają ale w zwyczajnym, codziennym życiu, to słowo jest właściwie bardzo rzadko jest używane, albo w ogóle nie jest używane, bo nie ma sytuacji w życiu, które by mówiły, żeby tego słowa użyć. To słowo zaczyna być słowem archaicznym. Jednocześnie istnieje w naszym języku słowo ukojenie i każdy wie co to oznacza - odnosi się ono prosto do naszej duszy, do naszego wewnętrznego czucia. Ukojenie to jest to dziecięce wtulenie się w ramiona ojca, matki, gdzie czuje poczucie bezpieczeństwa, czuje swobodę, czuje bez troskę, pełne oddanie i to jest to ukojenie. Człowiek, znając wewnątrznie, nie w jakiś sposób akademicki, ale wewnątrznie w duszy to słowo ukojenie, zauważa, że właściwie nie ma w tym świecie miejsca, aby tego słowa adekwatnie użyć. Wraca do domu i mówi w ten sposób "szukam ukojenia" ale jakoś nie mogę tutaj tego ukojenia znaleźć, jedyną możliwością jest Chrystus, który mnie ukaja, u którego znajduję ukojenie.

Człowiek idzie do pracy, nie ma ukojenia, jest w sklepie, nie ma ukojenia, rozmawia z innymi ludźmi i nie doznaje ukojenia. **Ukojenia doznaje jedynie wtedy, kiedy spotyka naprawdę Chrystusa, czyli Żywe Słowo swojej duszy, które go stworzyło, które go stwarza i które go odnawia.** Nawet kiedy ludzie idą do kościoła i powierzchownie w nim istnieją, idą i nie wychodzą ukojeni, wychodzą z poczuciem spełnionej ofiary, ale o ukojeniu nie ma mowy. Coraz częściej jednak występują takie sytuacje, w gronie tych, którzy się tutaj spotykają, ale nie tylko, bo także ojców, matek, dzieci, które w ogóle nigdy nie spotkały się z tym rozumieniem głębi Ducha Bożego, sytuacje, w których, przez postawę tych, którzy się modlą, was znaczy, i gdy wasza postawa jest coraz szlachetniejsza, doskonalsza, bo o to chodzi właśnie w wymaganiu od siebie, ta wasza postawa przenika do ich dusz i oni zaczynają uświadamiać sobie, że Chrystus przynosi im ukojenie. Zaczynają Go poznawać jako ukojenie, miejsce, w którym się odnajdują i w nich zaczyna pojawiać się sens słowa ukojenie, które rzeczywiście zaczyna istnieć w ich życiu. Są to ludzie, którzy albo byli oddaleni od kościoła, albo chodzili do kościoła, ale tak naprawdę wchodzili do niego powierzchownie i wychodzili. Ale po pewnym czasie (gdy chodzili do niego 30,40 lat) gdy w domu jedna osoba zaczyna głęboko

poszukiwać Boga prawdziwie, staje się naprawdę Jego ukojeniem, to to ukojenie zaczyna dotyczyć tamtych dusz i oni idąc do kościoła lub modląc się, zaczynają doznawać ukojenia i zaczynają uświadamiać sobie "niesamowite, nigdy nie doznawałem tego stanu! jaka to jest radosna prawda, poznaję mojego ulubieńca! dlaczego tak późno!"

Jak św. Augustyn "dlaczego tak późno poznaję Boga? dlaczego tak późno idę do Niego, przecież nie potrzeba ani woła ani karety" żeby do Boga dotrzeć, wystarczy tylko chcieć.

Bóg jest z nami, widać że jest. Dlaczego? Bo nie wy mówicie "we mnie jest Bóg, patrzcie na mnie! bo ja jestem doskonały i dobry, we mnie On jest", tylko postawą swoją ukazujecie, że On jest w was i nie mówicie niczego innej osobie, powierzchownie, nie narzucacie się. Tak jak mówi Jezus Chrystus "niech przyjdzie do mnie ten, który chce, Ja nikogo nie zmuszam". Swoją postawą, swoją wewnętrzną naturą ciszy, spokoju, oddania, przenikacie do ich wewnętrznej natury. Jak rozmawialiśmy wczoraj, osoby lubią przebywać blisko osób zakochanych, bo czują ich naturę ciszy, łagodności, spójności i czują łagodność w sobie, która zaczyna w nich wzrastać. Niektórzy mogą powiedzieć "zbiera mi się na mdłości", to są ci, którzy nie doznali prawdy, albo są zdruzgotani i zniszczeni przez jakieś zło. I nie jest to epatowanie i mówienie: "ja jestem tym, który żyje w Chrystusie, w Bogu, ze mną jest Duch Św. cały czas", ale wy, będąc w ciszy, spokoju, wymagając od siebie nieustannie, zauważacie, że przez wasze wewnętrzne oddanie Chrystusowi, żyjecie wedle Ducha. Ludzie pytają się jak żyć wedle Ducha?

- **Wymagać od siebie, czyli owoce Ducha Św., żyć wedle Ducha**, a ludzie wymyślają, ciągle biegają, jedna pielgrzymka, druga, trzecia...ja nie powiedziałem, że one są złe, ja tylko chcę powiedzieć, że bez Ducha nic im nie dają. Jest to pewnego rodzaju zajęcie, organizowanie czasu, a tam musi być Duch, nie tylko pewnego rodzaju zajęcie, jedno z drugim dopiero istnieje. To tak jak np. człowiek żyje w Bogu, ale nie postępuje wedle Boga, to jego fałszywe pojęcie i oszukiwanie siebie nie przynosi drugiemu pożytku.

To tak jak dzisiejszy, ukazywany stan kościoła, nie mówię o Kościele Świętym, mówię o pojęciu księży "ja skończyłem teologię, więc jestem już doskonały, więc mnie bądźcie posłuszni". Ale przecież to wymaga ogromnej pracy wewnętrznej, ogromnego oddania się Duchowi Św. aby On w nim działał a nie sama wiedza przyjęta, to tak jakby człowiek poszedł na studia i po studiach od razu dostał dyplom profesora. Ale nie otrzymuje tej profesury, dopiero po wielu latach, po wielu doświadczeniach, po ukazaniu tego, co naprawdę w nim istnieje, po pracach naukowych, dopiero może otrzymać tą profesurę. A ksiądz mówi w ten sposób "jestem po studiach, już jestem przewodnikiem duchowym, już jestem doskonały, mnie słuchajcie", ale my wiemy, że to jest ciężka praca.

I możemy się zastanowić kim jest człowiek, który ma mądrość życiową. Np. św. Jan Maria Vianney, jest to człowiek, który poszedł na teologię, ale kompletnie mu nie szło, śmiali się z niego koledzy, że on się nie nadaje. Biskup poszedł do tych ludzi i powiedział "koledzy, współbracia, nie szykanujcie tak Jana Marię Vianneya, nie mówcie, że on jest zły, jego uczy sam Duch Św." Myślę, że to głębokie poznanie, prawdopodobnie może na spowiedzi, może na

wewnętrznych rozmowach gdzieś wypłynęło i oni zaczęli dopiero zauważać ten potencjał u niego. Więc on nie wyniósł go z teologii, on do teologii dołożył, nie żył naukami teologicznymi, którymi żyli jego koledzy i się śmiali z niego, że on nic nie potrafi, ale żył naturą Ducha Św. bo nie potrafił teologicznie żyć i nie potrafił tego przyswoić. Natomiast przyswajał ze spokojem obecność Ducha Św., On go uczył, przenikał do jego serca, no i się z niego śmiali, że on ma taki rozum ociężały, a u niego mądrość przychodziła z prawdy.

Np. św. Feliks z Kantalicjo, nie potrafił pisać i czytać, **mądrość jego wynikała z samej obecności Ducha Św. a nie z wyuczenia, przeczytania wielu książek. Człowiek, który żyje w świecie, w którym jest Bóg, wie że On tam jest, ludzie mówią "gdzie On jest?" a on mówi: "On jest wszędzie" i w nim pojawia się mądrość Boża, ta która w nim jest prawdziwą prawdą i jest o wiele większą prawdą od tych, którzy myślą, że mają tą prawdę.**

**Bo inteligencja nie jest tym samym co mądrość. Mądrość nabywamy z wiekiem a inteligencję z wiekiem tracimy.**

Na studiach, głównie medycznych, tak wynika z badań naukowych, w pierwszych latach traci się 50% inteligencji, dlatego, że jest tam wtłaczanie informacji, nie ma samodzielnego poznawania. To samo telewizja - wtłacza, programuje więc spada IQ, spada zdolność poznawcza dlatego, że ludzie przestają myśleć. Są także ludzie, którzy umierają przy komputerach, usiadł na 24 h, 48h a później umarł, bo nie miał czasu na jedzenie, na picie, na wyjście do toalety. Umysł dopadał do tego jak do źródła pewnego rodzaju jedzenia. Ale jaki to jest umysł? Umysł jest od Boga, umysł jest stworzony przez Boga do tego, abyśmy mogli poznawać, ale umysł sam nie jest zbieraczem informacji.

Umysł jest w stanie wchodzić w głęboką relację. Im głębiej istnieje w relacji, gdy człowiek modli się głęboko, to coraz więcej powstaje w umyśle tzw. receptorów, które tworzą więź z naturą Bożą, zaczynają stamtąd pozyskiwać, przyjmować naturę prawdy, która staje się jego naturą. Czyli on nie ma tej natury, ale zaczyna tą naturę przyswajać.

Podobnie jak kiedyś rura Browna, czyli telewizor, miała z 2m i mały ekranik, gdzie elektrony bombardowały luminofor na szkłe, w miarę rozwoju cywilizacyjnego...z takiego małego ekraniku, tworzy się coraz bardziej obraz HD, coraz większy, aż wszystko widać dokładnie, aż doświadczamy szerokiego, panoramicznego obrazu; **czyli im więcej tworzy się połączeń przez modlitwę z mocą Ducha Bożego, to On daje się poznać przez umysł, który w Nim się zanurza i żyjąc w połączeniu z Duchem Bożym doświadczamy natury swojego istnienia, nas samych, Duch Boży daje nam Siebie i my się kształtujemy wedle Niego.**

Człowiek, który żyje niespokojnie, emocjonalnie, jest gwałtowny, rozdarty, huśtawka emocjonalna, w jednej chwili jest radosny, w drugiej chwili jest gwałtowny, w jednej chwili jest despotyczny, za chwilę głaszczący, taki człowiek jest uzależniony od emocji. W nim kształtują się receptory hormonalne, które są głodne tych emocji i gdy on nie dostarcza im tych

hormonów, które są hormonami stresu, agresji, przemocy, to one go pobudzają, żeby on takim się stawał, bo one chcą jeść. Umysł, który trwa w iluzji, w takim postrzeganiu tylko samego siebie jako celu, widzi świat jako ten, który mu cały czas przeszkadza żyć, to on staje się coraz bardziej uzależniony od tego kostropatego stanu wyobrażonej rzeczywistości, która nie istnieje. Trudno mu jest bez tego istnieć i cały czas dąży do tego stanu.

Kiedy znajduje się w okolicy osoby modlącej się, albo ma iść do kościoła, albo ma iść się wypowiadać, czyli przyjąć sakrament pokuty i pojednania, bo tutaj musimy powiedzieć, że spowiedź ludzi odstręcza, (bo będzie tam gadał księdzu na ucho jakieś rzeczy) a tu chodzi o przyjęcie sakramentu pokuty i pojednania, co jest bardzo istotne, bo Chrystus chce człowiekowi pomagać jednoczyć się ze sobą. Więc przyjmowany jest sakrament, który samodzielnie nie przychodzi, to jest **sakrament, czyli tajemnica, która jest dawana duszy, czyli dusza jest uwalniana od oskarżeń przez samą siebie i przez innych, wbija się w to oskarżenie**, tak jak faryzeusze oskarżali ludzi, którzy czuli się grzesznikami tylko dlatego, że przekraczali zasady, które oni sami wymyślili. Poczytywali im nieustannie grzeszność. **To jest ten system, z którego my musimy się wydostawać a te receptory, a jednocześnie sakrament pokuty i pojednania wyzwala nas od oskarżeń.**

Np. faryzeusze oskarżali ludzi, że nie żyją w prawdzie Bożej i oni w ten sposób poczytywali sobie grzechy, ogromną ilość grzechów, że są niezdolni do życia w Bogu, a Jezus Chrystus mówi do faryzeuszy - co wy robicie, zamiast tych ludzi prowadzić do Boga, to ich wbijacie w grzeszność, oni siebie ograniczają i nie mogą iść do Boga, a wy schodzicie całą Ziemię, poszukujecie swoich wyznawców, gdy ich znajdziecie, czynicie ich dwakroć bardziej wartymi piekła niż sami jesteście.

Czyli wbijacie im taką grzeszność, że oni sami mówią, że bliżej im do piekła niż do Nieba, bo są takimi okropnymi grzesznikami, gdy ich nie spotkali, żyli po Bożemu, gdy ich spotkali, stali się okropnymi grzesznikami, ale nie z powodu, że nie żyli w Bogu, tylko dlatego, że nie wiedzieli, że mają tak okropną ilość grzechów, że zrobili więcej kroków niż było potrzeba itd. Wymyślone grzechy, aby czynić ich bardziej wartymi piekła niż są, zamiast czynić ich bardziej wartymi Nieba.

Jezus Chrystus, chodząc po Ziemi, mówi "blisko jesteś Królestwa Bożego", i "twoje poznanie powoduje to, że jesteś blisko" ale oni mówią "jestem daleko" a dlaczego mówisz, że jesteś daleko? Bo faryzeusze mówią, że jestem daleko, ale Ja mówię, że jesteś blisko, bo poznanie twoje zbliża cię, ponieważ wiesz, co powinienesz czynić, czyń tak".

**Gdy ludzie się modlą wtedy następuje tworzenie w umyśle nowych ścieżek, czyli promieni, które wypływają z umysłu i które trzymają się jak łapki małe Ducha Bożego. Najpierw są to 2 promienie, potem 4, 10, 20, 50, 100, 1 mln. Im więcej tych łapek, promieni wychodzi, im bardziej się trzyma, tym mniej jest tam. Tym mniej jest tam. I zaczyna się przekształcać umysł i zaczyna się kształtować wedle Ducha Bożego.** O tym mówi św. Paweł - "nie człowiek kształtuje swojego ducha, ale to Duch Boży

kształtuje ducha człowieka", czyli my musimy zwracać się, oddawać się Duchowi Bożemu, a Duch Boży przenika naszą całą naturę. Cała nasza natura jest w naszym umyśle, bo umysł sam nie myśli, w nim jest cały zbiór naszej świadomości, woli, decyzji, pojmowania, rozumienia dobra i zła.

Umysł bezpośrednio jest związany z sumieniem, czyli z naturą naszego jestestwa, naturą naszej istoty.

Gdy Jezus Chrystus przyszedł na Ziemię, On Swoim postępowaniem głosił - nie mówię wam kim jestem a nawet, gdy mówię, to nie wierzycie, nie chodzi o to, że ja o Sobie mówię, tylko chodzi o to, że Ojciec o Mnie świadczy, cudami o Mnie świadczy, kim jestem, więc jeśli nie chcecie słuchać tego świadectwa kim jestem, to cudom uwierzcie, które Ojciec czyni, aby zaświadczyć o Mnie. Więc Jezus Chrystus umniejsza się, nie szuka pierwszych miejsc w synagodze, nie szuka chwały z samej obecności, on ukazuje przez to co czyni, że jest tym kim Ojciec Go ustanowił i jak o Nim świadczy.

Nawet, gdy mówią do Jezusa Chrystusa "jakie Ty wielkie cuda czynisz! Jesteś potęgą i mocą!", to Jezus Chrystus mówi "to nie Ja to czynię, to nie Ja, to Mój Ojciec w Niebie i większe jeszcze cuda uczyni w Mojej obecności", czyli Jezus mówi - nie Ja to czynię, ale to się w Mojej obecności czyni, jestem świadkiem tego wszystkiego, jestem świadkiem i korzystam z tego świadectwa dla Siebie, bo Ojciec o Mnie świadczy. Czyli Jezus Chrystus mówi, że to świadectwo Ojca umacnia Go i wznosi.

**Gdy żyjemy w Duchu Bożym i ufamy Bogu to zauważamy, że rozwiązują się problemy rodzinne, zawodowe, życiowe, zaczyna się dookoła pojawiać światło, rodzina się nawraca, rodzina zaczyna czuć ukojenie Chrystusowe, zaczyna cieszyć się z obecności Chrystusa. Duch Boży o nas świadczy.** Kim jest człowiek, który powie w ten sposób: "no i cóż z tego, że twoja rodzina się nawróciła, że czują ukojenie, cóż z tego, i tak jesteś złym człowiekiem", a on mówi tak "ja nie świadczę sam o sobie, te wszystkie rzeczy, które się dzieją dookoła, świadczą o tym, co się dzieje, świadczą o obecności Ducha Bożego", a ten człowiek na to : "e tam, mnie musisz być posłuszny, a że to się dzieje, to nic nie znaczy", to jest takie faryzejskie gadanie. Przecież sami zauważyliście w swoim życiu, że **im bardziej się oddajecie Duchowi Bożemu, wymagacie od siebie owoców Ducha Św. i życie wedle Ducha Bożego to Duch Boży rządzi rzeczywistością, która jest dookoła was, pracą, waszym wewnętrznym spokojem i zewnętrznymi sytuacjami życiowymi, uspokaja dzieci, rodzinę przemienia.** Bóg jest cierpliwy i jeśli nie stanie się to w ciągu jednego dnia czy drugiego, to nieustannie trwacie w Bogu, stanie się to po miesiącu, jak nie po miesiącu to po roku, jak nie po roku to po 2, po 5, po 10 latach, ale ten człowiek się nawraca.

Ileż sytuacji widzimy w świecie, na przykład: pewna kobieta prosiła Św. Marię Matkę Bożą aby odzyskała wzrok i odzyskała wzrok po 20 latach, nie musiało to się stać na drugi dzień, czy na 3, czy na 5-ty, stało się to po 20 latach, bo potrzebna była tej kobiecie ogromna ufność, przemiana, pokonanie pewnych problemów, które tam gdzieś w niej istniały, a jednocześnie na

jej przemianę czekały dzieci, mąż, jakieś osoby skrzywdzone gdzieś tam, i ona przez głęboką ufność dzieci naprawiała, męża inne osoby skrzywdzone. Bo nie chodziło o samo odzyskanie wzroku, tylko o uwolnienie od cierpień tych, którzy zostali w to cierpienie wbici przez jej zaniechanie, nie chodzi o złe postępowanie, ale zaniechanie.

Zaniechanie jest grzechem, czyli złym postępowaniem, jest równe grzechowi złego postępowania, o tym mówi Jezus - "gdy nie upomnisz tego człowieka i on upadnie z powodu braku twojego upomnienia, jesteś tak samo winny jego upadku jak on sam swojego, a jeśli go upomnisz a on upadnie, to ty nie upadniesz, dlatego, że upomniałeś go, ale on tego nie posłuchał", dlatego Jezus Chrystus mówi do faryzeuszy "nie mielibyście grzechu, gdybyście nie widzieli moich cudów, czyli gdybyście nie zostali upomnieni, ale zostaliście.

*Ojciec upomniałem ich, ale zobacz, oni przeciwko Mnie są, upierają się, chcą ratować ich duszę do samego końca, na krzyżu wieszają Mnie, przyprawiają Mnie o śmierć a Ja wołam o ich duszę, nie poczytaj im tego grzechu.* Chrystus widzi tą duszę, która jest w bardzo złym położeniu i ratuje ją, ale oprawcy nie pozwalają jej poczuć się bezpieczną, wolną, a wręcz poczytują jej, że jeśli się wyrwie, to grzech będzie miała jeszcze większy, więc musi mieć ogromną odwagę. To jest podobne do kobiety, która cierpiała na krwotok 12 lat, ona walczyła z grzechem, z poczytywaniem jej grzechu, ponieważ prawo uznało ją za nieczystą. Nieczysty musiał daleko się trzymać od tych, którzy są czysti i gdy złamał prawo, to był ukamienowany, więc ona walczyła z ukamienowaniem, ze śmiercią. **Ona walczyła z poczytywaniem jej grzechu przez prawo i musiała zwalczyć lęk swojego umysłu, który poczytywał jej grzech, że chce dotknąć Jezusa, a dusza wołała "ratuj się ! dotknij chociaż frędzla u płaszczu a będziesz żyć!" i ona ma wybór - żyć czy umierać? Żyć! I dotykając frędzli kierowała się ku śmierci ciała, ale ku życiu duszy. Gdyby nie dotykała, gdyby nie zawalczyła, to by uległa śmierci duszy, która by pociągnęła ciało do piekieł. O tym mówi Jezus Chrystus "nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą, bójcie się tych, którzy zabijają duszę i ciało do piekieł wtracają".**

Ona staczała tą ogromną bitwę, to jest bitwa tutaj o nas. Czym jest upływ krwi? Upływ krwi to ucieczka ducha. Krew to duch, więc ducha tracą. Św. Jan Paweł II woła: "Ducha nie traćcie!" To nie jest tylko odniesienie do kobiety, która ma problem zdrowotny (dwanaście lat cierpi na krwotok), tylko jest to odniesienie do człowieka, do duszy, która jest nieustannie poddana złu, które ją nieustannie wysącza, żeruje na niej, poczytując jej grzeszność a ona pozostaje w relacji ze złem przez poczytywanie sobie grzechu.

Ja nie powiedziałem, że człowiek nie jest grzeszny, tylko, że gdy żyje w Duchu Bożym poznaje prawdziwe oddalenie, które jest grzechem, gdy nie żyje w Duchu Bożym, oddaleniem jest wszystko to, co mówili faryzeusze, znaleźli tysiące grzechów, które oddalają ludzi od Boga a oni trwając w tym pojęciu, sami siebie osaczali, czyli tworzyli relację z grzesznością zamiast z Bogiem, z systemem grzechu, który rozrósł się i dręczył tych ludzi a oni dawali im siłę.

Jezus Chrystus przyszedł i uzdrowił ich z tej choroby, którą sami rozprzestrzeleniali. Czym

jest ta choroba, gdybyśmy porównali to do dzisiejszego człowieka, to mnóstwo ludzi dzisiaj choruje na nowotwór, to był ówczesny nowotwór kościoła, utrzymywanie choroby i grzechu, utrzymywanie ograniczenia swojego życia, utrzymywanie udręczenia.

Gdy zaczynamy żyć w Duchu Bożym, umysł nasz coraz głębiej zanurza się w Ducha Bożego, dotyka Go i staje się spójnością, staje się zjednoczony.

Św. Paweł mówi: 2 Kor 10: **mimo, że żyjemy w ciałach nie jesteśmy cielesnymi, mocą Ducha Bożego zmuszamy każdą myśl do posłuszeństwa Chrystusowi i mocą Ducha Bożego burzymy wszelką warownię przeciwną Bogu, a miłością to czynimy.** Miłością czyli dobrem, która nikomu krzywdy nie czyni, współweseli się z prawdą. Tutaj św. Paweł mówi o głównej relacji z Duchem Bożym który staje się jednością z nami, tak głęboką, że nie jest odrębny. Dlatego św. Paweł, myśląc, pojmując, rozumując, nie myśli, nie pojmuje swoimi myślami wynikającymi z systemu grzeszności, ale pojmuje z jedności z Duchem Bożym. Duch Boży kształtuje jego umysł.

Rozmawialiśmy wczoraj o trzech możliwych olbrzymach - niepamięci, nieumiejętności (niewiedzy) i niedbałości, one ograniczają umysł człowieka, aby umysł człowieka nie poznawał, nie rozumiał i nie dbał.

Natomiast Jezus Chrystus mówi w J 14 "Moje odejście dla was jest korzystne, Ja już odchodzę z tego świata, ale nie martwcie się, ponieważ Moje odejście dla was jest korzystne, ponieważ przyślę wam Parakleta, Ducha Św., który przypomni wam, nauczy was i da wam siłę dbałości o Słowo Żywe". **Duch Św. jest dokładnym przeciwieństwem natury tego świata, która rządzona jest przez trzech możliwych olbrzymów, czyli demonów, które gdy znajdą dojdzie do duszy, to czynią w niej ohydę i mieszkając z całym plugastwem, czynią z niej miejsce nieprawości, zła i okropności, czyli nie zaprowadzają tam porządku. Co się dzieje w podświadomości człowieka? Właśnie to! - człowiek nieustannie zwalcza te myśli.**

Ktoś by mógł powiedzieć w ten sposób: "nie, u mnie takiego czegoś nie ma", bo chce ukazać siebie doskonałym, ale w domu nieustannie walczy z jakimiś problemami, nieustannie jest gwałtowny, agresywny, krzyczy na dzieci, na żonę, na męża, nieustannie jest nerwowy. Obraża się jeśli ktoś go upomni, że w Bogu nie żyje, to powie: - „człowieku, ja tutaj jestem 10 razy lepszym człowiekiem, znam każdy werset na pamięć”. Ktoś mu odpowie: „człowieku, no i cóż z tego, jak tego nie widać w twoim życiu, nie stosujesz tego w życiu, stosujesz natomiast zasady trzech możliwych olbrzymów, które w tym momencie niszczą ciebie”.

Patrząc na swoją naturę wewnętrzną, człowiek nieustannie walczy z jakąś ohydą, nieustannie stacza bitwę z jakimś problemem wewnętrznym, z jakimiś myślami, które stają przeciwko Bogu, przeciwko człowiekowi, przeciwko 10-rgu Przykazaniom, przeciwko prawom miłości, przeciwko owocom Ducha Św.

Ale my, wymagając od siebie, musimy być świadomi, że to się dzieje gdy nieustannie

trwamy. I to jest prawda. Kierujemy się prawdą o sobie, która dopiero kieruje nas ku miłości. Musimy stanąć w prawdzie, czyli kierować się prawdą o nas samych, jakimi jesteśmy i podjąć decyzję naprawienia siebie czyli oddania się Duchowi Św. i wtedy dopiero prawda jednoczy nas z miłością.

Nie wszyscy rozumieją co to znaczy stanąć w prawdzie. Nie chodzi o to, żeby tylko mówić prawdę, **stanąć w prawdzie to przyznać się do tego jakim się jest naprawdę, że są w człowieku myśli, które go deprawują, chcą go zdeprawować, myśli, intencje, pojawiają się jakieś emocje, ale my nie możemy im w żaden sposób ulegać. Musimy trwać w Chrystusie Im bardziej chcemy je zwalczyć, tym bardziej one nas atakują, bo biorą od nas tą siłę, więc jedyną możliwością jest dziecięctwo, "Panie, uczyn mnie nikim, słabym, bezsilnym, niezaradnym, bezradnym, bezbronnym i uległym".**

Kiedyś przyszła do mnie kobieta, która miała pewnego rodzaju wewnętrzne poznanie, które kierowało się głównie w niepozytywne pojęcie ezoteryki.

Bo ezoteryka w aspekcie ogólnym, takim jak ekonomia, teologia istnieją razem, bo w rozumieniu teologicznym teologia składa się z dwóch aspektów, z teologosu (teologos czyli Słowo Boże) i z ekonomii Bożej i dlatego tu jest teologia, to nie jest już Słowo Boże, to jest nauka o Bogu, która składa się właśnie z teologosa i z ekonomii Bożej. Teologos , Teo - Bóg, logos - słowo. Ekonomia, czym jest ekonomia? **Ekonomia Boża to jest stosowanie postawy świętych, czyli inaczej zaprowadzanie porządku w swoim życiu i w świecie zewnętrznym przez swoją postawę.**

Ekonomia w rozumieniu ziemskim, takim typowo biznesowym jest to też pewnego rodzaju zaprowadzanie porządku dla uzyskania jakiś korzyści, porządku pewnego, później już wpływów.

Ekonomia Boża to jest wymaganie od siebie nieustannie owoców Ducha Św. które stają się ekonomią Bożą w nas, ponieważ to jest zaprowadzanie porządku, zbudowanie gospodarstwa właściwie ukształtowanego, wszystko jest w porządku i później już tylko trzeba o to dbać.

Ekonomię Bożą ukazują święci, oni przez Teologos- Słowo Boże -które w nich istnieje, zaprowadzają porządek w swoim życiu przez obecność Ducha Bożego przez ich umysł zaprowadzają ten porządek, czyli poddają ciało swoje rygorowi, przyjemności Bożego istnienia, czyli Bóg istniejąc w nich sprawia, stwarza ten porządek, porządek życiowy i wewnętrzny, ducha, umysłu, ciała i to jest Boża ekonomia. Boża ekonomia i Teologos tworzą całą teologię. Ale nie można traktować teologii jako wiedzy bez ekonomii. **Ekonomia Boża to jest wymaganie od siebie z całej mocy, gdzie Duch Boży rządzi. Ponieważ święci ukazują tą ekonomię jako podporządkowanie się Bożej naturze w stosowaniu przez zdolność umysłu, którego Bóg dotyka, zasad w życiu ziemskim we wszystkich sprawach, jedzeniu, picciu, myciu, chodzeniu, w modlitwie, we wszystkich zasadach, ale to wszystko się dzieje z Teologosa, nie z teologii.**

Chciałem tutaj powiedzieć o ezoteryce i egzoteryce. **Egzoteryka w kościele istnieje jako zewnętrzne rytuały, rytualność. Ezoteryka jest to głębia duchowej tajemnicy, która tylko widoczna jest w rytuałach, ale musi mieć tą ezoterykę, czyli głębię prawdy, która objawia się w rytuałach.** A dzisiaj pozostały tylko same rytuały i już tej głębi nie ma. Została już sama egzoteryka a ezoteryka przestała istnieć.

Podobnie jest z teologią. Powstała teologia, jako nauka i nie ma już Teologosa i ekonomii. Zostały one wyrugowane czyli niestosowane.

I przychodzi do mnie pewna kobieta, do której mówię : - jeśli pani tak naprawdę chce poszukać prawdy i poszukać siły, to musi pani zastosować zasadę dziecięctwa, i mówię jej o zasadzie dziecięctwa, i widzę w niej trwogę, lęk, wręcz właściwie zmrożenie, taki w niej powstał lęk, niepokój, trwoga, że po prostu prawie by się zapadła pod ziemię, prawie by uciekła, ponieważ moc dziecięctwa, ona pracowała nad tym aby być kimś, aby być siłą, mocą, aby wszystko mieć i tu nagle jest nicość, słabość, bezsilność, niezaradność, bezradność, bezbronność i uległość całkowicie zmroziło w niej to zło, które chciało panować. Więcej już się nie pojawiła. To ją zmroziło tak okropnie, bo szukała własnej władzy, własnej mocy i potęgi, skupiła się na władzy, na rządzeniu. Pamiętacie państwo nasze spotkanie sprzed chyba 10 lat, kiedy pierwszy raz tak głębiej pojawiły się przymioty dziecięctwa, co się działo na sali, gdzie ludzie wołali "nie po to ja chodzę do psychologa, ucząc się, że jestem silna, mocna, żeby mówić, że jestem słaba i bezsilna, nie, nie!" I ludzie krzyczeli "nie!"

Ale później, kiedy **Duch Boży ukazał im nicość, słabość, bezsilność, niezaradność, bezradność, uległość, zauważyli "nic się ze mną złego nie stało, tylko wszystko dobre"**. Więc jakie to jest zadziwiające „jestem słaby, bezsilny, niezaradny, bezradny, bezbronny, uległy i nie zginąłem! - żyję, wszystko ze mną dobrze a nawet lepiej, więc co się stało?- coś przestało istnieć, ale okazało się, przestało istnieć, ale nic złego się ze mną nie stało, stało się coś dobrego”.

I to jest **właśnie ta fałszywa świadomość, która przestała istnieć a okazało się, że my żyjemy i lepiej żyjemy, czujemy się lepiej, przestało istnieć coś, co wydawało się, że bez tego żyć nie możemy, przestało istnieć a czujemy się dobrze.**

Przestaje istnieć wykreowana osoba, o której mówi Jezus Chrystus w Ewangelii, właściwie o Jezusie Chrystusie mówią w Ewangelii "widzimy, że nie masz żadnego baczenia na osobę czyli nikogo się nie boisz, biedny, bogaty, faryzeusz czy saduceusz, Ty równo ich traktujesz, biednego, grzesznika i modlącego, nie masz baczenia na osobę, czyli na to, co w tym świecie znaczymy, dla Ciebie jest ważna dusza" i się bali Go bardzo, ponieważ nie była dla Niego ważna osoba.

W tym świecie jest zasada: osoba od osoby drugiej jest ważniejsza, jeśli ma więcej władzy, siły, w tym świecie jest głównie osoba. Patrząc na nasz umysł i na naszą wewnętrzną naturę i walkę nieustanną, która tam gdzieś wewnątrz jest, poznajemy samego siebie i stajemy w prawdzie.

**Stanąc w prawdzie - oznacza "mam ten problem", pstryknięcie palcami nie wystarczy aby on przestał istnieć, to jest moja ciężka praca, bo umysł: "zobacz tu masz nowy ekran, na tym ekranie już nie ma tamtego człowieka, jest całkowicie nowy, czy podoba ci się?" Praca, wewnętrzna praca, bo prawda o nas samych, "prawda was wyzwoli" oznacza prawda o nas samych.**

Nie wybieramy cierpienia, ale zdajemy sobie sprawę z cierpiącej duszy. Nie musimy żyć cierpiącą duszą, ale możemy żyć radującą się duszą. Cierpienie, które nas udręcza to jest nasze widzenie sytuacji, bo ta sama sytuacja nie musi być dla nas cierpieniem. Św. Faustyna wybierała sytuacje bardzo trudne, bo nie były dla niej cierpieniem, cierpieniem było w pojęciu ciała, ale w pojęciu duszy było ratowaniem się duszy. Ona skupiała się na ratowaniu się duszy, mimo, że jej ciało chorowało, ale ona się nie skupiała na chorobie ciała, chociaż to cierpienie tam istniało, ale ono stawało się główną przyczyną radości jej duszy i dlatego cierpienie istniało, ale ona się na nim nie skupiała, ono tam istniało.

**Jesteśmy grzesznikami, ale czy mamy się skupiać na swoich grzechach, żeby je widzieć? Mamy się skupiać na Chrystusie a On ukazuje nam nasze grzechy, ale nie mamy nimi żyć, mamy się ich wyrzekać. To samo jest z cierpieniem.**

**Chodzi o to by nie karmić naszą uwagą naszego grzechu a uwagę naszą przenieść na osobę Chrystusa. W naturę, w osobę Chrystusową,** bo gdy przyjmujemy stan bez grzechu, to w nas istnieje tylko stan a my chcemy aby w nas istniała osoba żywa Chrystusa, więc to tak jakbyśmy chcieli owoc a byśmy nie chcieli drzewa. Chrystus jest żywą osobą i dlatego to jest ten wybór. Gdy zrozumiemy cierpienie i grzech to jest to samo. Na tym poziomie świadomości człowieka, człowiek już grzechu nie traktuje jako cierpienie, po prostu grzech jest to coś tam, grzech, ale **na poziomie duszy grzech jest cierpieniem, gdy nie istniejemy na poziomie duszy, nie poznajemy natury duszy i nie poznajemy, że grzech powoduje w duszy cierpienie.**

Grzech jest pewnego rodzaju nie zgadzaniem się z prawem Bożym na tym poziomie, ale w głębi jest to cierpienie. Dlatego faryzeusze kierowali człowieka w grzeszność, czyli w cierpienie, aby tym cierpieniem żyli nieustannie, bo głównym celem było nieustanne wbijanie się w grzeszność. A dlaczego tak faryzeusze czynili? Bo oni chcieli dawać tym ludziom pozór, że żyją w Bogu, więc musieli coś robić i mówili "to Bóg ukazuje, że jesteście złymi, że macie mnóstwo grzechów", oni nic nie robili, sami nie szli, innym nie pozwalali. Ale, żeby uchodzić za tych, którzy coś robią, to ukazywali im grzech.

**A Chrystus przyszedł na Ziemię i ukazywał Boga, nie grzechy.** Jaka jest ogromna różnica między Chrystusem i faryzeuszami! Faryzeusze ukazywali grzechy jako główny sens zdążania do Boga a Chrystus ukazywał Chrystusa jako sens ratowania swojej duszy, czyli Chrystusa jako Ojca, dlaczego? - aby się więź objawiała.

Chrystus nazywa Boga Ojcem, bo odnosi się do naszej pamięci, też cielesnej, że dziecko woła "tato", jako największe poczucie bezpieczeństwa, odnosi się do tego uczucia, aby to

uczucie, ta jedność z Bogiem wyzwoliła w nas ojcowskie uczucia, bezpieczeństwo, ojcowską jedność. Ale żeby się to bezpieczeństwo nie pojawiło w dzisiejszym świecie, traktowany jest Bóg jako ten, który wodzi człowieka na pokuszenie. Powiedziałyby ktoś "ale tak nie jest napisane, że Bóg wodzi człowieka na pokuszenie" ale jest powiedziane "nie wódź nas na pokuszenie" czyli stawianie Boga jako tego, który kusi. Więc od człowieka się wymaga kompletnego pozbawienia myślenia, że jeśli nie jest napisane, że Bóg wodzi nas na pokuszenie, to tak jakby słowa "nie wódź nas na pokuszenie" nie odzwierciedlały tej postawy. One ukazują właśnie tą postawę.

To, że nie jest napisane w Ewangelii, że Jezus Chrystus chodził się myć, że spał, rozbierał się, że chodził do toalety, to nie znaczy że On tego nie robił. Musiał to robić bo był człowiekiem. Ale dzisiaj się mówi "jeśli nie jest napisane, że tak robił, to znaczy, że tak nie robił". Jest napisane "czynił wszystko to, co człowiek, tylko bez grzechu" czyli robił te wszystkie rzeczy, ale mówi się, że nie. Jest to pewnego rodzaju dychotomia, szarpanie człowieka, wytwarzanie w nim pewnej dychotomii, zakłócenia.

Dlatego my musimy stanąć w prawdzie o samym sobie, ale gdy stajemy w prawdzie o samym sobie, to widzimy - prawdę świata i prawdę także o tych, którzy mówią, że mają prawdę. Więc musimy od nich żądać tej prawdy, to nie znaczy, że oni mają jej nie mieć i jej nigdy mieć nie będą. Oni mają ją mieć, więc trzeba tą prawdę od nich żądać, wymagać tej prawdy.

Tak jak dziecko mówi "tato, tato, opiekuj się mną! mamó, opiekuj się mną, nie zostawiaj mnie samego, pomóż mi w lekcjach, weź mnie na kolana, przytul mnie, mamó!" Moje dzieci mówią "tato, weź mnie na kolana ! tato, przytul mnie!" i tata to robi. My musimy się domagać od ojca prawdy i aby nas właściwie prowadził. Jeśli chodzi o naszego Ojca w Niebie nie musimy się domagać, bo Ojciec chce nas przytulać i prowadzić do Prawdy.

W latach 50-tych pewna przykościelna organizacja kobiet powstała dlatego, że kościół nie stawał na wysokości zadania, po prostu głównie skupiał się na własnych potrzebach, pieniądzech, własnych myślach, rezydencjach. I kobiety tam poszły, wystosowały list i własne wołanie: "my nie chcemy takiego postępowania kościoła, my chcemy, żeby się biskupi nawrócili". Oczywiście potraktowano je jako kobiety, które mają muchy w nosie, że nie powinny w ogóle tam przychodzić tylko być posłuszne. Ale po 30, 40 latach Glemp mówi:"30, 40 lat temu przyszły kobiety i powiedziały, żeby się kościół nawrócił i to pomogło", ale w owym czasie nie przyznano im racji, tylko przyznano ja po latach, kiedy znikły już te konfrontacje.

Widzimy, kościół się chwieje. Jakieś 10 lat temu, kiedy ten kościół się chwiał, mówiono "nie, kościół jest w doskonałej kondycji" i później mówi jeden z biskupów "kościół przeszedł głęboki kryzys", więc jest to pewnego rodzaju niestawanie w prawdzie, jest to tworzenie "my i oni". Ale w Bogu nie ma "my i oni", my wszyscy jesteśmy kościołem pielgrzymującym, ale i tak pozostaje "my i oni".

Wedle Ewangelii Jezus Chrystus mówi, żeby się domagać właściwej postawy, najemnicy są

potrzebni, ale nie mówię tu o tych którzy są najmowani o 9-tej, 11-tej, o 6-tej, tylko mówi "najemnicy są potrzebni, bo mówią Słowo Boże" i słuchajcie tego Słowa, ale nie róbcie tego, co robią najemnicy. Bo najemnicy nie czynią tego z serca prawdziwego, tylko są najęci aby innym pomóc, jak np. najemnik legii cudzoziemskiej, on nie walczy o wolność swojego narodu. On walczy dla pieniędzy, aby tamten naród był wyzwolony. On walczy dla pieniędzy.

#### Część 4

Rozpocznijmy dalszą część naszego spotkania, które zakończyło się słowami, żeby stanąć w prawdzie. Bardzo często ludzie myślą, że stanąć w prawdzie to znaczy wejść do niej, tak jak wejść do pokoju. **Prawdą jest Bóg.** Stanąć w prawdzie o sobie, to Bóg pokazuje prawdę o sobie.

Ileż osób, ileż ludzi, z którymi mamy kontakt pomaga nam stanąć w prawdzie? Wszyscy, których spotykamy pomagają nam stanąć w prawdzie, tylko my często nie chcemy. Większość ludzi nie chce zobaczyć tej prawdy o sobie, nie chce stanąć w prawdzie, bo uważają, że ta prawda już w nich istnieje. Ale jeśli widzą, że nie są doskonałymi, że nie dzieje się w ich życiu tak jak Bóg sobie życzy, nie czynią tego, co dla Boga jest przyjemne i radosne. **Bo stanąć w prawdzie to czynić to, co dla Boga jest radosne, przyjemne i co w Bogu jest doskonałe, ale żeby to czynić, to trzeba pamiętać o owocach Ducha Św., o przykazaniach, prawach miłości, o dziecięctwie,** a to dopiero powoduje, że dzieje się w naszym życiu to, co powinno się dziać, czyli stajemy w prawdzie, ludzie pomagają nam stanąć w prawdzie. Dzieje się to w różny sposób, np. św. Feliks z Kantalicjo został zaatakowany przez złoczyńcę i pobity. Człowiek ten pomógł mu stanąć w prawdzie. Pomógł mu stanąć w prawdzie, że ten człowiek potrzebuje modlitwy, że są inni także potrzebujący modlitwy, a on, będąc w tej prawdzie, on to zrozumiał, on to poczuł, on od razu to zauważył. Obrzucali św. Feliksa z Kantalicjo zgniłymi jabłkami, jajkami, a on mówił "dziękuję Ci, Boże", dziękował za to, że ci ludzie pomagają mu stanąć w prawdzie, w prawdzie o sobie. Dostać takim jabłkiem zgniłym, to wzbudza w organizmie, w psychice człowieka bunt, agresję i w ten sposób stawia człowieka w prawdzie o tym, że w nim to istnieje. Jezus Chrystus jest pojmany, biczowany, lżony, opluwany, krzyżowany, ale **żadna myśl w Nim nie powstała, która by mogła w jakiś sposób przyczynić się do upadku oprawców, wiedział, że przyszedł zbawiać dusze a nie zatracać, więc żadna myśl w Nim nie powstała, która mogłaby te dusze obciążyć. Ale woła "nie poczytuj im tych grzechów, bo nie wiedzą, co czynią".** Jezus Chrystus miał wiele powodów, z punktu widzenia fizycznego, bo Mu krzywdę czyniono, ale On z żadnego powodu nie skorzystał, chociaż diabeł podsylał mu mnóstwo powodów, żeby tego drugiego człowieka oskarżyć. Z żadnego powodu nie skorzystał ale z całej siły korzystał z mocy Bożej. Panie Boże, Ojczy, Twoja wola niech się dzieje, nie moja. Przyszedłem te dusze wyzwolić a nie zatracić. Daj mi siłę abym wytrwał.

**Wszystkie sytuacje, które się dzieją w naszym życiu pomagają nam stanąć w**

**prawdzie.** Nawet jeśli, idąc na mszę, chcemy, żeby ksiądz miał właściwą postawę, idziemy tam dla naszego pożytku, ale także żeby ten ksiądz stanął w prawdzie, bo każdy człowiek musi tą prawdę odnieść do siebie. My stajemy w prawdzie chcąc, żeby ksiądz prowadził mszę w sposób doskonały. Ktoś mógłby powiedzieć : "no, czego chcesz od księdza, jest Chrystus, niech ksiądz prowadzi mszę, jak chce, jest Chrystus". To jest grzech zaniechania, kiedy widzimy księdza, który nie przykłada się do swojej pracy, ale nie reagujemy.

Kiedy ksiądz, który mówi: "jestem człowiekiem Bożym", a tak nie postępuje, musimy to od niego także żądać. On powołany jest do tego, aby świadczyć szlachetnością, doskonałością, żywym Duchem, aby nas prowadzić.

Jak to mówi św. Joanna d'Arc: "nawet najznamienitszy biskup jest tylko omylnym człowiekiem". Zapomina o tym, że jest omylnym człowiekiem, że może w swoich decyzjach się mylić, ale jego decyzja, biskupa, kardynała jest decyzją wiążącą, nawet gdy jest omyłkowa i niszczy człowieka. Św. Joanna d'Arc została spalona na stosie z powodu tego, że biskupi nie byli zadowoleni z jej postawy. Okazało się po wielu latach, że ta postawa była dobra. Więc, czy my mamy przyzwolenie na to, aby mieć grzech zaniechania względem tego, który mówi, że jest prawy a widzimy, że nie jest prawy, czy mamy przyzwolenie, aby go nie upomnieć?

W kościele, który jest w naszej okolicy, przez nasze wymaganie nawet nie słowne, ale przez wymaganie duszy naszej, co do prawdziwej obecności, nasza dusza woła od jego ducha postawy prawdy.

Św. Faustyna - kiedy jesteśmy posłuszni Chrystusowi z całej siły, to jesteśmy posłuszni temu kapłanowi, ale przez posłuszeństwo, nawołujemy do postawy w Chrystusie, bo chcemy od niego przewodnictwa Chrystusowego. Gdy idzie do kościoła osoba, która jest radosna w Chrystusie, Chrystus dotyka jej serca, przemienia, daje jej poznanie, daje jej rozumienie, to ona, będąc w tym kościele, wpływa swoją obecnością na kapłanów, na księdza prowadzącego msze.

Msze od tej chwili są inne i nie dlatego są inne, że ktoś poprosił księdza aby msze były inne, bardziej duchowe, tylko wpływa na księdza sama siła duchowa, która płynie z mocy Chrystusowej. Chrystus przez serce tej wierzącej osoby upomina i przywołuje do porządku księdza i msze odbywają się w inny sposób. Dlaczego? Bo występuje relacja, dialog ducha i ducha i w tym momencie inne myśli pojawiają się w tym człowieku, bo to nie są już myśli jego, tylko myśli, które Chrystus jemu daje z powodu wołania tego wierzącego i w ten sposób on się zmienia. Dzieje się to przez nasze głębokie pragnienie obecności Chrystusa. **Chrystus mówi o tym, że kapłan jest tym, który został dany przez Chrystusa, więc w tym momencie, kiedy Chrystus nakazuje, to on jest zobowiązany, ale gdy my oddajemy się Chrystusowi, to przez nasze serce domagamy się tej postawy i ona jest wydobywana. Kapłan musi stanąć w tym nakazie nie z powodu swojego umysłu, ale z powodu nakazu Chrystusowego.** I tu następuje zniesienie woli człowieka. Jezus Chrystus mówi: "módlcie się za tych wszystkich, za których przyszedłem na ziemię i umarłem i

zmartwychwstałem, aby oni żyli. Módlcie się za tych wszystkich, którzy Mnie nawet nie znają i wy ich nie znacie. Ja ich znam. Módlcie się za nich a będzie dla nich wybawienie". Jezus Chrystus mówi do św. Faustyny: "módl się za tego umierającego człowieka a jego dusza zostanie zbawiona".

**Gdyby modlitwa, wynikająca z miłosierdzia nie miała mocy zniesienia woli człowieka, nie miała nadrzędnej władzy, nic by to nie dało. A daje.** Chrystus mówi do św. Faustyny: "bądź Mi z całej siły posłuszna i z powodu posłuszeństwa Mnie, mówię ci, żebyś była jemu posłuszna", czyli spowiednikowi. Ona jest posłuszna spowiednikowi a Chrystus już wszystko czyni aby jego myśli i jego pojmowanie zostały zniesione i żeby były myśli Chrystusowe w tym spowiedniku.

Co się stało z poprzednim spowiednikiem św. Faustyny? On mówił, że nie da sobie rady, że to jest ponad jego możliwości. I powiedział do św. Faustyny aby modliła się o spowiednika, który sobie poradzi z tą sytuacją. I Chrystus powołał ks. Sopoćko na spowiednika i on sobie dał radę, bo Chrystus w nim działał przez serce św. Faustyny.

**Gdy my, idąc do kościoła, z całej siły pragniemy Chrystusa, to żądamy postawy właściwej u księdza, aby jego postawa była na najwyższym poziomie, aby przez niego Duch Boży działał. To my wnosimy go, nie zdając sobie z tego sprawy, żądając w sposób drugoplanowy posłuszeństwa jego ducha Chrystusowi, przez to, że chcemy Boga a on jest tym, którego Chrystus ustanowił.**

On nawet nie wie do końca o tym, jak to się dzieje, bo kapłan w nim działa. Kapłaństwo jest to sakrament, czyli tajemnica, którą otrzymaliśmy i z którą musimy być w relacji, by ona w nas istniała. Musimy w niej istnieć. Sakrament jest podobny do naszej relacji z Aniołem Stróżem, jak jest napisane: ci, którzy dręczą dzieci, których aniołowie nieustannie wpatrują się w oblicze Pańskie, lepiej by im było aby przywiązali sobie kamień młyński do szyi i rzucili się w morze, łatwiej i lżej by im było na końcu świata wtedy, kiedy się rzucą do morza niż wtedy, kiedy będą rozliczani z tego, że dręczyli dzieci.

Jezus Chrystus: mówi "aniołowie, którzy nieustannie wpatrują się w oblicze Pańskie". **Anioł jest naturą człowieka, dziecko rodzi się ze swoją Bożą naturą, a tą Bożą naturą jest właśnie anielska natura, która się nieustannie wpatruje w oblicze Pańskie. Później rodzice w różny sposób kształtując dzieci, nakazując im, rozrywają ich postawę dziecięctwa razem z Aniołem Stróżem, bardziej zwracają uwagę, żeby im było posłuszne, Anioł Stróż jest nieistotny.**

Sakrament jest podobny do relacji naszej z Aniołem Stróżem. Ileż to ludzi nie ma ochoty żyć zgodnie z Aniołem Stróżem, czyli nie poddaje się, nie prosi go o to aby on nieustannie jednoczył nas z Bogiem Ojcem. **Anioł Stróż nieustannie się wpatruje w oblicze Pańskie.** Dlaczego człowiek nie chce się wpatrywać, nie chce być w relacji z Aniołem Stróżem, nie chce z nim współistnieć aby to się działo. To samo jest z sakramentem, sakrament jest jak Anioł Stróż.

Garstka ludzi żyje tak naprawdę w pełnej relacji **z Aniołem Stróżem, bo przez niego przenika prawda Boża do naszych serc, do naszego umysłu i w ten sposób się człowiek wznosi. To samo jest z sakramentem.** Ludzie mówią "pewnie, że mam sakrament, tak jak mam Anioła Stróża", ale czy żyją zgodnie z tym sakramentem? Czy jego prawdę, jego tajemnice stosują?

Bardzo często ksiądz mówi - mam sakrament kapłaństwa- ale to jest zwykły zawód. Czy sakrament jest wtedy, kiedy ksiądz odprawia msze, a później zakłada cywilne ubranie, idzie do sklepu, do perfumerii czy jeszcze gdzie indziej i tam sobie po prostu żyje i nikt nie wie kim on jest, jest, po prostu, zwykłym człowiekiem ? Po co on chce się ukrywać między zwykłymi ludźmi?

**Sakrament nie jest żadną pracą tylko jest stanem, jednością. Jeśli sakrament jest pracą, to małżeństwo to też jest praca, jestem żoną czy mężem wtedy, kiedy jestem w domu, a poza tym to nie mam już tego obowiązku, a to nie jest prawda.** Wmawia się społeczeństwu: ksiądz jest też człowiekiem, może sobie robić co chce. Ale przecież mąż i żona, połączeni sakramentem, to też człowiek. Czy on może grzeszyć ? Bo ma wolną wolę w grzeszeniu ? To jest okropne! Jesteśmy zobligowani do życia w Chrystusie a nie do tego, że możemy grzeszyć bo jesteśmy słabymi. Ludzie wykorzystują to - "jesteśmy słabymi, więc jesteśmy grzesznymi, człowiek jest grzesznym, słabym i może grzeszyć".

Ale człowiek jest silny! I ma siłę żyć w Bogu! Dlaczego uważa, że jest słaby i grzeszny zamiast skupić się na sile i żyć w Bogu? To jest takie powierzchowne stanięcie w prawdzie - "jestem słaby i grzeszny, więc mogę grzeszyć". A Bóg mówi - czy ty pamiętasz, że jesteś stworzony na wzór i podobieństwo Boga ? Nie zostało z ciebie zdjęte wznoszenie stworzenia, poszedłeś do miejsca, gdzie zgrzeszyłeś, ale w dalszym ciągu masz obowiązek wznoszenia stworzenia i samego siebie, więc z całej mocy musisz to czynić.

**Stanąć w prawdzie i zobaczyć swoje postępowanie, swoją ruinę wewnętrzną, swoje zmysłowe potrzeby, zobaczyć swoją psychikę ciała, myśli ciała, umysł ciała, zmysłowość ciała, pragnienia ciała, które muszą mieć właściwe kształty, nie może być to rozpasanie, musi mieć wszystko właściwy kształt.**

**Nie chodzi o to, żeby się udręczyć** tak, jak czytałem, jakiś ksiądz napisał, XVI, może XVII w. - seksualność to największa ohyda, jaka może istnieć, kobieta powinna być wypastowana czarną pastą-, żeby współmałżonek się brzydził, żeby ta czynność stawała się strasznie nieprzyjemna, ograniczyła się tylko do spółdzenia tego dziecka i nic więcej.

To jest bardzo dziwna postawa. Św. Jan Paweł II natomiast mówi -**seksualność, gdy jest zdrowo rozwijająca się, współlistnieje z Bogiem, bo nie ma w człowieku niczego grzesznego, czyli nie ma człowiek ciała grzesznego, grzeszne są tylko jego myśli, więc nie grzeszy tym, co do niego wchodzi, tylko co z niego wychodzi, więc wszystko jest właściwe, gdy zmierza do właściwego celu, gdy ten cel jest związany z Bogiem.** - Więc nie możemy powiedzieć, że kobieta musi być wypastowana na czarno aby była

obrzydzeniem i ohydą, żeby spłodzenie dziecka było czymś okropnym i wręcz niechcianym, to jest wynaturzenie jakiegoś dziwne.

Gdyby Freud się do tego dobrał, to by powiedział, że ten człowiek był skrzywdzony w dzieciństwie. Dwa słowa o Freudzie, zachwycano się nim, gdy on zaczął ujawniać psychologię całego człowieka, a dzisiaj mówią "on był chory, jakiegoś miał problemy seksualne ze sobą ten człowiek".

To samo jest z sytuacją dzisiejszą - "ludzie, żyćcie się zdrowo, jedzcie zdrowo, bo z tego wszystkie choroby powstają", ludzie zaczynają jeść rzodkiewki, marchewki i później mówią tak: mięso nie schodzi, więc trzeba coś zrobić - "nadmierne jedzenie zdrowej żywności jest chorobą!" Już wiemy o tym, że w USA, i już do Europy też to zaczyna przychodzić, istnieje już jednostka chorobowa, gdzie człowiek zdrowo się żywiący jest chory psychicznie, jest podobny do anorektyka.

Coraz głębiej zauważamy, że gdy mamy stanąć w prawdzie, to pojawia się u nas pewnego rodzaju rozdwojenie, że jest w nas człowiek, który jest zły i dobry, jest jeden człowiek, który staje w prawdzie bezwzględnie i widzi tego drugiego człowieka, który jest zły po prostu i koniec i tworzy się pewnego rodzaju mariaż dobrego ze złym.

I w tym momencie człowiek sobie przyzwala na pewne złe sprawy, jako nie do końca zły i jak żyje w Chrystusie nie do końca dobrze, to już jest dobrze, czyli występuje niedoskonałe poszukiwanie Boga i nie do końca widzenie złych spraw. W ten sposób człowiek się zatrzymuje.

**Ale musi nastąpić sytuacja, o której mówił Jezus Chrystus - "jesteście jednym, co zrobicie, gdy staniecie się dwojgiem, ile zniesiecie?" i to jest staniecie w prawdzie. Kim jestem? Jestem złym człowiekiem. Nie ma nic we mnie dobrego, więc muszę się tego wyrzec, co we mnie jest niedobre przez to, co we mnie jest doskonałe, a tym doskonałym jest Chrystus.** Chrystus we mnie działa, jak bardzo Go przyjmuję, tak bardzo On we mnie działa.

**Świadomość, która jest świadomością mówiącą: - nie muszę być całkowicie doskonały, jestem niedoskonale dobry, ale to nie szkodzi, bo nie jestem doskonały i to zło nie jest tak naprawdę do końca zły, bo są tam jakiegoś symptomy dobra - jest fałszywa. Pozostawanie w niej jest okropnie szkodliwe.**

**Stanąć w prawdzie to zobaczyć, czym jest naprawdę dobro. Przestrzegać 10 Przykazań i czynić to, co dla Boga jest przyjemne, radosne i w Bogu doskonałe. Czynić to. Ja muszę to czynić, ponieważ to mnie stawia w prawdzie o mnie samym a gdy sam nie jestem w prawdzie, to sam siebie oszukuję. Więc muszę stanąć w prawdzie o sobie.**

Słowa "stanąć w prawdzie" są tak sztampowe, tak już wyświechtane, że ludzie wpuszczają je jednym uchem, wypuszczają drugim, bo nie wiadomo właściwie o co tutaj chodzi. Gdy mówią -stanąć w prawdzie - mówią jakoby o Sądzie Ostatecznym.

**Ale tu chodzi o to, żeby stanąć w prawdzie o sobie i w tym momencie wymaganie od siebie, gdy jesteśmy powierzchowni w pojmowaniu dobra i jesteśmy powierzchowni w pojmowaniu zła, to wszystko się dzieje tylko w iluzji naszej świadomości. Iluzja naszej świadomości ogranicza się tylko do pewnych myśli związanych z pracą, z domem, co zjemy, co kupimy, to jest cała ta prawda. Zły duch ogranicza nasze pojęcie do nas samych jako wszystko. Natomiast Chrystus stawia nas w prawdzie człowieka, który jest we wszystkim, jest nieśmiertelny.**

Jest w nim nieustająca obecność Królestwa Bożego, które się musi rozszerzać, oraz nakaz wznoszenia wszelkiego stworzenia i gdy sobie to uświadamia, widzi ogrom doskonałości, którą Bóg w nas postawił.

Widząc tą naturę, zaczynamy wymagać od siebie owoce Ducha Św. ale nie chodzi o akademicką wiedzę. **Życie w owocach Ducha Św. oznacza stosować dogłębnie te aspekty, miłość, czyli dobro, miłość jest dobra, obudzić w sobie zdolność poszukiwania prawdy.**

**Miłość oznacza stanąć w prawdzie o samym sobie, wtedy naprawdę kochamy siebie, "miłuj bliźniego swego jak siebie samego".**

**Gdy człowiek staje w prawdzie i ratuje siebie,** pierwsze przykazanie **"miłuj Pana Boga swojego z całego swojego serca, z całej swojej duszy, z całego swojego umysłu i z całej swojej mocy"** oznacza, żeby nie zostało już dla nikogo innego, ani dla matki, ani dla ojca, ani dla żony, ani dla - męża, dziecka, domu, pól, ani dla niczego innego, ani dla nas samych, tylko dla samego Boga i bliźniego swego jak siebie samego. **Jak człowiek sam siebie miłuje, tak że nie zachowuje swoich praw, ale Boże prawa, bo jego prawa niszczą jego duszę i dręczą sumienie.** Prawo Boże natomiast w nim istniejąc do samego końca całkowicie usuwa jego myśli o chorobie, nienawiści, zgorzknieniu, próżności, pustce, które są przyczyną różnych problemów i chorób. Więc kocha siebie, dlatego że ich nie ma, bo stanął w prawdzie. **Więc stanąć w prawdzie - kochać siebie. Stanął w prawdzie, kocha siebie, poznał swój fałsz i się go wyrzeka, miłość do samego siebie oznacza wyrzec się wszystkiego tego, co rujnuje człowieka.**

I kiedy wypełniamy owoce Ducha Św. które są dalszym etapem 10-rga Przykazań, tak jest, 10 Przykazań mówią tutaj w sposób taki typowo ziemski, co mamy czynić. Owoce Ducha Św. jest to stosowanie dogłębne w duszy naszej i to jest właśnie **odnajdywanie świadomości, która jest jakoby nieosiągalna, że jest tą podświadomością, ale jest to nasza prawdziwa świadomość, naprawdę prawdziwa, bo dusza jest świadomością. Odnajdywanie świadomości duszy.** Pokazuję tutaj brzuch, bo tu jest drugi umysł człowieka, tutaj jest ten poziom świadomości biologicznej, to są te wpływy świata wynikającego z grzechu, czyli przywiązanie do grzechu.

Jak patrzę na człowieka, czy to jest świecki czy to jest ksiądz, to widzę, (bardzo rzadko się zdarza, że nie ma tego), że stoi koło niego taka czarna paskuda, która jest jego świadomością,

która jest zanurzona w paskudzie, zanurzona jest w tym wszystkim, co jest złem. Ta paskuda to jest jego świadomość, która zanurzona jest w bezprawiu, zanurzona jest w chwaleniu diabła, w rozpasaniu się w jego nienawiści, zła i ciemności.

To jest aż zastanawiające, bo czy to jest człowiek zwyczajny, czy to jest ksiądz, on takie coś ma. A gdy patrzy się na świętych, ojca Pio, czy św. Józefa z Kupertynu, czy św. Feliksa z Kantalicjo, oni tego nie mają.

Gdy człowiek jest w pełni, aż do samego końca, oddany Bogu, to tamta część wyrzeka się zła i trwa w Chrystusie i tej czarnej paskudy nie ma, bo ta czarna paskuda to jest świadomość i gdy trwa w Bogu, to porzuca ciemność i jednoczy się z Chrystusem i jest spójność od góry do dołu. Więc u księdza w ogóle, nie powinno być tej czarnej paskudy, bo to bardziej wskazuje na najemnika, niż na tego, który jest oddany prawdzie Bożej. To jest ta część, która trwa w złym i z tego miejsca płynie kształtowanie.

Gdy człowiek wymaga od siebie właśnie tutaj, w tej przestrzeni **owoców Ducha Św. wymagając od siebie stanięcia w prawdzie, jego sędzią jest Bóg. Jak mówi św. Paweł: " ja siebie nie osądzam, nikt mnie nie będzie osądzał, Bóg mnie osądza, On jest moim sędzią i wedle Niego żyję, nie kieruję się osądami ludzi ani nawet osądami swoimi, kieruję się prawem Bożym, stoję nieustannie w prawdzie o Nim i On ukazuje mi moje błędy i On daje mi łaskę wznoszenia ku doskonałości, On prowadzi mnie ku doskonałości, więc nie kieruję się osądem człowieka, nie kieruję się osądem swoim, ale tylko Bożym".**

Czytając Ewangelię bardzo często ludzie odrzucają pewne wersety ewangeliczne, ponieważ uważają je za niewłaściwie przetłumaczone, za niewłaściwie skonstruowane, ponieważ godzą w nich, ukazują ich jako tych, którzy nie są prawymi.

Ale oni czytając Ewangelię, mówią: - jeśli ja czytam Ewangelię, to jestem dobry, gdybym był zły to bym w ogóle nie czytał, ale kiedy już siedzę przy niej i już czytam ją a ona mnie oskarża, to znaczy, że jest źle przetłumaczona, bo ona powinna mnie nie oskarżać, powinna mnie wynosić, chwalić mnie, a jeśli ona mnie oskarża to znaczy, że jest źle przetłumaczona-. Więc ją odrzuca i szuka takiej, która będzie jemu pasowała, ale przecież o wiele lepiej jest, kiedy ona nas oskarża, ponieważ pozwala nam stanąć w prawdzie o sobie i ukazuje nam jacy jesteśmy naprawdę.

Kiedy głęboko dbamy o przykazania, owoce Ducha Św., w ziemski sposób pojęte, są przyczyną właściwego pojmowania przykazań.

Kiedy właściwie pojmujemy przykazania, to owoce Ducha Św. objawiają nam się duchowo, więc człowiek który chce być dobry, wedle owoców Ducha Św. znajduje to przewodnictwo w 10-rgu Przykazaniach, a kiedy je już tam znajduje, wtedy stosuje owoce Ducha Św. i zgłębia się natura przykazań o owoce Ducha Św. aż dotykają człowieka Dary Ducha Św.

**Ta praca, którą wykonujemy tutaj w głębi nas samych, czyli pokonujemy swoją słabość, stajemy w prawdzie, cieszymy się, że Chrystus ukazuje nam naszą kostropatość, nasz grzech, ale daje nam łaskę, abyśmy się go pozbyli i to, jak to czynimy, staje się dopiero w tym momencie kształtem naszych dzieci.**

Dlatego ludzie mówią tak - mam w myślach to, że jestem dobry, uważam na to co mówię, uważam na to, co robię, staram się być dobry w myślach swoich, ale nic nie robię tutaj w głębi swojej natury duchowej.

I w ten sposób przekazuje dziecku nienaruszony stan upadku, bo nic nie zrobił aby go nie dać. Dopiero gdy od siebie wymaga z całej siły, to wymaganie od siebie z całej siły, wyrwa go, czyli stawia go w prawdzie o sobie, Chrystus Pan przenika go, ukazuje mu jego tragiczne położenie a jednocześnie zbawienie, które go wyzwala, trzyma się łapkami swoimi zbawienia i zbawienie go unosi a zło przestaje istnieć.

I ten **stan wewnętrzny, który dopiero przez wymaganie w nas istnieje, staje się osobowością zewnętrzną dziecka.** Dziecko zewnętrznie ujawnia prostotę, ciszę, łagodność naszego wnętrza i znowu jest taka sytuacja, **dziecko otrzymuje tą pracę zewnętrzną, tą naszą pracę wewnętrzną, jako swoją osobowość zewnętrzną, czyli już inną świadomość, nie przekazaną świadomość w iluzji, tylko świadomość tą wewnętrzną, która staje się zewnętrzną świadomością.**

Proszę zauważyć jaki to jest szybki ruch, **w tym momencie dziecko ma już to co my zrobiliśmy, ma już gotowca, ono tylko musi to zachować, w jaki sposób?**

**-Też stanąć w prawdzie.** Kiedy ono staje w prawdzie a ma już zdecydowanie łatwiej, staje w prawdzie wewnątrz, w głębi swojej przemiana, wewnątrz siebie przemiana, czyli odrzuca zło, wybiera dobro i to dobro, które w nim się staje jako u dorosłego dziecka, staje się znowu świadomością zewnętrzną jego dziecka.

Więc gdy na to spoglądamy, to mówimy - "o jejku, właściwie 3, 4 pokolenia i dziecko jest cudowne i człowiek jest zbawiony", można powiedzieć bardzo szybko to się dzieje, ponieważ to co wypracowaliśmy, staje się gotowcem u dziecka.

**Jeśli dziecko będzie pracowało, tak jak my, to jego świadomość stanie się przyczyną bardzo głębokiego poszukiwania wewnątrz i stanięcia w prawdzie i ta prawda w nim stanie się stosowanym stanem wypełniania owoców Ducha Św., przykazań, także dary Ducha Św. spoczywają na nim, ten wewnętrzny stan, który jest w nim, staje się przyczyną zewnętrznej świadomości jego dziecka.**

Więc to, co jest głęboko ukryte staje się jawne. Zauważamy, że główną przyczyną upadku człowieka, **główną przyczyną niedziania się tego wzrostu jest nieustanne ukrywanie prawdziwej natury świadomości, prawdziwej świadomości, gdzie ona się znajduje, i tworzenie świadomości fałszywej jako tej świadomości docelowej, której pomaga istnieć bardzo mocno establishment i wszelka papka informacyjna, czy to są szkoły,**

**telewizja, radio.**

Pomaga istnieć jej, żeby ona czuła się dobrze w tym zagubieniu i upadku. Mówi - "wszystko jest w porządku".

Gdy występuje zakłócenie, np. grad pada wielkości piłek golfowych, niszczy wiele; jakiś człowiek wybiega z telewizji i stoi jakiś zagubiony człowiek w kolejce, bierze go "proszę pana, od tej chwili jest pan specjalistą od gradu wielkości piłek golfowych, jest to normalne" i w telewizji "proszę państwa, jest specjalista, jest rzeczoznawca od gradu wielkości piłek golfowych, jak to się dzieje?- wszystko jest w porządku, nic się nie dzieje, - to dobrze, że nic się nie dzieje, wszystko jest w porządku, jest ubezpieczyciel! A ci, którzy się nie ubezpieczyli, niech sobie plują w brodę". Leje deszcz ogromnie, nawały płyną, potoki. Wybiega człowiek, proszę państwa, oto specjalista "proszę państwa, nic się nie stało, wszystko jest w porządku, wszystko jest pod kontrolą,- och, to dobrze".

Ludzie chcą zapewnienia, że się nic nie dzieje. rzeczywista sytuacja: przyszedł wicher, zerwał dach stodoły, rzucił 2 km dalej, ludzie mówią "od 80 lat jak żyję, nie widziałem takiej rzeczy", w telewizji człowiek mówi tak "proszę państwa, to jest normalne, to się zawsze działo, nasz klimat jest normalny, zrywało, tylko, że nie byliście przy tym i nie widzieliście, zrywało".

**I tu jest sytuacja prania mózgu, tworzenia pewnego rodzaju uśpienia, aby człowiek czuł się bezpieczny w tym, co jest**, bo są ci którzy panują nad gradem wielkości piłek golfowych, bo pokazali specjalistę. Są ci, którzy panują nad rwącymi potokami, jest specjalista, on to opanuje. Ale jak on może to opanować, wyszedłby na ulicę, to by go porwało i specjalisty nie ma. Ten specjalista sam nie wie, co mówi, on po prostu jest specjalistą, bo wymagają tego ludzie, chcą mieć kogoś kto im powie, że się nic nie dzieje, że wszystko jest w porządku, że wcale nie jest tak jak jest, że jest całkowicie inaczej. Mimo, że ludzie widzą, że jest tak.

**To jest ta fałszywa świadomość, która jest pasiona przez właśnie takie telewizje. Kiedyś telewizja odzwierciedlała rzeczywistość świata, ale od pewnego czasu, 10, 15, może 20 lat tworzy swoją rzeczywistość już nierzeczywistą, wymyśloną i ludzie uważają, że jest to prawda.**

**Przez swoją ufność cały potencjał swojej wewnętrznej mocy, człowieczej mocy, Bożej mocy, kierują w kształtowanie tego, co zostało im pokazane, oni sami kształtują, stają się przyczyną tworzenia rzeczywistego obrazu rzeczywistości, który został wykreowany przez telewizję.** Więc mówią "no przecież jest tak" i zaczyna po pewnym czasie się to rzeczywiście dziać.

**W fizyce kwantowej jest powiedziane, że to obserwator wpływa na stan rzeczywistości**, obserwator spoglądając na elektron, powoduje że on z fali staje się cząsteczką, a gdy przestaje go obserwować, znowu jest falą i znowu go nie ma, gdy oczekuje że on się tutaj pojawi, to on się tutaj pojawia, bo on może istnieć w trzech różnych stanach.

**To człowiek kreuje jego istnienie na poziomie kwantowym, ale w momencie kiedy to kreują całe społeczeństwa, to już nie jest oczekiwany elektron, to już jest twór, tworzy się rzeczywistość.**

**- Czyli ufność i zwątpienie, te dwa elementy kreujące?**

**- Tak, można tak powiedzieć, ufność establishmentowi i zwątpienie w moc sprawczą - Bożą.**

Dlatego ufność Bogu odwraca sytuację, powoduje to, że przestajemy ślepo wpatrywać się w establishment, bo on nie ma nic nam do dania, on tylko zabiera, a to co odda, to wydaje się że dał.

**Ale nie chodzi nam o to, aby zajmować się ocenianiem innego człowieka, ale aby poznać prawdę o sobie. Musimy sami od siebie zacząć.**

Pewien człowiek zdecydował się, że będzie oddawał 10% swoich dochodów na biednych a nie zarabiał nic prawie, był biedakiem i prosił Boga: "daj mi pracę to będę 10% oddawał" i na początku zarabiał tak mało, że to był grosz. Przyszedł czas, że zarabiał miliony i ta dziesięcina była tak ogromnym pieniądzem, że jak patrzył, że daje to biednym, to po prostu ścisnęła mu się kieszeń i poszedł do księdza i na spowiedzi mówi tak: "proszę księdza, czy może ksiądz zwolnić mnie z tej dziesięciny? - bo ona jest tak ogromna, ona już dla mnie jest ciężarem". A ksiądz mówi - "mogę tylko zrobić jedną rzecz, jeśli ona jest dla Ciebie ciężarem ta dziesięcina, to będę prosił Boga, żebyś mniej zarabiał i będzie dziesięcina mniejsza", ale człowiek zastanowił się nad tą sytuacją, "to już wolę tą dziesięcinę dawać i dużo zarabiać". Ksiądz nie mógł zdjąć z niego tego, co sam uczynił, czyli nie może ksiądz nawet odpuścić grzechu człowiekowi, jeśli człowiek nie chce go się wyrzec.

Była kiedyś taka historia, rzeczywista historia, pewna kobieta poszła do spowiedzi, wyznała się i nie poszła do Komunii Świętej i ksiądz to zobaczył i pyta się - była pani u spowiedzi, dlaczego pani nie poszła do Komunii Świętej? - Kobieta odpowiedziała: - a dlatego, że jeszcze nie poczułam się w pełni czysta-. A ksiądz mówi "czy wie pani, że to jest kuszenie, ulega pani diabłu, przecież Chrystus panią oczyścił, dlaczego pani wątpi w to, że Chrystus panią uwolnił od grzechu? dlaczego pani nie poszła po chleb mocny, aby panią umocnił w wyzwoleniu z grzechu do końca? Jest to grzech, to nie jest czystość, to nie jest stanięcie w prawdzie o sobie, że nie jestem zdolna jeszcze w tej chwili, to jest uleganie grzechowi.

**Stanąc w prawdzie oznacza, że Chrystus pokonuje mój problem, mój grzech, jeśli Jemu ufam z całej siły, On jest prawdą, ja nic nie mogę uczynić, oprócz tego, że ufam Mu z całej mocy, bo to akurat zostało dane, abym Jemu ufał i wierzył z całej siły i miał nadzieję. A Jemu zostało dane, aby On zwyciężał we mnie i uczynił mnie zwycięzcą, bez Niego nie jestem zwycięzcą. Bez Niego nie mogę się stać zwycięzcą, mnie zostało dane, aby ufać Bogu i wierzyć, a Jemu zostało dane aby zwyciężał, żebym był zwycięzcą, więc ufam, że On zwycięża we mnie, bo jest zwycięzcą i czyni**

**mnie zwyciężcą i posyła mnie na chwałę Swoją i człowieka, bo stworzył go na własną chwałę i nie ustąpi aż ta chwała się nie objawi".**

## **Część 5**

Myśl przewodnia spotkania w Kazimierzu to "wymagajcie od siebie, nawet gdyby nikt od was nie wymagał", poznajemy jej głębię, poznajemy jej sens, że - wymagajcie od siebie, nawet gdyby nikt od was nie wymagał, a wymagacie od siebie tylko wtedy, kiedy stajecie w prawdzie.

Kiedy człowiek nie chce stanąć w prawdzie o sobie, nie będzie od siebie wymagał, bo dla niego jest to bezsensowne, dobrze je, dobrze śpi, nie ma problemów z innymi sprawami, które występują najczęściej po jedzeniu, to cóż będzie się tam kłopotał. Idzie na wesele, torba leków, tak jak patrzemy w telewizji, reklama -"idziesz na wesele, pamiętaj weź raphaholin!", to jest całe zdrowie, będziesz się czuł dobrze, pamiętaj o tym leku, pamiętaj o tamtym leku i to jest właśnie pranie mózgu.

Nie mówi się - "stań w prawdzie". Co byście państwo powiedzieli, gdybyście w telewizji usłyszeli taką reklamę: "stańcie w prawdzie" i później jest pokazany nowy samochód "prawda", taka ta prawda jest ukazywana.

**Stanięcie w prawdzie, wymaganie od siebie, nawet gdyby nikt od was nie wymagał jest to prawdziwie wtedy stosowane, kiedy stajemy w prawdzie o sobie samym.**

Przejdźmy do praktyki. Duchu Święty, przyjdź i dotknij naszych serc. Poprośmy aby Duch Św. dał nam siłę a jednocześnie zdolność stanięcia w prawdzie o sobie, abyśmy mogli zobaczyć rzeczywisty swój problem, abyśmy rzeczywiście mogli wymagać od siebie w taki sposób, aby to co czynimy było dla Boga przyjemne, radosne i w Bogu sprawiedliwe i doskonałe.

**Proszę Świętą Marię Matkę Bożą o przewodnictwo, aby nieustannie przemieniała nasze serce, ożywiała nasze serce, uwalniała od wszelkiego zła i sprawiała, aby było zdolne i godne przyjąć świętą tajemnicę Jej serca z serca do serca, abyśmy byli zdolni w pełni zachować Słowo Żywe, które jest dawcą naszego życia, jest przyczyną naszego życia.**

Aby rozszerzało się w nas Królestwo Boże, które poznajemy przez to, że stajemy w prawdzie, że ono jest naszą prawdziwą mocą. O tym, że jest dawcą naszego życia to każdy wie, ale gdy spotka je na swojej drodze i zwiąże się z nim z własnej woli, pozwoli się uwieść i być radosnym z tego uwiedzenia, to pragnienie i radość, która staje się z mocy tego Słowa jest prawdą, która jest nieustannie zjednoczona z miłością, która jest dobra i nikogo nie krzywdzi.

**Proszę Ducha Św. aby dał nam siłę stanąć w prawdzie o sobie. Duch Św. jest, jak to Chrystus Pan mówi, pamięcią, umiejętnością i dbałością. Duch Św. przychodząc przez umiejętność, dbałość i pamięć, stawia nas w prawdzie o sobie, rozszerza nasze spojrzenie i dostrzegamy siebie takich, jakich Bóg chce nam ukazać nas, abyśmy zobaczyli siebie w prawdzie.** Duch Św. ukazuje nam słowo, które dla Chrystusa nie jest

słowem, tylko pełną więzią, słowo "Ojciec, Ojczyzna", aby to słowo stało się przyczyną poznania nas samych, abyśmy mogli stanąć w prawdzie. Ojciec to pełna więź z Bogiem, ta więź nie jest obojętna, ona przenika nas i ukazuje nam nas samych w prawdzie, uczy nas Ducha Św. aby słowo "Ojciec, Ojczyzna" było w pełni w nas w prawdzie. Nie jesteśmy w stanie powiedzieć "Ojczyzna", nie będąc napełnieni Duchem Św. w Duchu Św. poznajemy, że Ojciec nie wodzi nas na pokuszenie, ale nas zbawia ode złego. I nikt nie jest w stanie powiedzieć "Ojczyzna" bez napełnienia Duchem Św. bo bez Ducha Św. są to tylko słowa, które nie stawiają nas w prawdzie. Duch Św. przemienia nas, abyśmy byli zdolni jednoczyć się z Ojcem i Synem, bo Duch Św. to obecność dwóch, Ojca i Syna, abyśmy przez Ducha Św. byli w pełnej jedności z Ojcem i Synem przez Ducha Św.

**Duch Św. jest tą mocą, którą Jezus Chrystus nazywa nową szatą. Nie naszywa się nowej, mocnej łąty na starą szatę, czyli ducha ludzkiego, ale zmienia się całą szatę, przyjmuje się Ducha Św. z nim razem całą jego osobowość, żyjąc wedle Ducha i Ducha przymioty stosując.** Jezus Chrystus w Ewangelii mówi do uczniów którzy zostali posłani w świat, gdy mówią "głosiliśmy Słowo w Imię Twoje i zobaczyliśmy tych, którzy nie chodzą z nami a w Twoje Imię uzdrawiają, wskrzeszają, wyrzucają złe duchy i zabranialiśmy im, bo nie chodzili z nami", Jezus Chrystus powiedział "jeśli czynią w Moje Imię to zaraz nie będą przeciwko Mnie, więc ci którzy w moje Imię głoszą, są z nami, którzy nie są przeciwko Mnie, są z nami".

Prawdziwa świadomość człowieka jest ożywiona wtedy i żyje wtedy, ma w pełni siłę rozpoznawania i ekspansji, rozszerzania się wtedy, kiedy w pełni, rzeczywiście stosuje w pełnym pojęciu moc Ducha Żywego, który objawia nam się w owocach Ducha Św. Wtedy ona widzi rzeczywistość, staje w prawdzie o Bogu, o człowieku, o świecie, o stworzeniu, moc Ducha Św. w radości, w prawdziwej potrzebie stosowania. A ta prawdziwa potrzeba stosowania jest z powodu pragnienia Boga, który nasze serce porywa, uwodzi, jesteśmy radośni z tego uwiedzenia. Jak mówi prorok Jeremiasz - **Duch Św. ukazuje nam nasze tragiczne położenie duszy naszej, która jest w stanie osaczenia, udręczenia, zły duch chce, abyśmy sobie sami Ducha Św. wymyślili, jakoby Jego obecność, nie poznając swojego złego położenia.**

Ale to **właśnie nasze poznanie złego położenia duszy naszej jest główną, pierwszą przyczyną otrząśnięcia się z sytuacji złej i wołanie do Ojca a On, przychodząc rozpala w nas miłość i uwodzi nas, przenika, aby pragnienie rozpalone w naszych duszach stało się siłą jedności i rozszerzania się prawdy miłości, która jest dobrem i nikogo nie krzywdzi, w rozumieniu bezwzględnym, w rozumieniu pełnym w Bogu. Duch Św. przemienia nasze serca, przemienia naszą duszę, prowadzi nas do miejsca, gdzie jest rzeczywista nasza świadomość, tam, gdzie słowo "Ojczyzna" ma prawdziwą więź, gdzie dusza mówi "tak długo Cię szukałem, Ojczyzna".** I jest to prawdziwa radość, tam Duch Św. otwiera, ukazuje, że tylko w nim słowo "Ojczyzna" jest prawdą i dusza raduje się z tej prawdy, staje w prawdzie o tym kim jest Ojciec, że Jego święte Imię jest Jego życiem,

światłem Jego życia. Święte Imię nas ożywia, a Królestwo jest naszym miejscem, do którego zdążamy, zgodnie z wolą Bożą tam zdążamy. Ono zna drogę. **Wybacząc wszystkim, bo taka jest natura Boga, natura Ojca wybacza wszystkim, nie myśląc o zysku typowo ziemskim, ludzkim, osobowym, ale o zysku, że wybaczenie zradza nowego człowieka w tym drugim człowieku. Nie zatrzymujemy w nim tego, co go ogranicza, ale wybaczymy, bo wybaczenie to jest posłuszeństwo, przez które mamy udział w mocy, radości i prawdzie Ojca, który działa w nas.** I tam wiemy w pełni, że nigdy nas nie pozostawia, nie wodzi na pokuszenie nigdy, ale On zbawia nas ode złego, w Nim, którego poznaje tylko sama doskonała natura, bo jest On jaki jest i poznaje Go ten, który Go poznaje. Dziękuję państwu, oddaję państwa Bogu Ojcu w opiekę przez Miłosierdzie Boże.

## Część 6

Zaczynamy nasze popołudniowe spotkanie, ale jak zauważyliśmy, to spotkanie do południa i medytacja ukazało, że tak naprawdę, żyjąc powierzchownie, opuszczamy i pozostawiamy niedostrzegalnym kawał swojego życia. A za to życie nieudane, może inaczej, kostropate, trudne, pod górę, ciągle tam nie wiadomo w jakich cuglach, jakiś pług ciągnący, piąte koło u wozu, jak to mówią, szukamy winnych; jesteśmy tak nauczeni przez świat, szukamy winnych, którzy są przyczyną naszych problemów, ale na szczęście Bóg ukazuje: to wy jesteście tymi, którzy muszą szukać wyjścia w swoim postępowaniu i Ja jestem Tym, który wam nieustannie będzie pomagał, chce, woła "słuchajcie Mojego głosu, idźcie za Moim głosem".

Jak jest powiedziane w Ewangelii "moje owce słuchają Mojego głosu, znają Mój głos", owieczki słuchają głosu pasterza, czyli ci którzy idą ku Chrystusowi i słyszą Jego głos są owieczkami, są tym stadem, owczarnią, która jest Jezusa Chrystusa. On mówi "to jest Moja owczarnia, ale mam jeszcze inną owczarnię", Ewangelia o tym mówi, o dwóch owczarniach, jedną owczarnią wedle zrozumienia można powiedzieć jest Izrael a tą drugą owczarnią to są wszyscy ci z południa, z północy, ze wschodu i z zachodu, to są ci wszyscy, którzy są też tymi owieczkami; owczarnia, czyli "oni też słyszą Mój głos, oni też oczekują Mojego głosu, mam jeszcze inną owczarnię".

I chcę powiedzieć, kawał życia jest przegapiany, bo ta część cała podświadoma, która jest tą częścią, którą najczęściej traktuje się jako nerwica, jako zaburzenie emocjonalne, jako depresja, jako coś, co jest kompletnie nieistotne i niepotrzebne; tak łatwo i chętnie oddajemy swoje życie pod działanie leków, aby kompletnie dusza nie mogła wołać "ratuj mnie!", usypiamy ją lekami, traktujemy jej stan rozdarcia z powodu poddania jej różnym wpływom zła jako nerwicę, a świat mówi "tak, to jest nerwica, to jest świat, to jest dużo samochodów, to jest pędzący świat".

To jest po prostu psychologia, to jest uczenie człowieka a jednocześnie konstruowanie dookoła nowożytnej filozofii. Nowożytną filozofią jest nerwica, że wszechobecna nerwica jest przyczyną naszego stanu. A to nie wszechobecna nerwica tylko wszechobecna niewiedza, którą

się ogromnie kultywuje.

Zadziwiająco jest, że kościół nie pomaga tak 100 procentowo z tego się wydostać nie ukazując tej prawdy, mówi oczywiście "potrzebny wam jest Bóg", ale nie chce pokazać drogi. Oczywiście spotkamy się z zarzutami - jak to, nie pokazujemy drogi?! Nieustannie pokazujemy drogę, drogowskazy stoją wszędzie! -

Ale przecież Jezus Chrystus nie stawiał drogowskazów, On jest pasterzem, za którym idziemy. **Dzisiejszy zarzut względem kościoła, księży, to jest to, że głównie są organizatorami życia człowieka, ale nie duchowej drogi, organizatorami pustego czasu, bo do tego to po prostu zmierza.**

Ale my musimy tą część wypełnić, nie trwać w organizowaniu czasu, ale organizowaniu życia przez Chrystusa, my musimy zdążać ku Niemu, ponieważ ogromna część naszego życia, która jest naszym prawdziwym życiem poddana jest rozgardiaszowi, rozdarciu, systemowi, po prostu grzechowi, którego możemy nazwać tym wszystkim.

Skupiamy się na tym, co nasze oczy widzą i uszy słyszą a nie na tym, co nasze serce widzi i czuje, nasze serce jest zdolne do poznawania najgłębszych tajemnic Bożych, nasze serce, nasza dusza, ona zna Boga, musimy jej tylko pozwolić aby ona tam poszła, aby ona tam szła, aby ona zdążyła, ona ma tą pamięć bo Duch Św. przychodzi do nas, został dany jako pamięć Nieba, pamięć Chrystusa.

Bo gdy Jezus Chrystus przyszedł na Ziemię, to przecież On już istniał, "istniałem, zanim powstałem", Chrystus przychodzi, aby pamięć o Nim została całkowicie odnowiona, "przyślę wam Parakleta, Ducha Świętego, który przypomni wam to, co już powiedziałem".

Ale wiemy przecież, że 3 i pół roku, kiedy Jezus Chrystus chodził po Ziemi, jest to za mało czasu dla człowieka, dla Chrystusa dla Boga nie, a dla człowieka jest za mało czasu, aby pojął w pełni Słowo Żywe, które stworzyło świat. I dlatego Duch Św. czyni człowieka zdolnym do pojęcia tej prawdy, wszechrzeczy, której zabrakłoby wszelkiego czasu, który Bóg stworzył dla człowieka zmysłowego, aby pojąć wszystkie czasy, wszelkie stworzenie, wszelką obecność Boga, zabrakłoby wszelkiego czasu, który Bóg stworzył. Wszelki czas, który istnieje, miliardy lat, które Bóg stworzył zabrakłoby do poznania potęgi Bożej, umysłem człowieka nie jest to możliwe i Chrystus Pan przysłał Ducha Świętego "przyślę wam Ducha Św. który przypomni wam, nauczy was i zadba". Bo tylko w Duchu Świętym jesteśmy w stanie pojąć cały ogrom potęgi Bożej i Duch Św. daje nam poznanie w jednym spojrzeniu, daje nam ogrom, całokształt pojęcia obecności Bożej, to jest zachwyty, to jest doskonałość, to nie chodzi o to, że będziemy widzieć po urywku kawałki stworzenia Bożego. Duch Święty, dając nam pełne spojrzenie w jeden ogrom Boży, to jest zachwyty. Proszę zauważyć zachwyty, ten ziemski zachwyty, o którym wam powiem zaraz, żyjemy na Ziemi, chodzimy po tej Ziemi, oglądamy drzewa, jeździmy nad potoki, w góry, w różnego rodzaju zakątki świata, ale gdy jest się w kosmosie i spojrzeć się na całą Ziemię, nie ma doskonalszego widoku, mówią o tym ludzie, którzy spojrzeli na Ziemię, kosmonauci, którzy spojrzeli z orbity na Ziemię: "nie ma doskonalszego i piękniejszego

widoku, jak Ziemia z orbity, błękitna planeta z mgiełką, chmurami i czującym, pulsującym życiem". Gdy jest człowiek na tej ziemi dostrzega wiele wrywków tego miejsca, ale nie widzi tego w całości, ale gdy spojrzy z orbity na te wszystkie miejsca, w których był, nie tylko był, ale na całą Ziemię, to jest ogromny zachwyty i to jest sytuacja właśnie, gdy postaramy się poznać Boga, tą filozofię, tamtą filozofię, tą głębię, tą teorię, te wszystkie tajemnice i te wszystkie wiedze, które istnieją na Ziemi one po trosze wrywają i ukazują tą naturę jakoby Bożą i tajemnicę Ziemi, ale gdy jednym spojrzeniem, mocą Duch Św., obejmujemy spojrzeniem Boga, całego Boga, obecność Boga we wszystkich rzeczach, do tego człowiek jest zdolny, Bóg daje człowiekowi taką zdolność, bo człowiek jest stworzony przez Boga na Jego wzór i podobieństwo i ma zdolność spojrzenia i zobaczenia całej natury wszechświata, wszelkiego stworzenia Bożego w jednym spojrzeniu, mocą Duch Św., nie ma większego zachwyty.

Zachwyty stworzenia w jednym spojrzeniu, gdzie pulsujące życie pulsuje i to jest spojrzenie Boże: "I Bóg zobaczył i widział, że wszystko było dobre", że wszystko jest dobre, zachwyty Boga, Bóg stworzył świat w 1-szy, 2-gi, 3-ci, 4ty, 5ty - dzień, w szósty dzień stworzył człowieka i zobaczył, że wszystko jest dobre. Zachwyty Boga nad stworzeniem.

My zachwycaamy się rzeczami nieistotnymi i nieważnymi, cieszymy się sprawami, które są ważne dla nas, ale tak naprawdę nie do końca odzwierciedlają istotę **doskonałości**.

**Ale gdy Bóg ukazuje istotę doskonałości ostatecznie, czyli temu który poznaje, że z niego wychodzi, czyli ten który pozna Ojca, pozna siebie, który pozna siebie, pozna Ojca, czyli uświadamia sobie, że jest tym samym i patrzy spojrzeniem Boga i widzi całe stworzenie, w duszy. Gdy odczuwamy to stworzenie, to to spojrzenie, ten cały blask, to nie jest tylko blask, to jest cała miłość, to jest cała prawda, to jest cała doskonałość, zawarta w jednym spojrzeniu, która ma taką potęgę życia w sobie, że zapiera dech duszy,** to jest tam, w głębi nas samych, w tej przestrzeni, która jest nieustannie traktowana jako choroba, jako zniekształcenie i zdegenerowanie człowieka, jako coś, co jest właściwie niepotrzebne i gdzieś nieustannie przeszkadzające człowiekowi.

Ale tam jest wewnątrz perła, o której mówi Chrystus: "i człowiek znalazł perłę, sprzedał wszystko i kupił tą perłę" lub człowiek, który orał pole, cudze pole, znalazł skarb, sprzedał wszystko, kupił to pole i ten skarb wyorał całkowicie i rozdawał to na procent, tym procentem jest doskonałość Boża, znalazł życie Boże.

Czyli tak jak Jezus Chrystus : - jednemu słudze dał 2 talenty, drugiemu 4, następnemu 8 talentów, pierwszy zakopał te talenty, drugi powiełał dwukrotnie a trzeci powiełał w nieskończoność. Gdy przyszedł Pan, mówi ten co powiełał w nieskończoność: dałeś mi dwa talenty a ja daję Ci wiele talentów, drugi mówi tak: dałeś mi 2 talenty, daję Ci 4 talenty, a trzeci mówi tak: jesteś Panem srogim i mściwym i zazdrosnym, wiedziałem o tym , więc zakopałem te talenty, bo bałem się bardzo o te talenty i gdy przychodzisz oddaję Ci te talenty, zakopałem, żeby mi nie zginęły i Pan mówi: sługo zły, krnąbrny, niedobry, oddaj mi te talenty,

dam je temu, który ma najwięcej tych talentów i mówi: weźcie go i wyrzućcie poza światłość zewnętrzną w ciemność, gdzie płacz i zgrzytanie zębów. **Tymi talentami jest prawda Boża, którą musimy nieustannie powielać, żyć nią a nie ją skrywać, bo może zginąć, ona nie po to jest żeby ją mieć, ale żeby ją powielać nieustannie.** Duch Święty mi to ukazuje, że w nas jest jaśniejące Królestwo Boże, człowiek na nie patrzy i patrzy sobie i jakby Go nie widział a Ono tam sobie świeci i żyje własnym życiem, nie interesując się w ogóle tym Królestwem Bożym, jakby latarnią z innego kontynentu i mówi "to jest nie moje światło, ja mieszkam gdzie indziej, to nie moja droga"; ta jasność, to jest prawdziwy człowiek wewnętrzny, on jaśnieje, nie można o tym powiedzieć w sposób taki bezpośredni, bo to światło, które tam jaśnieje ono jest światłem prawdziwego życia i nie można o nim powiedzieć, ponieważ nie ma o nim słów, musimy tego światła zapragnąć, musimy zapragnąć prawdy a prawda jest wszechwiedzą.

Prawda Boża jest wszechwiedzą, to jest to spojrzenie i tam jest to światło, to światło widzę wewnątrz, które jaśnieje, ale bardzo mało ludzi na nie patrzy, na nie w ogóle spogląda, ich uwaga jest odwrócona, dlatego, że skupili się na swoich wartościach fizycznych, to jest tak jak mówi Jezus Chrystus o świetle, o światłości, o tej lampie, którą jak się zapala to nie stawia się pod korcem, ale wysoko, aby każdemu świeciła. O tej lampie, o tej drodze do tej światłości mówi do bogatego młodzieńca, który przychodzi do Jezusa Chrystusa i mówi: "nauczycielu, powiedz mi, co mam czynić, aby wejść do Królestwa Bożego aby zostać zbawionym?", Jezus Chrystus spogląda głęboko w serce młodzieńca i wie o nim wszystko, tak jak wie o nas wszystkich, spogląda i wie dokładnie, że nie wypełnia przykazań i aby żył, musi je wypełniać i mówi do niego: "wypełniaj przykazania" a młodzieniec, ignorując prawdę i doskonałość Boga, który spogląda w jego serce i wie o nim wszystko, oszukując siebie chce oszukać Chrystusa, mówi: "robię to od swoich dziecięcych lat".

Jezus Chrystus mógłby powiedzieć "człowieku, czyż nie wiesz, że znam cię lepiej niż ty i wiem, że tego nie robisz", ale tego nie powiedział, tylko: "jeśli wypełniasz te przykazania, to sprzedaj wszystko, rozdaj biednym i chodź ze Mną", czyli jeśli wypełniasz przykazania, dla ciebie już nie jest ważny ten świat materialny, dla ciebie ważne jest Królestwo Żywe, światłość, która istnieje w tobie, bo ją odnalazłeś; mówisz że ją odnalazłeś, także sprzedaj wszystko, rozdaj biednym i chodź ze Mną" i **młodzieniec oszedł smutny, bo oszukiwał siebie cały czas, bo tego Królestwa nie znalazł, oszedł smutny, ponieważ wpatrzony był w bogactwo, to które było dla niego głównym sensem jego i lampą a wmawiał Chrystusowi, że on od dzieciństwa swojego wypełnia przykazania, ale nie wymagał od siebie, wypełniał przykazania, ale w ogóle od siebie nie wymagał.**

Już w okresie tamtego czasu, Jezus Chrystus mówi że ludzie wiedzą, że trzeba od siebie wymagać, ale tego nie robią, młodzieniec uważał się za bardzo bogobojnego, ale nie wymagał od siebie. Już w owym czasie Jezus Chrystus mówi "wymagajcie od siebie", nie wystarczy wypełniać 10-ro Przykazań powierzchownie, jako religijność, ale trzeba od siebie wymagać, bo wymaganie dopiero właściwie ukazuje Królestwo Boże i oddala nasze zahipnotyzowane

spojrzenie, które nieustannie wpatruje się w fałszywe światło złota, pieniądza, dobrobytu tego cielesnego, są nim uwiedzeni, ale Chrystus mówi "przyjdź do Mnie, Ja cię uwiodę, dla prawdy cię uwiodę, uwierz". Światłość, ta która płonie wewnątrz człowieka, jak ja patrzę na człowieka, to ta światłość jest nisko, gdzieś na wysokości kolan, ona tam jest ta jasność. My wynosimy się do góry, odchodząc od tej niskości idąc do własnego pojęcia wysokości. **A Jezus Chrystus mówi "uniżcie się" i nie tylko mówi o tym uniżeniu w sensie w tym stanie w którym są, ale pozбудьте się własnego pojmowania własnej wielkości, pozбудьте się własnej osoby, pozбудьте się tego, kim jesteście a zaczniecie powoli coraz bardziej się uniażać, aż spotkacie siebie, tego pragnącego, tego który naprawdę zna i poznaje, tego który jest głodny prawdy Ducha Świętego,** tego który jest zdolny być w jedności z Duch Św., bo diabeł nienawidzi Duch Św., on jest Jego przeciwnikiem, ale jest w nas dusza, my nią jesteśmy, ale o niej już bardzo wielu zapomniało, że ją mają a gdy ją mają, to mówią, że ona jest na ramieniu; na ramieniu jest coś innego, to jest to, co się uważa za tą duszę, jako to, co mówi "tak, zrób to, to jest dobre", to jest ta część, która jest tutaj tą fałszywą świadomością, ponieważ zwierzęta nie mają świadomości, bo nie mają duszy, człowiek ma świadomość, bo ma duszę, ludzie nie mówią do zwierząt "osoba", w formie osobowej bo nie mają duszy, formę osobową ma tylko człowiek. Nie można powiedzieć do psa, kota w formie osobowej, że jest to osoba. Gdyby zwierzęta były osobą to by były zdolne do grzechu, ale nie są zdolne do grzechu, bo nie poznają swojego zagubienia, to człowiek jest istotą biologiczno-duchową i poznaje swoje zagubienie i dusza jego jest zdolna do poznawania.

Poprośmy Ducha Św. aby zjednoczył nas, aby dał nam poznanie, zjednoczenie z tą naturą duszy naszej, która jest w tej niskości i w samotności. I my nie chcemy jej towarzyszyć, ona sama w tej niskości trwa i oczekuje aż przyjdzie ten, który zrozumie, że w niskości, w uniżeniu jest prawda. Ona trwa w uniżeniu, ale przez to, że jest w uniżeniu, jest traktowana jak zabójca, jak złodziej, jest udręczana, bo nie woła i nie krzyczy, ale trwa w ciszy, - ani jęku, ani krzyku nie usłyszysz od tego męża bóleści - jak to mówi św. Izajasz, dusza w cichości znosi a my nie chcemy jej towarzyszyć. Kiedy uznamy, ona potrzebuje naszego wsparcia, pójdę i z nią w uniżeniu będę trwał, to jest to miłosierdzie. Jezus przyszedł do uciśnionych i z nimi trwał w tym udręczeniu, aby wynieść ich ku doskonałości, ukazać im, że Bóg do nich przychodzi. "Przyszedłem do tych, którzy są rozproszeni", do owieczek, które są rozproszone, żeby je zebrać. Proszę Duch Św. aby tam nas poprowadził, bo to tylko On tą drogę zna i pozwólmy Jemu z całą radością się poprowadzić i żeby uwiodł naszą duszę i wywiódł z tego udręczenia, żeby dotknął, przeniknął, chciejmy. **Prośmy Duch Św., On zna tą drogę a my przez ufność, oddanie, wiarę poddajemy się Jego wiedzy, pamięci, umiejętności. Pamiętajmy, że Duch Św. prowadzi nas ku temu, abyśmy stanęli w prawdzie o nas samych, w prawdzie o tym, jaki jest stosunek do naszej duszy, bo jaki jest stosunek do naszej duszy, taki jest stosunek do Boga.** To światło, o którym była mowa, które jaśnieje światłem doskonałości Bożej, to światło nie jest w tym świecie, ono jest w tym świecie, ale jednocześnie nie jest w tym świecie, jest w tym ciele, ale jednocześnie nie tutaj,

gdzie ono jest, o czym jest mowa. Chirurg może rozciąć ciało, podzielić je na części, ale nie znajdzie tam tej duszy, bo ona tam jest, ale jednocześnie tam jej nie ma w tym miejscu, one dzielą tą samą przestrzeń w Bogu i dla Boga, tam, gdzie ciało ma zdolność jednoczenia się z Bogiem i dusza trwa w Bogu; tam gdzie spotyka się rzeczywistość biologów i Ducha Żywego, tam jest. Więc nie znajdziemy tego miejsca w sposób zmysłowy, ale odnajdujemy przez pokorę, przez oddanie, przez wiarę, przez nadzieję, przez ufność, przez Modlitwę Pańską, którą daje nam Chrystus Pan, bo ona uczy nas więzi miłości i prawdy, relacji z Tym, który jest doskonałością i prawdą, tym, który jest naszym zbawieniem i nigdy nas nie wodzi na pokuszenie, ale uczy nas wybaczenia i karmi nas Swoim ciałem, wołę nam Swoją daje, abyśmy mogli zanurzyć się w Królestwie Bożym i w światłości Ojca się zanurzać, poznając Słowo Żywego Ojca, które jest prawdą, prawdziwą opieką, gdzie poznanie Boga jednym spojrzeniem tam nastaje, tam się dzieje, tam w pełni objawia się pamięć, umiejętność, dbałość, staje się jednością.

**Bóg ukazuje, Duch Święty tam na dnie, że tam jest wszystko, oprócz Boga, wszystkie nieprawości od początku świata przez grzech pierworodny sprowadzone tam trwają i się rozprzestrzeniają i przekazywane są z pokolenia na pokolenie te obciążenia, aby pamięć o grzechu nie zaginęła, są przekazywane przez ojca, dziada i pradziada zasady grzechu, dlatego on trwa.** Jeśli to by nie była prawda, to by już grzech dawno zaginął z powodu niepamięci a jest odwrotnie, to o Bogu ludzie zapominają, jest to dla nich legenda albo bajka, coś, co jest niewłaściwe dla osoby wykształconej czy rozumnej, więc właśnie Duch Św. ukazuje że to, co jest w świecie ukazane to ukazanie postawy grzechu. Bo o Bogu się zapomina, ale Bóg powołuje serca, odnawia serca, uwodzi serca i czyni je radosnymi z uwiedzenia swojego i czyni je pragnącymi, aby były radosne objawiając Bożą naturę, że Bóg jest prawdziwy.

To grzech jest nieprawdziwy, w sensie życia, istnieje w człowieku, ale nie ma w sobie życia, jest antytezą życia, jest przeciwieństwem życia, to **Bóg jest życiem. Gdy dusza zwraca się ku woli Bożej, to wola przestaje istnieć a jednocześnie przestaje istnieć także iluzja, wyobrażenie, ułuda, zaczyna widzieć świat prawdy. Bo wolna wola od wnętrza ukazuje świat jak w lustrze, gdzie odbijają się pragnienia duszy, jako rzeczywistości świata, mimo, że jest to bańka, to dusza, spoglądając w tą wewnętrzną stronę lustra widzi głębię wielu kilometrów, głębię wszechświata, głębię nieograniczoną, a mimo to, że jest w jednym miejscu i jest zamknięta. To wolna wola ją ogranicza,** diabeł jej nie może osaczyć, bo nie ma takiej władzy, wykorzystał jej wolną wolę, by wolna wola stała się dla niej więzieniem, ona sama siebie osacza i lękiem wzmacnia swoje więzienie, dlatego Jezus Chrystus mówi "miłość pokonuje lęk, bo lęk boi się kary, ten, który jest umocniony w miłości, wydoskonalony w miłości, nie ma lęku a jednocześnie nie ma też wolnej woli" bo wolna wola została już na rzecz woli Bożej całkowicie odsunięta, nie wypełniamy swojej woli, ale wolę Bożą i nie chcemy, tylko Bóg chce, a my wykonujemy to, co Bóg chce, my pragniemy wypełniać wolę Bożą. Więc pragnienie jedności z Bogiem jest jednością, przez którą umysł, serce, dusza,

cała nasza natura jest przenikniona Bożą naturą, Bożymi myślami, wiarą, jest tam nieustanna tajemnicza więź życia, wiara która z nadzieją i miłością współistnieje. To **właśnie oddanie, pragnienie, wiara, nadzieja, miłość, to aktywne pragnienie, prawdziwe pragnienie, które pochodzi z samej głębi duszy jest przyczyną zrzucenia szaty tej ziemskiej i przyobleczenia szaty nowej, nie naszywa się nowej, mocnej łaty na stare ubranie, ale szatę się całą zmienia.** I uprzejmość, nie ma tam zniecierpliwienia dla spóźnionych, jest to uprzejme, nieustanne oczekiwanie na tych, którzy się spóźniają i nie ma tam niczego innego tylko dobroć, która jest żywą dobrocią serca Chrystusowego a wierność jest właśnie mocą tej dobroci a z tej dobroci i wierności wypływa łagodność, która jest przeciwnością wszelkiego chaosu. Łagodność, która współistnieje z cierpliwością, uprzejmością, dobrocią, wiernością, pokojem, radością, miłością. Jest tam wszechobecne – opanowanie i przeniknięcie tym pokojem wszelkiego stworzenia i jest opanowane przez Żywego Boga aby miało w Nim udział i pokój, 2 w 1, opanowane jest przez obecność, nie ma tam pośpiechu, tam, gdzie Duch Boży ukazuje to miejsce, gdzie wszyscy są przeniknieni, gdzie owoce Duch Św. przenikają wszelkie stworzenie, tam nie ma pośpiechu, bo nie istnieje czas. One, te istoty idą wolą Bożą. Jego wolą w Jego owocach, w Jego łagodności, idą przyjąć jarzmo, to radosne, które jest lekkie i słodkie, które daje łagodność i cichość serca. Dzisiaj będzie koniec naszego spotkania, oddaję państwa Bogu Ojcu w opiekę przez Miłosierdzie Boże.

## Część 7

Proszę państwa, rozpoczniemy nasze spotkanie, już w następnym dniu. Spotkanie, które ukazuje nam prawdę, o której wszyscy wiemy, ale nie zdajemy sobie z tego sprawy. Ale tak naprawdę wiemy i mamy tą wewnętrzną umiejętność. Od zarania dziejów ta umiejętność w nas istnieje, a nie jest wykorzystywana we właściwy sposób.

**Jesteś tym, z kim się jednoczysz, jesteś tym, gdzie są twoje myśli, jesteś tym, gdzie jest twoje serce.**

I w tym momencie, kiedy człowiek myśli tą częścią właśnie bo to się wszystko dzieje w jego tej przestrzeni świadomości, którą nieustannie nazywa się podświadomością. A świadomość, która jest tą jakoby świadomością, ona jest po prostu tak ograniczona, że jest tak naprawdę tą okrojona fałszywą świadomością, która jest repliką świadomości i tylko funkcjonuje ze świadomością iluzji. To jest bardzo ciekawa sytuacja, bo iluzja to wyobrażenie, które stara się markować rzeczywistą świadomość z całej siły, ale jest to tylko kompaktowa mała przestrzeń, w której świadomość myśli, że jest wszystkim.

Ale chodzi o to, że ta fałszywa świadomość, nie jest w stanie równać się ze świadomością Bożą, w żaden sposób, nie ma takiej możliwości. To, że człowiek ma Bożą naturę, daje mu wrażenie, że to, w czym jest, jest prawdą, ale jest czymś niezmiernie ograniczonym i małym, a świadomość Boża po prostu jest wszystkim. Dla nas wszystko, to jest to, co poznaliśmy i to co zrozumieliśmy, ale nie ogarniamy we własnym umyśle tego, czego nie znamy i nie rozumiemy i

nie jesteśmy w stanie jakby dołączyć do naszego pojmowania, rozumienie o wszystkim, tego czego nie znamy i nie pojmujemy. Dlatego dla nas wszystko jest to to, co znamy i rozumiemy i o czym się dowiedzieliśmy i dla nas jest to ogrom. Mówimy: wow! Jakie to ogromne, jakie to wielkie. Ale to, co znamy jest ułamkiem procenta o wszystkim.

**A my jako człowiek dusza mamy zdolność poznawania tego, czego nie pojmujemy i nie rozumiemy.** Bo człowiek wzrasta przez to, czego nie pojmuje i nie rozumie. Jak to jest powiedziane, człowiek wzrasta przez to, czego nie poznał i nie zrozumiał, czego jeszcze nie poznał, przez to, czego nie rozumie i jeszcze nie dotknął. Czyli potencjał to wszystko, czego jeszcze nie poznał i czego jeszcze nie zrozumiał. Ktoś mógłby zapytać: jak mogę wzrastać przez to, czego jeszcze nie poznałem i czego nie rozumiem? Przez to wzrastamy, bo to jest nasz potencjał i to, czego jeszcze nie poznaliśmy, nie zrozumieliśmy ma w sobie potencjał naszego istnienia. A jednocześnie, gdy wzrastamy przez to, czego nie rozumiemy, nie pojmujemy i nie znamy, to znaczy, że nasze serce jest w stanie poznawać to, czego nasz umysł nie pojmuje i uważa, że nie istnieje.

**Jesteśmy tym, z kim się jednoczymy, z czym jednoczy się nasze serce, jesteśmy tam, gdzie jest nasze serce, jesteśmy tam gdzie jest ta właśnie nasza część jakoby podświadoma, ale to jest ta świadoma.** I kiedy jesteśmy w tej przestrzeni, w naszej prawdziwej świadomości, to jesteśmy w jednej chwili świadomi, proszę zauważyć, świadomi że jesteśmy w jednej chwili, gdzieś w innej galaktyce, w innym miejscu, jesteśmy setki kilometrów, może miliony kilometrów w jednej chwili w innym miejscu, bo ta część – dusza - poznaje i doświadcza tego. A jeśli ona tego doświadcza, a nasza świadomość jest tam, to my też to doświadczamy.

Niekiedy słyszy się np. że new age mówi: wierzę w Boga, ale Bóg jest to po prostu człowiek, który wspiął się na wyżyny, Chrystus jest to człowiek, który się wspiął się na wyżyny wysokości. Ale Chrystus nie jest człowiekiem, który się wzniosł na wyżyny wysokości, **On zszedł z wysokości i stał się człowiekiem. On zszedł z wysokości, aby człowiek mógł wejść na wysokość.** Dlatego Chrystus nie jest człowiekiem, który wdrapał się, wszedł na wysokość. Jest to Bóg, który przyszedł z wysokości do nas, przyjął ciało z Maryi Dziewicy i stał się człowiekiem. Gdy mówi do mnie ktoś :

- Proszę pana, Bóg, Chrystus jest to ten, który się wspiął na wyżyny,

A ja mówię: - Człowieku a skąd wiesz ? Ty nie żyjesz poszukiwaniem Chrystusa z całej mocy, bo dla ciebie ważniejsza jest inkarnacja.

- Tak, bo one mnie dopiero zmieniają.

Ja mówię: - A czy ty wiesz skąd ma dusza zdolność inkarnacji?

- No jak to skąd, przecież Bóg dał jej tą siłę.

I mówię:

- Człowieku, jeśli Bóg dał duszy zdolność inkarnacji to myślisz, że on sam tego nie ma? Jak

mógłby dać coś, czego by nie miał? Właśnie ma tę zdolność inkarnacji. Dusza to wykorzystuje nieustannie i on też to wykorzystał dla zbawienia człowieka.

I wtedy ten człowiek widać jak się wewnętrznie zmienia i uświadamia sobie, że jeśli dusza ma tę zdolność, to Bóg tym bardziej i że jest to całkowicie logiczne i możliwe, i zaczyna uświadamiać sobie, że Bóg przyszedł. Nie pojmując tego uważa, że nie przyszedł, bo nie miał takiej możliwości. Ale jeśli by nie miał takich możliwości, to on by też nie miał możliwości nieustannego oczyszczania siebie, czyli czyśćca. Nie miałby możliwości czyśćca, który ma w sobie zawartość nieustannego oczyszczenia. My nie wiemy, co się dzieje w czyścću. Wiemy, że w czyścću następuje oczyszczenie i sięgamy do swojego wyobrażenia: są aniołowie, którzy szczotkami czyszczą człowieka, albo w jakiś inny sposób odbywają karę - w ogniu są wypalani. Ale my nie wiemy, to jest wyobrażenie czyśćca, ale czyściec jest to oczyszczenie człowieka. I to oczyszczenie w czyścću wiecie, do czego jest podobne? Podobne jest do pilota z książki „Mały Książę” Antoine de Saint-Exupéry, który namalował Małemu Księżciu owieczkę, a on mówi: ta owieczka mi się nie podoba. Namalował następną ale Mały Książę powiedział: - ta też mi się nie podoba. Pilot namalował jeszcze jedną ale i ta nie podobała się Małemu Księżciu. Więc pilot namalował pudełko, narysował otworek i mówi:- owieczka jest wewnątrz . Mały Książę tym razem był zadowolony: -Och ta mi się podoba, ta owieczka jest super, ma wszystko takie, jak powinna mieć.

My, mamy tę świadomość, że czyściec istnieje, ale nie wiemy, co się w nim dzieje. To Bóg dokładnie wie, dusza dokładnie wie, tam jest ta owieczka, o której dusza dokładnie wie, co ona czyni, gdzie ona jest. Ale nasza wyobraźnia chce widzieć te szczoty, ten ogień palący, te wszystkie inne ziemsko pojmowane oczyszczenia. Ale jeśli chodzi o czyściec, to tam jest wszystko to, co Bóg przygotował dla człowieka, aby człowiek uzyskał pełne oczyszczenie. Ale człowiek chce czyściec zrozumieć i chce nadać mu kształt ludzki. Ale czyściec ma kształt Boży, tam są tajemnice Boże, tam jest w tajemnicy Bożej oczyszczenie, to jest tajemnica Boża w jaki sposób to się dzieje, to nie są domysły ludzkie. Dlatego my musimy żyć tym, czego się nie domyślamy, ale w czym żyjemy. Żyjemy tutaj w tym świecie i wiemy dokładnie, co należy do naszego życia. **Do naszego życia należy ufność, wiara, nadzieja.** To wiemy, to zostało nam dane i to czujemy. Nie powinniśmy się tak właściwie zajmować sprawami, których nie pojmujemy w tym momencie, ale zająć się sprawami, które pojmujemy, bo i tak one przekraczają nasze pojęcie.

O czym chcę powiedzieć? Mojżesz nie zastanawiał się, w jaki sposób się morze otworzy, nie myślał o tym, bo dla umysłu ludzkiego jest to niemożliwe. Bóg mówi: podnieś laskę, wejdź do wody, uderz w morze, a ono się otworzy. I Mojżesz nie zastanawiał się jak to się stanie, po prostu ufny był Bogu, podniósł laskę, uderzył w morze, a morze się rozstało. Zapewne był zadziwiony, ale dusza się radowała, bo ciało jest stworzone do zadziwienia, a dusza raduje się, że Bóg go wysłuchuje i że on nie zawahał się z powodu ograniczeń umysłu podnieść laski i uderzyć w morze, aby ono się rozstało. My musimy być jak Mojżesz, który bez wątplenia, bez najmniejszego wątplenia czyni to, co od niego Bóg żąda. Bóg mówi podnieś laskę, uderz

w wodę, a woda się rozstąpi i przejdzie na drugą stronę, a Ja uczynię dla Egipcjan noc a dla was dzień. I on nie zastanawia się jak to jest możliwe, bo jak jest dzień to jest dzień, a jak jest noc to jest noc. Nie może być w tym momencie, kiedy on tutaj stoi, że tu jest dzień, a tam jest noc, ale tak się stało i cały czas, kiedy Izraelici szli przez Morze Czerwone, dla Izraelitów był dzień, a dla Egipcjan nieustannie była noc i nie mogli oni ruszyć, bo nieustannie była noc ciemna, nie wiedzieli, dokąd zmierzać. Dopiero, gdy Izraelici przeszli już na drugą stronę, dopiero Bóg uwolnił ciemność i nastąpiła jasność, dzień powstał.

I można było się zastanowić jak to jest z punktu widzenia rozumu możliwe, żeby Bóg zatrzymał noc i dzień? Z punktu widzenia fizycznego, gdybyśmy się tak zastanowili, to musiał zatrzymać Ziemię, żeby Ziemia się przestała obracać i na poziomie, na przestrzeni podziału noc i dzień, musiał ich trzymać, czyli w przestrzeni cienia. Ziemia przestałaby się obracać, ale dla Boga wszystko oczywiście jest możliwe, ale takie zatrzymanie Ziemi z punktu widzenia fizycznego spowodowałoby powodzie, potopy, trzęsienia ziemi, ogromne zniszczenia na Ziemi. Bo Ziemia, gdy jest nagle zatrzymana, wody w swojej bezwładności płyną dalej i wylewają się ze swoich oceanów, ze swoich miejsc wylewają się, całe płyty litosferowe w swoim pędzie zaczynają hamować, a to są miliony, miliardy ton, więc one nie zahamują w jednej chwili, jedna na drugą na siebie nacierają i wtedy są trzęsienia ziemi ogromne, wybuchy wulkanów. Ale nie słyszeliśmy w owym czasie o takiej rzeczy, więc to jest tylko Boża tajemnica.

Możemy jeszcze powiedzieć, jeśli zaczynamy poszukiwać rozumowo, że prawdopodobnie mógł Bóg wpłynąć na ich umysły i widzieli oni to, co widzieli i nie widzieli tego, co naprawdę istniało, tylko po prostu umysły ich były na uwięzi. Zresztą jest powiedziane o faraonie: i Bóg zatwardził serce faraona, najpierw zmiękczył jego serce i faraon wypuścił Izraelitów, bo faraon stracił swojego pierworodnego i już ugiął się przed Bogiem i wypuścił Izraelitów. Ale kiedy już Izraelici odeszli, już byli daleko, znowu zatwardził jego serce i znowu faraon zebrał wojsko żeby za nimi poszli. Ale czemu służyło to wszystko? Służyło to temu, aby całe wojsko egipskie zatoneło, zostało zniszczone w wodach Morza Czerwonego. Jeśli archeologicznie na to spojrzemy, z dzisiejszego punktu widzenia sięgając wstecz o 4000 lat, czy może trochę więcej, to rzeczywiście archeologiczne odkrycia na dnie Morza Czerwonego wskazują na to, że tam był ogromny pogrom, że są tam i szkielety i konie i rydwany, że jeszcze były jakieś ogromne opory, bo istnieją koleiny po tych rydwanach, bo Bóg zatrzymał koła, jest napisane: Bóg zatrzymał koła rydwanów i konie nie mogły ciągnąć tych rydwanów, z ogromnym oporem ryły ziemię i nie miały już tego tempa. Nasza ufność w głębi, tak naprawdę musi być jak ufność Mojżesza, który z pełną ufnością wykonuje wszystko to, co Bóg jemu poleca. Bóg mówi do Mojżesza: podnieś laskę i uderz w morze, on to czyni. Lud jest głodny, Bóg mówi, aby uczynił jakąś czynność, a przepiórki się pojawiają i przepiórki się pojawiają, ogromna ilość, bo mięsa ludziom brakło, cały czas mannę jedli i pojawiła się ogromna ilość przepiórek na pustyni. Ciekawe jest, że jeśli zaczynamy śledzić, co naukowcy na ten temat mówią, to: - tak to jest odwieczna migracja przepiórek i akurat ta migracja tu była; tak to jest naturalna sytuacja, bo manna tam, ona na tych krzakach rośnie i na tych krzakach po prostu jest ta manna-. Ale

przecież oni szli przez pustynię i tych krzaków tam nie było zbyt dużo, a była to jednak ogromna ilość ludzi, nie wiem 40 - 100 tysięcy ludzi, czy więcej i z rodzinami szli ci ludzie 40 lat przez tą pustynię i codziennie mieli wystarczającą ilość manny. I ciekawa sytuacja, Bóg mówi do Mojżesza: - niech codziennie biorą tyle manny ile im jest potrzebne, bo jeśli zbiorą, co więcej, to i tak im się zepsuje, jeśli tego nie zjedzą, a w czasie szabatu, czyli w piątek niech nazbierają na dwa dni, żeby w sobotę nie zbierać -. I rzeczywiście tak było, ciekawe, że ta manna psuła się, jeśli nazbierali w poniedziałek za dużo i nie zjedli, to już nie była zjadliwa, we wtorek musieli ją zbierać. A to co nazbierali w piątek, w sobotę było do jedzenia, a psuła się już w niedzielę. Więc widzimy tutaj pewną siłę niezrozumiałą dla człowieka, może zaprawiana jakimś pestycydem? Ale tutaj nauka poszukuje wyjścia, rozum zaczyna być rozdwojony i nie wie, po której stronie stanąć. Rozum w taki sposób czyni, ale gdy przestajemy zastanawiać się nad tą sytuacją, to nie rozumu słuchamy, ale Ducha Bożego.

**Nie człowiek kształtuje swojego ducha, czyli umysł, nie człowiek kształtuje swojego ducha, to Duch Boży kształtuje ducha człowieka, Duch Boży.** Gdy Duch Boży kształtuje ducha człowieka, to proszę zauważyć, mówiliśmy o pojmowaniu czyścica wg new age, że my chcemy wiedzieć, co jest w czyścicu. Ale w czyścicu jest to, co Bóg tam uczynił, aby człowiek mógł się oczyszczać i być doskonałym, bo z punktu widzenia ogólnie pojętego, czyściec jest miejscem takim, gdzie idzie człowiek, który żyjąc źle zrobił, idzie do czyścica i w czyścicu, jeśli źle zrobił na ziemi, już musi tylko czekać w uśpieniu na karę, która jest niechybna, żeby go wrzucić do piekieł i nie ma szansy na odkupienie. Jeśli zrobił coś złego, to w czyścicu po prostu tam jest usypiany, oczyszczany, później śpi, nie ma możliwości na naprawę, nie ma tam możliwości miłosierdzia Bożego, bo miłosierdzie Boże wygląda w taki sposób, że on śpi i nie ma możliwości cierpieć, ale nie ma też możliwości naprawić tej sytuacji. I na końcu świata się budząc, z powodu swoich grzechów musi zostać wrzucony w ogień ostateczny, tak to jest przedstawione.

Ale przecież w Księdze Hioba, we wstępie, jest napisane, że dusza wychodząca z czyścica oczyszczona, jest nieustannie cierpiąca i nieustannie pragnąca Boga, bo nie uzyskuje jeszcze spokoju, a jednocześnie jest zdolna do nieustannego poszukiwania, czyli chce i Bóg jej daje tą możliwość, aby się mogła oczyścić. Ja nie chcę państwu powiedzieć, że źle jest, że w chrześcijaństwie została, w którymś tam w wieku, usunięta informacja o reinkarnacji, ona powinna tam być żeby ludzie wiedzieli, że mają jakąś furtkę, że mają jakieś wyjście. Nie, nie chcę o tym powiedzieć. Ja uważam, że to jest dobre, że tak się stało. Dlaczego? Dlatego, że człowiek ma tendencję do cielesnego pojmowania przedłużania swojego życia.

Inkarnacje dają mu bardziej cielesne pojęcie jego życia i on, jako ten człowiek uwięziony w zmysłowości, on nie boi się umierać, bo będzie miał następne życie i nie ma ochoty się naprawiać, bo będzie to robił w następnym życiu. I w ten sposób inkarnacje czyni bałwanem, czyli takim bogiem, którego się trzyma jako tego, który daje mu możliwość następnego życia.

Ale gdy naprawdę jej nie ma, nie ma jej dla świadomości człowieka, dla ciała w pojęciu

człowieka nie ma, to jest tylko Bóg, jako jedyny i ostateczny sens istnienia i wszystko, co się dzieje z człowiekiem jest podporządkowane Bogu. I w ten sposób człowiek z całej mocy poszukując Boga, skupia się na Jego odnalezieniu, ale w czyścicu następuje działanie miłosierdzia. Miłosierdzie to danie człowiekowi możliwości odkupienia, ale my nie musimy o tym wiedzieć.

To tak jak mama i tata wiedzą o wiele więcej niż dziecko, ale dziecko nie musi wiedzieć tego wszystkiego, co wie mama i tata. Mama i tata znają wyjście, dziecko mówi - mammo, zobacz, tam do tej zabawki do środka mi wpadło coś i ja tego nie mogę wyjąć, już wyciągam to wiele godzin -. Dobrze, bierze mama zabaweczkę, otwiera drzwi, które są na dole, wyjmuje zabaweczkę i mówi do dziecka: - Masz. - Mamo, ja też bym chciał mieć taki kluczyk, żeby otworzyć te drzwi. Ty nie możesz, bo byś go zjadł. To ja ten kluczyk trzymam, byś go nie zjadł, bo on jest za mały. I mama ma kluczyk od zabaweczki, otwiera i wyjmuje, to jest tak proste.

I tutaj jest podobnie. My nie musimy wszystkiego wiedzieć, my musimy wiedzieć jedno, że nie musimy znać swojej drogi, wystarczy nam, że Bóg ją zna. I co w tym momencie dzieje się z człowiekiem, z jego naturą wewnętrzną, z jego duszą? Jeśli my nie musimy znać swojej drogi, wystarczy że Bóg ją zna, to dlatego wystarcza nam, że Bóg ją zna, bo jesteśmy ufni całkowicie Jemu, że On prowadzi nas właściwymi ścieżkami, właściwymi drogami, do właściwych miejsc nas prowadzi, do zbawienia, do nadziei, która się tam w pełni objawia.

Czyli gdy ufamy Bogu, to tak jak Mojżesz, nie pytamy: jak się to morze otworzy? Bóg wie, jak ono się otworzy. Zresztą proszę zauważyć, Mojżesz stojąc przed Morzem Czerwonym, on ma za sobą 7 plag egipskich, które się pojawiły, wytępiły karzącą i wszędobylską rękę Egipcjan, która chciała, aby wszystkim wszystko zagarniać i trzymać. Bo przecież Izrael był tam niewolnikiem, a na początku przecież nie był, później stał się niewolnikiem. Na początku przyszedł tam Józef, który tłumaczył sny i który był tym zarządcą, który biedę Egiptu, faraona wyprowadził z upadku. Mojżesz jest świadkiem 7 plag egipskich, które przekraczają rozumienie człowieka i na pewno przekraczało rozumienie Mojżesza, a mimo to idzie do faraona z powodu nakazu Boga i mówi: Słuchaj, jeśli nas nie wypuścisz, to przyjdzie zaraz plaga egipska i cię wytępi. A faraon mówi: - A tak gadasz sobie i gadasz. Bęc i jest plaga. - No w porządku, ale moi kapłani też potrafią to robić. - Jeśli nie będziesz mnie słuchał to druga przyjdzie. - A gadasz.

Druga przychodzi, później trzecia przychodzi, później 4 przychodzi, później 5 przychodzi, później 6 przychodzi.

- Jeśli tego nie zrobisz, to wszyscy pierworodni pomrą, twój syn także.

Faraon mówi: - Cha, cha.

I przychodzi i sytuacja się dzieje: umierają wszyscy pierworodni i nie tylko pierworodni z człowieka, ale także zwierząt, pierworodne zwierzęta, a jednocześnie i pierworodni ludzi, faraona i wszystkich ludzi. I to dopiero wywołuje ogromne przerażenie. Dopiero Egipt zauważa,

że Bóg jest tak potężną mocą, że Bóg Izraela jest potęgą przewyższającą Egipt.

Ale co chcę powiedzieć? **Egipt oznacza ziemską naturę istnienia, Izrael oznacza w dosłownym tłumaczeniu - dom Boży. Izrael - dom Boży, więc Bóg ujawnia obecność Boga w domu Bożym, a tam w Egipcie – iluzję, wyobraźnię, magię.** I Bóg ukazuje, że niczym jest magia względem potęgi Bożej, że niczym jest wola człowieka, która spręży się, aby wykorzystać moc Bożą przeciwko sobie i Bogu. Bóg podnosi swoją rękę i gładzi, zglądza cały Egipt, czyli pokonuje ciemność w człowieku. Ciemność, która chciała opanować prawdę, chciała wziąć we władzę prawdę.

Prawdę ukazuje Mojżesz dając dziesięcioro przykazań, jednocześnie ukazując nadrzędną władzę Boga Izraela, domu Bożego – Izraela, Egipcjanom. Ale oni się nieustannie opierają, oni są we własnych naukowych zdolnościach. Aż wreszcie to wszystko się rozpada. A oni nie mogą zrozumieć, gdy dotyka wszystkiego tego, co najważniejsze dla nich, czyli pierwotnego.

Rozpoczęliśmy nasze spotkanie od słów, od pojęcia, że: z czym się łączymy tam jesteśmy, gdzie są nasze myśli tam jesteśmy, gdzie jest nasze serce tam jesteśmy. Często spotykam się z sytuacjami takimi, to znaczy sam też to odczuwam i państwo też to odczuwacie, jedziecie na przykład na jakieś wykłady czy to na Szrenicę, czy gdzie indziej i, już dwa tygodnie wcześniej, przeżywacie wydarzenia, które tam się dzieją, mimo, że one się nie dzieją jeszcze fizycznie, to jednak one się już dzieją. A potem, gdy one się dzieją, to dzieją się dokładnie te, które przeżywaliście, te doświadczenia, które działy się w waszym duchu.

Bo Duch Boży już w owym czasie to czyni, dla niego nie ma przestrzeni czasu, on działa, on może działać na przestrzeń czasu, ale sam nie jest ograniczony czasem, dla niego nie jest to za tydzień, dla niego jest to ten czas. To dla człowieka jest za tydzień. A co się dzieje z człowiekiem? Człowiek sercem swoim jest tam za tydzień, proszę zauważyć, jaka ciekawa sytuacja - sercem swoim już jest tam za tydzień - czyli dla człowieka jest to sytuacja, że człowiek wybiega w przyszłość i ta przyszłość wpływa bezpośrednio na niego, bo jest połączony i oddziałuje na niego. Ale dla Boga nie ma przyszłości czy przeszłości, dla Boga jest teraźniejszość.

Jesteśmy zatem zjednoczeni ze sprawą, która przychodzi za tydzień, za dwa tygodnie i odczuwamy ją z całą mocą i czujemy jak w nas działa potęga Ducha Bożego, mimo, że nie wiemy jako umysł, jako nasza biologia, nie wiemy, co nam się wydarzy. Wiemy, że wydarzy się to, co Duch Boży przeznacza, ale już Duch Boży wie i czyni.

Jesteśmy w tym momencie, gdy wyprzedzamy, gdy jesteśmy silnie związani, silnie wewnętrznie spragnieni jedności, tej radosnej jedności z Bogiem, to nasze serce już jest tam, gdzie są nasze myśli i jesteśmy tam, gdzie nasze serce. Ale co to oznacza? Jesteśmy zdolni też do połączenia się z czasem ostatecznym, jesteśmy zdolni połączyć się już w tym momencie z nadzieją, właściwie z faktem o którym nadzieja mówi, czyli Dobrą Nowiną, człowiekiem żywym, nowym, z Bogiem w Jego radości i Królestwie Bożym, już dzisiaj.

Dlaczego jesteśmy w stanie myśleć o tej radości tydzień, dwa tygodnie, a nie jesteśmy zdolni, tydzień, dwa tygodnie, trzy tygodnie cieszyć się i czuć obecność Boga? Ale jeśli jesteśmy zdolni to poznawać i być w relacji tydzień, dwa tygodnie, to też jesteśmy w stanie być w relacji tej nieskończonej. Czyli już dzisiaj żyć nadzieją, dzisiaj żyć nadzieją, zbawieniem, dzisiaj żyć nieśmiertelnością, życiem wiecznym.

**Życie wieczne i nieśmiertelność to niby to samo, ale nieśmiertelność to dusza, życie wieczne to dla ciała, ale razem to wspólne jest istnienie.** Dusza żyje życiem wiecznym, ona nie jest śmiertelna. Ciało ma śmiertelność, więc dla niego nieśmiertelność jest to wstąpienie w życie wieczne, w tę naturę duszy, właściwie w naturę Bożą, która w duszy jest nieustannie istniejąca, bo jest stworzona przez Boga na wzór i podobieństwo Boże. Więc nie ma tam odstępstwa od doskonałości, tam doskonałość istnieje.

**Dusza zanurza się w niedoskonałości, ale doskonałości swojej nie traci.** Dlatego w Ewangelii jest powiedziane o perle, żeby poszukiwać perły, czyli duszy swojej. Bo nawet perła, która wpada w błoto nie traci swojej wartości, nawet gdyby ona tam leżała rok, dwa, pięć, milion lat, to gdy ją ktoś z błota wygrzebie ona będzie miała ten sam blask światłości. Przecież są znajdowane perły w wykopaliskach i one mają ten sam blask, one po prostu w dalszym ciągu jaśnieją.

**Dlatego Jezus Chrystus mówi o perle, o duszy naszej, która, mimo, że jest w ziemskim mule, w ziemskich problemach w tych wyborach, to ona zachowuje nieustanny blask i to jest właśnie ta Boża nieśmiertelność, której Bóg nakazuje nam poszukiwać, czyli orać nasze pola, aby skarb wyorać i siać. Siąc oznacza zbierać plon łaski, którą nieustannie przyjmujemy.**

O tym przecież jest powiedziane, prorok ten, który arkę zbudował - Noe, on przecież został przez Boga posłany na pole i mówi:

- Teraz będziesz siał. - Ja nie potrafię siać.

- Słuchaj, będziesz teraz uprawiał pole. - Ja nie potrafię tego robić.

- Słuchaj, ja od ciebie nie żądam czegoś niemożliwego, ty tylko masz siać, do ziemi wkładać ziarenka i ufać mi z całej mocy, to ja daję wzrost i ja sprowadzam deszcz, to tak naprawdę ja się zajmuję całym wzrostem, ty tylko masz zasiać. Ludzie, którzy byli w tamtej okolicy dziwili się:

- Jemu rośnie a nam nie, jak to się dzieje, co ty robisz człowieku?

- No ja sieję, ale Bóg daje wzrost.

W taki sposób Noe ukazywał im obecność Boga, którego nie znali, a że chcieli, aby ich pola obradzały, także zapewne chcieli Boga, żeby też im pola obradzały. A gdy już Boga poznawali, to radość z Boga była większa, niż ze wszystkiego innego i pola im obradzały.

I to, że my mamy orać oznacza, mamy nieustannie poszukiwać i dbać o to wszystko, co się

w naszym życiu dzieje, nawet, jeśli trzeba poczekać, jak to Bóg mówi: jeśli się opóźnia, nie niecierpliw się bo to nie znaczy, że nie przyjdzie, przyjdzie.

Tak samo jest z plonem. My jesteśmy w ogrodzie na roli swojej, w której są różne okresy wegetacji. To jest różne ziarno, różnego rodzaju, jedne wydają plon w ciągu dnia, inne wydają plon po tygodniu, inne po miesiącu, po pół roku, po roku, po dwóch latach, po pięciu. I my musimy być tymi, którzy jednocześnie zbierają, jednocześnie podlewają i jednocześnie oczekują na to, co jeszcze nie wykiełkowało, czyli musimy czynić wszystkie rzeczy naraz: jednocześnie cieszyć się z plonu, który już obrodził, ale ciesząc się z plonu, który już obrodził w tej chwili, oczekiwać na plon, który nie może być zaniedbany z powodu tego, że już coś mamy. Musimy jednocześnie cieszyć się z tego, co już się stało, ale mieć w dalszym ciągu nadzieję na plon tego, co wyrasta. I w tym momencie, kiedy wyrosło już to, na co oczekiwaliśmy, cieszymy się z tego, co w tej chwili wyrosło, a jednocześnie cieszymy się z tego, co wyrosło dwa tygodnie wcześniej, ale nie zaniedbujemy tego, co ma wyrosnąć za pół roku. Czyli musimy być wszystkim: jednocześnie musimy być tymi, którzy cieszą się z tego, co już wyrosło, z tego, co już w tej chwili wyrasta i źdźbła puszcza, a jednocześnie musimy dbać o to, co jeszcze nie puściło w ogóle korzonka, a jednocześnie dbać o to, co jest głęboko w ziemi ukryte i co dopiero za pięć lat da plon.

Czyli musimy mieć wewnętrzne nastawienie i stan duchowy, który jednocześnie cieszy się z tego, co już ma, jednocześnie dba o to, co będzie, jednocześnie, przez wiarę i nadzieję, oczekuje na to, czego jeszcze w ogóle nie widać. Bo łatwiej jest oczekiwać czegoś, co już źdźbło puściło, cieszyć się z tego, co już ma nasiono i można z niego zjeść, cieszyć się z tego, co już można spożywać w dużych ilościach, jednocześnie mieć głęboką wiarę na to, co pięć lat gdzieś tam w ziemi jest. Bo człowiek musi być dalekowzroczny i głęboko ufać Bogu, dlatego, że musi mieć świadomość, że jeśli to wydało plon, to dlaczego nie miałyby wydać plonów to, co ma być za pięć lat? Ale on nie wie, że to ma być za pięć lat.

W aspekcie Bożym, jako rolnik, to on wie, co sieje, ale my jesteśmy włożeni do tego życia i nasze życie to są różnego rodzaju okresy plonu i my nie wiemy, jakie to są okresy. I w tym momencie, kiedy coś już dało plon, cieszymy się z tego, ale musimy dbać o to, co dopiero da plon i musimy się cieszyć z tego, co jeszcze nie dało plonu, a jest głęboko zanurzone w ziemi i o czym nie wiemy. Więc musimy jednocześnie być oczekującymi z wiarą, a jednocześnie cieszącymi się z tego, co już otrzymaliśmy i tymi, którzy mają głęboką nadzieję i tymi, którzy już uczestniczą.

**Musimy być uczestniczący, oczekujący, wierzącymi w nadziei i mający miłość w nadziei Bożej, że On dał nam wszystko, co jest właściwe dla nas.**

W ten sposób uświadamiamy sobie niezmiernie szeroką świadomość istnienia Boga, że Bóg dba o początek i koniec, my nie musimy znać tej drogi. Ale Bóg nam ją ukazuje w swoim czasie. My nie musimy jej znać, dla nas najważniejsze jest, że On ją zna. W ten sposób buduje się niezmiernie głęboka ufność, a jednocześnie buduje się jedność. Bóg przenika nas i my

przestajemy istnieć, aby się stawać. Przestajemy istnieć, jako ci, którzy byli nieufni, aby się stawać tymi, którzy są ufni i z Niego, z Jego mocy powstałi.

I w tym momencie Bóg objawia nam tajemnicę, aby się zachwycić stworzeniem, wszelkim stworzeniem i zobaczyć wszechświat, świat, wszelkie stworzenie Jego okiem. I zobaczyć jak radosna jest odpowiedzialność za stworzenie. Jest jak za dziecko, które widzimy, które stawia pierwsze kroki, jak za dziecko, które usiadło, które mówi tato i mamę, za dziecko, o które pytamy się: czy podeptało roczek? Czy już mówi jakieś zdania? - i tak dalej.

Pamiętam moja córka najstarsza kiedy była mała i miała mleczne zęby i jeden ząb jej wypadł, a wcześniej już mówiła bardzo wyraźnie sz, cz, r – wszystko mówiła bardzo wyraźnie i bardzo dobrze -. Jej młodsza siostra, czyli Kasia, nie miała takich doskonałych ząbków, to była taka dziecięca próchnica, i ona nie potrafiła mówić r. I tak ona słuchała i to jej nie przeszkadzało, ale gdy wypadł jej jeden ząb, to zaczęła płakać, mała dziewczynka leży w łóżeczku i płacze. Pytam ją: - Olusiu, dlaczego ty płaczesz?

- Tato, tato wypadł mi ząb i nie będę mogła mówić „r” A ja mówię: - No to wiesz co, zobaczymy, powiedz „r”. Powiedziała: -Rrrrrr - O, mogę, tato. I już zasnęła spokojnie. Po prostu dręczyła ją wyobraźnia, że nie będzie mówiła „ r”.

Chcę powiedzieć właśnie o tym, że gdy wzrastamy i Bóg ukazuje nam cały wszechświat i daje nam poznać naszą odpowiedzialność we wszechświecie, zaczynamy widzieć wszechświat tak jak Bóg go, je widzi. Mówię go, a powiedziałem je, bo wszechświat składa się z istot żywych, z natury żywej, dlatego powiedziałem je, bardziej osobowo odnosząc się do tego życia. To człowiek widząc wszechświat, który mu Bóg powierzył, zachwyca się nim i dba o to, aby wszelkie stworzenie potrafiło mówić to „r”, żeby chodziło właściwymi ścieżkami, żeby wzrastało w chwale Bożej. I ten zachwyt jest w nas, on tam jest, musimy go odnaleźć czyli zapragnąć Boga samego, a On da nam swoje spojrzenie. W nim zanurzeni, nie widzimy niczego innego, tylko w Nim to, co On dostrzega, przez Niego widzimy prawdę, w Nim, bo jesteśmy jednością w Nim.

Gdzie jest nasze serce, tam jesteśmy. I proszę zauważyć, wyjeżdżamy na Szrenicę, na jakiś wykład. Wyjeżdżamy i czujemy ogromną radość, dotknięcie, zauważamy w tym czasie w naszej duszy, gdzie przenika nas mistycyzm, dotykamy pewnych tajemnic, radości, obecności, jedności. Dlaczego tak się dzieje? Bo jesteśmy w połączeniu. Przeżywamy to, co wynika z tego, gdzie jest nasze serce. **A co się dzieje, gdy nasze serce jest nieustannie w Bogu? Nieustannie doświadczamy Boga.**

Dlaczego zatem staramy się ten świat w jakiś sposób obciążać, mimo że on oczekuje wyzwolenia, obciążać tym, że mamy to, co on nam daje, to trudne, to niewłaściwe. Nie. To my uzależniliśmy się od niego, uzależniliśmy się od niego przez swoje wyobrażenie, że jest trudny, podrzucający nieustannie kłody pod nogi, że coś tam dręczy, męczy.

Ale przecież, gdy nasza dusza jest nieustannie zjednoczona z Bogiem, czyli serce jest tam

już dzisiaj, to nie tylko jesteśmy w stanie być tydzień do przodu, czyli wybiegać tydzień w przyszłość, jeśli chodzi o wydarzenie, które nas pociąga, ale jesteśmy już dzisiaj w stanie być poza czasem już w zbawieniu, bo czas nie jest odległością. W Bogu, gdy czas przestaje istnieć nie ma tej odległości, wydaje nam się, że to jest jakaś odległość. **My jesteśmy odlegli od Boga nie przez czas, ale przez wiarę, przez słabość wiary. Im silniejsza wiara, tym bliżej Boga, im głębsza wiara tym bliżej Boga.** Więc nie czas to powoduje. Ludzie mówią w ten sposób: - Ile czasu potrzeba, abym tak głęboko uwierzył?

- Człowieku, nie jest to zależne od czasu, jest to zależne od twojej wiary, od twojego serca, które nie jest ograniczone czasem, ono wchodzi w realia czasu, ale ze spokojem żyje poza czasem. Twoja dusza wchodzi w realia czasu, ale ona jest stworzona poza czasem i żyje poza czasem i nie musi żyć w czasie. To ty chcesz żyć w czasie. Nie udręczaj jej czasem, bo wiara nie jest zależna od czasu. **Wiara zależna jest od stanu twojego serca, od pragnienia. Gdy pragniesz z całej siły, czas przestaje istnieć, on cię nie może tam zatrzymać, bo przez pragnienie Boga wychodzisz poza czas, czas nie może cię ograniczyć.** I masz odpowiednią ilość czasu, bo czas przestał istnieć. Masz wszystko.

Ludzie często narzekają, że Bóg za mało stwarza czasu - za mało mam czasu, - za mało mam czasu...

Tak jakby Bóg za mało czasu stworzył. Ale gdyby Bóg stworzył im 10 razy więcej czasu, to ludzie by mówili także, że mają za mało czasu, bo by ten czas skierowali tam, gdzie on przepada. Po prostu by mieli więcej jakby możliwości na marnowanie tego czasu, ucieczkę tego czasu, ten czas by w dalszym ciągu uciekał. Gdyby mieli nawet 100 tysięcy razy więcej czasu, to po prostu by go sprzeniewierzali 100 tysięcy razy więcej. Gdyby mieli mniej czasu, to też by wystarczyło, **bo nie czas jest mocą naszego zbawienia, ale wiara, nadzieja i miłość, ufność, pragnienie.** One nie są ograniczone czasem. Nie możemy powiedzieć człowiekowi: słuchaj, za trzy miesiące uwierzysz. Nie, nie jest to możliwe, **bo wiara jest związana z ufnością Bogu, z pragnieniem, z relacją.**

Gdy człowiekowi się pali pod nogami, okazuje się, że ma mnóstwo czasu, żeby uwierzyć. Zaraz wierzy w Boga i już ten Bóg jest tutaj. Czyli czas tutaj nie ma nic do rzeczy. Już jest wierzący i rzeczywiście cuda się już dzieją, czyli jest zdolny ku temu. I dlatego Jezus Chrystus, Bóg Ojciec, Duch Święty wie o tym, że „jak trwoga to do Boga”. To nie znaczy, że ożywia grzech, po to żeby była trwoga. Ale człowiek czeka na trwogę, aby siebie popędzić. To nie Bóg stwarza trwogę, aby człowieka popędzić, to człowiek sam sobie trwogę zadaje, aby się popędzić.

I dlatego chcę powiedzieć o tym, że mając świadomość, tak jak w new age jest mowa o tym, że gdy przejdziemy do innego wymiaru, gdy przejdziemy do nowego świata, będziemy tam, gdzie chcemy być w jednej chwili, tutaj, tutaj i tutaj jesteśmy w jednej chwili. Więc rzucane jest wszystko na inny wymiar, bo new age nie jest zła, **ale Ewangelia jest najlepsza**, new age prowadzi człowieka pewnego rodzaju zasiekami, kolczastymi drogami,

miejskami gdzie są wilcze doły i trudy, ale gdzieś tam człowieka prowadzi, bo poddaje się on nieustannie diabłu, który go tam zwodzi.

Ale gdy oddajemy się Ewangelii czyli Dobrej Nowinie, Prawdzie - jak to Jezus Chrystus mówi: wierzcie we mnie i w Ewangelię, czyli można powiedzieć, że new age jest dobra, ale ewangelia jest najlepsza. Dlaczego mamy żyć rzeczami dobrymi, przy dobrych rzeczach zatrzymuje nas diabeł. Żyjmy rzeczami najlepszymi.

Powiedzmy, że chcecie się nauczyć jakiegoś języka, czy chcecie się nauczyć jakiejś profesji czy malowania, rysunku i chcecie mieć jakiegoś nauczyciela. Czy wybieracie przeciętnego, takiego, którego nikt nie wybiera, czy chcecie jednak najlepszego? Oczywiście wybieracie najlepszego nauczyciela, jeśli was na to stać. Ale jeśli chodzi o Boga to stać was na to! Stać was na Niego, macie duszę bezcenną. Da wam zdolność i nie musicie za to nic płacić. Stać was. To dlaczego wybieracie przeciętnych nauczycieli, albo nawet tych, którzy niczego was nie nauczą? Jeśli chodzi o potrzeby fizyczne, zmysłowe, umysłowe, to chcecie wybierać nauczycieli najlepszych i staracie się pozyskiwać w jakiś sposób pieniądze na to, nawet kosztem ogromnego czasu, można powiedzieć tak ogólnie - czasu, aby te pieniądze były dla tego nauczyciela, aby was nauczył tych rzeczy najlepszych. A jeśli chodzi o Boga, który jest najlepszy, chce waszej ufności, nadziei, wiary i miłości i daje wam wszystko co najlepsze, to większość ludzi go nie wybiera, tylko tych, którzy naprawdę nie znają tej drogi, tych, którzy nie umieją.

Kiedyś taka była historia, czytałem w jednej z gazet taką historię, był pewien chirurg, chyba plastyczny, który był okropnie drogi, dziesięciokrotnie droższy był od wszystkich ogólnych chirurgów. U niego była ogromna śmiertelność - u innych chirurgów była na poziomie 5%, u niego była na poziomie 50%. I proszę państwa z tego powodu, że był bardzo drogi, dziesięciokrotnie droższy od innych, on miał mnóstwo klientów, klientów miał tak dużo, że nie mógł tych klientów obrobić mimo, że była ta ogromna ilość śmiertelności, miał tych klientów. Po 18 latach praktyki okazało się, że on w ogóle nie był chirurgiem i nie miał w ogóle dyplomu i dlatego tak ogromna śmiertelność tam była, ale mimo wszystko przychodzili do niego, bo był drogi, a jak drogi to musi być dobry, a śmiertelność dlatego, bo idą sami trudni pacjenci, już po prostu za ostatnią deską ratunku i ona im nie pomagała i na to zrzucali tą wielką śmiertelność.

Tu jest ta sytuacja, że człowiek mierzy to wedle własnego pojęcia i dlatego chcę ukazać, że nasze spotkanie, nie o new age czyli o nowej erze, którą rozum chce widzieć, ale o dobrej nowinie, nowym świecie, nowym człowieku, o człowieku duszy.

Jesteśmy w miejscu, gdzie jest nasze serce, już w tej chwili, ale jak my to doświadczamy? Doświadczamy to w taki sposób, że jesteśmy tutaj gdzie jesteśmy, gdzieś w domu czy w jakimś innym miejscu i coś nas albo unosi radośnie, jeśli chodzi o jakąś sprawę radości Bożej lub jeśli myślimy o jakiejś sytuacji trudnej zawodowo czy rodzinnie, czy jakiejś innej, to odczuwamy, człowiek odczuwa jakiś stan jakiegoś dziwnego napięcia, rozdarcia, umęczenia,

nie wie skąd to umęczenie się bierze. Okazuje się, że on już tam jest i on tym żyje, tylko że on tutaj jest fizycznie. Ale gdy nie będzie miał świadomości, gdy nie będzie tym fizycznym człowiekiem, kiedy jego świadomość będzie tutaj w duszy, to on będzie też tam gdzie jest jego dusza. Kiedy on jest tą duszą, kiedy on jest tam świadomością i przeżywa w pełni, żyje nią w pełni, Bogiem żyje w pełni, bo Boga nie możemy inaczej znaleźć jak tylko przez duszę, bo ona jest od Niego i tylko w niej się zanurzając Jego odnajdujemy. To jest tak, jak nie możemy plonu mieć z kamienia, z zasadzonego kamienia nie wyrośnie nam drzewo, musimy zasadzić ziarno. I dlatego dusza daje nam plon, daje nam drogę do Boga. To dusza jest jego odzwierciedleniem, w niej znajdujemy naturę Bożą. Nie możemy oczekiwać plonu od kamienia, ale od ziarna. Więc człowiek musi zanurzyć się w swojej duszy i dlatego, gdy żyjemy tą ostateczną ufnością - to jest taka ufność, o której dzisiaj rozmawiamy: Mojżesz, który staje przed Morzem Czerwonym mając za sobą 7 plag egipskich, gdzie Bóg ukazał swoją obecność, gdzie wywiódł ich z domu niewoli, stają przed Morzem Czerwonym i lamentuje lud: co teraz zrobimy? nie mamy przejścia? Egipcjanie tuż za nami, co teraz zrobimy? Mojżesz mówi: bądźcie cicho, nie szemrajcie, Bóg nas wyzwoli. I Mojżesz podnosi laskę, uderza w wodę, woda się rozchodzi. Idą kawał drogi w głąb, musieli przejść przez morze gdzie nie widać było drugiego brzegu. Więc przeszli na drugą stronę, a Egipcjanie, kiedy już Izraelici wychodzili zostali wpuszczeni. Po jednej stronie i po drugiej stronie ogromne wały wody, oni tam wchodzi z powodu własnej potrzeby i nienawiści, z chęci zysku, a Izraelici weszli tam z powodu wiary, czyli wchodzi tam, aby niszczyć. I gdy Izrael wychodzi, Mojżesz podnosi laskę, uderza w wodę i woda się zamyka w jednej chwili, i gdy się woda zamyka, całkowicie zatapia cały Egipt. I nie wiem czy wiecie, ale archeologicznie jest przedstawiona ta sytuacja, że w owym czasie upadł Egipt bo cała armia egipska poszła za Izraelem i w jednej chwili przestała istnieć. A państwa ościenne, ludy ościenne barbarzyńskie, nie mogły podbić Egiptu, bo był niezmiernie silny i po prostu ich tam trzymał cały czas pod władzą. Ale gdy zniknęło wojsko to zaraz wtargnęli tamci i zniszczyli Egipt, wyrznęli, zabili, splądrowali i Egipt w jednej chwili upadł, bo nie było już tam armii - przestała istnieć w jednej chwili razem z faraonem.

I w taki sposób w jednej chwili Bóg zakończył władzę niewoli i władzę ciemnej strony człowieka, strony grzechu, który chce w ciele znaleźć swoje miejsce. Proszę zauważyć, grzech chce w ciele znaleźć swoje miejsce przebywania, a Bóg przeznaczył ciało do miejsca przebywania Boga. **Ciało jest przeznaczone do miejsca przebywania Boga, ale grzech chce je zająć, aby było miejscem przebywania grzechu. A ludzie myślą, że ciało to tylko miejsce i nic więcej. Ale gdyby to było tylko miejsce i nic więcej, jako więzienie, to diabeł, grzech, by nie walczył o to, żeby tutaj znalazł swoje miejsce i stąd rządził grzech, bo by nic to nie dało.**

Ale w ciele jest cała siła dana przez Boga, przez duszę. Przez Boga dusza tu przebywa, ale jednocześnie my przez grzech jesteśmy tutaj uwięzieni tylko przez siebie i jesteśmy tutaj w miejscu wolności, którą wybieramy. Bo możemy wybrać wolność i to ciało doprowadzać do doskonałości, aby grzech nie zwodził ciała, ale żeby światłość ciała przenikała i ono dostąpiło

także doskonałości.

Chrystus objawia zmartwychwstanie, jest powiedziane w liście 1 J 5,11 - że Bóg objawił przez Chrystusa naszą drogę, naszą prawdę, objawił miejsce, do którego my zdążamy i nas samych. I nie możemy tego ograniczać przez nasz umysł tylko dlatego, że on tego zrozumieć nie może, bo wznosimy przez to czego nie pojmujemy i nie rozumiemy. **To, czego jeszcze nie poznaliśmy i nie pojęliśmy, jest potencjałem naszego wzrostu, ale musimy pozwolić Bogu na to, aby nam to objawił i nie ograniczać objawień Bożych przez umysł, który tego pojąć nie może.**

Wołajmy: Boże, daj mi siłę poznania Twojego, niech Duch Święty zstąpi na mnie i mi przypomni, naucz i zadba. I otwiera się nasz umysł, który ma udział bezpośredni w naturze Bożej, bo staje się Bóg Ojciec naszą naturalną częścią, odwieczną częścią, z której powstaliśmy. I Słowo Żywe, z którego powstaliśmy i On przenika nas dla naszej chwały i swojej chwały. Jest to powiedziane: i teraz Syn uwielbi Ojca, aby Ojciec uwielbił Syna. Jest powiedziane: dla Bożej chwały i dla chwały człowieka, Chrystus mówi: teraz Syn uwielbi Ojca i Ojciec uwielbi Syna.

Gdy jesteśmy zanurzeni w tej prostocie istnienia z Bogiem, w tym w naturalnym uczuciu, w uczuciu które w pojęciu ziemskim jest zniekształcone i niezrozumiałe, w tej miłości którą poznaje tylko dusza, w wierze, którą zna dusza i dla ciała jest dana i w nadziei, której ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało i do serca człowieka nie weszło, nie weszło jeszcze, ale jest uzdolnione serce przez Boga aby miał udział, to dusza nasza już uczestniczy, otwiera się i ma udział, bo to Chrystus mówi do św. Piotra: tą prawdę nie objawił ci ani umysł twój, ani twoje ciało, ale mój Ojciec w niebie, bo tej prawdy nie objawia umysł ani ciało, tylko tą prawdę objawia mój Ojciec w niebie.

**Gdy nasza dusza zachwyca się Bogiem, bo to musi być zachwyt, ludzie którzy żyją w Bogu, nie mogą być smutnymi ludźmi.** Czy widzieliście smutnego człowieka zachwyconego? On chyba jest zachwycony tylko, że jest smutny. Ale nie, tak nie ma, jest zachwycony człowiek Bogiem, nawet gdy na jego ustach nie widać uśmiechu szerokiego, to widać blask obecności Bożej i uśmiech Boży, obecność Boża, która z taką ogromną miłością przenika człowieka, że jego serce się raduje i on już wie, że to jest człowiek zachwycony, zachwycony potęgą i obecnością Bożą, która w nim istnieje.

Dlatego czasami możecie spotkać się z sytuacjami, gdzie gdy blask Boży w waszych sercach z całą mocą emanuje, to ludzie mówią: niech pani jeszcze nie idzie, niech pani jeszcze pozostanie, jeszcze niech pani pobędzie trochę, nie wiem dlaczego ale niech pani pobędzie, tak mi jakoś dobrze, nie wiem skąd to dobro. My czujemy tą radość, ale ta radość nie pozostaje tylko w nas, ale emanuje i oni chcą, chcą pozostawać w tym otoczeniu, w naszej obecności. Oni czują to i to się nie da ograniczyć, bo właśnie ta radość, ten zachwyt, on wypływa z człowieka, dotyka innych ludzi. Tutaj widzę, że jedna z osób pomyślała sobie o swojej pracy i o człowieku, który był smutny, a teraz jest radosny, chociaż nie wie dlaczego jest radosny, bo w

jakiś sposób czerpie z tej radości drugiej tej osoby, która ma świadomość tego, że Bóg jest jego zachwytem, zachwyca go, a ten zachwyt nie pozostaje tylko w nim, ale płynie do wszelkiej istoty.

Jezus Chrystus chodząc po ziemi, nieustannie był w zachwycie Ojca, światłość płynęła a ludzie się gromadzili wokół niego, bo czuli ten zachwyt, chociaż faryzeusze wysyłali szpiegów, nie chcąc w ogóle nic z nim mieć do czynienia. Ale Nikodem przychodził w nocy, bo czuł ten zachwyt, ale bał się, że jak go zobaczą koledzy to go wykluczą ze swojego grona. Bał się, bo chciał mieć jednocześnie pierwsze miejsce w synagodze, a z drugiej strony chciał mieć tajemnicę Bożą, dlatego przychodził w nocy, żeby nikt go nie widział. I Chrystus mówi do niego: jak ty Nikodemie, przewodniku narodu, możesz tych ludzi prowadzić, jak możesz to robić, jak ty nie wiesz, co to znaczy narodzić się w duchu, jak ty nie znasz spraw ziemskich dobrze. Jak ja ci mogę mówić o sprawach nieba, jak ty ziemskich spraw nie pojmujesz, że masz się narodzić ponownie w duchu, jak ty nie wiesz, nie masz ducha, a przecież duchem należy ten naród prowadzić, duchem, jak ty możesz ich prowadzić? To są słowa także do dzisiejszego świata. Ale co mogą powiedzieć ówczesni faryzeusze? To my mamy ducha, a on go nie ma. Ale dlaczego mówią - to my go mamy? Bo my mamy władzę. Dlatego tak jest. I tu jest problem właśnie.

Ale tu chcę powiedzieć o tym, że to że nasze serce jest tam, gdzie są nasze myśli, to nie znaczy, że tam serce jest tylko, ale tam jest także dusza. Ale gdy my jesteśmy zjednoczeni z duszą i stajemy się nią, odchodzimy od tej fałszywej świadomości, ale przeżywamy tą wewnętrzną naturę swojego życia wewnętrznie z Bogiem szczerze, w prostocie, w ufności takiej mojąszowej, to jesteśmy tam gdzie dusza. I dlatego musimy z całej siły dbać o to, aby nie zapominać o zbawieniu, nie zapominać o nieśmiertelności, o Bogu, o życiu wiecznym. Nie zapominać, ale pamiętać nieustannie o tym, o naszym życiu i o naszej drodze, bo serce jest nasze tam, gdzie nasze jest pragnienie.

I gdy nieustannie pragniemy Boga, to on nas porywa, uwodzi i jesteśmy radośni z tego uwiedzenia, bo nieustannie pragniemy Jego obecności. W Jego obecności czujemy się radośnie, jesteśmy odnalezieni, bo byliśmy zagubieni, a jesteśmy odnalezieni. I wtedy nasza dusza trwa w tamtym stanie, a nasze ciało wypełnia zasady tej ziemi – praca, dom, dzieci, wszystkie sytuacje, które nas otaczają, przyjaciele, zakupy, wszystkie inne sprawy, ale wszystko się dzieje w Bogu, z Bogiem i dla Boga, nie czynimy niczego co jest niepotrzebne.

**Bóg tworzy nowego człowieka i tamten człowiek ginie, przestaje istnieć, to jest Ewangelia: kto nie będzie miał w nienawiści samego siebie, czyli porzuca tą osobę, która pragnie siebie bardziej niż Boga.** Gdy pragnie bardziej Boga to nienawidzi siebie, kto bardziej pragnie Boga, bardziej niż matkę, kto bardziej pragnie Boga niż swoich braci i siostr, kto bardziej pragnie Boga niż siebie, ten nazywa się moim uczniem i bierze swój krzyż i idzie za mną, - a ja właściwie - jak Chrystus mówi przez świętego Jana Marię Vianney`a, - ja właściwie ten ich krzyż niosę, oni się tylko jego trzymają aby zdążyć.

## Część 8

Mówiliśmy o Mojżeszu, o jego ogromnej ufności [złożonej w] Bogu. Pamiętamy, że Mojżesz to człowiek, który mówi do Boga: „Ja nie potrafię przemawiać; ja mogę wierzyć, ale nie potrafię przemawiać. Daj mi kogoś, kto by mógł przemawiać”. I Bóg dał Mojżeszowi Aarona, brata jego, który potrafił przemawiać; Aaron mówił, a Mojżesz wierzył.

Kiedy Mojżesz poszedł na górę Horeb, wziąć od Boga dziesięcioro przekazania i nie było go przez 3 miesiące, to Aaron nie radził sobie z ludem: lud zaczął szemrać, zbudował cielca, zebrał złoto od wszystkich ludzi; tych ludzi musiało być bardzo dużo - złoto zebrane od nich musiało ważyć co najmniej z tonę, bo zbudowali ogromnego cielca - byka Apisa - całego ze złota i zaczęli oddawać mu hołd, jak to robili Egipcjanie. I ciekawa sytuacja: zszedł Mojżesz z góry Horeb na dół, zobaczył, że zbudowali cielca i co powiedział do Aarona?: „Cóż ty uczynił, że Bóg na lud Izraela taki grzech zesłał?” Zauważcie, tutaj mówi o Aaronie: „Cóż ty uczynił?”

Uczestnik wykładu: „Cóż ci ten lud uczynił, że ty zrobiłeś to, że pozwoliłeś im [na zbudowanie cielca]?”.

Wykładowca: Możliwe, ja to tak pamiętam, Księga Wyjścia [...]. Mojżesz nakazuje spalić byka, spalić Apisa - złoto spalić w ogniu. I proszę zauważyć tutaj taką dziwną rzecz, o której jest napisane: Mojżesz każe spalić złoto w ogniu i oni wrzucają to złoto w ogień, palą, a później popiół każe wsypać do wody i pić tę wodę z popiołem ze złota. A przecież wiemy, że złota nie można spalić na popiół, nie jest to możliwe. Obecnie jednak dowiadujemy się, że istnieje tzw. złoto jednoatomowe, które wygląda jak popiół. Jest to biały proszek, nazywa się ormus - złoto jednoatomowe, które ma postać proszku, a ponownie poddane stopieniu jest jak szkło, jak niebieskie szkło.

Pytanie jednego z uczestników wykładu: - Jakie to ma właściwości? Bo kazał im to pić.

Odpowiedź: - Wedle pewnych naukowych, a jednocześnie, można powiedzieć, mistycznych przekazów, gdy zaczęli to pić, to nawracali się. Ale to nawrócenie nie było takim zwyczajnym nawróceniem: że wypił i już jest nawrócony, już jest aniołkiem. To nawrócenie następowało w taki sposób, że gdy wypili tę wodę z popiołem ze złota, to nawrócenie następowało takie, że poznawali do głębi swój grzech, i albo się go wyrzekali i żyli, albo nie wyrzekali się go i umierali. Było to po prostu postawienie przed człowiekiem grzechu, pokazanie ludziom ich grzechów: [wówczas] ból okropny, cierpienie okropne, ale jeśli przyjęli Boga to ten ból ustępował, bo co to oznacza [to ustąpienie bólu]?: wychodzili z grzechów, Bóg stawał się sensem ich życia, Bóg stawał się obrońcą, prawdą, zanurzali się w Nim z powodu trwogi, aż Miłość w nich zaistniała. Bo najpierw pojawiła się trwoga, ponieważ pijąc wodę doznawali ogromnego bólu i cierpienia duszy, bo Bóg ukazywał im, jakie cierpienie na swoją duszę sprowadzili. Dlatego tutaj pamiętam te słowa: „cóż ty im uczynił?”, tu właśnie te słowa mnie zastanowiły. Tutaj pani mówi, że [jest powiedziane] całkowicie odwrotnie, ale ja pamiętam te właśnie słowa, kiedy do Aarona Mojżesz mówi: „cóż ty uczynił temu ludowi, że Bóg sprowadził na nich takie nieszczęście?”, czyli tak jakby Aaron nie miał właściwej podstawy duchowej,

ponieważ Izrael z powodu Mojżesza tę postawę ma - to on dba o tę właściwą postawę [ludu] będąc nieustannie wierzącym.

I w tym momencie zauważamy odniesienie do faryzeuszy: postawa faryzeuszy powoduje to, że postawa całego Izraela jest po prostu w upadku. I Chrystus, dlatego mówi, że nie jest to ich wina, tych ludzi, ale wina faryzeuszy. Czyli może powiedzieć do faryzeuszy i mówi zapewne: „Cóż wy uczyniliście temu ludowi? Cóż uczyniliście, że upadł ten lud? Dlaczego wasze postępowanie względem Boga jest fałszywe?” – ponieważ Bóg sprowadza na nich nieszczęście, grzeszność ogromną. Czyli można by powiedzieć, że gdy w kraju jest ogromna ilość grzeszników, to nie jest to wina tych ludzi, tylko wina kapłanów.

Można by powiedzieć, że to jak w szkole: jeśli nauczyciel jest dobry, naprawdę dobry, taki który umie dotrzeć do dziecka, do uczniów i tę wiedzę potrafi przekazać, to w tej szkole nie ma ludzi, którzy tej wiedzy nie potrafią przyjąć, bo on potrafi do nich dotrzeć, potrafi przekazać tę wiedzę w sposób bardzo spójny i przyjemny. Kiedyś pamiętam, jak chodziłem na historię w szkole podstawowej, to historia składała się z samych dat: daty, daty i nic więcej. Ale byli nauczyciele, którzy daty wplatali w historie miłosne, w bardzo ciekawe historie ludów, w pewne sensacyjne przestrzenie i te daty były po prostu w tej opowieści i one się jej trzymały; były zawieszane na pewnej historii, która trzymała się całości i była spójna, ładna, przyjemna, bardzo przejrzysta, a jednocześnie dawała człowiekowi dużą przestrzeń widzenia, jedno z drugim się wiązało, więc widząc jedno widzieliśmy drugie. Historia w owym czasie to były daty a dlatego były to [same] daty, ponieważ często była to nieprawda i trzeba było wymyślić jakąś historię, a tak wcale [w rzeczywistości] nie było. Później okazało się, że trzeba tę historię odwrócić i ja np. byłem bardzo zdziwiony, że wojna wyglądała całkowicie inaczej [niż ją przedstawiano], zdziwiony, że w szkole byliśmy uczeni „innej historii”. Był taki nauczyciel, który zaczął nam o tym [o prawdzie] mówić, ale był tylko dwa tygodnie, wyrzucili go, podobno za alkohol, a on po prostu mówił o Katyniu. Ja nie wiedziałem o czym on mówi, co to za historia, [którą przedstawia]. Wyrzucili go, ponoć za alkohol. Co prawda miał pod stołem jakiś słoik i z tego słoika popijał, ale myślę, że to była inna historia [inna przyczyna zwolnienia go].

Tutaj właśnie ukazując tę sytuację, widzimy jak niezmiernie ważna jest nasza postawa względem nas samych, względem dzieci i nie tylko dzieci; bo przecież, jeśli chodzi o dzieci, to chodzi [tym samym] o rodzica, a jeśli chodzi o człowieka, to chodzi o świat. Rodzic wpływa na dzieci, a człowiek na świat. Gdy jesteśmy człowiekiem, nie tylko rodzicem, to gdy jesteśmy dobrym człowiekiem, to jesteśmy też dobrym rodzicem. I to nie oznacza, że gdy jesteśmy „dobrym” rodzicem, to jesteśmy już dobrym człowiekiem, bo „dobry” rodzic sam w sobie pojmuje swoje dobro, a to Bóg [dopiero] kształtuje prawdziwe dobro w człowieku. Dlatego gdy człowiek odnajduje Bożą naturę, w tym momencie Bóg mówi w ten sposób:

- Znienawidź ojca i matkę. Czy rozumiesz, dlaczego? I czy rozumiesz, że nie każę ci ich nienawidzić?

- Tak wiem, nie każesz mi ich nienawidzić. Każesz mi abym Ciebie kochał bardziej, niż ich;

czyli każesz mi, aby Miłość we mnie wzrosła tak bardzo, by taka była, jakiej jeszcze nie znałem. Nie każesz mi wyrzec się ich, ale każesz mi odnaleźć Miłość, której do tej pory nie znałem, do tej pory nie pojmowałem, która w duszy czeka na odkrycie. I gdy Miłość ta zostanie odkryta, rozszerza się Królestwo Boże we mnie i w świecie, ponieważ nie ogranicza mnie już miłość ziemską, ale Miłość Twoja mnie wyswabadza, [Ona] otwiera mi oczy, otwiera mi serce, otwiera mi drogę niebiańską, drogę nieba, wrota nieba.

[Chodzi tu o] ufność, a jednocześnie odnajdywanie tej właśnie natury. Mówiąc „natury”, chodzi o prawdziwą naszą świadomość, [o to] aby być tą prawdziwą naszą świadomością - to jest ta prostota w kochaniu. To trudne do powiedzenia, ponieważ jak wiecie państwo, samo słowo, jako dźwięk, nie może wyrazić prawdy do końca. Najtrudniejszą rzeczą jest to, aby mówić o rzeczach niezmiernie trudnych w sposób niezmiernie prosty, aby wyrazić [w słowach] największą prostotę Bożą, największą głębię Bożą - Miłość.

Np. kiedy rozmawiamy o ukojeniu: słowo ukojenie, to słowo archaiczne, jednocześnie istniejące w języku polskim, ale niezmiernie rzadko używane, dlatego że nie ma go do czego „przyczepić”. Można byłoby się spytać człowieka:

- Czy kojarzy ci się ukojenie z twoją pracą? - No nie, w żaden sposób.

- A czy kojarzy ci się ukojenie z twoją rodziną? - No wiesz, powinno, ale jakoś się to nie dzieje.

- A czy kojarzy ci się ukojenie z przyjacielem? - No właściwie, wiesz, mógłby być lepszy.

- Czy kojarzy ci się ukojenie z Bogiem? - Wiesz, nie znam Go, to nie wiem, nie wiem czy mi się [z Nim] kojarzy.

I tutaj jest ten problem: ludzie nie potrafią odnaleźć ukojenia, nie mogą „zainstalować” go w swoim życiu, nie mogą tego słowa do niczego dołożyć, przyczepić; słowo „ukojenie” nie może znaleźć osadzenia w ich życiu. Dopiero, gdy serce ich otwiera się na Prawdę, gdy Duch Boży mówi, dotyka i przemienia ich ducha, ukazuje ukojenie w tajemnicy, w tej tajemnicy swojej obecności, [ukazuje] słowa, które nie są już [samymi] słowami, ale są to bardzo głęboko emotywnie, emotywno-duchowe słowa, już nie tylko wyrażone samym językiem, ale z emotywną siłą, czyli mające całą siłę przekazu duchowego - sam Duch mówi. Wtedy dotykamy słowa „ukojenie”, ale to Duch ukazuje nam ukojenie i wtedy jesteśmy w stanie spojrzeć na świat [w ten sposób]: wiem, czym jest ukojenie, ale ten świat sam z siebie nie daje mi ukojenia. **Wiem, że Bóg daje mi ukojenie, dusza moja to poznaje; dusza moja wie, że tam w Nim jest ukojenie i tego ukojenia szukać muszę, bo ten świat mi go nie daje; da mi wtedy, kiedy zobaczę w tym świecie Boga. Gdy w tym świecie widzę Boga, to doznaję ukojenia w tym świecie, ponieważ On jest ze mną.**

Ukojeniem radosnym, dosłownie ukojeniem, jest także [sytuacja, w której] wasza matka, ojciec, brat, przyjaciel, przyjaciółka, znajoma dzieli się z wami swoim poznaniem, a jednocześnie wy dzielicie się z tą osobą swoim głębokim poznaniem i się rozumiecie, a i

jednocześnie nie tylko rozumiecie, bo nie chodzi o [samo tylko] zrozumienie, ale o to, że mówicie o tym samym Bogu i czujecie w Nim ukojenie, a jednocześnie [odczuwacie] w sobie ukojenie, że spotkaliście człowieka, który poznaje Boga i tam [wtedy właśnie] pojawia się ukojenie w was: „Jak ja jestem radosny, że spotkałem człowieka podobnego, który cieszy się Bogiem prawdziwym, żywym, nie wymyślonym” i doznajecie ukojenia, ukojenia, że nie jesteście samotnymi, że ktoś jeszcze poszukuje; bo tak rzadko, naprawdę rzadko, można spotkać takiego człowieka.

Proszę zauważyć: zadziwiająco, że to ukojenie jest niezmiernie rzadko spotykane u tych, którzy mówią, że je mają i że są dawcami ukojenia. Zadziwiająco, że spotykamy jednego księdza, drugiego księdza, trzeciego, który się każe nazywać „ojcem”, czyli dawcą ukojenia, a tego ukojenia tam nie ma; rozglądamy się i widzimy człowieka, który ma pewną szatę ukazującą znamiona pewnej cechy, ale tej cechy nie możemy tam znaleźć, jej tam nie ma. Rzadkością niezmierną jest spotkać księdza, który ma tę cechę; spotykamy, ale chyba w dzisiejszym czasie o wiele częściej tych, którzy nimi [dawcami ukojenia] nie są. To naprawdę zadziwiające jest. O wiele częściej spotykamy ukojenie w obecności człowieka, który jest osobą niebędącą księdzem czy zakonikiem; spotykamy to ukojenie, tę ciszę, tę pomocną rękę, ale ten człowiek to czyni z powodu tego, że chce to czynić. Natomiast, jeśli chodzi o księdza to on tam [w przestrzeni służenia innym] jest dlatego, że jest to jego „zawód”, bo jeśli tak mogę powiedzieć bardzo kolokwialnie: zawodem jego jest czynienie dobra. Ale w przypadku tego człowieka [przy którym znajdujemy ukojenie] czynienie dobra nie jest jego „zawodem”; jednak on je czyni, bo chce je czynić, a przy tym ma gromadkę dzieci, ledwo wiąże koniec z końcem, opłaty, zaległości w opłatach itd., a jednocześnie on tę radość daje, ponieważ to jest sensem jego życia. Jest to jakiś tam [zwyčajny] człowiek, gdzieś daleko czy blisko, spotykany na ulicy, czy z sąsiedztwa. A tutaj [w przypadku księdza] zawód dobra a nie można się doczekać tego dobra; zawód dobra, bo tak to można określić, jeśli ktoś chce zobaczyć tę przestrzeń w taki sposób aby zrozumieć co ona oznacza. Bo co to oznacza właśnie ksiądz? W aspekcie bardzo przyziemnym, zawodowym, to jest to „zawód dobra”; [ksiądz mógłby powiedzieć:] po prostu jestem z „zawodu” dającym dobro, jestem z „zawodu” niosącym pokój i dobro. Okazuje się, że księża nie mają tych umiejętności, [czyli] zaniedbują swoją pracę; ale oczywiście nie jest to praca, ja to tak spłaszczyłem bardzo mocno, aby tutaj ukazać, że ci, którzy nie mają tego „zawodu” czynią to [dobro], a ci którzy mają, nie chcą [dobra czynić]. Rzadko się spotyka tych, którzy są przejęci swoją pracą i tak naprawdę przykładają serce do tej pracy, aby pokój i dobro czynić. Ale tutaj, gdy otworzymy tę przestrzeń ducha, to widzimy dlaczego to się nie dzieje, ponieważ nie ma [tam] ducha, nie ma porządku.

Rozmawialiśmy już o Teologos i o ekonomii Bożej. **Czym się objawia Teologos - Słowo Boże - w życiu człowieka? Czym się objawia życie w pełni Teologosem? Objawia się ekonomią Bożą, porządkiem Bożym w życiu człowieka.** Jeśli ktoś nie ma porządku Bożego (czyli ekonomii Bożej) w życiu swoim, nie ma też Teologosa. Teologia to Teologos [Słowo Boże] i ekonomia Boża; teologia zawiera w sobie te dwa aspekty. **Nie wystarczy**

**wiedzieć, że istnieje taka przestrzeń, czyli Teologos i ekonomia Boża, ale my musimy w to „wejść”, musimy w tym zaistnieć, musimy przyjąć Teologos, czyli Słowo Boże, aby Ono rządziło nami i aby nasze życie objawiało się Jego obecnością przez ekonomię Bożą, czyli [aby objawiało się] porządkiem Jego.** Gdy ten porządek istnieje w naszym życiu, to wcale nie będzie to taki porządek, jak to się mówi: „będzie tutaj porządek Boży, jeśli będzie pacierz wieczorny, pacierz ranny i nabożeństwa; to już jest ekonomia Boża”, ale gdzie jest reszta życia? Tu było powiedziane właściwie o 5 godzinach na tydzień, ale tydzień ma zdecydowanie więcej godzin niż tylko 5 (bo powiedzmy, że te modlitwy i nabożeństwa zajmują około 5-ciu, może 10-ciu godzin w tygodniu), tydzień ma zdecydowanie więcej godzin, doba ma 24 godziny, a tych dób jest 7, więc co z resztą [czasu]? Gdzie ekonomia Boża w reszcie tej przestrzeni, w reszcie czasu? Tam już nie ma Bożej ekonomii, ponieważ **żeby ekonomia Boża była, musi być Teologos, czyli wymaganie od siebie.** Więc co z resztą? Reszta musi się dziać w międzyczasie kiedy nasz duch jest spragniony Boga; i w tym momencie [czyli kiedy człowiek jest spragniony Boga] on czyni to [czyli zgodnie z ekonomią Bożą], ponieważ jest to jego pragnieniem.

Tam [w ekonomii Bożej] jest ta zasada, o której mówił święty Jan Paweł II: „Cóż macie za zysk, jeśli wykonujecie tylko polecenia tych, którzy wam nakazują je wypełniać, którzy wymagają od was tych czynności? cóż macie [wówczas] za zysk? **Wymagajcie od siebie, nawet gdyby nikt od was nie wymagał**”. **Ekonomia Boża to jest całe życie od rana do wieczora, to nasza postawa wynikająca z Teologos.**

Gdy jesteśmy spragnieni, to [stan ten] nie jest już dziełem umysłu, ale serca, które pragnie samego Boga; dusza nasza, która pragnie porządku Bożego, nie poddaje się umysłowi, ale to Duch Boży przenika naszą duszę. Więc **Duch Boży jest doskonałym ekonomistą, czyli istnieje w nas przez Teologos, przez Słowo Boże, a umysł nasz stosuje ekonomię Bożą, czyli zasady prawa Bożego, które nie są zasadami powierzchownymi, ale dogłębnymi, gdzie stan pragnienia przenika aż do szpiku kości.** To ten stan, kiedy narzeczona i narzeczony, mężczyzna i kobieta, chłopak i dziewczyna są w sobie zakochani, głęboko zakochani: rozłąka ich godzinna, dwugodzinna, co dopiero jeden dzień, dwa, trzy czy tydzień, wzbudza ogromne pragnienie, do szpiku kości. Gdy się ze sobą spotkają nie można ich rozłączyć, aż się nie uspokoi w nich wszystko, aż nie zaistnieje [w nich] ten porządek wewnętrzny.

Tak samo jest z Bogiem: gdy zanurzamy się w Nim, z pragnieniem ogromnym, to pragnienie odzwierciedla brak; nie fakt, że coś już mamy, ale wielki brak. Ten, który pragnie zdaje sobie sprawę z braku, a jeśli zdaje sobie sprawę z braku, to „pije”. **Jezus mówi: „Kto pragnie i wierzy we mnie, niech przyjdzie do mnie i pije, a wypłyną z jego wnętrza źródła wód żywych i będzie żył”.** Tu jest właśnie ten aspekt, że pragnienie w nas pojawia się z powodu braku; ludzie nie pragną Boga, ponieważ nie czują Jego braku. Pragnienie jest wynikiem braku, ale gdy On [Bóg] już zaistnieje w nas, to czy w dalszym ciągu istnieje pragnienie Boga? Nie, pragnienie nie istnieje, ale istnieje obecność, pokój, radość,

uprzejmość, cierpliwość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie, Miłość wszechobecna względem Boga i współbrata, dziesięcioro przykazań, które w pełni radość przynoszą. Wówczas są obecne w człowieku dary Ducha Świętego i człowiek wtedy nie trwa w uspokojeniu swojego pragnienia, on trwa wtedy w dziele Bożym. Rozpoczyna się [wówczas] dzieło Boże: człowiek na chwałę Bożą wszystko czyni. Czyli to, że zanurzył się w Bogu i pragnienie się uspokoiło, to nie jest koniec; pojawiło się nowe pragnienie, ale pragnienie już Boże, [skierowane ku temu] aby Bóg stał się radością wszelkiego stworzenia.

Ten właśnie pokój Boży, obecność [Boża], staje się naszym sensem. I zanurzając się w dziele Bożym widzimy stworzenie, które błąka się po świecie nie mając pana swojego, a przecież Bóg uczynił człowieka tym, który ma nim [tym stworzeniem] zarządzać: „idźcie rozradzajcie się i rozmnażajcie, czyńcie sobie ziemię poddaną, panujecie nad zwierzętami morskimi, lądowymi i powietrznymi”. I stworzenie się błąka po tym świecie i patrzy człowiek: „Cóż to za stworzenie błąka się, pana nie ma”. Aż [uświadamia sobie:] „Przecież ja panem jestem jego! Ja jestem jego panem!” I w tym momencie Bóg daje człowiekowi to poznanie i mówi on [człowiek]: „Nie mogę mieć do tego stworzenia żalu, ani nie mogę być na nie w żaden sposób zły, [bo] przecież pana nie ma, ponieważ to ja jestem jego panem a zostawiłem je na pastwę losu. Pan mnie posłał, abym karmił Jego owieczki, abym karmił Jego stworzenie, abym je prowadził do doskonałości Bożej”. I w tym momencie widzimy jak ten porządek w stworzeniu następuje: kochają się, radują, żyją w doskonałości i prawdzie. Widzimy ten porządek, emanację prawdy, a emanacja prawdy wynika z naszej Miłości, którą odnaleźliśmy w sobie i która jest dla tego stworzenia, którą mamy w sobie. A dlaczego mamy ją w sobie? - Dlatego że ją otrzymaliśmy; więc otrzymując [Miłość od Boga] dajemy [tę Miłość] stworzeniu. Nie możemy dać, kiedy nie otrzymamy, więc musimy zapragnąć, aby pragnąć; a to pragnienie w nas uspokaja się kiedy w Bogu się zanurzymy i wówczas zdradza się pragnienie Boże i jesteśmy w pragnieniu Bożym: pragnie Bóg, aby stworzenie poznało Jego i żeby się cieszyło Jego obecnością. To jest to ogromne pragnienie, to jest ta właśnie głęboka radość duszy, a jednocześnie ogromna radość Boga, że dusza przestaje się błąkać, chodzić po miejscach kamienistych i bezdrożnych i po krzewach ciernistych, a zaczyna żyć porządkiem Bożym, czyli ekonomią Bożą, czyli Teologosem i zaczyna przejawiać ekonomię Bożą. A ta **ekonomia to porządek obecności Bożej, który wyraża się w stosunku do współbraci i stworzenia. Stosunek do stworzenia to ekonomia Boża, a nasz stosunek do Boga to Teologos. Teologos to relacja wertykalna, a ekonomia Boża [to relacja] horyzontalna. Czyli wszystko, co nas otacza na tym samym planie jest to ekonomia Boża, czyli porządek Boży przyjęty przez Teologos - Słowo Boże, które wyraża się w naszym życiu przez porządek Boży Miłości Bożej, prawdy Bożej.**

„Stanął w prawdzie = poznał swoje zagubienie”. Ludzie nie chcą stanąć w prawdzie, bo nie chcą poznać swojego zagubienia, ponieważ uważają, że nie są zagubieni, [a] chodzą po miejscach ciernistych. W tym momencie patrzymy na duszę-owieczkę, o której Jezus Chrystus mówi: „I jedna owieczka mi zaginęła i poszedłem jej szukać i gdy znalazłem cieszyłem się z

niej bardziej niż z 99-ciu, które zostawiłem właśnie tam na miejscu. I cieszyłem się bardzo, że ją znalazłem. Bardziej ją lubiłem niż wszystkie inne. Wziąłem ją na ramiona". I to jest ta dusza; [Chrystus] patrzy na tę duszę, a ona się zaplątała, chodzi tutaj, chodzi na tej ziemi po miejscach kamienistych, bezdrożnych, w krzewach ciernistych zaplątała się i nie może się z nich wydostać. Ale ona [owieczka/dusza zagubiona] jest tą właśnie wołającą o ratunek, ona poznała swoje zagubienie, poznała, że oddzieliła się i On po nią idzie, przychodzi żeby jej dać schronienie, tę opiekę.

Chrystus cieszy się z dusz odnalezionych, nie cieszy się z dusz zagubionych. Faryzeusze natomiast cieszyli się z dusz zagubionych; nie czuli się radośnie z dusz odnalezionych, bo dusze odnalezione nie były im posłuszne. Dusze grzeszne, które poczytywały sobie grzech, były duszami posłusznymi im, ponieważ gdy były posłuszne im, poczytywały sobie mnóstwo, ogromną ilość grzechów. A dusze odnalezione mówiły: „Chrystus jest moim Panem, On zna Prawdę. Ja potrzebuję tylko żyć Nim. Nie mogę sobie stwarzać niepotrzebnych ograniczeń”.

Jezus Chrystus przyszedł na ziemię i chce przedstawić [tę Prawdę]: „Ludzie, nie jesteście takimi grzesznikami jak wam się to wmawia. Ci, którzy schodzą ziemię w poszukiwaniu swoich wyznawców – faryzeusze - czynią was dwakroć bardziej wartymi piekła, niż sami są; oni was [takimi] czynią, oni nie pozwalają wam iść [ku Prawdzie]; sami nie idą, innym nie pozwalają”.

Jaka ważna jest to rzecz, żeby dzisiaj się to nie działo. Ale czy się nie dzieje? Ważne jest żeby się nie działo, żeby człowiek głównie nie utknął w systemie grzechów. **Dzisiaj człowiek może utknąć w systemie grzechów, bo dziś jest ogromnie rozbudowany system grzechów; natomiast ekonomia Boża właściwie gdzieś utknęła, jest już gdzieś usunięta, nawet się o niej nie mówi w kościele; nie mówi się, że ekonomia Boża to właśnie natura świętych, którzy wyrazili ekonomię Bożą przez obecność w nich Teologosa. Czyli ekonomia Boża to praktykowanie Teologosa, praktykowanie Słowa Żywego** – „wy ich nakarmcie” - żywienie, dawanie pokarmu tym, którzy zgłodnieli, tego żywego pokarmu - Słowa Żywego. Umierający bardziej spragniony jest tego żywego chleba niż chleba ziemskiego, bo chleb ziemski nie przyniesie mu życia, ale Słowo Żywe przynosi mu życie. „Nikt mu Go nie dawał” - jakże on wypatruje.

Proszę zauważyć, jesteśmy w świecie, w którym jesteśmy jakoby skazani na to żeby ktoś nam dawał Słowo. I jakoby daje, ale co się dzieje tutaj? jakoby [się Je] daje, ale jakoś nikt nie pragnie! bo gdy [człowiek] otrzymuje Słowo (czyli gdy jest karmiony), to pragnie, ale gdy nie jest karmiony, to nie pragnie, ponieważ nie budzi się w nim pragnienie, nie budzi się w nim ta doskonała moc życia w duszy ujawniona – Teologos, która w tym życiu właśnie ekonomią Bożą się objawia.

Poprośmy Ducha Świętego w praktyce o to, aby Duch Boży dał nam tę głęboką swoją obecność, poznanie obecności; aby ekonomia Boża, aby stosowanie praktyczne Słowa Żywego, stało się dla nas radością, sensem życia; aby wszystkie rzeczy, które czynimy były zanurzone w Duchu Bożym, w Teologos, w Słowie Żywym, ponieważ w Nim dopiero odnajdują one

prawdziwy sens, dopiero tam ekonomia Boża objawia swoją obecność.

Oczywiście proszę Ducha Świętego i Świętą Marię Matkę Bożą o nieustanne przemienianie serca i przewodnictwo [Jej] serca dla serca człowieka, aby serce człowieka zostało ożywione; jak woła Dawid: „ożyw we mnie serce; stwórz we mnie ducha nieśmiertelnego; nie odwracaj ode mnie swojego oblicza świętego; naucz mnie radości ze zbawienia; daj mi radość ze zbawienia; naucz mnie dróg swoich i spraw, by największą ofiarą dla Ciebie był mój duch pokorny i serce oddane”.

Możecie zastanowić się jak, w jaki sposób, możecie wypełniać wolę Bożą, nakaz Boży, prowadząc wszelkie stworzenie ku prawdzie Bożej. Nie widzicie wszelkiego stworzenia, które jest na świecie, ale Bóg mówi w ten sposób: „Kiedy ekonomia Boża istnieje w was (czyli kiedy porządek Boży istnieje w was), to dusza jest poddana woli Bożej i wypełnia zadanie jej poleczone: [zadanie] by wszelkie stworzenie prowadzić. A wy też jesteście stworzeniem i porządek, który w sobie zaprowadzacie, czyli porządek który Ja [Bóg] zaprowadzam w was przez oddanie [się mnie], to jest [właśnie] ten porządek, który zaprowadzacie w świecie, w stworzeniach; bo ten porządek, który jest w was to jest ten porządek, który istnieje w świecie przez oddanie się Bogu”. Dusza ten porządek zaprowadza, dusza, która jest oddana Bogu i tylko Jego polecenia wykonuje; a nie tylko polecenia, ale jest dzieckiem i ma udział przez posłuszeństwo w Jego radości, mocy i potędze.

Pamiętajcie, że to nie wy czynicie; to Duch Boży w was czyni. Ale tylko wtedy czyni, kiedy wy z całej siły jednoczycie się z Duchem Bożym, tam w uniżeniu, w największej niskości, tam gdzie dusza wasza ma prawdziwą świadomość, tam gdzie naprawdę jest prawdziwa świadomość obecności Boga, prawdziwość Jego natury, prawdziwość zanurzenia się w Nim, tam gdzie Jego obcowanie i obcowanie Świętych jest naturą, naturą zwyczajnego i nadzwyczajnego życia, ponieważ jak Duch Boży przebywa w was, tam w głębi waszej natury, tak umysł się przemienia wedle tego Ducha, bo nie człowiek kształtuje swojego ducha, ale Duch Boży kształtuje ducha człowieka.

Umysł chce abyście z nim wchodzili w szranki, ponieważ to moc ducha go kształtuje, a jeśli wy to sami czynicie [sami chcecie siebie kształtować], on [umysł] was oszukuje: wydaje wam się, że jest wszystko w porządku, a jest wszystko źle.

Dusza trwa w Bogu gdy ma udział, czyli gdy przeżywa i czuje Jego obecność. Czyli „Ojciec Nasz”, staje się nie tylko słowami, dwoma wyrazami, trzema sylabami: Oj-cze-Nasz, ale to jest więź; [dusza ma udział w Bogu] gdy ona [ta więź] staje się prawdziwą ostoją duszy, kiedy dusza odczuwa ukojenie, czyli [kiedy] czuje się całkowicie bezpieczna, zadbana, zaopiekowana, czuje się w ramionach, na ramionach, gdzie [Bóg przygarnia] nawet słabego, słabą duszę, jak to mówi Chrystus: „a te dusze-owieczki, które iść nie mogą, biorę na ramiona aby poszły tam, gdzie idą inne i gdzie Ja idę, [gdzie je] prowadzę”.

Nie skupiamy się na mocy pokonywania problemu umysłu, ale skupiamy się na jedności z Chrystusem, na tym właśnie zaopiekowaniu, Miłości, odczuwaniu, bo dziecko odczuwa Miłość

od rodzica nie wtedy kiedy ten je leje, lży, dręczy, ale wtedy kiedy się nim opiekuje, kiedy roztacza swoją opiekę, kiedy roztacza to właściwe wychowanie, nie w sposób agresywny, ale [kiedy] ukazuje nieustannie przez swoje postępowanie, przez swoje umiłowanie dobra, że to [co czyni] jest dobre.

Żadna technika, [ale] dziecięce czucie, dziecięca relacja; „gdy nie staniecie się jak dzieci, nie wejdziecie do Królestwa Bożego” - Jezus Chrystus mówi. **Chodzi o to dziecięce odczuwanie w prostocie, dziecięcą relację, bez żadnego ograniczenia, z prostotą, pełną ufnością, oddaniem, ze zwyczajną, prostą dla dziecka ufnością, która dla dorosłych jest już zapomniana, jakoby niedostępna, ale naturalnie oczekująca - natura dziecka.** O tym mówi św. Paweł: „Gdy byłem dziecięciem, myślałem jak dziecko, chodziłem jak dziecko i rozumiałem jak dziecko. Gdy stałem się dorosłym mężem, porzuciłem wszystko co dziecięce. W owym czasie (gdy byłem dzieckiem) widziałem jasno, twarzą w twarz, ale gdy stałem się dorosłym mężem, teraz, widzę jakby w lustrze, w zagadce, niewyraźnie; ale gdy z Bogiem się zjednoczę, poznam jak zostałem poznany. **Teraz moje poznanie jest cząstkowe; teraz trwają Wiara, Nadzieja i Miłość, te trzy - one są najważniejsze bo przez nie jestem w Prawdzie; Wiara, Nadzieja i Miłość łączą mnie z Niebem, z Bogiem, w Nim to myślę, żyję i pojmuję, wedle tych trzech postępuję - a największa z nich jest Miłość**”.

Gdy zanurzacie się w głąb [istoty] dziecka, możecie mieć wrażenie jakbyście znikali, jakbyście przestawali istnieć, jakbyście się stawali powietrzem, a to znika tylko wyimaginowana dorosłość, która nie jest w stanie pojąć beztroski i odpowiedzialności jako jednej natury. Pojawia się natura dziecka, która jest tak obca, jakoby już nie istniejąca, ale to ona jest miejscem właściwego spotkania. Dlatego wołanie „Ojcze!” stawia nas w pozycji dziecka: **„Ojcze Nasz, który jesteś w niebie” - stawia nas w pozycji dziecka. Prawdziwe pojęcie „Ojcze Nasz” stawia nas w pozycji dziecka. I gdy z pozycji tego małego dziecka mówimy: „Ojcze Nasz, Ojcze mój, Ojcze, Tato”, to czujemy coraz większą więź, a jednocześnie zanurzenie w Jego ramionach, w Jego objęciach, gdzie Jego uczucie jak ciepło dla zmarzniętego dziecka przenika je, otula i ociepla. Wtedy zrzucona jest szata dorosłości, tej ziemskiej, a zakładana jest szata odpowiedzialności, [tej] odpowiedzialności, która ma w sobie naturę beztroski; beztroski dlatego, ponieważ Ojciec jest troską, a my będąc zanurzeni w Nim, jesteśmy radośni, beztroscy, ale i odpowiedzialni Jego odpowiedzialnością, bo przenika nas radość Jego odpowiedzialności, czyli radość [z Bożej] opieki, która sprawia przyjemność, radość.**

Nie skupiajcie się na myślach o dziecięctwie, ale na prawdziwym czuciu, prawdziwym byciu w nim. Nie myśli, ale bycie, czucie jak dziecko i bycie dzieckiem, bycie, po prostu ze wszystkimi jego przymiotami. Pozwólcie się poprowadzić Świętej Marii Matce Bożej i Duchowi Świętemu, który jest obecnością dwóch: Ojca i Syna.

Dusza mocą Ducha Świętego musi sięgnąć głęboko do pamięci, do pamięci radosnego obcowania. Bo ta pamięć którą ma [obecnie], to pamięć przemocy, udręczenia, zwodzenia – to wszystko co ma, to jest jej bliższe, niż to co odległe. Ale to co odległe, jest bliższe jej sercu, niż jej rozumieniu. I gdy dusza zaczyna ufać coraz głębiej Bogu, bo jest dzieckiem, które żyło w rodzinie, która je dręczyła, głodziła, wystawiała na zimno, na ciężką pracę ponad siły, i znajduje się w doskonałej rodzinie, to ciężko jej pojąć, że nie zagraża jej nic od niej [od tej doskonałej rodziny], że ona [rodzina] zbliżając się do niej roztacza opiekę, i dusza w dalszym ciągu ma myśli o zagrożeniu i w tym momencie musi nauczyć się przyjmować Miłość, nauczyć się być dzieckiem, bo tak długo była dorosła, że zapomniała jak być dzieckiem. I poznaje głęboko ukryte uczucia, które w niej są, **uczucia Miłości, ufności, pragnienia, radości, doskonałości, pokoju; one w niej są, zostały zepchnięte do niewiedzy, niepamięci i niedbałości, ale Duch Boży wydobywa je na światło dzienne przez dbałość, pamięć i poznanie.**

To poznanie jest jak oczekiwanie wschodu słońca, które nie wschodziło od lat, setek lat, może tysięcy lat i pojawia się blask, pojawia się słońce, które wychodzi ponad horyzont, unosi się i wstaje. Dusza patrząc na nie jest zadziwiona, ponieważ myślała, że będzie tak jak wczoraj - też ciemność, ale dzisiaj wstaje słońce i budzą się w niej nowe uczucia, te dawno zapomniane, uczucia dziecka – ufności, radości, miłości, pokoju. Radośnie oczekuje, radośnie widzi wstające słońce, ono ją ogrzewa i dusza mówi: „Ono jest prawdziwe, bo grzeje. Jest prawdziwe, nie wydaje mi się, bo grzeje, jest ciepłe”. Wtedy ustępują lody „zimnego chowu”, otwiera się ufność, radość, pragnienie. Słowo „być dzieckiem” nabiera innego znaczenia, znaczenia: **być dzieckiem = być w ramionach Boga.**

Pozwólmy wstawać słońcu, nie ograniczajmy jego wstawania przez wyobrażenie, przez narzucanie pewnych technik czy sposobów; pozwólmy mu wstawać i nas ogrzewać. **Bądźmy dziećmi, cieszymy się obecnością [Boga Ojca], nauczmy się kochać i przyjmować Miłość od Boga, aby potrafić kochać.**

**Nie ograniczajmy siebie w byciu dzieckiem, bądźmy dzieckiem na całego, w całości, w pełni; a im bardziej jesteśmy dzieckiem, tym bardziej jesteśmy odpowiedzialni za wszelkie stworzenie, bo Bóg objawia nam swoją tajemnicę radości opieki nad stworzeniem; nie ukazuje tego jako obowiązek, ale jako radość: radość przyglądania się, radość uczestniczenia, radość obcowania, radość dzieła Bożego, które na naszych oczach powstaje. Dzieło Miłości, objawia dzieło Miłości, która jest dobra.**

Proszę Boga Ojca, abyście byli nieustannie w objęciach Ojca, czuli się dziećmi, a On by nieustannie dawał wam tę świadomość, i daje, ale abyście byli zdolni w pełni ją przyjąć i cieszyć się tą beztroską i radować się z radosnej odpowiedzialności w dziele Bożym, za dzieło Boże i uczestniczyć w nim.

Dziękuję państwu. Oddaję państwa Bogu Ojcu w opiekę przez miłosierdzie Boże.

## Część 9

Rozpocznijmy nasze spotkanie popołudniowe, spotkanie jakżeż bardzo ukazujące, z jednej strony prostotę dziecka, prostotę uczucia dziecka a z drugiej strony my sami dostrzegamy w sobie to, jakże daleko od niej [od prostoty dziecka] jesteśmy, jak daleko świat oddala nas od uczucia dziecka: czy to szkoła, czy to dom, czy to wszystkie inne przestrzenie, okazuje się, że oddalają nas od uczucia dziecka i coraz bardziej wtłaczają nas w pozorne uczucie miłości, pozorne odnajdywanie się, które ukazuje jako szczyt doświadczenia coraz to nowsze seriale, przedstawiające życie rodzinne. Tak mówię, ponieważ nie mówię tu o nas, ale o całym społeczeństwie.

My, mając świadomość właśnie tej moźeszowej głębokiej ufności Chrystusowi, Bogu Ojcu... mówię Chrystusowi, ponieważ Jezus Chrystus mówi przecież do faryzeuszy: „Abraham mnie znał, Mojżesz mnie znał”, a oni: „Jakżeż mógł cię Mojżesz znać? jakżeż mógł cię Abraham znać, jak ty nawet nie masz 50-ciu lat!?”.

A Jezus Chrystus mówi: „Istniałem zanim powstałem”.

Przecież głos, który do Mojżesza mówił i do Abrahama, to Chrystus, to Syn Boży; Mocą Ducha Świętego przemawiał do niego [do Mojżesza, do Abrahama] a faryzeusze jakoby nie wiedzieli o czym Jezus Chrystus mówi [mówiąc że Abraham i Mojżesz Go znał], a gdy [Chrystus] czynił cuda i gdy przemawiał, mówią: „Cóż to za dziwna mowa z mocą?”

I my mówimy o tej „dziwnej mowie” - o mowie z mocą. Co to jest za mowa z mocą?

Jezus Chrystus chce powiedzieć i mówi uczniom: „Zobaczcie, dzieci mnie rozumieją. One wiedzą co ja mówię. One mnie rozumieją bez problemu”.

Czyli faryzeusze mówią: „Co to za mowa z mocą?” A Jezus Chrystus mówi [udzielając im tym samym odpowiedzi]: „To mowa dziecka, to mowa prostoty, to jest do waszego dziecka, do was samych. Ja Syn – dziecko, pozostaję dzieckiem, czyli synem swojego Ojca. On jest sensem mojego istnienia i chcę wam też Jego ukazać, że jest [On] sensem waszego istnienia, bo nigdy nie przestał być waszym Ojcem. A gdy uznacie i uświadomicie sobie, że jest to prawda, to zobaczycie, że jesteście dziećmi”. Dlatego do uczniów [Jezus] mówi: „Gdy nie staniecie się jak dzieci, nie wejdziecie do Królestwa Bożego”.

Teraz rozumiemy [istotę dzieciństwa Bożego], coraz głębiej Duch Boży nam to ukazuje. Medytacja, która była przed przerwą ukazywała właśnie tę prostotę dziecka. W czasie tej medytacji następowała taka sytuacja, że człowiek miał wrażenie znikania, jakby zniknął, a właściwie stawał się podobny do powietrza, powietrze było mu bliższe niż on sam, przestawał istnieć, był jak powietrze dlatego, ponieważ to wewnętrzne dziecko jest tak oddalone od naszego pojmowania, od naszego rozumienia, tak bardzo oddalone od [świadomości] tego, że ono tam jest, tak o tym zapomnieliśmy, że gdy ono staje przed nami, to nie widzimy go, nie dostrzegamy. Ono tam jest, ale ono jest wystraszone, ono jest chowające się w kącie, ono nie potrafi przyjąć uczucia, ono nie wie czym jest uczucie Miłości; ono wie [to] w głębi siebie, ale

ten świat ruguje u niego uczucie Miłości, ponieważ jest za bardzo wszechobecny, przeszkadzający, a jednocześnie zawłaszczający; [świat] nieustannie chce, żeby zajmować się nim, a ono [dziecko] nie mówi, żeby się nim zajmować, tylko żeby się dzielić Miłością. **Człowiek nie chce się dzielić Miłością, ponieważ Miłość dla człowieka jest to rozerwanie więzi ze złym duchem.**

I dlatego na naszym wczorajszym i przedwczorajszym spotkaniu było powiedziane, że wszyscy ludzie żyją w Bogu. Spotykacie różnych ludzi: na ulicy, w pracy, w swoim otoczeniu, sąsiadów i wszyscy żyją w Bogu, wszyscy są wierzącymi. Oni tak mówią, że są wierzącymi, ale gdy spotykają prawdziwie wierzącego mówią: „Co to za człowiek? Czy to może czasem nie jehowy? Dziwnie się zachowuje. To nie jest nienormalne zachowanie. Wierzący tak się nie zachowuje!”. Co to oznacza? Oznacza to, że [ci którzy tak mówią] nie chcą przyjąć Chrystusa. Czyli oni są wierzącymi, ale nie chcą wierzyć tak, aby się pozbyć diabła. Bo wiara taka, która wymaga naszego wyrzeczenia się wszystkiego tego co niszczy naszą naturę człowieka, wiara tak głęboka, jest dla ludzi nieprzyjemna i nie chcą jej znać - tak głęboka wiara, przez którą wyrzekamy się swojego człowieczeństwa [w pojęciu ziemskim], a jednocześnie tego, które widzi tylko naturę w osobie, w sile, w stanowisku, w tym kim jest [w aspekcie społecznym]. Ludzie nie chcą się tego wyrzekać, boją się tego. I to jest główny problem: ludzie chcą Chrystusa, oni się Jego nie wyrzekają, [i] na pytanie „czy są wierzący” [odpowiadają]: „Tak, jesteśmy wierzącymi”, tylko nie chcą wierzyć tak, aby ta wiara zagroziła diabłu. I dlatego w Ewangelii jest powiedziane: „owoców chcą, drzewa nie chcą”. Czyli chcą [mieć] moc Chrystusową i moc Bożą, ale nie chcą Jego życia, bo Jego życie eliminuje ich swobodne i grzeszne życie.

Zadziwiająco, że ogromnie rozszerzył się i rozwinął się na tej ziemi system różnorakiego zgłębiania grzechu. W różny sposób grzeszność kwitnie, w różny sposób pogłębia swoje drażnienie, aby niszczyć coraz głębiej naturę człowieka. Natomiast jeśli chodzi o wiarę, o Chrystusa, [sfera ta] pozostaje jakoby „w pieluchach” - nie rozwija się.

A Jezus Chrystus co mówi? W Ewangelii wg Św. Łukasza o nieuczciwym rządcy [Chrystus] mówi w taki sposób: -Ludzie tego świata w stosunkach między sobą są bardziej roztropni, niż dzieci światłości w stosunkach między sobą-. Czyli ludzie tego świata dążący do tego, aby pełna była kieszeń i by zanadto było pełne, łatwiej dochodzą do porozumienia w przebiegłości i rozprzestrzenianiu się grzechu, aby ten grzech dawał im poczucie „bytu”, niż człowiek światłości, niż dzieci światłości, które nie dochodzą do porozumienia między sobą, aby zgłębiać naturę doskonałości, która pozwoli im zbudować siłę Prawdy. Jezus Chrystus mówi przeciw o tym: -uczcie się od nieuczciwego rządcy, ale nie uczcie się jego postępowania, tylko zaradności, [czyli tego] że on poszukał wyjścia ze swojej trudnej sytuacji; [z taką samą determinacją] niech dzieci światłości poszukują wyjścia ze swojej trudnej sytuacji-.

Jezus Chrystus mówi w tej Ewangelii, [czyli] tak można to zrozumieć: -zobaczcie, infrastruktura grzechu kwitnie, rozwija się, ludzie zaczynają coraz głębiej poszukiwać wyjścia

ze swojej sytuacji, wspierają się w tym grzechu aby mieć dobrze, popierają się, a **jeśli chodzi o dzieci światłości? W czym one trwają? W braku wymagania od siebie, czyli [w braku] poszukiwania.** Tu jest bardzo ciekawa sytuacja. Co zrobił król czy władca z nieuczciwym rządcą? Kazał mu się wynosić. Ale gdy zobaczył, że jego skarbiec ponownie jest pełen z powodu zaradności nieuczciwego rządcy, pochwalił go, że ma takiego rządcę jakiego jeszcze nie miał; co prawda okradł [on] go, ale gdy mu się zaczęło palić pod stopami, zaraz znalazł wyjście ze złej sytuacji.

Czyż Chrystus nie pochwali nas za to, że znaleźliśmy wyjście ze złej sytuacji? że wymagaliśmy od siebie z całej mocy, aby znaleźć Boga, nawet gdy odrzuciliśmy posłuszeństwo tych, którzy nam nie pozwalali tego robić? Czyż rządcą nie zignorował nakazu swojego pana? Bo gdyby nie zignorował, to co by się stało? Po prostu wyniósł by się i już. Ale [on] zaraz w nocy potajemnie wziął wszystkie świadectwa i pobiegł do dłużników i w tajemnicy szybko długie pozbierał i zaraz miał pełen skarbiec. Czyli sprzeciwił się nakazowi rządcy, bo się nie wyniósł. Rano (powiedzmy, że to tak wygląda) przychodzi właściciel, patrzy, że rządcą śpi w łóżku, i dziwi się, że on tam jest, ale patrzy do skarbcza, skarbiec pełen, o, to niech sobie śpi. Pochwalił go: „dobry rządcą, gdzie takiego znajdę, jakbym tego zwolnił i nowego bym wziął, to bym miał pusty skarbiec” - a skarbiec jest pełen i rządcą go chwali.

Tutaj Chrystus mówi: „Bądźcie tak roztropni między sobą, jak roztropni są ludzie tego świata między sobą”. I musimy się zastanowić czy gdy ten, który ma [powinien] nas [do Boga] kierować tego nie robi, a jesteśmy winni mu posłuszeństwo (a przecież posłuszni musimy być bardziej Bogu), to czy gdy znajdziemy „wyjście”, zostaniemy za to ukarani? Jesteśmy głównie dziećmi Bożymi. A jeśli ten, który nas „prowadzi” nic nie robi, to czy jesteśmy zobowiązani też nic nie robić, bo jesteśmy posłuszeństwem zobowiązani do tego, aby nic nie robić? lub [robić] jak to faryzeusze czynili? Oni wiele robili, ale [ich] główne czynienie, to było budowanie nowych systemów filozofii grzechów; to były główne odkrycia faryzeuszy - tworzenie nowych systemów filozoficznych grzechów, aby znaleźć grzech tam, gdzie go w rzeczywistości nie było. I w ten sposób byli tymi, którzy bardzo dużo robili dla ludzi - znajdowali nowe systemy grzechów, znajdowali grzech tam, gdzie go nie było. W ten sposób uważani są za tych, którzy niezmiernie dużo robią.

Kiedy rozmawiamy i kiedy sięgamy do medytacji, która była przed przerwą, a jednocześnie sięgamy do spotkania, które było przed przerwą i wczoraj, i przedwczoraj, to wyraźnie odczuwamy : że **im silniej zagłębiamy się w dzieciństwo, w to uczucie, to tym silniej ta część zła, która do tej pory czuła się dobrze i niezagrożona, zaczyna wierzczać i zaczyna szukać możliwości zwątpienia, oszukania, rozbicia spójności i sensu, który się gdzieś w nas coraz bardziej odnajduje.** Bo, patrząc na państwa, ten stan, który był w medytacji, tam głęboko, to połączenie, ono jest tam oczywiście, jest tam, ale wasza świadomość pobiegła [teraz] do innego miejsca i w innym [niewłaściwym] miejscu się ponownie gdzieś osadza. I w tym momencie ponownie musi wrócić do tamtego [właściwego] miejsca [odnalezione] na medytacji o dzieciństwie]. Ale ta [fałszywa] część, która została

porzucona, a która w tej chwili ponownie odebrała władzę, tak łatwo już teraz nie chce tego odpuścić, ponieważ wie czym jest strata. I dlatego tym silniej musimy się oddać ciszy i spokojowi. I tu jest ta właśnie siła złego ducha, który wykorzystuje naszą wolę i przyzwyczajenia do samostanowienia, do pewnego rodzaju swobody, do tego co nam przynosi przyjemność, [co] daje jakoby przyjemność. Więc tam [w tę rzekomą przyjemność zły duch] człowieka wtłacza, ukazując tę przestrzeń, która jakoby jest przestrzenią właściwą.

Proszę państwa, przejdźmy do praktyki i prośmy Ducha Świętego, aby przyszedł w tej praktyce i aby każdy, wewnątrz, sam w sercu swoim, wołał do Boga Ojca w Modlitwie Pańskiej, bo nikt nie jest w stanie powiedzieć: „Ojcze nasz, któryś jesteś w niebie, święć się imię Twoje; przyjdź królestwo Twoje; bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi; chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom i nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie, ale nas zbaw ode złego, amen” bez napełnienia Duchem Świętym. Nikt nie jest w stanie tego uczynić; oczywiście każdy jest w stanie powiedzieć to, jako pewnego rodzaju słowne wyrażenie, ale nie ma w nim wówczas prawdziwego uczucia. Więc wołajmy w tej medytacji, w tej praktyce: **„Duchu Święty przyjdź, abym mógł z całą siłą wyrazić pragnienie, pragnienie bycia z Tobą, z Bogiem, z Chrystusem!”**.

Światłość się zaczyna roztaczać i zaczyna pojawiać się spokój, cisza. Bo był taki rajwach - tak to odbieram - jaki Jezus Chrystus spotkał w synagodze, gdzie było targowisko; „Czynicie ze świątyni targowisko, z miejsca modlitwy”. Taki był rajwach; wszyscy kupowali i sprzedawali w tym miejscu.

Zauważyliście, **jak łatwo jest odejść, jak szybko i niezauważalnie, i cicho, jak bardzo łatwo jest odejść od natury Chrystusowej; bardzo łatwo jest wejść w przestrzeń zła nie wiedząc nawet, że tam się już weszło, i nie widząc tego. Dopiero w konfrontacji z modlitwą, prosząc Ducha Świętego, zauważamy, że byliśmy gdzie indziej, nie zauważając tego [oddalenia się od natury Chrystusowej]**.

Słyszę taki głos wewnętrzny duszy, która mówi: „Miałeś mnie nigdy nie zostawiać. Bałam się. Gdzie byłeś?” Czyli dusza mówi tutaj do człowieka, do tego, który przez swoją postawę, przez zachowywanie Teologos, wypełnia ekonomię Bożą: „Gdzie byłeś, zostawiłeś mnie, bałam się. Czy cię nie obchodzi, że się bałam? Gdzie byłeś?” **Człowiek pozostawia duszę samą sobie i biegnie za potrzebami zmysłowymi, nie dostrzegając dziecka - duszy swojej - nie zabiegając o nią**. Później z nią będąc [słyszysz od niej/od duszy]: „Bałam się. Nie wiedziałaś, że ja się mogę bać? Bałam się. Jestem mała. Jestem z tobą zjednoczona. Nie zostawiaj mnie!”

Dziecko mówi do taty: „Tato bałam się/bałem się”.

- „Nie zostawię cię już synu/nie zostawię cię już córko. Nie pomyślałem, że możesz się bać, jesteś przecież taka dorosła.”

- „Tato, dorosły to jesteś ty. Ja jestem jeszcze mała. Ja chcę być dorosła, ale ty mi mówisz: „jesteś jeszcze mała”.”

Dzieci często mówią tak niewyraźnie, zamiast „bałam” „boiłam się tato”; czyli właśnie wyrażają niezadowolenie z tego, że ojciec miał ważniejsze sprawy.

Słyszę coraz głębiej wasz głos, coraz bardziej spójny, gdzie Modlitwa Pańska coraz spójniej brzmi w jedności. Coraz większa jedność w duszy, w głębi, w jedności się objawia. **Tylko wtedy, kiedy jesteśmy w Duchu Świętym, wołanie „Ojcze Nasz” jest Prawdą, jest spójną Prawdą, ponieważ w Duchu Świętym jesteśmy jednością. To On czyni nas jednością, to w Nim jesteśmy jednością. Dlatego bez Ducha Świętego ta modlitwa nie istnieje jako modlitwa, która jednoczy nasze dusze w jednym duchu, w jednej duszy, w jednym ciele.**

Otwiera się coraz bardziej niebo i słyhać grom, grom świętych wołających w Modlitwie Pańskiej; jeden wielki grom, jak w ogromnym jednym Kościele Świętym, gdzie grom - Modlitwa Pańska - płynie. Ale ona tam płynie inaczej: ona nie jest „rozciągnięta”, czyli nie następuje słowo po słowie, nie następuje tam wyrażanie tych siedmiu głębokich stanów jeden po drugim, czyli (1) Ojcze nasz, który jesteś w niebie, święć się imię Twoje; (2) przyjdź królestwo Twoje; (3) bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi [(4) chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj (5) i odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom (6) i nie dopuść abyśmy ulegli pokusie (7) ale zbaw nas ode złego]. Tam jest: **Ojcze nasz, który jesteś w Niebie, święci się imię Twoje; jest Twoje Królestwo, rozszerza się i jest Twoja wola, jako w niebie tak i na ziemi; chleb Twój spożywamy, który nam dajesz, staje się [on] naszym chlebem powszednim; nieustannie wybaczasz nam i my nieustannie trwamy w wybaczeniu innym [ludziom]; Ty nie wodzisz nas na pokuszenie, umacniasz nas w zbawieniu, Ty jesteś zbawieniem i zbawiasz nas od złego.** Tam ta modlitwa nie brzmi w taki [sekwencyjny] sposób, tam w jednym wyrażeniu serca jest święte imię i Królestwo i wola i chleb powszedni (który spożywamy) i miłosierdzie (i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom i nie wodzisz nas na pokuszenie, ale zbawiasz nas od złego) – [wszystko] jest w jednym miejscu i jakoby serce wołało w jednej chwili i wyrażało te wszystkie siedem cnót, jako jeden głos; nie są one po kolei, ale są wszystkie naraz. **W naszym świecie jest to rozciągnięte w czasie, ale tam gdzie nie ma czasu [w Niebie], jest jeden stan głębokiego trwania i wyrażania wszystkich tych stanów jednocześnie. Głębia serca jest jak róża otwarta i całą chwałą w pełni jaśnieje, nie po kolei każdy płatek [z osobna], ale całą swoją mocą kwiatu jaśnieje, a ten kwiat to jest przecież odzienie Boże.**

Tak, właśnie tak; widzę, że **gdy spoglądacie w Modlitwę Pańską jako na jedną całość, która jest wyrażona w jednej chwili, serce jest porywane, a głębia tej jedności jest tak wielka, że przenika do samego szpiku kości, do sumienia.**

Duch Święty ukazuje tę właśnie tajemnicę doświadczania wszystkiego naraz, a jednocześnie doświadczania wszystkiego z osobna, ale w jednej chwili, czyli [ukazuje] pełnię, a jednocześnie dostrzeganie niuansów. Bóg widzi całą ziemię, ludzkość, wszelkie stworzenie, a jednocześnie widzi pojedynczego człowieka. Jednocześnie postrzega, istnieje, zanurza się, zna i strzeże cały wszechświat, także wszystkich ludzi naraz, wszelkie stworzenie, a jednocześnie każde z osobna. I to jest właśnie spojrzenie [Boże]; Duch Święty, gdy go wołamy, ukazuje nam coraz głębiej spojrzenie we wszystko naraz, na wszystko naraz jako spójność, a jednocześnie [ukazuje] widzenie wszystkiego z osobna, ale w spójności, w jedności.

**Proszę Świętą Marię Matkę Bożą, aby przemieniała nasze serca, żeby ożywiła nasze serca, odmieniła, oczyściła z wszelkiego zła i sprawiła, by było zdolne i godne przyjąć świętą tajemnicę Jej serca, z serca do serca, abyśmy mieli radość ze zbawienia, abyśmy się nieustannie wpatrywali w oblicze Pańskie, abyśmy poznawali Jego drogi, żeby naszą ofiarą doskonałą był nasz duch pokorny i serce oddane. Słowa: duch pokorny i serce oddane, serce oddane czyli poświęcone Bogu, pokorne czyli przyjmujące Jego wolę, Jego nakazy, bo one dla nas są dobre, one są dla nas życiodajne. Te nakazy są dla nas życiodajne, więc nie możemy się im sprzeciwiać, z nimi się sprzeczać, ponieważ one są życiodajne i [sprzeciwiając się im] sprzeciwiamy się życiu swojemu.**

Zaczyna pojawiać się coraz większa cisza, porządek, łagodność, pokój. Odchodzimy od natury gwałtownej a wybieramy naturę dziecięctwa, dziecka, która jest tą naturą w Bogu radosną, ale ten świat jej nie lubi. I **gdy Duch Święty coraz głębiej nas przenika, kieruje nas właśnie do tej natury dziecka, do tej natury gdzie Miłość bez przeszkód nieustannie rozkwita i rozszerza się, Miłość która jest dobra, która nie robi nikomu krzywdy, która nie chce poszukiwać swego, nie chce mieć racji, chce dawać życie.**

Każdy spotyka jakąś część siebie, jakąś część oporu w sobie, jakąś część pracy, która się ujawnia. Bo w tym momencie, gdy zanurzamy się ponownie w głębię dziecięctwa, w głębię tej ciszy, każdy spotyka jakiś swój opór, który mu w tym przeszkadza, który go chce wciągnąć w inne [niewłaściwe] pojmowanie, rozumienie, w system tego świata. Gdy to porzucamy i po prostu chcemy być dzieckiem, być nim, nie szukamy sposobu, aby nim być, ale po prostu nim być chcemy, to się nim stajemy. Bo sposoby to manipulacja, a chcieć nim być, to porzucić manipulację; [wtedy] po prostu się nim stajemy. Zdążamy do Boga dlatego, że chcemy a nie dlatego, że szukamy pewnych sposobów dotarcia do Niego. O tym mówi Św. Augustyn: „Dlaczego tak późno chcę?!”. Nie trzeba żadnej umiejętności, sposobu, po prostu trzeba chcieć, pragnąć.

Myśl może przychodzić do waszej głowy, do waszego serca, nie tylko teraz ale i w ogóle: „jak dobrze być dzieckiem i niczym się nie zamartwiać, nie troszczyć się o nic”. Ale przecież to jest w tej chwili możliwe, nie trzeba wracać do przedszkola; to teraz jest możliwe, ponieważ Bóg daje nam tę bez troskę i odpowiedzialność, która jest radością, daje nam własną obecność,

własną moc i potęgę, przez posłuszeństwo.

**Wymaganie od siebie nie jest to gwałt na sobie. Wymaganie od siebie jest to właśnie stawanie się beztroskim, jest to zaprzeczenie pojęcia ziemskiego wymagania. Stajemy się beztroscy przez posłuszeństwo Bogu. Wymaganie [od siebie] to właśnie bycie posłusznym i stawanie się beztroskim.** Jest to bardzo trudne dla człowieka: stawać się beztroskim. To tak jakby człowiek stanął na szczycie wieżowca i skoczył w dół beztrosko wiedząc, że Ojciec zadbał już o wszystkie rzeczy, które mu są potrzebne do spokojnego lotu: i nagle otwiera się spadochron, są linki, są aniołowie, którzy go niosą. Ta beztroska, o której w tej chwili rozmawiamy, jest w ziemskim pojęciu nieporozumieniem, jest brakiem odpowiedzialności, ale **w Bożej naturze beztroska to roztaczające się ramiona Ojca, które nieustannie opiekują się człowiekiem, duszą.** To jest ta beztroska, która rozwija się przez moc odpowiedzialności Bożej, która znajduje w nas swoje istnienie i swoje rozszerzanie się.

Poprośmy także w tej chwili, będąc w radości obecności Ducha Świętego i w radosnej modlitwie (która nieustannie trwa wyrażając wszystkie te siedem stanów - siedem próśb - w jednej chwili), wołając w Duchu poprośmy o nas samych, a właściwie jak to Św. Paweł powiedział: „módlcie się za siebie, módlcie się o siebie [nawzajem], o tych wszystkich innych”. Modląc się o drugą osobę poprośmy o to, aby Duch Boży dotknął [jej] serca, dotknął umysłu, oczyścił serce, oczyścił umysł, aby uwolnił od wszelkiego zła, aby dał człowiekowi radość swojej obecności, radość serca, by serce się radowało z obecności Bożej. Módlmy się o drugiego człowieka, o tych wszystkich, którzy tutaj są. Czyli módlmy się za siebie [nawzajem], wznosmy się, pomagajmy sobie wznosić się. Dbajmy nie tylko o siebie, ale o tego, który jest obok, o nas wszystkich, bo i sobie [samym przez to] pomagamy.

Tak, w tej chwili odczuwa się działanie tej modlitwy: cisza i spokój coraz głębiej napełnia każdego człowieka, roztacza się światło; światło obecności roztacza się wokół człowieka, nie tylko światło jako światło, ale [przejawione jako] pokój, radość, obecność, uprzejmość.

Odczuwa się uprzejmość od drugiego człowieka: obecność uprzejmości - jest to człowiek otwarty. Cierpliwość: odczuwa się cierpliwość od drugiego człowieka, to jest rzeczywista obecność; cierpliwość to emanacja drugiego człowieka. **Uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie to emanacja, to jest emanacja obecności Ducha Świętego.**

**Dbanie o drugiego człowieka, dbanie o jego postawę, dbanie, nie tylko upominanie, ale dbanie o jego postawę duchową, jego drogę, dbanie jak o dziecko, aby było bezpieczne - jest to modlitwa o drugą osobę. Tak wyrażamy dbałość o drugą osobę - czyli kiedy dbamy o jej podstawę, dbamy o jej równowagę, dbamy o to, aby Duch Boży z nią był - to jest dbałość.** To jest podobne do tego, o czym mówi Św. Teresa Malutka: „Cieszę się, już chwalebę Boga, że stawia przede mną łaskę wyprzedzającą, odsuwa ode mnie, przede mną, kamienie na mojej drodze, abym się nie przewróciła i się nie uderzyła”, On to czyni.

Modlitwa to dbanie z powodu Miłości o bezpieczeństwo drugiej osoby. Czyż to nie jest przymiot małego dziecka, które nieustannie chce dbać o to, aby rodzicowi było dobrze, aby nie miał ciężko? Dziecko robi to tak jak to jest możliwe: nie pójdzie do pracy za rodzica, ale chce chociaż mu przynieść pantofle, kanapeczkę, czy usiąść na kolankach, „tato, może cię potrzymać za główkę? może ci będzie lżej? pogłaszczę cię, to ci przejdzie” – [dziecko mówi tak] bo wie, że jak tata je głaszcze, to mu przechodzi, więc ono pogłaszcze tatę, „Tato lepiej? czy jeszcze cię pogłaskać?”

W tej chwili, w tej praktyce, w tej medytacji, zauważamy, że na początku był rajwach, rozgardiasz, gwałtowność. W tej chwili zauważamy, że tak było, bo teraz jesteśmy [już] gdzie indziej. Przedtem nie widzieliśmy tego, że tak było, ale w tej chwili widzimy, że tak było, że jakaś gwałtowność była w człowieku, jakiś stan rozdarcia, walka złego o byt, o trwanie, o miejsce, o zwiedzenie.

Ponownie pojawia się ta cisza, ponownie pojawia się stan jakoby nieistnienia, a jednocześnie bycia właśnie w tym miejscu, gdzie jedność dziecka z Bogiem jest rzeczywista; tam się ona objawia; uczmy się w niej istnieć, rozpoznawać ją, cieszyć się z jej obecności. Jak to mówi św. Paweł: „Nie traćmy ducha”, ale w Duchu zanurzajmy się, zabiegajmy o Jego obecność; a to zabieganie o Jego obecność to bycie sercem pokornym i duchem oddanym.

Oddaję państwa Bogu Ojcu w opiekę przez miłosierdzie Boże. W tej chwili będzie przerwa. **Nie traćcie Ducha, trwajcie w Nim, a On nieustannie będzie was przemieniał i prowadził ku tej radości, którą Chrystus chce nieustannie nam dawać i daje nam nieustannie. Miejmy udział w Jego radości.**

## Część 10

Proszę państwa rozpoczniemy naszą - dzisiaj ostatnią - część spotkania. Medytacja, która była przed przerwą i spotkanie, które było przed przerwą (po wyjściu kilkugodzinnym do Kazimierza Dolnego), ukazały jak łatwo człowiek wchodzi w rozprężenie, jak bardzo ulega „wołaniu świata”, jak wchodzi łatwo w te wszystkie niuanse i sytuacje, które tam są i nie dostrzega, że w nich jest. Dopiero gdy modlimy się, gdy wchodzimy w głęboką relację z Duchem Bożym, zauważamy, że coś nam przeszkadza, a jednocześnie zauważamy te wszystkie naleciałości, których jakoby nie wiedzieliśmy. Dlatego **musimy być nieustannie uważni i nieustannie musimy od siebie wymagać.**

Jezus Chrystus na przykładzie nieuczciwego rządcy, chwali jego postawę w tym sensie, że zabiega [on] o to, aby nie stracić pracy; sam z siebie gdzieś głęboko zaczyna poszukiwać wyjścia, aby gdy zostanie wyrzucony, przyjęli go ci, którzy jego panu są coś winni, więc szybko załatwia sprawę [darując im część długu], aby później gdy zostanie wyrzucony, znaleźć [u nich] pracę.

Dlatego Jezus mówi tak: „ludzie tego świata są bardziej roztropni w stosunkach między

sobą, jeśli chodzi o załatwianie spraw majątku czy pracy, niż dzieci światłości w stosunkach między sobą dla światłości. To jest odwieczny problem: wychodzi na to, że o grzech, o zło, człowiek jest bardziej zaradny. Nie jest to prawdą [że grzech tworzy jakoby większą zaradność człowieka], ale Jezus Chrystus ukazuje, że dzieci tego świata są bardziej zaradne w kontaktach między sobą, aby nie stała im się krzywda, niż ludzie światłości, aby nie stała im się krzywda. Więc dlatego [byśmy i my tej postawie nie ulegali] na końcu tej medytacji było [powiedziane]: **Módlcie się za siebie nawzajem, ponieważ modląc się, dbacie o podstawę bliźniego, bo zależy wam przecież na tej drugiej osobie. Tak naprawdę, wtedy rozwój duchowy jest prawdziwy, kiedy dbamy o inną osobę, nie tylko o siebie. Cóż mamy za pożytek jeśli dbamy tylko o siebie? Czy Chrystus Pan przyszedł na Ziemię, żeby dbać o siebie?** On przyszedł dlatego, żeby dbać o innych, bo bardziej mu zależało na innych, niż na własnym życiu. Życie swoje poświęcił, aby oni żyli, a Ojciec Mu życie przywrócił, mocą Bożą Mu je przywrócił. Ufał Ojcu, że przywróci życie im wszystkim a i sam życia nie straci, mówiąc: „ja życia nie tracę, bo mam władzę je dać i mam władzę je wziąć, ale wy możecie je stracić; ja przyszedłem, abyście tego życia nie stracili”.

**Dlatego nasza zaradność jest to nieustanne zastanawianie się, w jaki sposób to [co z ciemności] pokonać.**

Jak przyglądam się własnemu życiu, to właściwie tak moje myśli i moje serce nieustannie postępują: nieustannie zastanawiam się **jak pokonać zło, jak wymyślić, znaleźć, nową możliwość, głębszą możliwość, aby stać się jeszcze skuteczniejszym w poszukiwaniu światłości.** Czyli nieustannie staram być się (że tak mogę to powiedzieć kolokwialnie) „chytřejszy od zła”, przechytryć je. Mówi Jezus Chrystus: „Bądźcie czyści jak gołębica i chytry jak lisy”.

Kiedyś dawno temu, to było z 15 lat temu, dzwoni do mnie mój znajomy, przysyła mi sms'a: „Okropnie się czuję, ledwo co żyję, padam z nóg, ledwo co funkcjonuję, ale nie módl się za mnie”. I powiem państwu, doznałem wstrząsu: moja dusza chciała się rzucić na ratunek, a on mówi: „nie módl się za mnie” i myślałem godzinę, dwie lub trzy nad tą sytuacją jak mu pomóc i wreszcie wpadłem na pomysł: „Panie Boże daj mu tę siłę, aby mógł się sam za siebie modlić”. Czyli prosiłem Boga Ojca, aby dał mu tę siłę, żeby on sam mógł się za siebie modlić, żeby miał tę siłę, jeśli nie chce, abym ja się za niego modlił. „Ojciec mój, on chce pomocy, a jednocześnie nie chce tej pomocy, ale Ty chcesz mu pomóc, więc proszę Cię, abyś dał mu tę siłę, aby mógł sam sobie pomóc”.

Tu jest ten aspekt - **musimy poszukiwać wyjścia, z każdej trudnej sytuacji. Gdy tak zastanowiłem się, to ja tak po prostu funkcjonuję - mój umysł, moje serce, moja dusza, duch, tak funkcjonuje: nieustannie poszukuje nowego wyjścia, nieustannie poszukuje drogi i ścieżki do Boga. Kiedy tu mu zastawiają, to szuka innej, jeśli tam nie ma wyjścia, to szuka jeszcze innej i jeszcze innej i znajduje te ścieżki nieustannie, znajduje je. I Ojciec mówi: „cieszę się, że poszukujesz”.**

Kiedys pamiętam była taka sytuacja - Jan Paweł II odszedł z tego świata i mówię:

- No tak, odszedł Jan Paweł II z tego świata, właściwie nasz przewodnik, uczący nas tej doskonałej postawy - no tak, to muszę być jemu posłuszny i koniec [i niczego więcej robić nie muszę].

I słyszę taki głos: -Dlaczego nie robisz tego co przedtem? Dlaczego nie jesteś taki zaradny w działaniu?

- Jestem tobie posłuszny.

- Posłuchaj, bądź zaradny, tak [w ten sposób] będziesz posłuszny. Rób wszystko tak jak przedtem: bądź nieustannie poszukujący z całej siły; to mi się podoba. Bo cóż z tego, że będziesz mi posłuszny [a bierny]? cóż z tego?, jeśli nie będziesz nic robił co cię do Królestwa zbliża? czy Duch Boży nie dał ci zdolności poszukiwania wyjścia, abyś poszukiwał tej [prowadzącej do Królestwa Bożego] drogi? Dał. Każdemu dał.

Tu jest taka dziwna sytuacja: [bo] co mówi ksiądz? Powiedzmy, że tak kolokwialnie powiem :„Jesteście niemądrzy, bo nie macie ducha. Nie jesteście w stanie poszukiwać. To ja mogę wam pokazać”. Ale przecież Bóg dał Ducha swojego, aby człowiek mógł poszukiwać. Dlaczego człowiekowi się wydziera tego Ducha, mówiąc: „Jesteś niemądry i krnąbrny. Kompletnie poszukiwać nie możesz. Jesteś grzesznikiem i kroku nie zrobisz beze mnie”. A **Duch mówi: „Ja jestem w nim, ma charyzmat chrztu świętego, dałem mu zdolność poszukiwania, dałem mu poznawanie tajemnicy. Nie ograniczaj jego zdolności. Pomóż mu w poszukiwaniu, a nie zabieraj mu tego narzędzia; nie mów, że chrzest jego jest nic niewarty”**.

Dlaczego [ksiądz] tak mówi człowiekowi, że jego chrzest jest nic niewarty? Ponieważ [twierdzi]: „Sam nie możesz znaleźć Boga, to jest niemożliwe!”. Czyli [mówi tym samym]: „Chrzest twój jest do niczego; nic jest niewarty, ponieważ nie możesz niczego znaleźć beze mnie”.

**- Czyż chrzest mnie nie uprawnia do tego, żebym poszukiwał Boga? Czy to nie sam Chrystus jest we mnie i czyż nie jest On przewodnikiem?**

- No może i jest, ale ja jestem ważniejszy.

- Czy Chrystus nie jest ważniejszy? Czy ty masz mi nie pomagać w tym, abym ja Go poszukiwał? Ty chcesz żebym ja był tobie posłuszny, a nie posłuszny Chrystusowi. Dlaczego ty mnie zawracasz z drogi [właściwej, kierując mnie] do twojego rozumienia? Dlaczego nie chcesz ze mną porozmawiać? Dlaczego nie chcesz mnie poznać? Dlaczego uważasz, że jestem od razu zły?

Dziecko mówi: - Tato, tato, poznaj mnie! Mamo, mamo, poznaj mnie! Mamo, dajesz mi ten sam prezent już 10-ty raz. Mamo!

- Oj synu, mam tak dużo zajęć w pracy. Ciesz się tym prezentem.

- Mamo, ja już mam 15 lat, to jest dla pięciolatka.

- Synu, jak ty szybko dorosłeś. Kiedy to się stało?

Przychodzi matka do mnie i mówi tak: „Proszę pana, mam 38 lat, mam czternastoletniego syna. Proszę pana, ja nie wiem co on lubi; ja nie wiem kiedy on skończył szkołę podstawową; ja nie wiem jakie on ma stopnie; ja nic nie wiem o moim synu, ja nic o nim nie wiem! Proszę pana, ja chcę to zmienić; chcę porzucić karierę, chcę to zmienić, chcę poznać swoje dziecko! Ja nie wiem kiedy ono urosło! Ono ma 14 lat i ja nic o nim nie wiem: nie wiem jak dorastało, nie wiem co lubi, nie wiem co lubi jeść - nic o nim nie wiem. Nie wiem gdzie mi zniknęło to życie?

- Mamo, mamo, gdzie ty byłaś?

- Jestem synu, rozmawiam, nie przeszkadzaj mi!

- Mamo!

- Wybiegam z domu - taksówka czeka.

- Mamo!

- Jestem w samolocie.

I to jest taka sytuacja: **człowiek jest cały czas zajęty różnymi sprawami, ale to jest też odniesienie do duszy - duszą się nie zajmuje, ponieważ diabeł organizuje życie człowiekowi i człowiek ma mnóstwo zajęć ważniejszych od ratowania swojej duszy, czyli siebie. Ale gdy odchodzi z tego świata, [wówczas] to czym się zajmował przestaje istnieć, a droga, jego droga - czyli droga jego duszy - nie istnieje i nie ma [on] gdzie iść. Pieniądze, które miał przepadły, albo służą upadkowi jego rodziny.**

Tak bardzo często zdarza się, że gdy bogaty człowiek jest żyjący, to nie ma [blisko siebie] rodziny. Ale gdy umiera, rodzina nagle się znajduje i jest ogromna ilość tej rodziny i już łup dzielą jeszcze na żywym człowieku; wpadają nagle jako super rodzina i gdy wychodzą są puste ściany, meble zabrane, nic tam już nie ma, zostaje samo ciało; [pojawił się] bo oni chcieli jego pieniędzy. Ale czyż nie lepiej jest zrobić dobry użytek z nieuczciwej mamony?

Jak to mówi Jezus Chrystus – „dobry użytek ze złej mamony”, czyli **pieniądze, które są złem tego świata - bo oddzielają człowieka od Boga - niech w roztropny sposób stają się przyczyną budowania drogi duchowej, prawdy duchowej.** Kiedy odejdziecie z tego świata, za te pieniądze będzie droga duchowa wybudowana i ona nie przepadnie; one [pieniądze] przepadają, ale ona nie przepadnie i będziecie mieli drogę ku prawdzie tą nieuczciwą czy złą mamoną wybudowaną. Czyli **we właściwy sposób trzeba pieniądza używać; on służy człowiekowi, jak wszystko służy człowiekowi, ale [pieniądz] musi służyć [człowiekowi], a nie człowiek jemu i dlatego trzeba pamiętać o wyważeniu.**

**Co to znaczy, że pieniądz nam musi służyć, a nie my pieniądzwowi? Bo pieniądz to nie banknot, pieniądz to system.** Pieniądz to nie banknot, moneta to nie pieniądz, pieniądz to system. Proszę zauważyć, gdy człowiek ma pieniądze i system jest stabilny, to ten banknot

ma wartość. Kiedy przestaje istnieć system monetarny, banknot już nie jest istotny, jest to kupa papieru; są to te same cyferki, ten sam człowiek [je posiada], ten sam podpis skarbnika banku narodowego, ale te pieniądze są już tylko papierami, bo przestał istnieć system. Pieniądz to system, to poddawanie się systemowi i dlatego **Chrystus mówi: pieniędzy używajcie, ale nie trwajcie w systemie.** Te pieniądze dla nich [dla uwięzionych w systemie] mają wartość, która ich wciąga w zło, ale dla was niech mają wartość taką, która buduje prawdę. **Zła mamona, bo powstaje z systemu tego świata, dlatego pieniądz to system; z tego właśnie powodu Jezus Chrystus nazywa mamoną pieniądze, ale jako system, nie jako banknot.** Mamona to system odzierający człowieka z godności, odzierający człowieka z życia, z prawdy, ale my możemy właściwie wykorzystać ten stan [rzeczy].

**Nasze życie jest życiem, które może być świętością, a może być upadkiem. Od nas zależy któremu „systemowi” służymy, który „system” jest dla nas istotny – jeśli to rozważymy w kategoriach systemu. Ale kiedy dla nas jest istotny Bóg, to nasze życie ku świętości zdąża, bo mamy wpływ na to czy stajemy się świętymi, czy nie.**

Często, zbyt często, jest taka sytuacja, że mówię człowiekowi:

- Proszę pana, korzystne by było żeby pan zrobił to i to.
- Proszę pana, pan chyba chce mnie uczynić świętym!

I moje pytanie: - Proszę pana, a cóż w tym złego?

Lub [ktoś inaczej odpowiada]: - Proszę pana, ja nie wierzę, nie wierzę w Boga;

- Ale, proszę pana, to może się zmienić.
- No tak, może.

Ponieważ on jeszcze ma możliwość zmiany; to może się zmienić. Bardzo często [człowiek, z którym rozmawiamy] jest to niewierzący [i my poddajemy się myśląc]: - Aha, aha, jest to niewierzący, w porządku. [A powinniśmy powiedzieć;] - Proszę pana przecież to może się zmienić. Bóg do pana przyjdzie i pana serce porwie, przemieni. To się może zmienić.

Niektórzy tutaj będący mówią w ten sposób:

- Ze mną było tak samo: byłem/byłam niewierząca, ale już się zmieniło, Bóg dla mnie jest ważny; wiele rzeczy dla mnie uczynił, ja [to] wiem; jestem innym człowiekiem. Na początku było mi pod górę, ciężko było mi żyć w Bogu, a dzisiaj On mi pomaga, w każdej chwili; żyje mi się swobodnie i lekko. Pytają mnie znajomi: - Co ty robisz, że pokonałaś depresję? że pokonałaś ten smutek w sobie? że dajesz sobie radę?

- Nie sama to robię, Bóg ze mną to czyni.
- No wiesz, Bóg, no ale powiedz prawdę. Może jakiś make'up, może jakiegoś faceta masz niezłego?

Ludzie Boga traktują jako pewnego rodzaju „wymówkę”: jeśli ktoś mówi: „Bóg mi pomaga”,

to dla nich znaczy: „Nie chce mi powiedzieć! Skrywa tajemnicę”. Ale on mówi [prawdę]: „Bóg mi pomaga”, tylko, że ludzie się nauczyli, że jak ktoś mówi, że Bóg mu pomaga to znaczy, że ma coś w zanadru i chowa, nie chce się [tajemnicą] podzielić. A on mówi prawdę: „Bóg mi pomaga, Duch Św. mi pomaga, Święta Maria Matka Boża mi pomaga”. Jest to prawda i myślę, że możecie powiedzieć: „Tak, czuję tę pomoc. **Są sytuacje w moim życiu nie do rozwiązania, a one się rozwiązują; są sytuacje trudne, a one stają się proste; są sytuacje, które wydają się sytuacjami już całkowicie przesądzonymi, a one nagle się zmieniają; wszystko się zmienia. Duch Boży działa; Duch Boży jest mocą nadrzędną, tylko że my jedynie przez wiarę możemy o tym wiedzieć i wiemy i dlatego wierząc, jesteśmy w relacji z Nim.**

Wiecie państwo do czego podobna jest wiara? [Można by ją zobrazować w ten sposób:] będąc w głębinach mamy rurkę i oddychamy sobie tą rurką. Będąc w głębinach, nie będąc rybą, oddychamy powietrzem atmosferycznym oglądając sobie świat inny [podwodny]. **Wiara to jest nieustanna więź z tym co daje nam życie; trwamy w tym [w tej życiodajnej więzi] a jednocześnie żyjemy w tym świecie, a jednocześnie nie żyjemy tym światem, ale tą mocą, która daje nam siłę. I to jest właśnie podobne do tego, że żyjemy w „głębinach” [w świecie ziemskim], a jednocześnie łączymy się z naturą Bożą [dającą „tlen” - życie].**

Dlatego Jezus Chrystus daje przykład wieloryba jako wielkiej ryby, która ma wiedzę.

Płyną dwie małe ryby i mówią:

- Słyszeliśmy, że żyjemy w wodzie, płyniemy już długo i pytamy się wszystkich, gdzie jest ta woda, ale nikt nie wie. Przepłynęliśmy już wszystkie rzeki i oceany szukając wody, ale nie możemy jej znaleźć. I wreszcie dopłynęliśmy do wielkiej ryby, która żyje przy powierzchni i oddycha powietrzem i pytamy się: - Wielka rybo, czy ty wiesz gdzie jest woda?

A ona odpowiada: - Żyjecie w wodzie, woda jest was i nie widzicie wody?

I one mówią: - Zagadkowa odpowiedź; nie wiemy w dalszym ciągu gdzie ta woda jest?

Chrystus mówi: „Żyjecie w Bogu, Bóg jest wokół was”. A oni [ludzie] mówią: „Rozglądamy się i Go nie widzimy”. Ale co by się stało, gdyby nagle Bóg nie dał im swojej życiodajnej mocy? W jednej chwili by zobaczyli: - Panie Boże wiem, że jesteś bo umieram bez Ciebie. Przychodź szybko!

- Teraz mnie zobaczyłeś, że jestem. Jak jestem, to mnie nie widzisz, ale gdy odchodzę, zaraz mnie widzisz, że jestem.

Człowiek będąc nieustannie zanurzony w Bogu, w życiodajnej mocy, nie widzi Jej, bo Ona jest naturalną sytuacją, tak jak tlen w powietrzu: oddychamy nim nie zastanawiając się, czy on tam w ogóle jest. Dla nas jest to całkowicie normalne, że on tam po prostu jest. To samo Bóg: ON po prostu JEST. Ludzie tak się do Niego przyzwyczaili, że On tu jest, że już o Niego nie dbają.

Można to przenieść do zasad planety: jest tlen, ludzie mówią: „[Tlen] sobie jest”, a budują maszyny, które go nieustannie niszczą i zużywają i później człowiek się dusi i mówi:

- Co się dzieje? Przestaję dobrze oddychać.
- No jak? zniszczyłeś tlen na planecie.
- Jak to się stało? Ja tylko swoje interesy załatwiałem.

Dlatego [tak istotnym jest] wracanie do dzieciństwa, do tego dziecka; ono jest prostolinijne, proste, ono po prostu wie. Pamiętacie państwo, gdy byliście małymi dziećmi, to staliście i słyszeliście jak ptak śpiewa, jak leci samolot, jak samolot pokonywał barierę dźwięku i był grom dźwiękowy (bo w owym czasie były gromy, dzisiaj gromów dźwiękowych tak nie słyhać, bo samoloty latają bardzo szybko).

- Mamo słyszysz samolot?
- Nie, nie słyszę.
- Posłuchaj.
- Ano jest.

Po prostu dorośli już nie słyszą tych rzeczy, które widzą dzieci. **Dzieci słyszą, widzą ptaszka, widzą sytuację, która się dzieje, słyszą samolot itp. Dorośli już tego nie dostrzegają; dorośli są już skupieni tylko na własnych sprawach; przestają obserwować świat, przestają go doświadczać, zaczynają żyć tylko w systemie mamony.** Czyli system mamony, to nie chodzi tylko o pieniądze, chodzi o system, który także powoduje to, że gdy go [pieniędzy] nie mają, załamują ręce. **Ten system nie jest tylko związany z tym, że ma się pieniądze, ale także [z tym, że] człowiek wpada w depresję, gdy ich nie ma. System mamony stworzył właśnie taki aspekt, że: masz pieniądze czujesz się dobrze, nie masz ich wpadasz w depresję.**

Ale przecież Bóg wie, że one są nam potrzebne. Jeśli będą potrzebne, to po prostu nam stworzy i powiedzmy stwarza: np. przyjęliśmy gości, „Panie Boże mam gości, Panie Boże podzielmy się jedzeniem”, bęc, stół cały już zastawiony: wino, chleb, ryby, winogrona i inne rzeczy. Przychodzi urząd podatkowy:

- A skąd to jest?
- To jest dar od Boga.
- Podatek za darowiznę. (I obliczył ile to kosztuje).
- Ale to jest dar od Boga.
- No, wszyscy muszą podatki płacić.

Tu jest taka sytuacja dziwna, niezrozumiała, że ten świat chce ze wszystkiego ciągnąć dla siebie zyski, nawet z Bożej prawdy, do której [ludzie żyjący tym światem] się kompletnie nie przyczynili, a wręcz cały czas ją niszczą, dosłownie niszczą, nie chcąc aby prawda stała się

powszechna.

To tak jak wynalazki: człowiek wynajduje maszynę, malutką maszynkę, nie do robienia pieniędzy, ale maszynkę do darmowej energii. Czerpie energię z powietrza, z energii, która jest wokół; nikomu nie szkodzi, ma prąd, dużo prądu, ale oczywiście nie pozwalają mu tego rozpowszechniać. Gdy będzie to rozpowszechniał, to otrzyma ogromną karę, za to, że psuje robotę systemowi, który chce „doić”, „strzyc”. Są ogromne kary dla wynalazców, którzy nie stosują [swoich wynalazków] tylko dla siebie w domu albo gdy nie sprzedają tego wynalazku nie mogąc już go [po sprzedaniu] samemu stosować. Ten wynalazek [po zakupieniu go przez ludzi systemu mamony] jest schowany głęboko głęboko, aby nikt go już nie zobaczył, aby się mogły kręcić wszystkie te sprawy, które się do tej pory kręciły, czyli które człowieka [od systemu] uzależniały.

Dlaczego tak o tym mówię? Dziecko jest poza tym, dziecko o tym nie myśli. Będąc w Duchu Bożym nie myślimy o tych sprawach; jak to mówi Jezus Chrystus w Ewangelii wg św. Mateusza: **„Nie troszczcie się zbytnio o to, co będziecie jeść, co będziecie pić i w co będziecie się ubierać. Bóg Ojciec wie o tym, że tego potrzebujecie. Wierzcie w Niego, a On wam wszystko to da”**. To o czym rozmawiamy [czyli dziecięcą beztroskę] świat określa w taki sposób: „słuchaj to jest nieroztropne żeby wszystko powierzyć Bogu! Musisz mieć jakąś swoją furtkę, bo zauważ - nie będzie szukał jedzenia, picia, ubrania, no to po prostu zostaniesz dziadem, wszystko stracisz”.

Ale tutaj **chodzi o postawienie wszystkiego na jedną szalę, oddanie się Bogu, a tylko dziecko to potrafi. Św. Paweł dokładnie o tym wie, mówiąc: „gdy byłem dziećciem, myślałem jak dziecę, rozumiałem jak dziecę i chodziłem jak dziecę” - rozumiał, że Bóg mu wszystko daje. Gdy stał się dorosłym mężem, zaczął widzieć wszystko inaczej – [czyli] że musi sam o to wszystko zadbać, zaczął widzieć to w lustrze, w zagadce, niewyraźnie i mówi: „nie widzę już tego tak, jak w owym czasie, ale gdy ponownie stanę się dzieckiem, ponownie Duch Boży mnie przeniknie i poznam to [tak] jak Bóg mnie poznaje. Ale/i w tej chwili trwają: Wiara, Nadzieja i Miłość, bo przez nie tak naprawdę w Bogu żyję. Nic mnie do Niego nie kieruje innego, jak tylko to mnie jednoczy z Nim: Wiara, Nadzieja i Miłość.**

Dla ludzi jest to obce, dla dziecka wiara jest to naturalna więź z Bogiem, on z nią [z wiarą] przychodzi; nadzieja też [jest] naturalna, Miłość też, to jego natura jest. I proszę zauważyć, jak się tutaj [w sferę wiary, nadziei i miłości] wdziera ten system świata - ta dorosłość.

To jest tak jak dziecko malutkie: ono nie wie, że istnieje system monetarny, że istnieje mamona, jako pewien system świata, ale ono później dorastając zaczyna widzieć, że za pieniądze można wiele rzeczy czynić, a później już żyje pieniędzmi, żyje i wie, że za nie można to wszystko zrobić; ono zaczyna żyć w tym systemie, a ten system wyniszcza jego naturę duchową.

**Dlatego wiara to nie stan umysłu. Bo umysł nie pojmuje tej doskonałości Bożej,**

**jeżeli Duch jemu tego nie objawia.** Jak to rozmawialiśmy wcześniej: **serce nasze jest tam, gdzie nasze myśli; jesteśmy tam gdzie nasze serce; z tym się jednoczymy, o czym myślimy. Więc jeśli nasze myśli są nieustannie z Bogiem, jeśli nasze serce jest nieustannie z Bogiem, czyli jeśli pragniemy nieustannie Boga (a pragniemy tylko wtedy, kiedy ma miejsce prawdziwe zakochanie się w Bogu), to w tym momencie to [co jest w naszych myślach] się naprawdę dzieje.**

Moja córka mówi [tutaj będąc]: „Tato, wiesz, wyszłam sobie na zewnątrz; pomyślałam sobie, że może jabłko by było dobre i szukam, szukam i pod drzewem, które nie było jabłką znalazłam jabłko; nie wiem skąd ono tam się wzięło, tam nie powinno być jabłka, ale mam jabłko; i dobre”.

To tak jak u Salomona jest napisane, że oślica miała cielątko i właściciel [oślicy] mówi [chcąc je przywłaszczyć]: „to jest moje [zwierzę]; to [cielątko] jest [potomstwem] tego osiołka”, ale przecież wszyscy wiedzą, że tak nie jest.

To tak jak do Salomona przyszła kobieta mówiąc, że to jest jej dziecko, a druga kobieta przyszła i mówi: „Nie, to jest moje dziecko”. Więc Salomon mówi do żołnierza: „Żołnierzu, weź miecz i przetnij to dziecko i podziel na pół”. I oczywiście matka prawdziwa powiedziała: „Niech ona weźmie to dziecko” i wtedy Salomon odebrał [dziecko kłamliwej kobiecie] i oddał matce, bo matka to jest ta, która wolała oddać dziecko matce nieprawowitej, niż aby [ono] życie straciło. I to jest ta mądrość głęboka, duchowa, która w człowieku zdradza się, to Duch Boży [ją] daje.

Dlatego **modlitwa o drugiego człowieka, jest to tak naprawdę dbanie, a jednocześnie pewnego rodzaju troska, o jego życie.** Gdy się modlimy, to nie modlimy się dlatego, żeby po prostu się o niego modlić, ale jest to troska o jego życie; nie z rozpędu to robimy, ale robimy to dlatego, że naprawdę troszczymy się o niego. Ze świadomości głębokiej troszczymy się o jego duszę - modląc się troszczymy się o jego duszę. Modląc się o wszystkich ludzi, troszczymy się o ich życie. I to, że modlimy się o innych i troszczymy się naprawdę o [ich] życie jest już bardzo blisko Królestwa Bożego. **Przy Królestwie Bożym znajdujemy się bardzo blisko, gdy troszczymy się o inne życie, o inne życie duchowe, [o to] aby człowiek żył. Modlimy się o niego [o drugiego człowieka], ponieważ troszczymy się o to, aby on znalazł Boga, aby on doświadczył Boga, aby on żył. Bo to jest spojrzenie oczami Boga, który widzi cały wszechświat, widzi tę doskonałość wszechświata i widzi to całe życie, które z Niego tam jest i pulsuje. I człowieka posyła aby dbał o to życie i by je rozszerzał, aby powstawało. I ten człowiek widząc to życie, troszczy się o nie jak o siebie samego, bo zależy mu na nim, bo widzi w nim całą naturę Bożego życia. Jest jak Bóg, ma to uczucie jak Bóg, troszczy się jak ojciec o to życie.** To jest bliskość do Królestwa Bożego. Ludzie myślą, że bliskość Królestwa Bożego [oznacza, że] muszą się pojawiać nie wiadomo jakie fajerwerki czy jakieś inne [spektakularne] rzeczy. One będą się pojawiały, kiedy będzie to potrzebne.

Jezus Chrystus, gdy miał być strącony z góry (ponieważ faryzeusze mówią: „Co on mówi!? Mówi, że jest synem Bożym!” i chcieli go strącić z góry), przeszedł między nimi niezauważony. Nie mogli go zatrzymać, bo przestał dla nich istnieć. Nie widzieli go. Mimo, że patrzyli, to nie widzieli, ponieważ oczy i zmysły przestały Go dostrzegać, można powiedzieć, „rejestrować”.

Poprośmy w takim razie z tą troską, z tą głęboką troską, prawdziwą troską, nie taką sztampową, ale z prawdziwą troską, z ogromną troską, **poprośmy o życie dla wszystkich ludzi, aby dusze, człowiek (bo dusza to człowiek), aby człowiek mógł żyć; prośmy z prawdziwej troski, tej troski, którą położył/dał nam Bóg [mówiąc]: „Idźcie rozradzajcie się i rozmnażajcie. Czyńcie sobie ziemię poddaną. Panujecie nad zwierzętami morskimi, lądowymi i powietrznymi”. Panujcie - czyli z troską o ich życie poświęcajcie się dla nich, ponieważ jest to radosne, jest to dobre i radosne; jest to Miłość.**

Zauważyliście, [że] **gdy prosicie o to ze spokojem ogromnym, jakaż to jest radość, radość spotkania się z duszą i udzielania jej samego siebie, udzielania jej prawdy, a właściwie wyjście naprzeciw słowom Chrystusa, który mówi: „idźcie, wy ich nakarmcie”. To tak jakbyście szli z koszem niekończącego się jedzenia – chleba - i dawali im, a one [dusze] radują się, cieszą się, że mają co jeść. Jest to troska, [czynicie to] z prawdziwej troski, a im prawdziwsza ta troska jest, to nie czujecie, żeby wam coś ubywało, ale nieustannie ten chleb się namnaża, nieustannie on jest. Jest to prawdziwa troska o życie człowieka, jest to radość, jest to obecność owoców Ducha Świętego, prawdziwa radość; ta radość, która jest naturą żywego człowieka.**

**Troska, dbałość - ten stan doprowadza do naszego ukojenia. Jesteśmy ukojeni pomagając tym duszom i widząc jak one powstają, żyją, zaczynają się cieszyć, uśmiechać, rozmawiać między sobą o Prawdzie - [to daje] ukojenie.** Ukojenie, które w nas powstaje to jest radość, którą Bóg w sobie ma dla wszelkiego stworzenia; [On] chce ją dać.

Zauważcie: żadnego wysiłku, ogromny spokój, ogromna cisza. **Miłość, Ona tak wygląda, Ona jest cicha, łagodna, nikomu krzywdy nie czyni, jest dobrem, samym dobrem przenikającym.** Idąc, dobro z was wypływa i dobro dostrzegacie w tych wszystkich istotach.

**„Prawdziwa Miłość pokonuje lęk; ten który jest wydoskonalony w Miłości, nie ma lęku”. Tu gdzie jest Miłość diabeł nie może przyjść, bo Miłość jest skuteczną mocą przeciwko złu, przeciwko diabłu, przeciwko lękowi;** [tak się dzieje] gdy żyjemy w Miłości, prawdziwą Miłością, tą właśnie kiedy z radością dzielimy się Bożą obecnością. Prawdziwa radość - widząc drugą duszę, która wyciąga rękę i otrzymuje wsparcie, pokarm.

**Ze spokojem, z prostotą, z najgłębszą prostotą dziecka, żadnej techniki, żadnych sposobów; jest to najprostsza natura dawania, bycie z drugim człowiekiem, dawanie siebie, bycie i nie pogwałcenie siebie samego, ale bycie w radości.**

**Dla Miłości nie ma murów**, zasłon, przegród, krat; Ona przechodzi przez to wszystko jakby tego nie było, dla Niej to nie istnieje, **nie ma oporów**, **Ona przenika do wnętrza duszy i Ona tam jest**; **nie ma czegoś co by opierało się Miłości**; **dusza woła, przenikamy prosto przez osobowość ziemską do wnętrza Miłości**. **Dlatego człowiek zwycięzca [to] człowiek żywy, który żyje Miłością**.

**Życ Miłością oznacza troszczyć się o duszę drugiego człowieka**. W każdym momencie, jesteśmy tutaj, a troszczymy się o wszystkich ludzi na ziemi, widząc ich naturę. Proszę zauważyć: to jest właśnie to, o czym rozmawialiśmy: jesteśmy tutaj, ale jesteśmy tam [w Bożej naturze] i jakże faktycznie, jakże rzeczywiście, jakże dotykamy i czujemy tę Obecność, jakże tam jesteśmy i jakże tam czujemy. Nie jest to coś, co się wydaje. To jest rzeczywiste dotknięcie, rzeczywista Obecność - tam jest Prawda, im głębiej tam jesteśmy, znika wszystko to co cząstkowe, przestaje istnieć, przestaje istnieć to co wyobrażone, nie jest ono już potrzebne, nigdy nie było.

**Pozwólmy się uwieść Miłości; niech Ona nas przeniknie i bądźmy radośni z tego przeniknięcia, z tego uwiedzenia. I pragnienie prawdziwego życia niech nas przenika, pragnienie Ojca, Ducha i Syna niech w nas istnieje. To jest pragnienie życia dla wszelkiego stworzenia, [to jest] troska**.

**Po prostu bądźmy, a Bóg wszystko czyni; bądźmy w tym wszystkim oddani, w pełni oddani, w pełni zjednoczeni**.

Przypomniał mi się teraz psalm, w jednej chwili: „Rozkoszuj się Panem, a Bóg da tobie wszystko, czego życzy sobie serce twoje; **powierz Panu drogę swoją, a On wszystko dobrze uczyni** i wyniesie twoją sprawiedliwość jak słońce w południe; uczyni cię blaskiem”. **Rozkoszuj się Panem, a da tobie wszystko czego sobie życzy serce twoje - po prostu rozkoszuj się Nim, po prostu bądź, po prostu ciesz się Jego obecnością, a On w tobie działała, On w tobie troszczy się o wszystkie istoty**. Ale ty jesteś w pełni świadomy i jesteś w tej naturze troski, masz udział w tej trosce, masz udział w tej Obecności, masz udział w tej Miłości, bo **jesteś częścią Boga. On przenika ciebie swoją naturą, swoją Obecnością, swoją Miłością, Sobą, po prostu Sobą, opanowuje człowieka w pełni, aby człowiek miał udział w Jego trosce o stworzenie, [udział] w Miłości, w życiu, aby żył**.

**Niech rozum nie myśli, Bóg będzie myślał, a rozum będzie miał udział w tych myślach**.

Taki głos słyszę z głębi płynący, z duszy: „Chodźcie! Rozdają chleb, za darmo! Przyjdźcie! Rozdają chleb! Jaki on dobry! Rozdają chleb”.

Dziękuję państwu. Oddaję państwa Bogu Ojcu w opiekę przez miłosierdzie Boże i proszę aby nieustannie z państwem byli Aniołowie Boży, którzy będą nieustannie staczać bitwę o dusze, aby dusze żyły, wyzwalały nieustannie ze zła, ręka w rękę, dusza w duszę, serce w serce; by walczyły o człowieka, ponieważ [Aniołowie] chcą to nieustannie czynić i radują się niezmiernie

z człowieka, który troszczy się o życie.

## Część 11

To już prawie ostatni dzień naszego spotkania, bo jutro mamy tylko dwie godziny. Dzisiaj mamy pięć i pół godziny, ale jak zauważamy, te dni – czwartek, piątek i dzisiaj sobota - one są niezauważalne, nie zauważyliśmy, że one były; one po prostu nie zaistniały jako upływ czasu, ale zaistniały w nas jako przemiana.

Zauważyliście, zauważyliście Państwo (ja tu użyłem słowa „zauważyliście” [czyli rodzaju żeńskiego], ponieważ gdy spojrzełem, widzę dusze), tak, zauważyliście, że coś się zmieniło, że to spotkanie jest inne niż spotkania, które wcześniej się odbywały. To [obecne] nasze spotkanie ukazuje brak upływu czasu; w innych spotkaniach ten czas płynie: widzimy początek i widzimy koniec, a tutaj jest tak jakbyśmy byli w dalszym ciągu na początku, a jednocześnie jesteśmy gdzieś dalej, konkretnie dalej, [a dokładnie:] zanurzeni w dziecku.

Teraz rozumiemy coraz głębiej zachowanie dziecka, które biega sobie w parku, babcia siedzi na ławce i ciągle patrzy na zegarek, mówi: „Dziecko, już minęło 5 godzin”, a ono mówi: „Babciu, przecież dopiero przyszliśmy. Babciu, jeszcze chwila!”. Babci się ten czas dłuży, a dziecko tego czasu nie odczuwa; ono po prostu nie żyje upływem czasu, nie żyje tym światem; ono żyje uczuciem, a uczucie nie mierzy czasu.

Proszę zauważyć, jaka to ciekawa sytuacja: uczucie nie mierzy czasu, bo nawet stary człowiek, który ma 80, 90, 100 lat a może nawet i 120, ma to samo uczucie miłości, ma to samo uczucie spoglądania na świat; on tak samo patrzy. To jego ciało, które w tym świecie istnieje, odczuwa upływ czasu, ponieważ nie przyjęło natury duchowej w pełni.

W tym momencie kiedy nasza świadomość coraz głębiej zanurza się tam w głąb naszej istoty, [jesteśmy] tam w głębi dzieciństwa, tam w głębi, gdzie dziecko współistnieje szczerze i głęboko w beztrosce, która jest wynikiem głębokiego posłuszeństwa Bogu - posłuszeństwa, które jest przyjemne.

Proszę zauważyć: **dziecko samo trzyma się posłuszeństwa, samo sprawdza, czy jest w dalszym ciągu w ramach tego posłuszeństwa; czyli samo dba o posłuszeństwo w sensie tym, że rozgląda się, czy rodzic jest nadal blisko, czy on jeszcze idzie [za nim], czy ono jeszcze za daleko nie odbiegło. I ono cały czas bada tę sytuację - czy nie odeszło za daleko, czyli, czy jest jeszcze w dalszym ciągu w obszarze działania władzy ojca; bo [dziecko] wie, że gdy jest w obszarze działania [władzy] ojca, to jest w obszarze ochrony. Ale żeby być w obszarze działania ojca, musi być jemu posłuszne; ale to posłuszeństwo u dziecka nie jest elementem pewnego rodzaju przemocy na sobie, to posłuszeństwo jest dbałością o bezpieczeństwo.** To jest ciekawa sytuacja: [dziecko] dba o swoje bezpieczeństwo, więc jest posłuszne, a posłuszeństwo jest przestrzenią „drugoplanową”. [Dziecko] nie zauważa tego posłuszeństwa, bo to posłuszeństwo jest naturalnym aspektem, naturalnym stanem, który daje poczucie bezpieczeństwa. Więc poczucie bezpieczeństwa jest wtedy, gdy wchodzimy, gdy poruszamy się, w przestrzeni

działania opieki i władzy ojca. Ono jest pewnego rodzaju „naturą”; nie wiem jak to określić Państwu; myślę, że jest to podobne do tego – gdy chcemy gdzieś iść, to nie komunikujemy się [świadomie] z naszymi nogami; po prostu idziemy a one wykonują tę pracę i nie musimy się z nimi „komunikować”: nie ma takiej sytuacji, że my chcemy iść w jednym kierunku, a one chcą iść gdzie indziej; po prostu cały człowiek jest skomunikowany, jest zwarty.

I ten brak upływu czasu ukazuje właśnie tę sytuację, że jesteśmy tam w głębi [w dzieciństwie]. A skąd my wiemy, że na pewno tam jesteśmy? że to nie jest wyobrażenie?– Ponieważ w każdej innej sytuacji, w której istnieje człowiek, ten czas upływa, ten czas ucieka: jest początek i koniec czasu. Więc jest : (1) czas, który był przedtem i (2) miejsce gdzie jesteśmy i (3) miejsce, do którego zdążamy; ten czas ma te trzy punkty – przeszłość, terażniejszość i przyszłość. A tutaj, w tym miejscu [gdzie się znaleźliśmy] zauważyliście Państwo, że wszystkie te trzy elementy są w jednym miejscu; przeszłość to jest nasze spotkanie środowowe, ale my nie odczuwamy tego jako przeszłość, odczuwamy to jako terażniejszość, która trwa w nas nieustannie, [czyli] to nie jest coś co się wydarzyło; to jest coś co się wydarza, nieustannie się wydarza i trwamy w tym „stanie”. I dzisiaj jest sobota, jesteśmy w tym stanie, ale chcąc spojrzeć na środę nie dostrzegamy tej przestrzeni, tych dni; widzimy że ta środa jest ściśle zwarta z sobotą. Wiecie Państwo jak można to określić? - Że przestał istnieć czas horyzontalny, a zaczął istnieć tylko czas wertykalny. Czas wertykalny to jest czas pionowy, który kieruje nas ku Duchowi Bożemu a czas horyzontalny (który oddziela nas od środka i tworzy taką jakby spiralną drogę, która oddala nas od środka i tworzy tę przestrzeń [poziomą]) przestał istnieć, ponieważ tam w głębi, gdzie jesteśmy, on nie istnieje. To nie znaczy, że on nie istnieje w tym świecie; to my przestaliśmy w nim [w czasie horyzontalnym] istnieć skupiając się na uczuciu; nie kierujemy się logiką umysłu naszego i logiką rozumu, ale kierujemy się obecnością Ducha Bożego, który tam w dzieciństwie w naturalny sposób istnieje, w dziecku, tam głęboko w dziecku; więc odnajdujemy swoje dzieciństwo. Nie tylko dzieciństwo [odnajdujemy], ale dzieciństwo, bo dzieciństwo to jest okres w naszym życiu, na który spoglądamy wstecz, [czyli] w czasie dostrzegamy tę sytuację, a **dzieciństwo to jest całe nasze doświadczenie Boże, dziecka wewnętrznego, które nie liczy tego czasu, nie widzi tej odległości, to jest stan wewnętrzny, który tam [w nim] istnieje.**

Na wielu spotkaniach, od wielu lat (bo nasze wykłady trwają już od dwudziestu lat) są osoby, które przyjeżdżają i mówią: „Tyle się nauczyłem. Chyba się już więcej nie nauczę, nie doświadczę i nie dowiem” i przyjeżdża następny raz i mówi: „Ojejku, doświadczam nowych rzeczy” - i tak mówi co roku przez 15 lat.

**Cały czas się człowiek zmienia, bo tak naprawdę zmienia go nie świat, ale Bóg go zmienia; im bardziej z Bogiem się jednoczy, Bóg go zmienia a właściwie doprowadza go do miejsca początku, jego początku, a zmienia się [w człowieku] tylko jedno: [dochodzi do zrozumienia] że Bóg jest Miłością. Człowiek odszedł od Boga, bo uważał że tak wcale nie jest i że [on - człowiek] jest wszystkim, a powraca ze świadomością, że Bóg jest Miłością i wszystkim, że w Nim jest opieka.** I nic się za bardzo nie zmieniło

oprócz ran - to jest ten sam człowiek, tylko ma więcej „blizn odwagi”, a jednocześnie blizn, które zdobył wcale nie w jakiejś ogromnej walce (choć czasami musiał stoczyć walkę), ale idąc po kamieniach i drogach ciernistych.

Ale tu chcę powiedzieć o tym, że **emocje i uczucia są poza czasem, że my istniejemy w czasie jako świadomość, jako rozum, jako ta fizyczna część istnienia - ona istnieje w czasie, ale uczucia nie istnieją w czasie, ani emocje nie istnieją w czasie, one mają pamięć sięgającą do zarania. Uczucia czyli dusza ma doświadczenie, ma pamięć raj, więc nie potrzebna jest w ogóle wyobraźnia.** Wyobraźnia jest tylko wtedy potrzebna, kiedy człowiek jest odcięty od emocji i od uczuć, ale od emocji w sensie tym, że nie kieruje się Bożą naturą i emocje nie są [dla niego] informacją o jego wewnętrznym życiu; on po prostu jest pochłonięty przez nie i przestaje cokolwiek postrzegać i pojmować, jest wciągnięty w wyżymaczkę życia, ona go wyżyna, wyciska i później go wypluwa, że tak mogę powiedzieć.

I tutaj chcę przedstawić taki przykład: dzwoni do mnie pewien człowiek, którego [my tu obecni] znamy i mówi o swoim znajomym, który ma problem, i mówi: „Ja wiem, że nie muszę panu mówić co jemu jest, bo Duch Święty wszystko o nim wie dogłębnie”, ja mówię: „Tak, naturalnie, Duch Święty wszystko o nim wie”. A dzwoni [inna osoba] prosi o pomoc i mówi: „A nie chce pan adresu? wieku? [informacji] gdzie on mieszka? nazwiska pan też nie chce?” - „Nie -[odpowiadam] - ponieważ Duch Święty zna go dokładnie”. I ci ludzie nie wiedzą o czym ja mówię; [myślą:] „Przecież potrzebny jest adres, bo przecież jak tam ta moc trafi do niego?”, a Duch Święty wie dogłębnie; przecież my jesteśmy tymi, którzy ściśle współpracują z Duchem Świętym. Duch Święty [mówi]: „Proście, a będzie wam dane”, [to jest] główną podstawą życia: „Proście, proście, a zostanie wam dane” - czyli: **„Pozostańcie w prośbie, bo jeśli nie pozostaniecie w prośbie, to wam nie jest dawane, chociaż półki pełne i niczego nie brakuje. Więc proście a zostanie wam dane. Nie będzie dawane tym, którzy tego nie chcą, bo nie ma tam [w Królestwie Niebieskim] marnotrawstwa i straty. Ale każdy kto przyjdzie i poprosi, dostanie, bez żadnej opłaty; jedyną opłatą jest Miłość, którą możecie mieć w obfitości”.**

Tu chcę powiedzieć, że [poznane jest] miarą tego, że dotykamy tej przestrzeni, gdzie [jest] dziecięstwo, w głębi ciszy i spokoju; [my jesteśmy w nim] na początku, nie do końca, ponieważ jest ono poddane zębowi tego świata, który nadgryza to co wystaje i dlatego dzieci chowają się, nie wystawiają głowy ani rączki - przestają być ciekawe. Na początku są ciekawe, ale „ząb tego świata” odgryza im wystające części, więc nie chcą poznawać. Później tylko są posłuszne i nic więcej. Ale **posłuszeństwo Bogu - to jest właśnie poznawanie: „Poznaje więc jestem” - Bóg dał nam zdolność poznawania** - im bardziej jesteśmy w Bogu zanurzeni, tym bardziej nasza zdolność poznawania powstaje. Mówi o tym jedna z Ewangelii: **„Niespokojne jest serce człowieka do czasu aż nie spocznie w Bogu, Panu swoim” - czyli jest uzdolnione do poszukiwania, ale to poszukiwanie Boga jest potrzebą: serce rwie się i poszukuje; tak jak dziecko małe, które w tłumie się zgubiło i zaraz rozgląda się i szuka taty, szuka mamy, aby [ich] znaleźć, ponieważ tam jest [jego] poczucie bezpieczeństwa.**

Proszę zauważyć, **jak rzadko zachowują się tak [jak to zagubione dziecko] ludzie, którzy zagubili Boga: nagle stają w rozterce [wołając:] „Gdzie jest Bóg! Nie czuję Boga! Gdzie On jest!”**, [niestety zachowują się zazwyczaj inaczej:] oni po prostu mówią: „A, gdzieś się spóźnia” – ale nie, On się nie spóźnia, to my po prostu **przestajemy mieć potrzebę aby On był, ponieważ trzymamy się już czegoś innego.**

Pamiętam jak moja córka Kasia, gdy była malutka i zasypiała, to musiała trzymać rękę żony i skubała jej obrączkę i [pewnego razu] żona mówi: „Słuchaj ja muszę iść zrobić kolację, ty dawaj rękę” - dałem swoją rękę - a córka płacze: „Aaaa, to nie ta łapa!”( bo ja mam troszeczkę włosów na ręce).

Więc człowiek idąc już nie tę rękę trzyma [którą powinien] i nie bada jej i nie wie, że „to już nie ta łapa”; trzyma się [tej niewłaściwej] i wie, że ona nie wiadomo gdzie.

Ja tu opowiadam historię z naszego życia rodzinnego, bo dziecko się przyzwyczyło do żony, bo, można powiedzieć, że dziecko zawsze czuje większą więź z matką niż z ojcem. Ojciec jest tym, który stwarza opiekę mamie i dzieciom, ale dziecko trzyma się mamy. Jednak kiedy taty nie będzie, to mama już mu nie wystarcza, bo mama czuła się dobrze kiedy był tata - to jest ta całość.

Tutaj mówię o beztrosce dzieci i my może nie odczuwamy jeszcze tej obecności dziecka, ale czujemy tę przestrzeń dziecka, czujemy [to] jakąś częścią naszej istoty; zanurzamy się coraz głębiej w dzieciństwie i w uczuciu dziecka, gdzie czujemy, że czas rzeczywiście przestaje upływać. Jesteśmy zanurzeni w naturze Prawdy, tej Prawdy Bożej, gdzie przeszłość, przyszłość i teraźniejszość nie istnieją. Kiedyś mogła być to pewnego rodzaju wiedza teoretyczna o tym, że [w jednym miejscu] istnieje przeszłość, przyszłość i teraźniejszość, a teraz tego doświadczamy; doświadczamy, że one są w jednym miejscu i zauważamy, że żyjemy w tym stanie, ale nie odczuwamy upływu czasu; czas upływa, ale my nie czujemy tego.

Wczoraj rozmawialiśmy o Modlitwie Pańskiej, że **gdy czas nie upływa, gdy jesteśmy w stanie głębokiego zanurzenia w Bogu, to nie ma początku modlitwy i nie ma końca modlitwy, nie ma na początku „Ojcze nasz” i na końcu „zbawiasz nas od złego”, ale wszystko jest w jednym miejscu, nie jest to rozciągnięte horyzontalnie, ale wszystko jest wertykalnie. I spoglądając z góry na Modlitwę Pańską, ona tworzy jedną przestrzeń skompilowanego, w jednym miejscu zwarte, skupione uczucia.**

Dlatego my, jako natura biologiczno-duchowa, mamy zdolność postrzegania i jednoczenia się z mocą Ducha Bożego, a jednocześnie wychodzenia poza czas i dostrzegania wszystkich wydarzeń, które były w czasie jako jedno spójne wydarzenie, jako jeden spójny stan. Np. Bóg dostrzegana nas nie jako „wydarzenia”, które kiedyś „się wydarzyły” i dzisiaj „się wydarzyły” i „wydarzą się”; powiedźmy, że [chodzi o] to co się już wydarzyło dla nas [w naszym pojmowaniu], bo dla Boga jest to inaczej: bo Bóg dostrzega też przyszłość - to czego my nie widzimy On już dostrzega w nas.

I my patrząc na tę przeszłość i na teraźniejszość, postrzegamy to jako ciąg wydarzeń, pasmo zdarzeń, które zaistniały, ale Bóg patrząc na nas, widzi nie wydarzenia, ale widzi człowieka zmieniającego się - on [człowiek] nieustannie zmienia się, kształtuje. To tak jak

byśmy patrzyli na tego samego człowieka nie jako na idącego, tylko patrzylibyśmy tak jak w telewizji czasami są takie ujęcia, że kamera jest umocowana na hełmie idącego i skierowana jest w jego twarz i widzimy, że to świat się porusza, a twarz jest cały czas stacjonarna - nie widzimy jego przemieszczania się, widzimy że to świat się porusza. I można by było powiedzieć, że patrząc na człowieka byśmy widzieli, że on spotyka się z różnymi wydarzeniami, sytuacjami życia, dlatego że zmienia się jak w kalejdoskopie jego twarz: jego twarz pracuje, jego twarz jest uśmiechnięta, radosna, tryskająca szczęściem, za chwilę zmęczona, za chwilę jakaś jeszcze inna, i widzimy że on coś przeżywa, że on przemierza ten świat, dostrzega, konfrontuje się, jest w relacji z jakąś sytuacją, która wpływa na niego w jakiś sposób.

I w tym momencie można powiedzieć, że Bóg patrząc na człowieka widzi człowieka, który nieustannie faluje, nieustannie się zmienia, nieustannie czegoś doświadcza. Ale **gdy [człowiek] doświadcza nieustannie Boga, szczęścia Bożego, opieki Bożej, wtedy nieustannie jaśnieje aż do światłości, którą Bóg wynosi jak słońce w południe, wynosi [na szczyty] sprawiedliwość. Czyli ten człowiek wynosi prawo Boże na szczyty i Jego [Boże] prawo jako naturę swojego nieustannego, doskonałego życia.** I gdy człowiek ten kieruje się tym prawem, my nie widzimy żeby on coś przeżywał, żeby on gdzieś szedł. To tak jakby spowodować taką sytuację, że świat zewnętrzny, który człowiek dostrzega, nagle cały został zamknięty w człowieku [w jego wnętrzu] i my widzimy tylko człowieka, który jest gdzieś w jakiejś białej sali, w miejscu które jest wyodrębnione [wyizolowane], ale ten człowiek w dalszym ciągu przeżywa to życie w swoim sercu jako w rzeczywistym życiu: widzimy jego płacz, widzimy jego szczęście, jego radość i on cały czas żyje, on cały czas faluje; jego twarz, mimika, ekspansja jego ciała, jego psychiki, którą czujemy, nieustannie żyje, nieustannie faluje, bo nieustannie konfrontuje się z wydarzeniami, które tak naprawdę nie istnieją na zewnątrz, one istnieją tylko w jego wnętrzu, w jego wewnętrznej naturze i ekspresja jego twarzy, jego ciała, uczuć, fal ekspansji, świadczy o tym, że on po prostu żyje.

Dlatego tu chcę powiedzieć, że takie jest właśnie życie: **to, że my widzimy ten świat zewnętrzny, jest jakby pewnego rodzaju funkcją mózgu, ponieważ nauka coraz bardziej bada to zjawisko, którym jest życie i coraz bardziej dochodzi do wniosku, że oczy nie widzą tego świata, ale że to mózg ten świat „widzi”;** mózg, który przecież niczego [w rzeczywistości] nie widzi, bo mózg nie widzi, to oczy widzą. Ale z kolei mózg przekształca ten obraz na to co pasuje do jego natury.

Pamiętam, że kiedyś patrzyłem na taki obraz: jest taki specjalny zbudowany wedle jakiegoś psychologa pokój, zbudowany z małych kratek, później z wielkich kratek, ten pokój jest po skosie, podłoga jest skośna. Człowiek, który idzie w górę, idzie pod sufit, nam się wydaje że się robi duży, a drugi [człowiek] który stoi dalej, stoi od niego pół metra, wydaje nam się mały, ale to nie jest prawda, tylko punkt widzenia. W tym pokoju jest takie miejsce, punkt, w którym trzeba stanąć i z którego właśnie widać to zjawisko; patrząc z innego punktu, ci ludzie będą tacy sami, ale gdy staniemy w pewnym miejscu, gdzie mózg nie potrafi sobie z tym poradzić,

to patrząc na ten pokój widzimy, że jeden człowiek jest maciupeński - w jednej chwili stał się maciupeński - a drugi stał się wielki, a stoją od siebie pół metra, czy metr.

Chodzi o tę sytuację, że stojąc w miejscu, z którego widzimy jaka jest prawda (że ci ludzie są tego samego wzrostu, że nie ma tam jakiejś kilometrowej odległości), i wiedząc, że jedynie stając w tym danym miejscu widzimy w inny sposób (że jeden jest mały, a drugi jest duży), to [pomimo tej wiedzy] nie potrafimy tego [tej iluzji] po prostu wyrzucić z mózgu, powiedzieć: **„Słuchaj mózgu, to nie wygląda tak. Przecież stałem tam i jest normalne, a tutaj stoję i jest inaczej. Dlaczego ty mnie po prostu oszukujesz?”**; [to, że mózg trwa w iluzji pomimo poznania prawdy] oznacza, że mózg ma pewien program, wedle którego funkcjonuje i nawet gdy my - jako logika - wiemy, że to jest nieprawda, nie potrafimy jego [postrzegania] przemienić, nie potrafimy mu wprowadzić nowych zasad, wedle których ma to widzieć, bo on będzie widział po prostu tak, jak jest to gdzieś bardzo głęboko zakodowane.

Wiedząc o tym, że to [co obserwujemy] nie jest takie [zniekształcone], stojąc w tym miejscu nadal widzimy takie [zniekształcone], ponieważ **nasze rozumienie, że jest to inne, nie wystarcza mózgowi, aby on zaczął widzieć to inaczej [czyli właściwie], bo on się posługuje swoimi zasadami. I to jest też zasadą podświadomości; ona się zawsze kieruje tymi zasadami, które zostały jej wpojone i potrzeba bardzo dużo, nie tyle czasu, bo tam czas nie istnieje, ale wysiłku, determinacji i jedności z Duchem Bożym, który może to „przestroić” tam na dole.** To Duch Boży, dotykając naszego serca, ma odpowiednie narzędzia, żeby „te śrubki tam poprzekręcać”, tak można to określić ogólnie, bo **to Duch Boży może przemienić, wyłączyć postrzeganie nasze, które jest nierzeczywiste i ukazać, że jest inaczej** [niż nam się zdaje, że jest].

I w tym momencie kiedy idziemy ulicą i jesteśmy „przeskalowani” [naprawieni przez Ducha Bożego], widzimy rzeczywistość, widzimy świat, który nas otacza, widzimy dusze chodzące po ulicach i włączące się za nimi osobowości; i okazuje się, że dusze ich nie prowadzą ale osobowości je poganiają, mają bat i poganiają je gdzie mają się udawać.

I zaczynamy dostrzegać rozdzielność, bo żyjąc w sposób narzucony przez ten świat, przez pokolenia (można powiedzieć od upadku człowieka) dostrzegamy głównie osobę jako naturę prawdy, dusza [natomiast] nie jest tam postrzegana. **Kiedy człowiek poznaje Boga, który jest niewidzialny, to poznaje również duszę, która jest także niewidzialna.** Ale musi stać się taki jak Bóg; Bóg go „dostraja” do Siebie i wtedy człowiek widzi Boga, ale ludzie żyjący w stanie swojego zagubienia, jakoby odnalezienia, przestają widzieć [tego Bożego] człowieka, bo człowiek jest już w innej frekwencji, w innej rzeczywistości, w innej relacji, w innym drganiu (określając to tak typowo fizycznie). Nie jest on już w relacji „tego świata”, ale dostrzega ten świat i widzi tych ludzi zagubionych, widzi tę rozdzielność: widzi dusze i widzi tę [fałszywą] osobowość, która je zwodzi.

I w tym momencie, kiedy my jesteśmy już tą naturą (tak jak wczoraj w czasie naszego spotkania), uświadomiliśmy sobie troskę.

To jest bardzo ciekawa sytuacja, ponieważ „troska” [w pojęciu ziemskim] jest to pewnego rodzaju zakłócenie spokoju [czyli niepokój]. Ale w tym przypadku [kiedy jesteśmy naturą Bożą], „troska” ma inny wyraz [„troskliwość/opieka”]. To tak jak pragnienie: pragniemy Boga i gdy pragnienie się ziszcza, to następuje ukojenie, ale to ukojenie jest przyczyną troski i pragnienia, aby stworzenie uspokoić, poprowadzić, ukazać mu prawdę.

Jezus Chrystus mówi (i tutaj, w tym przypadku, troska ma znaczenie „niepokoju”): „Nie troszczcie się zbyt o to co będziecie jeść, co będziecie pić, w co będziecie się ubierać. Wiercie w Boga z całej siły. On wie czego potrzebujecie i wam to da”.

**W naszym umyśle priorytetem są pewnego rodzaju nakazy tego świata i zniekształcenia tego świata; umysł funkcjonuje w tej przestrzeni. I wierzący człowiek, im bardziej wierzy, tym bardziej widzi jak mózg uparcie trwa w swoim programie, a my wiemy, że tak [jak on postrzega] nie jest - to tak jak było z tym pokojem „iluzji” [patrz. przykład dwie strony wcześniej] – my wiemy jaka jest rzeczywistość, ale mózg zawsze nam pokazuje, że tak [jakoby] nie jest. Musimy [więc] zacząć się kierować logiką duchową, która musi nam mówić: „Nie, nie jest tak! [jak iluzja ukazuje]”. I w ten sposób, kierując się duszą, pragnieniem duszy, która wychodzi poza czas, musimy pokonywać nieustanne wołanie umysłu: „Nie chodź tam, to jest niedobre! nie chodź tam! nie rób tego, bo tego nie ma!”, a my idziemy i on dziwi się, że to jednak jest.**

Umysł jest w pewnym programie, dlatego tu jest ta sytuacja: „Nie troszczcie się zbyt o to co będziecie jeść, co będziecie pić, w co będziecie się ubierać. Bóg wie, że tego potrzebujecie. Wiercie w Boga z całej siły”. Dlatego dusza cieszy się z tego, ale rozum ją powstrzymuje: „Słuchaj, no a jak będziesz żyła? jak człowiek będzie żył? przecież człowiek jest biologiczny - jak będzie żył? jak tu tak żyć [nie troszcząc się o ziemskie sprawy]?Premierze, jak tu żyć?!” (śmiech).

I dlatego tutaj jesteśmy w takim zderzeniu [między postrzeganiem umysłu a postrzeganiem duchowym]. **Jezus Chrystus mówi o trosce „nie troszczcie się”, ale ta troska [o której tu mowa] jest troską wynikającą z zagubienia, z pewnego rodzaju ulegania umysłowi - umysł po prostu stworzył sobie swój świat i trzyma się jego złudnej, nieprawdziwej rzeczywistości, ułudy się trzyma i chce wedle tej ułudy postępować, aby czuć się bezpiecznie, ale ta ułuda jest uładą, ona nie istnieje, jednak trudno jest mózgowi przetłumaczyć: „Słuchaj, to nie istnieje!”**

I zauważmy co się dzieje **kiedy człowiek odchodzi z tego świata: nie ma mózgu, ale żyje i widzi ten świat już „nieskrępowany” mózgiem i zaczyna widzieć ten świat w sposób normalny [właściwy], bo mózg nieustannie wrzucał go w pewien schemat myślenia**, i teraz widzi [i mówi]: „Ojejku, to wszystko jest inne! Gdybym wiedział wtedy!”. I gdy ponownie wraca do tego świata (bo, powiedźmy, że to była jakaś śmierć kliniczna) i jest w świecie, wraca „do mózgu” [do postrzegania sprzed poznania Prawdy] - znowu żyje tak jak przedtem, bo kieruje się „mózgiem”. Wie, że wie, ale cóż z tego, że on wie, skoro ta wiedza nie przekłada się na jego działanie? Nie potrafi on tego przełamać, bo do tego jest potrzebny Bóg,

Teologos - Słowo Boże: to Ono dopiero jest właściwą mocą ekonomii, ekonomii Bożej, czyli właściwego porządku rzeczy; Ono staje się porządkiem świata i zaczynamy dostrzegać wszystko inne [czego wcześniej nie dostrzegaliśmy]. Łącząc się z Teologosem – ze Słowem Bożym zaczyna się pojawiać porządek, czyli ekonomia Boża. Kiedy nie łączymy się z Teologosem, nie ma ekonomii Bożej.

I zauważyliście Państwo w swoim życiu, że możecie powiedzieć: „Coraz bardziej jestem w Teologos, dlatego że widzę, że ekonomia Boża działa w moim życiu”. Ekonomia Boża świadczy o tym, że to On działa, ponieważ porządek Boży zaczyna zaprowadzać swój porządek; ludzie się nawracają [mówią]: „Ja inaczej myślę! **Bóg stał się dla mnie najważniejszy! Tak, Bóg stał się dla mnie najważniejszy!**” A inni [nie znający ekonomii Bożej] mówią: „Nie, to nie jest istotne. Bóg nie jest ważny. To ja jestem najważniejszy”. Czyli są tacy, którzy mówią: - „No i cóż z tego, że Bóg [jest dla ciebie najważniejszy]?, ale nie zachowujesz podstawowego przykazania!: mnie masz być posłuszny! Jak wejdiesz do nieba, skoro nie jesteś mnie posłuszny, tylko Bogu? To ja znam Boga! Ty Go nie znasz!”

- „Ale w jaki sposób się ta ekonomia Boża objawia? skąd ona się tutaj [w moim życiu] wzięła?” - „Ty na to nie patrz! to jest wyobrażenie twoje! wymyśliłeś sobie to wszystko!” - „Nie wymyśliłem tego, bo moja mama już na mnie nie krzyczy, moja mama wróciła już do kościoła, wyspowiadała się, jest radosna, moja mama i siostra jest ukojona” - „A co to w ogóle jest ukojenie? Posłuszeństwo [mnie i basta]!”.

Dlatego powtarzam: Bóg jest radością i prawdą i dlatego musimy stanąć w prawdzie o sobie. **Gdy Bóg przenika, gdy poddajemy się Teologosowi, wszystko staje we właściwym miejscu i przestaje istnieć ułuda, bo następuje właściwy porządek, porządek Boży; ale Teologos musi w nas istnieć z całym pragnieniem.** Jak to pragnienie się objawia? - chcemy aby Jego porządek w naszym życiu istniał i chcemy być Jemu podporządkowani.

Tutaj powiem kilka słów na temat jeszcze istniejącego, ale już wypieranego, tak zwanego bezstresowego wychowania. Na początku, jakieś 20 lat temu, to bezstresowe wychowanie było po prostu hitem. Ci, którzy tak bardzo byli tym zachłyśnięci, bezstresowo wychowywali dzieci i ich dziecko mogło robić po prostu wszystko, nie można było mu uwagi zwrócić, bo to jest bezstresowe wychowanie. Ale to dziecko żyło po prostu w ogromnym stresie, bo nie znało nie tylko granic, ale nie znało też porządku i nie potrafiło normalnie funkcjonować. Ono nie wiedziało, że coś jest dobre a coś jest niedobre. Ono nie mogło się nauczyć, poznać dobra i zła.

Zauważmy księgę Izajasza (roz.45 czy wcześniej)[o ukształtowaniu Chrystusa]: Jezus uczył się od dzieciństwa czym jest dobro i zło. Bardzo ciekawie jest przedstawione to proroctwo, dlatego że wydawałoby się, że Jezus się tego uczyć nie musi, bo rodzi się już z doskonałością i nie musi się uczyć dobra i zła, rodzice powinni Go puścić „samopas”, bo On i tak wie co jest dobre.

I jest powiedziane w liście Św. Pawła do Galatów, że gdy rodzi się rządcą, władca, poddany jest wychowaniu, poddany jest tym, którzy Go wychowują, ale gdy dorasta i staje się dorosłym mężem, wybiera Boga. Czyli jest tam ukazane, że poddawany jest on wychowaniu.

Więc bezstresowe wychowanie jest to jakby odrzucenie nauczania porządku; to tak jakoby dziecko miało ten porządek [i nie trzeba byłoby uczyć je stosowania go w tym świecie]. Ono oczywiście ma w sobie porządek - porządek Miłości - ale nie potrafi jeszcze istnieć w porządku tego świata, aby tę miłość tutaj rozpoznawać; ono wszystko traktuje jako miłość - nawet złe rzeczy, które są, bo dziecko tego jeszcze nie rozpoznaje, to my musimy nauczyć dziecko to rozpoznawać. Dziecko podchodzi w taki sposób: wszystko jest doskonałe i dobre. Ale w tym świecie jest po prostu, jak to można ogólnie powiedzieć: „wolna amerykanka”.

Dlatego Teologos i ekonomia Boża objawia się porządkiem i wiele osób może powiedzieć właśnie w ten sposób: „Tak, czuję w sobie ten porządek”. Wczoraj rozmawialiśmy o pewnej kobiecie, która jest wśród nas, a która na początku miała życie depresyjne, rozdarte, nie wiadomo dokąd biegnące, i gdy poznała Boga, na początku nie wiedziała, czy to jest właściwie dobry pomysł żeby Bóg jej życie wziął we własne ręce, nie wiedziała, czy to jest takie idealne, właściwe i gdy poddała się temu, dzisiaj wie, że zrobiła dobrze, dzisiaj wie, że Bóg w jej życiu zrobił wiele dobrego i że ekonomia Boża objawia ten porządek, który się roztacza wokół niej, a jednocześnie widzi w swojej rodzinie, w sobie samej, w pracy i wielu innych sytuacjach ten porządek Boży, który się roztacza - i to tylko z powodu oddania się Duchowi Bożemu, to Duch Boży ten porządek roztacza, ona to widzi; jak tutaj nie widzieć Boga? jak tutaj nie widzieć obecności Boga? Bóg właśnie swoje dziecko przytula do siebie i daje mu tę radość.

To o czym rozmawialiśmy tutaj, mówi o trosce. Jezus Chrystus mówi: „Nie troszczcie się zbyt o to by co będziecie jeść, co będziecie pić, w co będziecie się ubierać. **Bóg Ojciec wie dokładnie czego wam potrzeba**”. **On wie. Wie. Nie możemy w żaden sposób wątpić w to, że Bóg wie, że nam jest to [wszystko] potrzebne**; „Bóg wie, że wam jest to potrzebne, wierzcie w Niego z całej siły, a On wam to da”. I tutaj ta troska jest troską wynikającą z pewnego rodzaju niepokoju i zagubienia, ale w momencie kiedy uświadamiamy sobie ten werset następny, że troska istnieje także w innym pojęciu - jako troska o zbawienie drugiej osoby, troska o jej życie, troska już wynikająca z górnolotnego, wyższego pojęcia natury Bożej, troska obdarowywania - troska troszczy się o Prawdę i o zbawienie, troszczy się o dusze, troszczy się o pokój i o obecność owoców Ducha Świętego w drugim człowieku, aby miał z tych owoców pożytek - ta troska jest inną troską.

Tak jak wcześniej rozmawialiśmy na innych wykładach, że **pragnienie Boga kieruje nas głęboko do zanurzenia się w Bogu, a gdy pragnie się ziszcza, pojawia się ukojenie. Ale to ukojenie w Bogu powoduje to, że przyjmujemy naturę Bożą, która jest troską o stworzenie, która jest pragnieniem pójścia do stworzenia i ukazania mu tej radości**. To pragnienie wynika z: „idźcie, rozradzajcie się i rozmnażajcie, czyńcie sobie ziemię poddaną, panujecie nad zwierzętami morskimi, lądowymi, powietrznymi”. I w tym momencie, to pragnienie jest pragnieniem czynienia dobra, pragnieniem wyjścia naprzeciw słowom Boga i naprzeciw posłaniu [człowieka z misją Miłości do stworzenia]. Tutaj też jest troska, tylko ma ona inną naturę: troska wynika już z właściwego pojęcia, to jest już troska o inną sprawę: **Bóg się o nas troszczy, a my się troszczymy o stworzenie - taki jest porządek. Wiec my**

**musimy wiedzieć, że Bóg się o nas troszczy - nie mamy tutaj zwątpienia, wiemy że się o nas troszczy - a my troszczymy się o stworzenie.**

I dlatego wczoraj w medytacji, na końcu naszego spotkania, była ukazana troska o duszę drugiego człowieka, nie tylko troska którą jedynie psychicznie i gdzieś tam w głowie dostrzegamy, [ale troska prawdziwa].

Wczorajsze spotkanie ukazało taką ciekawą sytuację, o której rozmawialiśmy już wcześniej, a o którą w sposób niedoskonały, w sposób powierzchowny, woła świat: „Będziemy mogli być wszędzie w jednej chwili, od razu”. Jest to pewnego rodzaju „marzenie ściętej głowy”.

Wczoraj mogliśmy zobaczyć, że będąc w „zanurzeniu”, w dzieciństwie, przestała istnieć odległość między ludźmi, przestała istnieć przestrzeń a jednocześnie i przepaść między ludźmi. Po prostu gdy jesteśmy dzieckiem, które ufa Bogu, przestaje istnieć [dla nas] czas, a jednocześnie gdy przestaje istnieć czas, przestaje istnieć też odległość, bo czas mówi o tym, że istnieje jakaś odległość, ale gdy przestaje istnieć czas, przestaje też istnieć odległość – nie ma już odległości.

Żeby to zrozumieć w sposób jasny, pojąć obrazowo [użyję metafory]: żyjemy na powierzchni mydlanej bańki; nasz świat jest tak mocny, tak silny i ma taką grubość jak bańka mydlana i my żyjemy na niej. W środku bańki mydlanej jest Bóg, który daje siłę tej bańce i nam w jakiś sposób, bo do nas dociera „echo” Boga - oczywiście jest tam Jego obecność, bo On tam istnieje, ale jest On dla nas poza tą błoną. I tutaj czas płynie; aby przejść z jednego końca bańki do drugiego musimy zmierzać po bańce, chociaż można przejść przez środek bańki; tak można byłoby to określić, ale powiem inaczej: bańka ma wielkość wszechświata, w środku jest Bóg (tak to obrazowo przedstawię, chociaż Bóg jest wszędzie, bo to On tworzy tę bańkę, tworzy wszystko i jest wszędzie). W środku jest żywy Bóg, który jest czystym niebiańskim niebem, jest tam niebo, w którym On żyje (choć niebo istnieje tylko dlatego abyśmy my mogli do niego zdążać, ponieważ Bóg istnieje nawet gdy nieba nie ma, bo Bóg do istnienia nie potrzebuje nieba; to my potrzebujemy nieba do istnienia, jest nam ono potrzebne abyśmy mieli miejsce zbawienia, abyśmy mieli gdzie zdążać, abyśmy spotykali Boga. Dlatego w Księdze Genesis jest napisane: „ I na początku Bóg stworzył niebo i ziemię” – więc zanim je stworzył istniał i niebo nie było Mu do istnienia potrzebne). I kiedy wchodzimy do środka bańki, na zewnątrz bańki płynie czas, ale w środku bańki nie ma już czasu. I co się w tym momencie dzieje? - przyjmujemy naturę Bożą. Będąc w naturze Bożej, przestaje istnieć czas a jednocześnie odległość do wszystkich punktów, które są na tej bańce i których chcielibyśmy „dotknąć”. Przestaje istnieć czas, ponieważ Bóg dotyka tych wszystkich punktów w jednym momencie; bo On jest twórcą tych punktów i one w Nim są. I w tym momencie, będąc w środku, mamy łączność ze wszystkimi punktami [na powierzchni bańki] a w odniesieniu do tego o czym wcześniej rozmawialiśmy - mamy łączność ze wszystkimi duszami. Mamy łączność ze wszystkimi duszami w jednym miejscu. Czyli: wychodząc poza czas, wychodzimy także poza przestrzeń i mamy łączność ze wszystkimi duszami, ze wszystkimi wydarzeniami, ze

wszystkimi miejscami we wszechświecie - w jednym miejscu, bo wszystkie te miejsca i tak są w Bogu.

I w tym momencie podróż wygląda w taki sposób, że my mamy tylko wybrać, którym miejscem mamy wyjść do tego świata, który jest światem zewnętrznym na bańce. Więc wchodzimy do wnętrza i jesteśmy gdzie? - we wszystkich miejscach. I chcąc wyjść, określamy tylko jeden punkt, może on być nawet punktem najbardziej odległym - miliardy lat świetlnych od tamtego miejsca; w kilometrach jest to ogromnie dużo (bo trzeba byłoby te miliardy lat świetlnych pomnożyć przez kilometry, czyli szybkość światła - ilość kilometrów, które przemierza światło w ciągu roku). I tutaj właśnie, w tym momencie, kiedy jesteśmy wewnątrz, jesteśmy połączeni ze wszystkimi duszami, a jednocześnie każde miejsce wszechświata jest dla nas dostępne. Jesteśmy po prostu w nim, nie mamy w nim udziału w taki sposób jak ma udział biologiczna istota, ale mamy w nim udział jeszcze głębszy. Ale gdy chcemy być biologicznie w danym miejscu, to wychodzimy w jakimś miejscu [na bańce], w którym chcemy, czyli „stajemy się” (po prostu jest przybierana [fizyczna] forma) i jesteśmy w tamtym miejscu w ciągu jednej chwili. To samo jest właśnie z duszą, która wychodzi poza czas: nie ma już odległości między duszami, między ludźmi. Człowiek, osoba, fizyczna postać, jest gdzieś w jakimś miejscu w tym świecie: czy to jest Nowy Jork, czy to jest Warszawa, czy to jest jeszcze inne miejsce, jest to jakaś fizyczna odległość mierzona w czasie i w kilometrach. Ale **gdy stajemy się duszą, gdy stajemy się dzieckiem, to stajemy się w miejscu bez czasu i to jest to miejsce, o którym rozmawialiśmy wcześniej, o którym mówią filozofowie i o którym jest powiedziane, że ludzie będą w jednej chwili tam gdzie chcą. Ale nie jest to w tej biologii, ale jakoby w tej biologii - w tej, ale nie w tej. Co to oznacza? W tej biologii, ale nie w tym myśleniu, nie w tym rozumieniu, nie w tym mózgu, nie w tak skonstruowanym mózgu, który wykorzystuje tylko 5% swojego potencjału, swojej funkcji. Nagle otworzy się 90% funkcji mózgu, ponieważ zostanie do tego zobligowany, bo dusza będzie wiedziała o tym, że on ma tę możliwość i te możliwości się w nim otworzą i nagle człowiek zacznie potrafić wyrażać tajemnice. Dlaczego człowiek potrafi wyrażać tajemnice Boże? Dlatego, że Duch Boży mu na to pozwala. Ale co to znaczy, że Duch Boży pozwala [mu na to]? - dotyka jego umysłu i dotykając jego umysłu, kształtuje go na własny wzór; umysł jest w pełnej relacji [z Bogiem]. Do czego to jest podobne? - żeby to zrozumieć: (muzycy to bez problemu rozumieją, ale inni także) **Wyrażenie uczuć przez muzykę, emocji przez muzykę, jest tylko wtedy możliwe, kiedy muzyk nieustannie jest właściwie związany z instrumentem; poświęca temu ogromne ilości czasu; myśli, mówi, rozumuje przez muzykę, przez ten instrument. Czyli można by było powiedzieć, że Bóg, Duch Św., który przenika umysł i mówi, nieustannie uczy umysł wirtuozerii. I umysł już nie myśli w sposób stary, tylko myśli już jako wirtuoz, który zna każdą nutę od środka: może on ją rozebrać na części pierwsze i jeszcze pokazywać z jakich atomów się składa; on już nie myśli, on już wyraża się. Wtedy kiedy Duch Boży mówi, to umysł śpiewa: umysł wyraża to [co mówi Duch****

**Boży] w instrumentalnym wyrazie. Dlaczego w instrumentalnym? Ponieważ Ducha Bożego możemy porównać do doskonałego instrumentu Bożego, do doskonałej obecności Miłości, która jest najgłębszym wyrażeniem uczucia.**

Dlaczego istnieje w naszym życiu muzyka? Dlatego, że dotyka ona naszych uczuć, harmonizuje nasze uczucia, jest bliska naszym uczuciom, potrafi wyrażać to czego nie potrafimy powiedzieć, potrafi wyrażać wszystko to, co umyka. Np. narzeczony przychodzi do narzeczonej [i mówi]: „Chciałem Ci coś powiedzieć, ale wiesz co? zagram Ci, zaśpiewam, wtedy lepiej mi to pójdzie” - wtedy te uczucia wypływają.

Mając tę świadomość, że w samej głębi duszy, kiedy stajemy się dzieckiem, kiedy czujemy [się dzieckiem], zauważacie, że ten czas [jak rozmawialiśmy wcześniej] przestał płynąć. Bo dosłownie, spoglądacie na okres kiedy tu przyjechaliśmy i nie widzicie jakby przestrzeni czasu, który dzieli te dni, on jest spójny z dzisiejszym dniem, jakby czas nie upłynął. A jutrzejszy dzień? Nie myślimy o nim, myślimy o tym czasie tutaj, po prostu on jest spójnością. I dlatego **będąc duszą przeżywającą, duszą jednoczącą się z Bogiem, duszą posłuszną Bogu, duszą, która troszczy się o inne stworzenie, ale troską, która jest prawdziwym porwaniem serca, prawdziwą troską (nie troską, która w jakiś sposób gdzieś tam intelektualnie się pojawia, ale prawdziwą troską, porwaniem serca – dosłownie, bo troska to porwanie serca), to serce z radością pochyla się nad tą drugą duszą, aby ją podnieść.**

O tym mówi Jezus: Troska - „przyszedłem na ten świat aby zgromadzić zagubione owce a te, które są poranione biorę na ramiona, aby szły tam gdzie ja idę. Niosę je”. To jest troska, tutaj widzimy troskę, zauważmy tę troskę: Jezus Chrystus z ogromną troską bierze tę owieczkę, bo tak Mu na niej zależy, aby ona tam też doszła; mimo że jest poraniona i nie może iść, pomaga jej, bierze ją na ramiona, bo Miłość, która wypływa i która jest w Jego sercu jest tą [prawdziwą] troską - troską o to, aby ona [dusza zagubiona] miała udział w tej radości, którą On ma, i aby miała udział w tej radości, do której idą jej współsiostry i współpracia.

Zauważcie, ta troska ma całkowicie inną naturę podstawy - naturę podstawy doskonałej. Nie wiem nawet jak to określić, bo to słowo jest albo bardzo archaiczne albo jeszcze nie powstało. To słowo jest tam, ja to czuję, ale może nawet jest od bardzo dawna nieużywane, bo czuję moc, która tam istnieje - to jest coś więcej niż troska, to jest radość z udziału, ale to nawet mało powiedziane „radość z udziału”. To jest podobne do człowieka, który przychodzi do domu i ma kolekcję znaczków, czy pocztówek ze świata i codziennie przychodzi i codziennie je liczy czy one są wszystkie. I on licząc je, tak jakby istnieje w tej kolekcji. Bo mógłby powiedzieć w ten sposób: „On tam nie wchodzi, bo jest to dobrze zamknięte, na trzy kłódki, kraty są w oknach. To po co będzie to liczył, jak one tam sobie są? one nie zginą”. Ale on tak się nie zachowuje: on codziennie tam wchodzi i codziennie je liczy. I jego żona mówi: „Przecież to jest zamknięte na trzy spusty, tam są kraty, to po co on to chodzi liczyć? Nie chodź tam! one tam są!” - „Nie, ja idę je liczyć, one mnie potrzebują”.

Ale z kolei w niepozytywnym aspekcie jest to sytuacja następująca: człowiek ciągle siada i liczy pieniądze. Przecież nikt nie przyszedł i ich nie zabrał, ale on je liczy. Dlaczego je liczy? Ponieważ nie chodzi mu o samo liczenie tych pieniędzy, chodzi o odczuwanie ich systemu, [o odczuwanie] władzy, która tam jest.

A jeśli chodzi o sytuację troski - powiedzieliśmy o trosce w dwojakim znaczeniu:

1/ troska [o rzeczy ziemskie]: „nie troszczcie się [o to co będziecie jeść, pić i w co będziecie się ubierać]” i

2/troska [o zbawienie stworzenia]: „zabiegajcie o królestwo dla nich”.

**Troska, o której mówi Jezus Chrystus: „nie troszczcie się...” [o rzeczy ziemskie], jest troską ograniczającą swobodę duchową człowieka, natomiast troska, która jest troszczeniem się o inną duszę wynika z beztroski a jednocześnie wynika z odpowiedzialności. Ale ta odpowiedzialność nie jest nakazem, ale jest radością.** Ona jest radością i dlatego Jezus Chrystus odlicza nieustannie te owieczki i wie, że jedna zniknęła i idzie jej szukać. Nie dlatego, że jakoby słyszał jej głos „mee, mee – jestem zagubiona”, nie, On po prostu wie, że jakaś zniknęła i idzie jej szukać, bo nieustannie je „liczy”; On wie ile ich jest, On codziennie je sprawdza, On je czuje; jest tak głęboko związany z tą owczarnią, z owieczkami, że zna każdą po głosie i zna każdą z osobna; On wie o nich wszystko, z każdą rozmawia - to jest ta [właściwa] troska.

**Z powodu tej troski Jezus Chrystus bierze tę zagubioną owieczkę na ramiona i niesie ją, bo jest to (chyba tak mogę to określić:) MIŁOSIĘRDZIE; ale miłosierdzie nie pojmowane przez nasz umysł, bo nasz umysł ogranicza się do miłosierdzia jako do wybaczenia, ale pojmowane przez umysł rozumiejący wybaczenie.** To tak wielka różnica jak np. pomiędzy nauczycielem a uczniem, który uczy się grać na skrzypcach. Nauczyciel mówi: - „Zagraj B-mol”. I uczeń gra i słysząc zgrzyt/fałsz; - „To miał być B-mol?” Uczeń: - „No tak. To jest B-mol”. Nauczyciel bierze skrzypce, gra pięknie i mówi: -„Zobacz. To jest B-mol”. I znów uczeń chwytą za instrument i ponownie słysząc zgrzyt: - „No ja też gram B-mol”. On się różni okropnie ten B-mol, dlatego, że uczeń po prostu szarpie tę strunę i nie wkłada w to uczucia.

**Dlatego jest różnica między miłosierdziem, które odczuwa dusza, a miłosierdziem, które odczuwa rozum - są to dwie odmienne rzeczy:** dla rozumu [„ucznia”] B-mol to płyta pociągnięta po chodniku, a dla duszy [Mistrza] to najdoskonalszy dźwięk, jakoby w tej samej tonacji, ale cieszący ucho.

**Dlatego właśnie z powodu miłosierdzia jest troska - troska w podstawie swojej ma miłosierdzie. Ale to prawdziwe miłosierdzie mówi tak: „On [drugi człowiek] jest z mojej krwi, z mojej kości, z mojego życia, on jest ze mnie; porzucając go - porzucam siebie, ratując go - ratuję siebie”. I nie jest to wyrachowanie, ale prawdziwy porządek Boży, czyli odczuwanie spójności ścisłej między wszystkimi duszami jako**

jednej natury istnienia - to jest miłosierdzie, ale miłosierdzie poznawane przez głębię duszy, gdzie troska ma w sobie miłosierdzie, ale to miłosierdzie, którego Słowa (które Duch chce wypowiedzieć) ten świat nie chce przyjąć, nie ma go w swoim repertuarze, nie ma tego Słowa w swoim słowniku; Ono tam istnieje, ale gdy zaistnieje - pięknie ten świat, przestanie istnieć ten świat, przestanie istnieć [dotychczasowe] rozumienie, człowiek już nie powróci już do tamtego [poprzedniego] pojmowania, bo to Słowo istniejąc zmieni człowieka, zmieni jego pojmowanie, zmieni jego rozumienie: będzie on już patrzył na drugiego człowieka zawsze inaczej, będzie już widział w nim najpierw duszę, duszę, która jest w tym świecie w opłakanym stanie, w trudnej sytuacji, w której nieustannie potrzebuje pomocy.

**I dlatego modlitwa, jest to z jednej strony upomnienie, a jednocześnie troszczenie się.** Gdy modlimy się z powodu troski o inną osobę, to jest to modlitwa całkowicie inna. **Gdy modlimy się z troski o duszę, o inną osobę, modlitwa ta sięga do samej głębi, do natury miłosierdzia, tego miłosierdzia, które objawia Chrystus mówiąc: „biorę na ramiona owieczkę poranioną; mimo, że [ona] iść nie może, chcę aby miała udział w tym dokąd zmierzam i dokąd zmierzają te, które są w dobrej kondycji. Biorę ją na ramiona i niosę ją, ponieważ jest warta życia”.** To jest właśnie to poszukiwanie. **To jest to poszukiwanie, na którym musimy się skupić, do którego Chrystus Pan, Duch Święty, Bóg Ojciec i Święta Maria Matka Boża prowadzą nas i wszyscy Ci, którzy w Chrystusie są „wyedukowani” - czyli święci. Mówię tutaj o Kościele Świętym: o Świętej Marii Matce Bożej, o Chrystusie Panu, o Bogu Ojcu i Duchu Świętym - On ukazuje nam to miejsce, to miejsce, które musimy znaleźć. Dlatego Duch Św. nam je ukazuje abyśmy się na nim skupili, abyśmy je odnajdywali. A odnajdujemy je tak naprawdę w drugim człowieku, bo gdy odnajdziemy je w drugim człowieku, to odnajdziemy je w sobie.** W sobie go nie odnajdziemy, kiedy nie odnajdziemy go w drugim człowieku. To jest aż zastanawiające i bardzo ciekawe, że aby znaleźć to miejsce w sobie, musimy je najpierw znaleźć w drugim człowieku. **Gdy nie znajdziemy troski, tej troski prawdziwej o drugą duszę, tej troski wynikającej z miłosierdzia, to nie znajdziemy u siebie prawdy.** I to jest ten niezmiernie ciekawy element, który **Duch Boży tutaj przedstawia, mówi: „Poznaj siebie, a poznasz Boga”.** **I w tym momencie poznając siebie, odnajdujemy właśnie troskę. I tylko w troszczeniu się o innych odnajduje się człowieka.**

Co by było gdyby Chrystus nie troszczył się i nie miałby tej troski? Nie byłby Tym człowiekiem, nie byłby Bogiem. Byśmy widzieli, że to nie jest „Ten” człowiek, [że] to nie jest Bóg. Ale On przyszedł i troszczył się o wszystkie osoby i to, że troszczył się o inne osoby, było wyrazem właśnie tego miłosierdzia, które nie jest w żaden sposób pojęte w sposób ziemski, ale prosto od Boga Ojca wypływa będąc wyrażeniem najgłębszej relacji (chyba tak trzeba powiedzieć), relacji większej niż miłość znana nam od urodzenia, większej, bo to miłosierdzie

jest [czymś] więcej niż miłość znana od urodzenia, [niż miłość otrzymana] od matki, od ojca, [niż] miłość do braci i sióstr, miłość do samego siebie, do świata; to dużo więcej; **to o czym rozmawialiśmy: że musimy troszczyć się o drugiego człowieka; gdy się nie troszczymy o drugiego człowieka z radością, to nie znajdziemy tej radości najgłębszej, którą Chrystus w sobie miał; nie możemy znaleźć w sobie prawdy. To właściwie jest wyrażeniem praw Miłości: gdy nie będziesz kochał bliźniego swego, Mnie [Boga] nie kochasz. Odnalezienie Miłości Bożej, to jest [właśnie] to miłosierdzie.**

I nie jest to frazes. Jest to prawdziwe dotyknięcie miejsca, które wcale nie jest na peryferiach naszego istnienia, ale w samym centrum, w samym centrum naszego istnienia, naszej istoty. Więc **prawo Miłości mówi o samym centrum [naszego istnienia] i nie tylko znanie go na pamięć jako „Miłuj Pana Boga z całego swojego serca swego a bliźniego swego jak siebie samego” jest tutaj całością; ale całością jest odnalezienie jego wyrażenia, jego obecności, i nie tylko obecności, ale faktycznego wołania w naszym sercu i faktycznej radości, faktycznej troski o drugiego człowieka, która serce nasze otwiera, a jednocześnie raduje nasze serce z tego postępowania, z tej relacji, z tego ratowania; a tylko wtedy [się tak dzieje], kiedy widzimy [w bliźnim] czystą duszę, tę dziecinę małą, którą widzimy udręczoną i tak chętnie pozbywamy się tego co było w nas, aby znaleźć to [miłosierdzie - pełnię prawa Miłości] – to jest ta perła. „Sprzedał wszystko i kupił perłę”, czyli porzucił to wszystko co miał i kupił perłę. To jest ta perła, perła którą odnajduje i która jest wszystkim. Ona była tam od zarania dziejów i nie straciła nic na swoim blasku, blaskiem jaśnieje i dlatego jest powiedziane: „i człowiek znalazł perłę, sprzedał wszystko i kupił tę perłę”. **To jest perła, która jaśnieje światłością i to pulsowanie w głębi duszy to jest cała natura – to jest miłosierdzie, które nie jest wyrażalne w żaden sposób rozumowy.****

Gdyby człowiek chciał napisać o tym co czuje tam [w sercu], o tym miłosierdziu, to nie starczyłoby mu życia aby napisać to wszystko o miłosierdziu, bo ono wypełnia cały świat. Ono jest w świecie, tylko człowiek nie chce go widzieć, bo z powodu miłosierdzia przecież powstał ten świat. O tym jest napisane, o tym mówi Św. Paweł, że „Bóg stworzył ten świat aby miłosierdzie objawiło się na stworzeniu” - to miłosierdzie, które jest, aby się objawiło na stworzeniu, bo **Bóg jest właśnie miłosierdziem. Czyli jest tą doskonałością w najgłębszej naturze, a jednocześnie w tej naturze najczystszej i najbardziej objawionej, najbardziej widzialnej. Ale ludzie kierują się do zewnętrznego świata a nie skupiają się na widzeniu w drugim człowieku tej natury.**

Wczorajsza medytacja właśnie ukazała troskę, ale nie troskę jako słowo encyklopedyczne, ani pewnego rodzaju myśl, która mogłaby ukazać czym ona jest, ale troskę faktyczną wypływającą z natury najgłębszej, z nas, z naszej duszy, która jest stworzona przez Boga i gdzie Duch Św. przez pamięć, przez przypomnienie, naukę i dbałość objawia temu, który troszczy się o stworzenie.

## Część 12

To, o czym rozmawialiśmy na początku wymaga, ogromnie [od nas] wymaga; Duch Boży, wymaga, woła o praktykowanie, nie tylko teraz w czasie zajęć, ale o praktykowanie tego życia [duchowego], o praktykowanie troski o drugiego człowieka. Proszę zauważyć, jak **całkowicie inaczej wygląda nasza modlitwa, kiedy wynika z troski o drugiego człowieka: nie chcemy opuścić chwili modlitwy, przykładamy się do modlitwy z całą mocą, bo jest ona ratunkiem dla [drugiego] człowieka; nie jest ona „zapychaczem” czasu, nie jest ona organizowaniem czasu, ona jest walką o życie człowieka.** Nie jest to organizowanie czasu człowieka, nie jest to tworzenie mu zajęcia aby nie był smutny z powodu braku zajęć, ale jest to ratowanie życia człowieka. **Ale kiedy takie pojęcie modlitwy u nas się pojawia? – wtedy, kiedy naprawdę jesteśmy sługami Bożymi,** kiedy Duch Boży w naszym sercu znajduje miejsce, radosne miejsce swojego przebywania. Kiedy Duch Święty objawia się w naszym sercu, [ten] który jest obecnością Ojca i Syna, obecnością dwóch, wtedy objawia się ta radość.

Chrystus Pan nie przyszedł sam z siebie, ale przyszedł posłany przez Ojca i On czyni to [co czyni] przez nieustanne posłuszeństwo Ojcu. **Troska Jezusa Chrystusa jest to troska Ojca, która się objawia w Chrystusie przez posłuszeństwo Bogu, posłuszeństwo Bogu w zadaniu ratowania duszy człowieka, które to zadanie przez Ojca zostało uczynione priorytetem życia nie tylko Jezusa Chrystusa, ale i naszym priorytetem. Mówi o tym Św. Paweł, że jesteśmy po to, aby stworzenie zostało wydobyte z udręczenia, aby je prowadzić;** a jest to odniesienie do Księgi Genesis: „idźcie, rozradzajcie się i rozmnażajcie; czyńcie sobie ziemię poddaną; panujcie nad zwierzętami morski lądowymi i powietrznymi”.

**Dlatego gdy będziecie się modlić, gdy postaracie się pomodlić z taką myślą, że wasza modlitwa ma naprawdę zbawienny wpływ i ratunkiem jest dla wielu dusz, to zwróćcie uwagę jak niezmiernie ważna jest ta gorliwość i świadomość, że nasza modlitwa ma ogromne znaczenie i że ona naprawdę ratuje dusze.** Dlatego Jezus Chrystus mówi: „Nie lękajcie się tych, którzy zabijają ciało a duszy zabić nie mogą, ale uciekajcie od tych, którzy duszę zabijają i ciało do piekieł wtrącają”. Więc tutaj Jezus Chrystus mówi: „ratujcie duszę, ale gdy ratujecie duszę to i ciało jest uratowane”. Bo **dusza gdy odzyskuje tę pełną siłę, ma władzę przez Boga daną także nad cielesną naturą, czyli cielesna natura przemienia się. Jezus Chrystus ukazał tę sytuację - natura człowieka zmartwychwstałego jest naturą nowego człowieka, jest to ta właśnie ziszczona obietnica, nadzieja.**

Modlitwa, właśnie ta, która wynika z miłosierdzia [jest modlitwą troski/modlitwą o życie drugiego człowieka]. Ale proszę zauważyć:

- słowo miłosierdzie, które jest przez rozum rozumiane, jest suche jak wiór, nie ma kropli wody, której mógłby się napić spragniony wędrowiec,
- a miłosierdzie, które z głębi wynika, jest to drzewo osadzone głęboko w ziemi, które

nieustannie sięga do wody życiodajnej, [to miłosierdzie] z którego możemy pić. Jezus Chrystus mówi: „Kto pragnie i wierzy we mnie, niech przyjdzie i pije, a wypłyną z jego wnętrza źródło/strumienie wód żywych”.

Przejdźmy, proszę Państwa, do praktyki, do praktyki tutaj w tych zajęciach, aby ta praktyka odzwierciedliła się, bo ona nie jest w tym momencie praktyką, jest rzeczywistym, prawdziwym istnieniem, wchodzeniem w głębokie stosowanie miłosierdzia objawiającego się troską. Jest to w tej chwili prawdziwa natura, nie jest to praktyka taka „oderwana”; jest to tak jakby „chodzenie po wodzie”: jeśli nie potrafisz, utoniesz, tak można byłoby powiedzieć. Więc jest to rzeczywiste dotykane innej duszy, rzeczywiste spotkanie się z miłosierdziem, z troską, która wyraża się z prawdziwego pojęcia miłosierdzia.

Proszę Ducha Świętego o przewodnictwo dla serc, o ożywienie serc mocą miłosierdzia, którego wyrazem jest rzeczywista, najprawdziwsza troska, którą Bóg Ojciec, Duch Święty i Chrystus objawia tutaj, w obliczu naszym.

Zauważcie, **nie ma tam żadnego działania rozumowego, jest to troska o prawdziwe, autentyczne pragnienie zbawienia, ratowania duszy. Jest to autentyczna troska o ratowanie duszy, autentyczna, ona nie jest wyobrażeniem, nie jest jakąś grą umysłu, jest to autentyczne stanięcie przed duszą potrzebującą.** Coraz głębiej czujemy, że nie dzieje się to gdzieś w wyobrażeniu, gdzieś poza naszym udziałem; coraz bardziej uświadamiamy sobie, że to spotkanie jest jak wewnętrzne, biologicznie spotkanie dwóch ludzi, gdzie dusza nasza spotyka się z drugą duszą, gdzie odczuwamy to bezpośrednie spotkanie, gdzie nie istnieje czas, odległość, a jednocześnie [istnieje] rzeczywiste spotkanie, ta bliskość, ta relacja wynikająca z troski, z rzeczywistego miłosierdzia, z miłosierdzia, które w Bogu jest przyczyną nieustannej opieki, nieustannego troszczenia się o stworzenie.

**Modlitwa Pańska jest modlitwą ukazującą tę właśnie największą troskę, wynikającą z miłosierdzia, o stworzenie: Ojcze nasz, który jesteś w niebie, święć się imię Twoje, przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi, chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj i odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom, aby nas zły nie porwał, broń nas i zbaw nas od złego, nie dopuść abyśmy ulegli pokusie, aby zły nas nie porwał, nie zwiódł, i zbaw nas od złego.**

Wołając o drugą osobę, to jest właśnie ta modlitwa, wyrażająca ogromną troskę: **Ojcze nasz, Ojcze mój, Ojcze NASZ, bo dusza [o którą proszę] jest także dzieckiem Bożym, spraw aby Twoje imię święciło się w niej, Twoje święte imię; aby Królestwo Boże rozszerzało się w niej; aby Twoja wola jako w niebie tak i na ziemi w niej istniała; daj jej chleba, tego chleba, którym jesteś Ty sam, aby miała siłę się przeciwstawić temu światu i żyć Twoim życiem; daj jej siłę wybaczenia, ponieważ zły duch nieustannie wbija ją w nieustanne oskarżanie [innych], co pogrąża ją w upadku, oddala od troski o nich, o drugiego człowieka, a wbija w troski tego świata; nie**

**dopusć aby uległa pokusie.**

**Czyli Bóg mówi: „Módl się za nią [za drugą duszę] z całej głębi troski o jej życie, a nie ulegnie [pokusie]; wysłucham twoich próśb i będzie miała ona udział w zbawieniu, z twojej troski”.** Bo czyż ludzie nie mają udziału w zbawieniu z powodu Chrystusowej troski? z powodu Chrystusowego pokonania grzechu?

Z powodu autentycznej troski, która z miłosierdzia pochodzi (gdzie w pełni nasza dusza istnieje w doskonałej jedności z Chrystusem przez troskę, którą On ma względem wszelkich stworzeń, [i którą] my także w sobie mamy i zgłębiamy), **z powodu tej autentycznej troski „gdy prosimy Boga, daje nam to o co Go prosimy, a właściwie już otrzymujemy”**, bo **jest to Jego nieustanna autentyczna więź, nieustanna autentyczna opieka nad stworzeniem, daje nam to o co Go prosimy, bo jest to właśnie Jego woła, abyśmy nieustannie troszczyli się z mocy miłosierdzia o stworzenie, o to, aby ono żyło, i [byśmy troszczyli się] nie w sposób banalny, ale najgłębszy, rzeczywisty - rzeczywista troska, miłość bliźniego, miłość do bliźniego.**

Tam nie ma udziału rozum, tam Duch Święty działa; to z mocy Ducha Świętego ta rzeczywista troska istnieje, to objawienie tajemnicy miłosierdzia, które objawia się w autentycznej trosce o człowieka, tak jak troszczy się rodzic o swoje dziecko, tam w głębi o to maluteńkie dziecko, troszczy się z prawdziwej troski, dobry, doskonały rodzic, mimo, że jest doskonały, to Bóg jest całkowicie doskonały: „[nawet] gdy matka zapomni o swoim dziecięciu, to Bóg nie zapomni”.

**Troska jest to pełny udział, nie jest to zapomnienie, nie jest to wyłączenie, ale wręcz przeciwnie - pełny udział, pamięć, nauka i dbałość, czyli przyjmowanie z całej mocy przymiotów Ducha Świętego**, o którym mówi Jezus Chrystus: „Przyślę wam Parakleta - Ducha Świętego, który przypomni wam i nauczy was Słowa Bożego, [przypomni] to co już powiedziałem, [nauczy] dbałości o Nie, abyście dbali o to, by Ono się rozszerzało”. Rozszerza się właśnie w tych duszach, o które nieustannie z troski prawdziwej - Chrystusowej zabiegacie i nie jest to powierzchowna „sztuka dla sztuki”, ale prawdziwa potrzeba, prawdziwa Miłość, prawdziwe zabieganie, tak jakbyście o siebie walczyli, o swoje życie, o siebie samego.

**Prawdziwa, autentyczna troska, wynikająca z miłosierdzia, troska o duszę, wynika z Wiary, Nadziei i Miłości**, z obecności tych trzech; bez nich nie ma prawdziwej troski, bo to jest troska Boża, troska Chrystusowa, która objawia swoją autentyczną troskę o nas i daje nam udział w tej trosce, abyśmy troszczyli się o współbraci, o świat, o wszelkie stworzenie, tak jak On się troszczy o nas: z prawdziwej troski, z Jego troski, która wynika z prawdziwego miłosierdzia tylko Jemu w pełni znanego i Synowi i tym, którzy w pełni wierzą w Niego. Czyli wierzą w Niego, czyli piją z Niego, przychodzą do Niego i piją, i wypływają z nich źródła wód żywych. Tymi źródłami jest prawdziwa troska o stworzenie, są prawdziwe źródła życia, które dostrzegają wartość życia, prawdziwą wartość życia.

**Gdy trwamy nieustannie w tej trosce o stworzenie wynikającej z doskonałego**

**miłosierdzia, z miłosierdzia Chrystusowego, Bożego, w autentycznej trosce, która w sercach naszych jest głównym priorytetem, jest głównym sensem naszego wszelkiego działania, istnienia, pojmowania i rozumienia, to nieustannie istniejemy poza czasem, czas nie płynie - istniejemy w głębi Bożej, w Bogu, który nie jest ograniczony czasem i czas nie ogranicza człowieka, nie rozdziera przeszłości i przyszłości i terażniejszości, ale czyni jedną naturę istnienia, gdzie całość objawia się spójnością sensu Bożego.** Bo sensu naszego życia, ludzie często nie widzą, [bo] nie widzą przyczyny i skutku sytuacji, w której się znajdują, która się wydarza; natomiast gdy żyją poza czasem, widzą początek i koniec, widzą cały sens zdarzenia, który, gdy żyją w czasie, jest rozwleczony i rozciągnięty i jest poza ich pojmowaniem. Żyjąc właśnie w naturze miłosierdzia, żyjąc tą perłą, w której natura czasu przystaje istnieć a w pełni się rozprzestrzenia, objawia swoją naturę, swoją obecność ta głębia Jego natury, objawia się i przenika naszą duszę, umysł, ciało, rozum, całego człowieka i człowiek istnieje już poza czasem i jest tam gdzie jest jego serce, a serce jego jest w Bogu i nieustannej pomocy tym, którzy przez troskę jego, która w Bogu i z Boga znalazła swoje miejsce, jest.

Autentyczna troska, Boża troska, przenika nasze serce, a serce nasze jest przyczyną właściwego pojmowania rozumu i **rozum kształtuje się wedle serca widząc sens życia, który jest troską o stworzenie** – „idźcie i rozradzajcie się i rozmnażajcie, czyńcie sobie ziemię poddaną, panujcie nad zwierzętami powietrznymi, lądowymi i wodnymi”. **I to jest ta autentyczna troska, z radością idziemy, z radością trwamy, z radością wypełniamy to zadanie, będąc poza czasem, a wznosząc tych, którzy są w czasie, aby ten stan „poza czasem” mogli oni odnaleźć tam gdzie istnieje Bóg.** Bóg jest jawny, jest wszędzie, w czasie jest „ukryty”, bo nie jest dostrzegany jako spójność, tylko jako osobne wydarzenie; poza czasem jest cały objawiony, spójny. Poza czasem, tak jak Modlitwa Pańska, objawia On całą naturę Bożą; w czasie są to kolejne frazy prośb wyrażanych przez nas, gdzie tylko poza czasem, w głębi Bożej, możemy pojąć całość, która nas spaja, wznosi, jednoczy.

Troska zaczyna obejmować rozum i zaczyna wprowadzać Teologos, pełną Bożą praktykę, praktykowanie, ekonomię Bożą czyli Jego obecność w prostych, zwyczajnych i nadzwyczajnych losach człowieka.

Dziękuję Państwu, oddaję Państwa Bogu przez Miłosierdzie Boże, dziękuję.

### Część 13

Rozpocniemy nasze popołudniowe spotkanie.

Medytacja przed przerwą, ukazywała nam największą prostotę [widzenia świata]. Mimo że człowiek - dziecko - rodzi się z tą prostotą widzenia świata, to gdy staje się dorosłym mężem (mówi o tym św. Paweł) widzi niejasno a później wydobywa się z tego stanu [niejasności niewidzenia] z trudem. W medytacji niezmiernie głęboko staraliśmy się odnaleźć tę prawdę,

która w Chrystusie jest naturą, jest na wierzchu. W Chrystusie ta natura przejawia się tym, że przychodzi On dla duszy, przychodzi w celu niesienia pomocy człowiekowi. **Jego głównym sensem życia jest ratować człowieka - mówi w jednej z Ewangelii: „Nie przyszedłem dusz zatracać, ale dusze wybawiać”.** Mówi to wtedy, gdy nie wpuszczają Jezusa Chrystusa do pewnego miasta i wtedy mówią synowie gromu, synowie Zebedeusza, Jan i Jakub: „Spuścimy grom na to miasto i spalimy je”. A Jezus Chrystus mówi: „Syn Człowieczy nie przyszedł dusz zatracać, ale je wybawiać”. I tutaj nawet za złą postawę, za ich niechęć, za niewpuszczenie Go do miasta, Jezus Chrystus nie karci ich. „To jest ich wybór (- tak to możemy zrozumieć -) Jeszcze sprawiedliwość nie przyszła, teraz przychodzi Miłosierdzie, które okazuje możliwość [wyboru], bo gdy przyjdzie sprawiedliwość - to będzie ich karać za ich postawę. A w tej chwili jest Miłosierdzie”.

Postawa Jezusa to poszukiwanie „miejsca”; od samego początku Jezus Chrystus, jeszcze będąc w łonie Świętej Marii Matki Bożej, szuka miejsca, gdzie mógłby znaleźć miłość w drugim człowieku. I przez całe swoje życie, **Jezus Chrystus szuka miejsca aby Miłość, którą On jest, została przyjęta. On szuka miłości [czyli miejsca w człowieku] gdzie Ona [Miłość Jego] mogła by spocząć, gdzie Ona mogłaby wypełnić serce, gdzie mogłaby zaistnieć, gdzie mogłaby radować się w tej duszy, która z radością ją przyjmuje.**

Jezus Chrystus chodząc po ziemi jest tą Miłością, która szuka, by mogła Ona [Miłość] skłonić swoją głowę w radości serca duszy innej. Te dusze [pragnące Miłości Chrystusa] oczywiście są, ale ludzie mówią: -„A odejź [Miłości]! Moja dusza tego nie potrzebuje!”- ale Jezus Chrystus wie, że dusze tego potrzebują. Ludzie mówią w imieniu duszy, że ona nie potrzebuje Miłości Chrystusa, ale ona tego potrzebuje, bo przecież Chrystus przyszedł na ten świat dlatego, że dusze tego potrzebują; ale ludzie w imieniu duszy mówią, że ona tego nie potrzebuje.

Tak jak rodzice mówią: - „Moje dziecko jest super wychowane; ono niczego więcej nie potrzebuje; ono potrzebuje tylko tego bata i raz dziennie jedzenia. Jak za dużo dostanie to jest nieposkromione; później nie można dziecka wychować, chce jeść i chce; rozrabia, kredki, malowanie; a skąd ja na to zarobię? a tak, jedną laleczką się bawi i koniec” - tak można by było ogólnie powiedzieć [o niezauważaniu prawdziwych potrzeb].

I dlatego Jezus Chrystus chodzi po świecie i szuka miejsca, aby Miłość - On sam, serce Jego, znalazło miejsce radosnego wyrażenia, wsparcia. Radością Jego jest wsparcie duszy, ocalenie duszy; gdy znajdzie taką duszę, raduje się niezmiernie i dlatego mówi: -”Bardziej raduję się z zagubionych dusz, które przyjmują moją Miłość, niż z tych, które są już odnalezione”.

I w czasie medytacji była ukazana nasza wewnętrzna droga, duchowa droga, droga przełamywania własnych oporów, które przez świat w nas są zaimplantowane, zaszczepione, aby nie potrzebować w ogóle wyrażać Miłości, bo Miłość jakoby nie jest potrzebna w tym świecie.

Zauważmy przecież, że wychowywanie dzieci (nie wszędzie, ale to się zdarza nadmiernie często, za często) głównie opiera się na straszaniu dzieci. Dzieci są straszone, ponieważ

rodzice nie chcąc dać Miłości, nie okazują dzieciom tej właściwej postawy, w której one ze spokojem i radością są współistniejące z rodzicami. One są wedle rodziców bardzo psotne, więc straszy się je, aby pod wpływem tego strachu były im posłuszne, bo nie mogą [rodzice] inaczej tego posłuszeństwa wyzwolić, więc straszą; robią to tylko z tego powodu, żeby mieć wygodę, żeby mieć spokój, żeby po prostu nie zajmować się nimi, żeby dzieci w kącie siedziały i były cicho; straszy się je babą, dziadem, że się odda do domu dziecka, że pójdzie na ulice, że się nie wpuści do domu i będzie spać na ulicy i **wymyśla się różne rzeczy aby straszyć dzieci, żeby były one posłuszne – a wystarczy tylko Miłość.**

W czasie tej medytacji i spotkań naszych, które się tutaj odbywają, jest ukazywane i jest nieustannie pokonywane [to co się Bogu opiera] przez nasz wewnętrzny wysiłek poszukiwania Chrystusa i jednoczenia się z Chrystusem, z Duchem Świętym, oczywiście mocą Jego, **Duch Święty nieustannie ten wysiłek czyni, aby nas nieustannie przenikać, żeby nas pociągać, ażebyśmy chcieli i pozwolili się pociągnąć.**

**Ten świat nieustannie wybija nam z głowy potrzebę wsparcia duszy. Jeśli chodzi o upominanie, to ludzie chętnie upominają, ale w ogóle nie czynią tego z Miłości, lecz aby komuś dołożyć, aby „być na górze”, aby mieć rację, nie z powodu Miłości. Niezmiernie rzadko spotyka się ludzi, którzy upominają z Miłości, a my chętnie przyjmujemy to upomnienie, ponieważ dla nas jest ono korzystne.** Najczęściej jednak nie jest to upominanie, najczęściej jest to [przekaz]: - ja nad tobą panuję, -ja mam nad tobą władzę, - ja mam rację. I gdybyśmy usłyszeli jak zachowuje się podświadomość [osoby upominającej], to byśmy usłyszeli warczenie i szczekanie; że warczy, atakuje, szczyrzy zęby - nie ma tam przyjaznej relacji.

I nasza praca - nasze głębokie pokonywanie samego siebie przez głębokie oddawanie się Duchowi Świętemu (bo to jest właśnie tak) - nasza praca bez Ducha Świętego nie jest nic warta. To Duch Święty, to On przychodzi, staje [wobec nas] i my zdążamy do Niego z całej siły. **Im bardziej stajemy się dziećmi - czyli gdy uznajemy swoją nicość, słabość, bezsilność, niezaradność, bezradność, bezbronność samego siebie, [kiedy pokonujemy myślenie, że] kimkolwiek w ogóle jesteśmy i że jesteśmy w stanie cokolwiek [sami] uczynić - to odnajdujemy uległość, uległość Chrystusowi, który przenika nas i co czyni? - On nas czyni całym, bo bez Niego jesteśmy kawałkiem, a właściwie nawet nie kawałkiem, ogarkiem jakimś, który nie chce płonąć, a On dopełniając nas, dotykając, czyni nas płonąca istotą, którą Bóg stworzył na własny wzór i podobieństwo, abyśmy płonęli na chwałę Bożą, na chwałę rodzącej się duszy.**

**Duszę musimy „rodzić”- rodzić duszę czyli pobudzać jej życie, wskazywać jej życie, ducha przemieniać.** Dlatego Św. Paweł mówi: „Mnieście ducha winni, rodzę was bólach - czyli nieustannie was upominam, a to upominanie jest to ogromna praca, bo jesteście nieustannie niepokorni, nieustannie się przeciwstawiacie, nieustannie jestem uważny, nieustannie muszę zwracać wam uwagę, ponieważ bez tej uwagi sami nie chcecie od siebie

wymagać. Ja muszę od was wymagać nieustannie i mówić: 'Bądźcie posłuszni Bogu! nie mnie!' - ale Bóg mnie postawił [nad wami], więc ja jestem wymagający względem was dla waszego dobra".

Tutaj chcę przedstawić tę sytuację, że [praca nasza] jest to pokonywanie swoich naleciałości. Chcę przedstawić to w sposób bardzo jasny, że **zawszad, z każdego miejsca, starają się nas schwycić myśli tego świata**. To tak jak byśmy byli duszą, która jak rybka pływa w wodzie, w akwarium i nagle spada 10000 haczyków; rybka musi płynąć między nimi slalomem, bo jest ciasno jak na jakimś deptaku w południe, tak aby nie zawadzić żadnego haczyka, bo każdy chce tę rybkę złowić - jedna rybka i 10000 haczyków czyhających na złowienie jej.

Zadziwiająco, że myśli te pochodzą nie tylko od tych, którzy są gdzieś tam (jak to Św. Paweł mówi) „ze świata”, ale także od współbraci; także przez nich są gdzieś założone haczyki aby [duszę podążającą za Bogiem] złowić. Nie czynią tego świadomie, ale są, można powiedzieć, jeszcze w jakiś sposób „na haczyku” i śnią o wolności. Ale [dusze pragnące Boga] muszą mocno trzymać się Chrystusa, aby On je czynił „niewidzialnymi”, czyli tymi, które się nie dadzą złowić. **Ta praca, o której rozmawialiśmy, to jest świadome przeciwstawianie się wszech-wciskającym się myślom o tym, co oferuje świat. Ale to są wszystkie myśli, te od najmniejszych do największych, od najmniej „zepsutych” do najbardziej zepsutych, od mało zwodzających do najbardziej zwodzających - to są wszystkie myśli atakujące zawszad.**

Zaczynamy sobie uświadamiać, że **im bardziej zanurzamy się w moc Chrystusa i w Ducha Bożego, tym bardziej zauważamy jak ten świat potrzebuje Chrystusa i człowieka oddanego Jemu w sprawie zbawienia, w sprawie tego właśnie odnowienia. Teraz zrozumiemy słowa: „żniwo wielkie, robotników mało”, żniwo wielkie, czyli można powiedzieć: tak dużo ludzi zagubionych, tak dużo dusz poddanych praniu mózgu, poddanych wpływom tego świata, tak dużo dusz, które są „przekabaczone” na życie w tym świecie, mimo że ten świat wcale nie daje im życia tylko im to życie zabiera; tak dużo takich dusz, a tak niewielu jest tych, którzy rozumieją, że nie jest to właściwa postawa.**

I sami zauważyliśmy, że to nie jest praca na godzinę, na 2, na 3 godziny; to nie jest praca tylko na przyjazd tutaj na wykłady. Bo to jest za mało, aby 10 godz. w tygodniu poświęcić Chrystusowi, nawet 20 godz. to za mało, nawet 100 godz. tygodniowo to za mało, ale chodzi o to, że to musi być nieustanny stan - **nieustannie powinniśmy oddawać się Chrystusowi, nawet chwili nie powinniśmy pozostawać bez Chrystusa.**

Gdybyśmy mieli powiedzieć, że to tylko kościół, ten kamienny, jest nam potrzebny, to byśmy nie mogli z niego w ogóle wychodzić - tam byśmy musieli spać, jeść, wszystko robić, nie zajmować się w ogóle dziećmi, bo to [jakoby] wtedy dopiero zbliżamy się do Chrystusa, ale [bycie z Chrystusem] to jest nasza wewnętrzna praca, to wymaganie od siebie.

Jesteście ludźmi, którzy uczęszczają na Mszę Świętą, przyjmują Komunię Świętą i spotykacie się z ludźmi, którzy są, wydawałoby się, „rasowymi” katolikami, ale zauważcie, że są to osoby, którym wydaje się, że od siebie wymagają, a kompletnie nie mają wewnętrznego poznania, w ich życiu nie objawia się ekonomia Boża, mówią: „Mam Słowo Żywe, pewnie że mam, ale powiedź co ty robisz, że tak ci się układa?” – „Żyję w Bogu”. – „No przecież ja też. Ja żyję chyba jeszcze lepiej” - tak mówią, ale nie ma tam ekonomii Bożej, czyli nie ma stosowania zasady Żywego Słowa. Ale nie chodzi o stosowanie zasady Żywego Słowa, w takim sensie, że „pójdiesz na tą liturgię, na tamtą liturgię, a potem jeszcze odmówisz pacierz i to jest to” – bo to jest przecież tylko 10 godzin tygodniowo! a gdzie jest reszta tego czasu? czemu jest poświęcona? Tam dopiero się odbywa cała ekonomia Boża! czemu ta reszta czasu jest poświęcona? – plotkom, zastanawianiu się kto szybciej i więcej w ciągu godziny odmówi różańców. Ale przecież tu nie chodzi o wyścigi w odmawianiu różańców; tu chodzi o prawdziwą zażyłość [z Bogiem]. Jan Maria Vianney nie mówi żeby się ściagać w różańcu, mówi: **„Jedno dobrze odmówione „Zdrowaś Mario” trzęsie piekłem”**. Jedno! Gdyby ludzie odmawiali tę modlitwę dobrze, to po tylu różańcach powinno być nieustanne trzęsienie na ziemi, a tak nie jest. Trzęsienia ziemi są, ale z innego powodu: z braku tego wszystkiego. Ziemia się trzęsie, ale ta fizyczna, a nie fundamenty zła się trzęsą.

Zauważmy jaka bardzo głęboka uwaga [jest potrzebna], poświęcenie nieustannej uwagi [sprawom Bożym] oraz pozostawanie w dziecięctwie. **W dziecięctwie nie możemy pozostawać 2 minuty, 5 minut, godzinę, pół dnia, nawet jeśli to już dużo, ale w dziecięctwie musimy pozostawać nieustannie, w dziecięctwie musimy myśleć, czuć, rozumieć, pracować, musimy żyć jak dziecko, a jednocześnie być odpowiedzialnymi za swoje dzieci. Żyć jak dziecko Boże, czyli nieustannie zanurzać się w Jego władzę, a On jest naszymi myślami, On jest naszą prawdą, On jest mocą naszego życia.**

My przez posłuszeństwo odczuwamy tę właśnie beztroskę, a jednocześnie odpowiedzialność Jego, która przychodzi razem z Nim do naszego serca i ma [w nas swój] udział i stawia nas na wysokości zadania. Ta odpowiedzialność jest troską o dusze i ta troska jest wrywana z korzeniami przez ten świat. Świat chce wyrwać ją z korzeniami, aby tej troski nie było, aby zapomnieć o ratowaniu drugiej duszy, o ratowaniu wręcz samego siebie; wrywana jest ona żeby nie było „ani widu ani słychu” o żadnej trosce. Jeśli ma być troska to tylko o to, co ten świat oferuje, ale nie ma być żadnej troski o innych. Beztroska ma być jeśli chodzi o dzieci - one same się wychowują, telewizja już to zrobi, internet.

**Dzisiaj mamy bardzo dużą wątpliwość co do tego, że dzieje się dobrze i wiemy o tym, że tylko Chrystus może to naprawić.** Nie naprawi tego żaden nowy system filozoficzny, tak jak np. „danger” (czyli „gender”) - nowy system filozoficzny „niebezpieczeństwo”; on tego nie naprawi, bo on chce naprawić ten nieporządek świata, wprowadzając zasadę jakoby właściwego pojęcia [kształtowania się płciowości]. Przecież wiecie państwo, że płeć określa się już w siódmym tygodniu [życia] biologicznie, samodzielnie w łonie matki tam wewnątrz już się to dzieje hormonalnie, z mocy Ducha Bożego. „Danger” mówi

natomiast, że płeć nie jest wcale określona, że płeć dopiero się określa gdy dziecko ma roczek, dwa lata, więc trzeba chłopczyka ubierać albo w sukieneczki, albo w spodenki, najlepiej w sukieneczki, żeby on się tak przyzwyczaił i zobaczył czy jest dziewczynką czy chłopcem. Ale przecież to się już określa [samo biologicznie]; nie można powiedzieć że hormony to nic, że estrogen albo testosteron to wymysł i nie ma to żadnego znaczenia.

**Stworzenie nowych systemów filozoficznych niczego nie naprawi. Naprawi to [ten nieporządek świata] jedynie Chrystus; Chrystus, czyli przyjęcie bezwzględne praw Bożych, przyjęcie bezwzględne natury Bożej.**

Każdy człowiek ma prawo do życia w Bogu, czy jest odmiennej orientacji, czy jest hetero[seksualny], czy homo[seksualny], ma prawo żyć w Bogu i powinien żyć w Bogu, bo Bóg go do Siebie przyjmuje z całą siłą; tylko **co [Bóg] mówi? – „Jak przychodzisz do Mnie, grzeszniku, bo jesteś grzesznikiem, bo jesteś słabym człowiekiem, ale jak idziesz do Mnie, to już nie grzesz! Ja wiem, że jesteś grzesznikiem, [ale] masz tę siłę aby przestać grzeszyć, więc nie grzesz!** Ja wiem, że jesteś grzesznikiem, ale wykorzystaj tę swoją wewnętrzną siłę Ducha Bożego do tego, aby nie grzeszyć, bo jeśli odsuwasz Mnie, to znowu grzeszysz. **Każdy człowiek ma tę „zdolność grzeszenia” przez grzech pierwotny, ale ma też zdolność do „niegrzeszenia” – do tego żeby nie grzeszyć - żeby sprzeciwiać się pewnym zniekształceniom.**

Np. ksiądz przyjmując sutannę decyduje się na celibat, bo taka jest rzymsko-katolicka wiara, a jest mężczyzną, ma testosteron, ma wszystko czego potrzebuje mężczyzna do tego by spłodzić dziecko, nie został tego pozbawiony w momencie kiedy założył sutannę, ale podjął taką decyzję [o pozostaniu w czystości] i ma całą wewnętrzną siłę, aby sprzeciwić się tej naturze [seksualnej], bo tak wybrał. To nie znaczy, że on może powiedzieć w ten sposób: - „Grzeszę, ponieważ mam czym” - nie może tak powiedzieć, ale: „Podjąłem taką decyzję i muszę w niej wytrwać. Jest to moja wewnętrzna praca”.

Można byłoby powiedzieć: „Jestem odmiennej orientacji [seksualnej], wiem o tym, jestem”, ale tak jak ksiądz, mimo że jest mężczyzną, nie ma żony, bo podjął celibat, tak samo człowiek żyjący w Bogu zachowuje też wstrzeźliwość głęboką, jeśli chodzi o to co jest zabronione przez Boga, aby zachować siłę Bożej obecności, która daje tę siłę [wstrzeźliwości]. Bóg go w ogóle nie odrzuca, tylko mówi: „Dam ci siłę, abyś mógł się zaprzeć tego co wydawałoby się tobie naturalne”; księdzu też mówi: „Dam ci siłę abyś się mógł wyprzeć tego co jest naturalne dla mężczyzny; [jesteś mężczyzną] ale ty podjąłeś inną naturę [naturę duchową], więc dam ci siłę żebyś się tego [tej zmysłowości] wyparł, żebyś to opanował. Więc to jest wybór i w tym wyborze trwając, wiemy, że Chrystus nas wspomaga.

Chcę przedstawić taką sytuację: jesteśmy w Kazimierzu Dolnym, po medytacji przed południem mieliśmy sześciogodzinną przerwę, pojechaliśmy na obiad do miasta, dzisiaj jest sobota, więc pełny rynek, mnóstwo ludzi, jest ta specyficzna aura i zauważamy, że będąc tam, ta część naszej osobowości, której się wyrzekamy, tam się odżywia, reanimuje, pasie. Gdy tu

przyjeżdżamy, to odczuwamy, że jesteśmy jacyś hardzi, jacyś trudni dla samych siebie i dla drugiego człowieka. Jakoby staramy się być uprzejmi i zachować tę równowagę moralną, ale wiemy, że to nie wszystko, że brakuje nam tego co było wcześniej, te sześć godzin wcześniej, tej radości, tej Miłości, tej łagodności, tego spojrzenia na duszę i trwania, pozostawania w tym głębokim stanie. Zauważamy, że wystarczy niewielka nieuwaga [by ten stan utracić]. Nie chodzi o to, że nie możemy tam [w świat] wejść, nie, kompletnie nie, ale musimy powiedzieć: **„Chrystusie bądź ze mną nieustannie! Powiedz mi Chrystusie, naucz mnie, jak Ty to robiłeś? jak głęboki był Twój stan [trwania w Ojcu], jak głębokie było Twoje oddanie, że byłeś między grzesznikami a to Cię nie uwodziło, nie wciągało Cię w te ich [światowe] myśli!”**

Chrystus chce powiedzieć: „Ojciec jest dla mnie najważniejszy, to Jego życie [jest najważniejsze]. Nie tylko najważniejszy, ale dla mnie najważniejsza jest dusza. Ja widzę duszę drugiego człowieka. Nie widzę osoby”.

I dlatego mówią do Jezusa Chrystusa: „Widzimy, że nie boisz się nikogo, że nie masz względu na osobę” – czyli: nie widzisz człowieka ze względu na to kim jest zewnątrz, tylko patrzysz na duszę – jest to spojrzenie duszy. Musimy pozostać w tym spojrzeniu. Gdy pozostajemy w tym spojrzeniu, zauważamy inny świat: że ludzie, jako te „wtórne osobowości” ze sobą gaworzą, rozmawiają o sprawach tego świata, a dusze są ujeżdżane jak dzikie osiołki, ujeżdżane, [czyli] ludzie nie zwracają na nie uwagi, tylko jak na osiołkach sobie jeżdżą, dusze nie są [dla nich] ważne, one są siłą napędową ich kostropatości. Dlatego tak istotną sprawą jest, aby im pomóc obudzić się [uświadamiając im]: **„Człowieku to nie ty, to nie ty jesteś tutaj ważny, ważna jest dusza!”**

Proszę Państwa, przejdźmy do praktyki, do praktyki, która ukazuje nam tę naturę troski, troski prawdziwej, bo ona, jak wzrastający strumień życia, wznosi się do góry przez serce i staje się motywem, life-motywy, czyli mocą przewodnią dla umysłu naszego, aby [umysł] trwał w tym zamyśle, aby współistotnie trwał z duszą i aby w ten sposób [razem] z duszą pragnącą, z sercem pragnącym pomóc drugiej osobie z prawdziwej potrzeby - i w ten sposób umysł nasz współistnieje z Bogiem, współistnieje z planem Bożym, z życiem.

**Gdy Duch Święty przenika nas, [nasze] dzieciństwo, duszę, to wybija strumień życia, woda tryska z wnętrza, która wznosząc się wypełnia serce, a serce jest panem dla umysłu. I gdy w sercu jest nieustanna troska o duszę, to umysł radośnie wszystko czyni, aby zrealizować pomoc dla człowieka.**

**Ale to tak się dzieje, że pomoc drugiemu człowiekowi staje się naszą „obsesyjną” potrzebą - nie ma nic ważniejszego, po prostu chcemy im pomagać nieustannie, bo jest to nasza największa potrzeba; a życie dzieje się w międzyczasie. Mówię „obsesyjna”, dlatego, że chcę tutaj ukazać siłę, z jaką umysł poznaje i rozumie i doświadcza troski o duszę, gdzie jest to dla niego najważniejsze, jest to sens życia, sens który w taki sposób się spełnia, czyli potrzeba tak głęboka, że właściwie tylko Bóg jej głębię poznaje i jest mocą tej głębi,**

## jej przyczyną.

Zauważmy troskę Jezusa Chrystusa: wszedł do komory celnej z powodu troski o Mateusza, troski o jego duszę. Jedynym Jego celem wejścia do komory celnej, która była jaskinią zła dla ówczesnego pojmowania faryzejskiego i żydowskiego, była troska - Jezus Chrystus wchodzi tam z powodu troski o ratowanie duszy, a uczniowie zatrzymali się, nie mogąc przekroczyć progu tego miejsca i dziwili się dlaczego On tam w ogóle wszedł, przecież - myśleli - On się zanieczyści, a i Jego myśli chyba są związane z tym, co się tam dzieje. Jezus Chrystus mówi: „Nie wszedłem czynić tego co oni, tylko wszedłem, aby Mateusza stamtąd wydobyć”.

Gdy Mateusz zobaczył Jezusa, który wszedł tam, to było to dla niego już wszystkim co mogło się stać największego; po prostu zostawił pieniądze i wyszedł z Jezusem. Nie musiał Jezus mówić żadnych słów, wystarczyło Mateuszowi, że zobaczył Jezusa, który przekroczył próg i nie było dla niego żadnej granicy, bo przyszedł po duszę, a dusza została obudzona, pobudzona i napełniona siłą [dzięki temu], że Chrystus jej nie oskarża, ale że jej wybacza; i Mateusz wstał i wyszedł, poszedł za Jezusem. Uczniowie zdziwieni, pytają się o to co Jezus uczynił, a On mówi, że nie wszedł do komory celnej z powodu tego co się tu dzieje ale z powodu Mateusza, że to nie zanieczyszcza Jego i ich też nie zanieczyści, bo nie wchodzi tu z intencjami zła, ale z intencjami dobra - to miejsce zyskuje a oni nie tracą, to miejsce zyskuje Prawdę.

Uczniowie poznali troskę o duszę, [zrozumieli] że troska o duszę to nie jest głównie zabieganie o czystość własną, bo czystość własna wynika z tego co wychodzi z człowieka. Zobaczyli jak głęboka jest troska Jezusa Chrystusa o dusze, że wszedł do miejsca, do którego zabrania wchodzić prawo, wszedł, bo nie bał się prawa, zakazów prawa, dlatego że wszedł tam po człowieka. Dzisiejszy świat w dalszym ciągu uważa, że prawo jest ważniejsze od samego człowieka, że ratować dusze trzeba w pewnej procedurze, a że procedura jest długa i człowiek umrze a dusza zginie, to jest to wina człowieka a nie prawa, prawo musi być - i tutaj jest problem. **Uczniowie nauczyli się od Jezusa czym jest troska o duszę: że można prawo [ludzkie] przekroczyć w intencji ratowania duszy, gdzie zgodne jest to z prawem Bożym, chociaż przekracza to pewne prawo powierzchniowe, ludzkie, jakoby moralne, ale nie narusza prawa Bożego, bo je uwypukla.** Jezus Chrystus mówi: „Gdy krowa wpadnie w dół w szabat, to trzeba ją wyciągnąć i się grzechu nie ma”, ale prawo mówi - niech ona tam będzie do czasu aż się szabat skończy, a jak zdechnie, to jej sprawa - tak można to określić. Okazało się, że szabat, że prawo [dla faryzeuszy] jest ważniejsze od duszy. Jezus Chrystus mówi, że nie jest tak, że troski o duszę nie ogranicza prawo, bo ratunek znosi to prawo. Czyż tej duszy nie ratuje sam Bóg? Czyż człowiek ma zdolność ratować tę dusze sam z siebie? „Szabat jest dla Boga a On czyni w nim, co chce”.

Uczniowie nauczyli się troski o duszę od Chrystusa, że ważniejsze jest ratowanie duszy i szli już w Jego imię, nie zwracając uwagi na przeszkody, na kłody, jakie rzucali im faryzeusze pod nogi - ówcześni kapłani, księża (bo to tak trzeba powiedzieć), kapłani, którzy za główną

przyczynę ich grzeszności podawali, że nie przestrzegają prawa, ich prawa, ich prawa, bo przecież prawo Boże tam się jeszcze bardziej objawiało i rozszerzało.

Troska o drugiego człowieka, troska o duszę, pojawia się i istnieje tylko w największym uniżeniu, w największej niskości, a właściwie w największej głębokości, tam gdzie na samym dnie dusza jest w udręczeniu, oczekuje na wydobyć dla Chrystusa. A my, jako człowiek żyjący na ziemi, przestrzegając prawa danego przez Boga, pokonujemy całą zmysłowość, całą psychikę i umysł ciała, który wpływa na postępowanie udręczające siebie i innych.

Tam jest perła i gdy o tym mówię, to się zaczyna budzić, otwierać, a właściwie nie „gdy ja mówię”, to Duch Święty, dlatego o tym mówię, sam tego nie wymyślam, to Duch Święty ukazuje te wszystkie sprawy - On to przecież jest tą mocą przemieniającą, bo któż przemienić może?

Tam w głębi, w dzieciństwie czujemy obecność Boga i z radością chce się aż powiedzieć:

**Ojczy Nasz,**

**jak dobrze być blisko Ciebie, jak dobrze być z Tobą,**

**jak dobrze jest być w Twoim Świętym Imieniu,**

**jak dobrze jest, gdy Twoje Królestwo się rozszerza,**

**jak dobrze jest, że Twoja Wola sprawuje opiekę nad nami,**

**jak dobrze jest spożywać z Tobą chleb życia,**

**jak dobrze jest trwać w miłosierdziu, w wybaczeniu nieustannym,**

**jak dobrze wiedzieć, że w Twojej opiece nie grozi nam nic złego, zły nas nie wodzi na pokuszenie, bo Ty jesteś mocą, którą zbawiasz nas, Ty jesteś zbawieniem, zbawiasz nas ode złego, chronisz nas,**

**jak dobrze jest być z Tobą, jak dobrze jest czuć Twoją obecność, jak dobrze jest być w Twojej opiece.**

Proszę Boga Ojca, aby nieustannie przenikał was i nieustannie prowadził was do doskonałości, On to czyni nieustannie, abyście byli nieustannie gotowi Go usłyszeć. Jak mówi Ewangelia: „Jeśli widzicie tego, który żyje, przypatrzcie się temu który żyje, póki żyjecie, abyście żyli”.

Dziękuję, oddaję Państwa Bogu Ojcu przez Miłosierdzie Boże.

## **Część 14**

Proszę państwa, rozpoczniemy naszą dzisiejszą ostatnią część spotkania. Nasze tutejsze spotkania, a jednocześnie spotkania także między przerwą w Kazimierzu, są one, jak już rozmawialiśmy, bardzo głębokim kontrastem, między tym co tutaj czynimy, a tym, co się dzieje tam. Jesteśmy przecież, jakby nie było, w miasteczku, kultury, wysokiego lotu sztuki i

jednocześnie spotykamy tam pewnego rodzaju emocje i myśli, oczywiście nie werbalizowane, ale te, w których to miejsce istnieje. Kazimierz bowiem istnieje w pewnej glorii sztuki, który wydawałoby się, powinien mieć ten najwyższy punkt duchowości, a jednak nie zawsze to się zdarza z taką przestrzenią. Ale tu nie chodzi o tę sprawę [że sztuka nie zawsze idzie w parze z duchowością], nie. Chodzi też, o nasze, nasze wewnętrzne potrzeby jakby „wrycia się”, wejścia w ten rytm zwyczajnej, ludzkiej przyziemnej bieganiny; [dostrzegamy] jak ta nasza **natura ziemską przyzwyczajoną [jest] do takiego zwyczajnego, jak to określa się kolokwialnie, „zabijania czasu” , a nie do wypełniania czasu Bożą naturą.** Tak się przyjęło kolokwialnie [że się coś robi] „dla zabicia czasu”, **ale przecież czas nie jest po to, żeby go zabijać, lecz aby go wypełniać naturą Bożą.** On [czas] nam sprzyja; jak to jest w piosence: „[czas] stuka w imię Jezusa, jest jak niebieski szal” - jak Marek śpiewa: „słyszysz jak cicho stuka serce?” - czas. Ale co chcę powiedzieć? To wszystko nam oczywiście sprzyja, ale sprzyja nam też to spotkanie. Nie [tylko to] terażniejsze spotkanie, bo ono na pewno nam sprzyja, ale także te wyjścia do tego „wielkomięjskiego szumu”, chociaż nie jest to [dosłownie] wielkomięjski szum, ale szum taki artystyczny. Dostrzegamy też, że gdzieś on tam ma w sobie zapatrywanie się na samego siebie, chociaż jest tym górnolotnym, jakoby wyższym.

Ale co chcę powiedzieć? Spotykając się z tą naturą, która tam istnieje, chętnie wchodzimy do galerii, chętnie przyglądamy się obrazom, artystom, którzy wyrażają swoje uczucia przez rzeźby czy obrazy. W jednej galerii chętnie przebywamy, czujemy tę emanację ciszy, a z innej uciekamy czym prędzej, bo jest ona wdzierająca się w naturę człowieka i nie chcąc zapytać się: „czy mogę?” - tylko wdziera się, i uciekamy stamtąd jak najszybciej. To jest ta mowa uczuć, ale to nam pomaga w konfrontowaniu się z sobą, w konfrontowaniu się z tym, co gdzieś w głębi nas jeszcze nie zostało otwarte, a co w głębi nas chce właśnie takiego pożywienia - pożywienia, które odżywia osoby [osobowość], odżywia pychę, próżność i pustkę. I w tym momencie, kiedy przebywamy tam, spotykamy się i widzimy w sobie coś, czego wcześniej nie zauważyliśmy, a co samo się wystawiło, żebyśmy to zobaczyli. Inaczej można powiedzieć: **Bóg dopuszcza kuszenie, nie dlatego, aby człowiek został skuszony, ale dlatego, żeby grzech został ujawniony, ożywiony, abyśmy mogli go zobaczyć i żebyśmy mogli się go pozbywać.**

A pozbywanie się grzechu, to nie tylko nasze spotkanie tutaj. Nasze tutejsze spotkanie tylko jest związane z tym, co przedstawia Jezus Chrystus w przypowieści o nieuczciwym rządcy: zobaczcie (że tak mogę powiedzieć własnymi słowami), gdy zaczęła mu się palić ziemia pod nogami, miał już wizję kopania dołów, już zamykające się drzwi jego dłużników, którzy nie chcą go widzieć, bo już on nic do nich nie ma, ponieważ już nie jest tym, który może od nich ten dług ściągnąć, bo już przestał być tym, który w imieniu swojego pracodawcy działa, zamykają się drzwi, już go nie znają. Tutaj Chrystus uczy nas poszukiwania umiejętności i poszukiwania zdolności, której świat jeszcze nie ukazuje, a może nawet nie chce ukazać - możliwości poszukiwania różnymi drogami drogi Światłości. Czyli uczy nas roztropności dzieci Bożych, dzieci Światłości, które nieustannie poszukują Światłości, nawet, gdy ktoś im nie

pokazuje jak.

Bo przecież pan tego nieuczciwego rządcy nie pokazał mu możliwości wyjścia ze swojego kłopotu. To on sam czując już po prostu ból kręgosłupa, odciski na rękach od kopania dołów i zatraskujące się drzwi jego już nie-dłużników, tylko jego pana dłużników, już widzi że nie ma gdzie spać. I mimo że jeszcze ma to miejsce, to mówi [sobie w myślach]: „nie, muszę tę sprawę sobie załatwić, muszę drzwi moich dłużników pootwierać, aby były dla mnie otwarte, abym nie kopał dołów, bo nie lubię ciężkiej pracy; muszę sobie pozyskać przyjaciół tą niegodziwą mamoną, chociaż nie moja, to muszę sobie tych przyjaciół pozyskać”.

Jezus Chrystus mówi: **„ludzie tego świata są bardziej roztropni w stosunkach między sobą, niż dzieci światłości w stosunkach między sobą”**. My uczymy się właśnie odnajdywania stosunków dzieci światłości, wzajemnych stosunków w poszukiwaniu Bożej natury, uczymy się dążenia, o którym świat nie mówi, a którego wręcz zabrania i które ruguje - aż zadziwiające - zabrania i ruguje: „nie, nie szukajcie niczego, my wiemy ostatecznie!”. Ale kiedy [twierdzą ci niby wiedzący, że] wiedzą ostatecznie, a nic się nie dzieje, to tak jak Jezus Chrystus mówi do faryzeuszki: „sami nie idziecie, nie wymagacie od siebie prawdy Bożej, innym nie pozwalacie; zginacie ich kręgosłupy, dbacie o ich odciski na rękach, zajmujecie ich czas sprawami niepotrzebnymi, aby czasem czasu nie mieli na to, by się jako dzieci światłości w Bogu zebrali i zdążyli ku Prawdzie”.

Przecież proszę zauważyć, ciekawa sytuacja, Jezus Chrystus gdy przyszedł na świat, gdy narodził się, nie poszedł jako pierwszy do synagogi mówiąc: „to ja jestem Synem Bożym, tu przyszedłem się przedstawić, jestem taki i taki, to pamiętajcie, że ja tutaj jestem”. Nie, taka sytuacja nie istniała. Sytuacja istniała tego rodzaju, że faryzeusze zaczęli słyszeć donosy, że jest jakiś człowiek, że on coś mówi, coś głosi, czyni gdzieś jakieś cuda. Zaczęli więc wysyłać szpiegów, aby zobaczyć, co on takiego robi. Jezus Chrystus w żaden sposób się nie przedstawiał [bezpośrednio] faryzeuszom, ale mówił: „ja się nie ukrywam, nic nie mówiłem w tajemnicy, wszystko to co mówię, mówię jawnie”.

Wydawałoby się, że faryzeusze o Nim wiedzieli, dlatego że przyszedł im się przedstawić. Ale nie, faryzeusze jakoby nie wiedzieli, że On ma się narodzić, chociaż już od bardzo dawna, [wiedzieli] że: „Betlejem, ty nie jesteś zgoła miastem najmniejszym, ponieważ z ciebie wyrośnie Mesjasz”. Więc wiedzą [o tym proroctwie spełniającym się w przyjsciu Chrystusa], ale gdy tak się dzieje, mówią: „nie, nie, to się przecież musi stać z naszego grona, to musi być jakiś wielki kapłan”. I rzeczywiście wielki Kapłan przyszedł, tylko nie z kapłanów. Ja mówię tutaj o Ewangelii, nie z kapłanów on wyszedł, ale z rodu dawidowego, z ródzki Świętej Marii Matki Bożej, jak to mówi Ewangelia.

**Więc Chrystus uczy, aby dzieci światłości były roztropne w stosunkach między sobą, w poszukiwaniu światłości i z całej siły się wspierały, czego wcale nie uczyli faryzeusze.**

Czy dzisiejsza sytuacja nie jest podobna? Czy dzisiaj wspiera się tych, którzy poszukują

światłości w taki sposób, którego jeszcze nie poznaje świat? Nie, to [poszukiwanie] po prostu jest już w korzeniu wybijane.

Przecież proszę zauważyć: odmawianie różańca i modlitwy do Świętej Marii Matki Bożej, z tego co pamiętam, zostały uznane i ustanowione jako właściwe dopiero w XV wieku. Do tego czasu były naruszeniem praw kościelnych, ponieważ Święta Maria Matka Boża nie została uznana jako ta, do której należy się modlić i która jest tą, która wyprasza łaski u Boga. A jednocześnie ludzie się modlili [do Niej] - narażali się bardzo mocno na gniew kościoła, z tego powodu, że jawnie łamią posłuszeństwo. A mimo to robią to. Dlaczego? Ponieważ są roztropni między sobą. Są to dzieci światłości, które między sobą wzmacniają się i coraz głębiej rozchodzi się świadomość: jest Matka Chrystusa, przecież Ona nas nie pozostawi, zwracajmy się do Niej, Ona jest dobra, Ona została polecona przez Chrystusa.

Dopiero po obserwacji, gdy kościół (tu w znaczeniu „kler”) obserwując zachowanie ludzi, że oni pokątnie modlą się (bo łamiąc prawo to robią) a jednak łaski mają, bo wznoszą się, zmienili postawę. Ale żeby te łaski zobaczyć minął jeden wiek, drugi wiek, trzeci wiek; a przez ten czas prawdopodobnie niejeden został udręczony za to, że to robił. I po dziesięciu wiekach [stwierdzono]: „no tak, jest coś na rzeczy, rzeczywiście modlitwy pomagają, więc dobrze, niech się modlą, ustanowimy to jako główną moc”. I to jest dziwna sytuacja, bo ileż trudu, ileż cierpień musieli znieść ci wszyscy ludzie, którzy modlili się do Świętej Marii Matki Bożej? Prawo na to nie pozwalało, a oni to jednak robili. Robili to dlatego, że odwaga w ich sercach i poszukiwanie wyjścia ze swojej trudnej sytuacji, nie były tylko związane z opieraniem się na tych, którzy mieli ostateczną władzę a bali się zrobić kroku do przodu, tylko trwali w tym, co już się stało. Przecież to co się stało, a nie przynosi doskonałości zbawienia, już nie przyniesie. Zbawienie przyniesie to co jest nowe. Ale jeśli nikt nie czyni nic nowego, bo się boi cokolwiek nowego robić, bo mu się zdaje, że za wszystkim stoi diabeł, to nie dąży do zbawienia. A czyż Bóg nie jest na wysokościach? Ten, który nieustannie powstrzymuje działanie diabła? Gdzież Bóg [w mniemaniu tych, żyjących lękiem przed diabłem]?

**Dlaczego tak wiele uwagi poświęca się diabłu i tak nadaje mu się wielką moc i władzę, że on [jakoby] ma większą siłę kuszenia niż władza Chrystusa? Czyżby kuszenie było większe od władzy Chrystusowej? Po cóż ci ludzie nadają taką władzę diabłu, której on tak naprawdę nie ma?** Nie ma on jej w sensie tym, że **to człowiek dał władzę diabłu i to człowiek może mu tę władzę odebrać przez zwrócenie się ku Bogu.** Dlaczego ludzie głównie żyją w lęku? W lęku, czyli głównie słuchają diabła [mówiącego]: „Nie rób tego, czy tamtego, co jest poszukiwaniem Boga”? Dlaczego nie chcą słuchać Boga, który mówi: „Czyń to: bądź roztropny w stosunkach między swoimi braćmi, którzy dążą do światłości; wspierajcie się w tym zdążaniu, nie dręczcie się”.

Mówi ktoś: „Ja modlę się tak, bo tak czuję: <nie dopuść abyśmy ulegli pokusie>”. – „Grzeszysz, jesteś grzesznikiem!” – „Powiedz mi, w którym miejscu?” – „No właściwie dlatego, że nie robisz tak jak ksiądz ci karze”. Idzie do księdza: - „Proszę księdza, gdzie ja grzeszę?” –

„No dlatego grzeszysz, bo nie jesteś mi posłuszny”. – „Ale ja się pytam, gdzie grzeszę przeciwko Bogu?” - Przeciwno Bogu? przeciwko Bogu nie grzeszysz.” – „To czy mam grzech, czy nie? – „No, właściwie nie. Właściwie nie masz grzechu”. – „To dlaczego się tak ksiądz burzy bardzo, taki wzburzony jest, że ja grzeszę ponieważ nie mówię, że Bóg coś złego czyni, tylko mówię, że nie dopuszcza abym uległ pokusie?”.

Znacie piosenkę Wilków „Eli Lama Sabachtani”? Gdy ta piosenka się pojawiła, ludzie podnieśli ogromne larum: zaczęli pisać do Episkopatu, że jest profanacja słów Bożych, że jest okropieństwo, że w tej telewizji, to już wszystko się dzieje, że zespół Wilki napisał piosenkę, która uwłacza Chrystusowi itd. Episkopat wziął tę piosenkę, przeczytał i stwierdził, że nie ma tam nic zdrożnego - ta piosenka mówi po prostu, że To się stało i nie ma tam nic złego. Dlaczego ludzie się wzburzyli? Episkopat powiedział: „nie, nie ma tam nic zdrożnego, zobaczyliśmy słowa piosenki i wszystko jest w porządku, śpiewa po prostu człowiek, który nie jest księdzem i to wszystko”. To tylko ten bunt jest, że on nie jest księdzem i śpiewa rzeczy, które wydawałoby się, tylko ksiądz może czynić.

Ludzie denerwują się dlatego, że człowiek żyje w Bogu, a nie widzą za nim księdza, który mu pokazuje palcem, co ma robić. Denerwują się: „Jakim prawem ty żyjesz w Bogu? Nie możesz żyć w Bogu, bo na pewno błędzisz! A kto ci pozwolił żyć w Bogu, jak ty nie masz tutaj księdza! Nie możesz żyć w Bogu!”

- „Ale przecież jestem zobligowany przez przykazania i przez chrzest do życia w Bogu. Jestem do tego zobligowany i kim bym był, gdybym tego nie czynił? Gdybym się oglądał tylko na tego, który mi każe to robić? Jakim byłbym człowiekiem, gdybym wykonywał tylko to, co mi nakazują, a nie wymagał od siebie, nawet, gdyby nikt nie wymagał? Kim bym był? – „Jak miedź brzęcząca, czy jak cymbał brzęmiący. Gdybym nawet wystawił swoje ciało na spalenie, nic bym nie zyskał; gdybym rozdał całą majątność, nic bym nie zyskał”.

Tutaj jest bunt. Ludzie żyją w Bogu, poszukują Boga a inni im zarzucają: – „No tak, cóż z tego, że poszukujesz Boga, jak nie masz tutaj nad sobą kogoś, kto wie jak to robić?”

- “A czy oni [oskarżani i poszukujący Boga] są złymi ludźmi? Czy oni coś źle robią? Czy oni się nie modlą? Czy oni nie żyją w Prawdzie? Czy oni nie żyją w Miłości? Czy oni się nie Miłują? Czy oni nie są roztropnymi, aby poszukiwać prawdy Bożej?”

- „No i cóż z tego, że są? – odpowiadają oskarżający - Władza jest najważniejsza i prawo”.

**Są oni wbici w pewnego rodzaju postawę, że musi być pewna hierarchia i pewna zasada [w ludzkim rozumieniu]. Gdy jej nie ma, nawet gdy człowiek jest dobry, to [wg nich] na pewno jest zły.**

A my spotykamy się dlatego, aby być roztropnymi w poszukiwaniu Chrystusa i z całej siły poszukiwać dróg ku drodze Chrystusa, nawet gdy ktoś ich nie pokazuje. Ale ciekawą rzeczą jest to, że gdy spotykamy się (już od wielu lat, od 10-ciu, 15-tu, 20-stu, i nasze spotkania są związane z poszukiwaniem Boga z całej siły, czyli z roztropnością, by poszukiwać drogi ku światłości z całej mocy), to stałym elementem jest to, iż zauważamy, że po miesiącu, po

dwóch miesiącach, słyszymy to, o czym mówimy na spotkaniach, w świecie, że w świecie są właśnie te słowa, dokładnie te same słowa, wręcz wyjęte jakoby z naszego zrozumienia, spotkania, z tego co Duch Święty mówi. I to się nie dzieje raz, to się nie dzieje dwa razy, to się nie dzieje trzy razy, ale wręcz trzeba powiedzieć, to się dzieje zawsze. Mówię „zawsze”, nie dlatego, że tak myślę, ale dlatego, że tak jest; ponieważ to jest zaobserwowane i to jest dostrzeżone - to się dzieje „zawsze”.

Więc dążenie, nasze poszukiwanie, głęboko odbija się w przestrzeni Nieba, w przestrzeni człowieczej, tej ziemskiej i pobudza do poszukiwania także tych, którzy tego nie czynili, a czują tę potrzebę. Nagle się w nich pojawia ta potrzeba, z mocy Ducha Świętego. Oczywiście ktoś by mógł powiedzieć, że to sam wymyśliłem. Ale nie, jak miałbym sam to wymyśleć, to bym to wymyślił już 20, 30 lat temu. To w tej chwili przychodzi, ponieważ Duch Święty ten czas ustala, to On ustala ten czas, to On pobudza serca do poszukiwania. Tak mówię, bo tak to się dzieje. Gdyby Duch Boży nie działał, to by nie pozwolił, aby się rozprzestrzeniało to, co się rozprzestrzenia. Ponieważ wiemy o tym, że ci, którzy mają tajemnice jakoby prawdy, srogo każą sobie za nie płacić i w ten sposób Bóg je ogranicza, aby się nie rozprzestrzeniały. A te, które płyną z prawdy Bożej, płyną ze spokojem, docierają do pragnących. Bóg daje tym wszystkim również zdolność możliwości uczestniczenia w tych spotkaniach.

Dlatego tutaj chcę powiedzieć właśnie o nieuczciwym rządcy: że Jezus Chrystus chwali nieuczciwego rządcę; oczywiście Jezus nie chwali go za jego postępowanie, tylko za jego roztropność w stosunkach międzyludzkich. I dlaczego dzieci światłości tak nie robią? **Dzieci światłości, róbcie tak jak oni czynili w sprawach prawdy Bożej, abyście do Nieba zdążyli! Razem się wspierajcie i poszukujcie dróg, których jeszcze nikt nie odnalazł, proście Ducha Świętego o to, aby serca wasze otwierał, abyście byli zdolni do unoszenia się ku doskonałości, ponieważ świat potrzebuje tego ruchu, zassał się i zassał jak w mule, a przyływ jest, woda się podnosi, zassał się jak w mule, nie porusza się, musi się wydostać, musi się wybić, musi się unieść!**

**I dlatego, gdy poszukujemy, to nie pozostaje to tylko w naszych sercach, ale to płynie do całego świata.** A wiemy o tym, że tak jest, ponieważ to widzimy. **Czyli przemiana serca każdego człowieka z osobna, jest nieustannie w relacji z innymi duszami, z innym człowiekiem. Zmiana u poszukującego wywołuje zmianę u drugiego człowieka i im bardziej wymagamy od siebie, tym bardziej to wymaganie od siebie kształtuje naszą duszę, wyzwala i stajemy się tymi, którzy wspierają te dusze, które mają ciężko i iść nie mogą. Czyli- poszukujący z troską- wznoszą ku doskonałości Bożej drugą istotę.**

To tak jak czasami w telewizji się widzi zdjęcia z wojny: idą jeńcy, kulawi, jeden drugiego trzyma, wspiera, aby tylko szli – kulawi i ledwo idący, idą wspierając się. W czym są zjednoczeni? W swojej krzywdzie, w swoim trudzie. Trud i wspólny ból ich zjednoczył i wspierają się w tym wspólnym celu, we wspólnym znoszeniu bólu, cierpienia, które ich

spotkało. A ci, którzy są przyczyną tego cierpienia i bólu, siedzą sobie paląc długie cygara i licząc tylko statystykę. Dla nich jest to statystyka, człowiek tam się nie liczy. Jak to powiedział jeden z przywódców: „śmierć jednostki jest to tragedia, ale śmierć milionów jest to tylko statystyka”.

I tutaj widzimy okrucieństwo człowieka, do którego jest zdolny, a jednocześnie zdolność ogromnego wzrostu – aż do ostatecznej doskonałości. Dlatego Chrystus w Ewangelii o nieuczciwym rządcy wyzywa Człowieka Światłości do tego, aby poszukiwał drogi, nawet gdyby nikt jemu jej nie wskazywał i nie nakazywał. Nakazuje On poszukiwać tej drogi, aby wznosić się ku doskonałości Bożej, bo to jest jego nakaz. **Zbawienie - to nakaz zadany człowiekowi.**

To tak, jak w czasie wojny, kiedy w obozach koncentracyjnych byli zamykani Anglicy, Francuzi, a także Polacy, to nakazem dla więźnia i nakazem żołnierza patrioty było planowanie ucieczki. Nie mógł sobie tam organizować wygodnego miejsca. Planowanie ucieczki - to było odgórnie zadane jako nakaz dla żołnierza, którego powinnością jest nieustannie walczyć, w taki sposób także.

**My, gdy zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy żołnierzami Chrystusowymi, to nie możemy tutaj po prostu budować sobie miejsca w tym oddaleniu od szpicy, która jest główną szpicą reagowania i pokonywania zła. Musimy stawać z tarczą, mieczem, puklerzem gotowym do staczania bitwy i jaśnieć światłością, aby sam blask pokonywał złego ducha. I żyć zwycięstwem zadany człowiekowi, bo Bóg zadał człowiekowi zwycięstwo. ZWYCIĘSTWO to nie przypadek, to nie zdolność, to moc zadana człowiekowi. Człowiek narodził się dla zwycięstwa, on po prostu jest zwycięzcą i nie może nie zwyciężać. Niezwyciężanie jest już grzechem, zaniechaniem wręcz, on musi zwyciężać, bo ma taką zdolność, zdolność zwyciężania, ma zdolność jaśnienia mocą Bożą. Sama jasność bijąca ze sprawiedliwego, jest już potęgą niszczącą złego ducha. A jego mocą jest prawo wyniesione i sprawiedliwość Boża, która jest dla niego tą mocą, która go prowadzi. A przecież prawo to natura Boga, to sam Bóg, a sprawiedliwość to On - Miłość, prawda. Człowiek [w zamyśle Bożej natury] kieruje się prawdą Bożą i ta sprawiedliwość w nim jaśnieje. Narodził się dla zwycięstwa, nie może nie zwyciężać.**

A zwycięstwo - co to jest?

Diabeł cieszy się kiedy dusza potknęła się i leży, a inne przechodzą i mówią: „niech leży, jej sprawa”. **Zwycięstwo to zatrzymać się, podnieść tę duszę i pomóc jej dreptać, a właściwie wlatywać, wznosić się na wyżyny. I to jest przeciwstawianie się złemu duchowi, aby nie triumfował. A on triumfuje tylko z powodu bezczynności i zaniechania człowieka.** Bo gdy człowiek „przebudzi się”, nie ma już zwycięstwa złego ducha, bo człowiek przebudzony jest zwycięzcą. Dlatego woła: „przebudźcie się zwycięzcy i ruszcie do zwycięskiego boju, bo zwycięstwo jest waszą naturą! Jesteście przeznaczeni do zwycięstwa. Zwyciężajcie! To dobry dzień do zwycięstwa, dzisiaj dobrze jest zwyciężyć. Każdy dzień jest

dobry do zwycięstwa, ale dzisiaj jesteśmy w szarży, skupieni wspólnie, czyli roztropni w walce o Niebo. Doszliśmy do zrozumienia, że musimy być razem. A diabeł chce, aby każdego rozdzielić, z osobna trzymać. A gdy razem [wojownicy Chrystusowi] są, światłość jest tak ogromna, że nie jest w stanie nic jej powstrzymać, żadna ciemność, żadne zło. Słychać ogromny szum aniołów, którzy wtórują sprawiedliwemu zwycięzcy, aby zwycięstwo nieustannie się rozszerzało”.

Bo co dzieje się wobec zwycięstwa? Proszę zauważyć, gdy naród albo ludzie, widzą ruch, widzą zwycięstwo, to nawet naród, który wydawałoby się pokonany, nagle wstaje i idzie za zwycięzcą i wygrywa. Bo serca zostały porwane i nawet w tych, którzy nie widzieli już siły, nagle siła wstąpiła i poszli z mocą ogromną zwyciężać.

**Chrystus z nami jest i musimy zwyciężać lęk, Miłością zwyciężać lęk, pokonywać Miłością lęk.** Jak to mówi św. Jan w **1J 4,19**: „**ten, który jest wydoskonalony w Miłości, nie ma lęku, bo lęk boi się kary**”.

Dlatego ten, kto żyje w Miłości, nie ma lęku. **Miłość to stanięcie w Prawdzie i rozumienie: moim Panem jest Bóg, On mnie stworzył i nigdy mnie nie opuścił, a nawet nigdy mnie nie wystawił na pokuszenie, On nieustannie jest tym, który broni mnie przed pokusą i daje mi siłę, abym zwyciężał.**

Poprośmy Boga Ojca (a wiemy, że nas wysłuchuje, bo prosimy Go z prawdziwą troską o innych), aby dusze innych poruszył, aby dał to, o co Go prosimy, by wysłuchiwał naszych próśb, bo prosimy z prawdziwą troską, Bożą, Chrystusową, o to, aby inni żyli, aby dusze się przebudzały, przebudziły i wstawały ku pospolitemu ruszeniu ku doskonałości, ku Prawdzie, ku życiu, ku Miłości.

Poprośmy, bo mamy taką zdolność, mamy taki nakaz, mamy w sercu głęboko ukrytą sprawiedliwość Bożą; niech ona nieustannie tryska, jak zdroje żywej wody.

Słyszę taki głos: „**Przebudźcie się, narodzie światłości, Bóg wzywa was do walki, Bóg wzywa was do walki zwycięskiej**, ruszcie w boju zwycięskim”.

W sercach swoich zawsze byliśmy zdolni i gotowi [do zwycięskiej walki], tylko zły duch nieustannie wybijał nam to z głowy, że taka zdolność i gotowość w nas istnieje; bo **ta gotowość pochodzi z Ducha Świętego, to On czyni nas gotowymi, a On został już dany**, kiedy Chrystus Pan odchodził z tego świata mówiąc: „Ja muszę z tego świata już odejść, ale nie martwcie się, ponieważ moje odejście dla was jest korzystne, bo przyślę wam Parakleta - Ducha Świętego, który przypomni wam i nauczy was dbałości o Słowo Żywe, które już wszystko objawiło”. Czyli jesteśmy już gotowi przez Ducha Świętego, który został już dany.

Duch Boży przenika nasze dusze, nasze serce i umysł nasz kształtuje wedle serca przeniknionego, aby umysł w walce ze złym był umocniony, przenikniony Duchem Świętym, w jedność z Nim. Jak to mówi święty Paweł: „**nikt nie jest w stanie powiedzieć: <Panie, ufam Tobie> bez napełnienia Duchem Świętym**”. **Nikt także nie jest w stanie**

**powiedzieć: „Ojciec Nasz” bez napełnienia Duchem Świętym.** Nie jest to wtedy [bez Ducha Świętego] wynikające z więzi, z prawdziwego odzwierciedlenia tej więzi, są to wówczas tylko słowa. I gdy Duch Boży przenika nas przez troskę, rzeczywistość, prawdziwą troskę o dusze, wówczas serce nasze oczyszcza, budzi, a umysł chce służyć sercu nieustannie, bo jest ono jego panem, a serce jest przeniknione Duchem Bożym i Duch Boży kształtuje ducha człowieka; bo nie człowiek kształtuje swojego ducha, ale Duch Boży kształtuje ducha człowieka; umysł, myśli, rozum, sens, cel - On ustala, Duch Boży i w Nim [w Duchu Bożym] on [duch człowieka] jest.

I musicie mieć świadomość tego, że Bóg wysłuchuje waszych próśb, bo prosicie Go zgodnie z Jego Wolą, bo „chwałą Boga jest żyjący człowiek, chwałą Boga jest, aby człowiek żył”. A prosicie go zgodnie z Jego Wolą, bo z troską, którą On ma dla człowieka, o człowieka. Z taką troską zabiegacie o człowieka zagubionego i prosicie Boga Ojca, aby duszy tej dał siłę przebudzenia, aby człowiek mógł żyć. Oddaję państwa Duchowi Świętemu przez miłosierdzie Boże.

## Część 15

Jak już rozmawialiśmy przed rozpoczęciem naszego spotkania, upływ czasu, który w normalnym, codziennym życiu daje się odczuć, tutaj przestał istnieć; ten upływ czasu zaniknął, nie dostrzegamy go. Odczuwamy jakbyśmy byli w pierwszym dniu, albo jakbyśmy wyszli w ogóle z poczucia upływu czasu, z poczucia, że po środzie następuje czwartek, po czwartku piątek, po piątku sobota a po sobocie niedziela - ta kolejność przestała po prostu istnieć, jesteśmy z całkowicie innym czuciu. Dla nas, w tej chwili staje się obojętne, czy jest środa, czy czwartek, ponieważ wszystko jest razem; jest spójność, bo wszystko jest w tym jednym miejscu.

Daje to odczucie i poznanie z Ewangelii, kiedy uczniowie zadają Jezusowi Chrystusowi pytanie: "Powiedz nam, kiedy wejdziemy do Nieba?"- a Jezus Chrystus mówi: "Do Nieba wejdziecie wtedy, kiedy będziecie mieli zwyczaj czynić to, co żeńskie nieżeńskim i to co męskie niemęskim, a jednocześnie być kobietą i mężczyzną; kiedy będziecie mieli zwyczaj dwoje rąk czynić jedną ręką, dwoje nóg jedną nogą, dwoje oczu jednym okiem, a oblicze stawiać w miejscu oblicza; kiedy będziecie mieli zwyczaj, aby to co na górze było takim jak na dole i to co na dole takim jak na górze, aby to co z tyłu było takim jak z przodu i to co z przodu takim jak z tyłu, aby to co po lewej [stronie] było takim jak po prawej i to co po prawej, takim jak po lewej; żeby to, co na zewnątrz było takim jak wewnątrz i to co wewnątrz było takim jak na zewnątrz". Zastanawiając się nad tym, my dlatego widzimy lewą stronę i prawą stronę, górę i dół, jako pewne przestrzenie przeciwległe i odległe od siebie, ponieważ jesteśmy w przestrzeni. Przestrzeń powoduje tę sytuację, że miejsca te są odległe od siebie. A przestrzeń istnieje dlatego, że istnieje czas; gdy nie istnieje czas, to nie istnieje też przestrzeń. Kiedy przestaje istnieć czas, przestaje istnieć przestrzeń.

Gdybyśmy jechali samochodem a czas by nie upływał, to byśmy zauważali, że przestrzeń przestaje istnieć, ponieważ czas nie upływa. Po prostu wsiadamy do samochodu i wsiadamy z niego już na miejscu, w którym chcieliśmy być a czas nie upłynął, nie tylko zegarowy ale i wewnętrznie czasu nie odczuwamy.

I w tym momencie jest ta sama sytuacja: Chrystus Pan prowadzi nas do miejsca, gdzie jest człowiek, prawdziwy człowiek, człowiek, który jest poza ciałem, poza cielesnym istnieniem, bo **cielesność jest miejscem zawieszonym w czasie**. Pamiętamy, jak podczas mszy jest czytane Słowo Eucharystyczne, jest tam powiedziane: **"i człowiek, przez grzech, zaistniał w czasie"**. **I w tym momencie, kiedy jednoczymy się z Chrystusem, a w Chrystusie nie ma grzechu, wychodzimy poza grzech a jednocześnie wychodzimy poza czas**. Wychodząc poza czas i poza grzech, dzieje się dziwna bardzo ważna i ciekawa rzecz: gdy zanurzamy się w głębię, w Chrystusową moc, gdzie czas przestaje istnieć, to w nas, gdy grzech przestaje istnieć, zdradza się niespotykana, głęboka Miłość do drugiego człowieka, tak wielka, że chcemy paść na kolana przed człowiekiem niewierzącym i wołać "człowieku, zależy mi na tobie, a Bogu jeszcze bardziej niż mnie, mnie też jak Bogu, ponieważ On mnie przenika i czuję Jego radość a ta radość mnie przenika. I tak mi na tobie zależy, [że] padam na kolana i proszę cię, abyś się nawrócił. Jesteś ważny dla mnie. Jesteś ważny dla Boga".

Nie są to tylko słowa. Te słowa wyrażane są dlatego, że Miłość, która w nas wybucha, to Ona woła. To tak jak narzeczony i narzeczona, mężczyzna i kobieta, kiedy są w głębokiej wewnętrznej radości, kiedy miłość w nich tryska, to nie są w stanie zahamować słów, które wyrażają wypływające z nich uczucie. Te słowa nie wypływają jako suche badyle z nich; one wypływają dlatego, że jest uczucie. I tu jest ta sama sytuacja - te słowa: "Nawróć się, człowieku! zależy mi na tobie! pomogę Ci! Chcę się podzielić radością Bożą w sercu moim, która radośnie tryska" - wypływają z serca i ten człowiek czuje to naprawdę, bo jego serce jest porwane a przez porwane serce umysł służy porwanemu sercu przez słowa, które wyrażają się w radości, aby udzielić, ukazać, objąć, otoczyć, zachować od grzechu tego człowieka. Dlatego tutaj zniknięcie czasu, to, które w tej chwili odczuwamy, ono rzeczywiście istnieje, jest to punkt. Nie rozmawialiśmy jeszcze tutaj o tym punkcie. **Punkt jest to miejsce, gdzie wszystkie te przestrzenie (góra i dół, lewa i prawa strona, wewnątrz i zewnątrz, przód i tył) tylko przez czas są od siebie odległe, ale gdy czas przestaje istnieć, one są wszystkie w jednym miejscu, one są wszystkie w jednym punkcie, bo ten punkt daje znamiona Boga.**

To jest bardzo ciekawa sytuacja, bo Bóg jest wszystkim, jest wszechobecny, objawia nam wszechbotyczny wszechświat. My tylko dlatego widzimy wszechświat i Boga jako bezgranicznego, że ograniczyliśmy się do ciała, ale kiedy przestajemy się ograniczać do ciała, stajemy się także punktem, gdzie wszystkie rzeczy stają się w jednym miejscu, to zauważamy, że Bóg jest dotykalny, że Bóg pozwala, abyśmy go dotknęli, aby nas przytulił, abyśmy my się w Niego wtulili, abyśmy Go poznali. Bóg mówi " j e s t e m j a k i j e s t e m ".

I właśnie tutaj mówimy o braku upływu czasu, który niezmiernie mocno się objawia, bardzo mocno to czujemy. Dlatego spoglądając na początek naszego spotkania, jakby nie możemy go zlokalizować, gdzie on jest. Patrząc na dzisiejszy dzień, jest on podobny do tego pierwszego dnia i zachowuje tę samą naturę nieopisanego stanu, którego nie możemy umieścić w przestrzeni, bo on nie jest w przestrzeni. Wyszliśmy. Dusza nie żyje w przestrzeni, ona jest tam siłą wciągana przez grzech, aby miała udział w tej przestrzeni. Im bardziej dusza żyje w Bogu, im bardziej żyje Jego naturą, im bardziej żyje Jego Miłością, to jest to Ekonomia Boża. Ale Ekonomia Boża nie może istnieć bez Teologosa. Nawet najbardziej wymyślny i przemyślny umysł, który chciałby samemu uporządkować i dać wrażenie, że żyje w Ekonomii Bożej, nie jest w stanie tej Ekonomii Bożej wyrazić, bo Ekonomia Boża jest wyrażana przez samego Boga i porządek Ekonomii Bożej jest całkowicie odmienny od pojęcia ziemskiego. To, co w ziemskim świecie jest sprzecznością, w duchu jest jednością. Spotykamy te zasady bardzo często w Ewangelii, np. „kto nie zniechędzi ojca i matki [nie wejdzie do Królestwa Bożego]” a jednocześnie, „kto nie będzie kochał ojca i matki, nie wejdzie do Królestwa Bożego”. Dla ludzi żyjących w tym świecie, ta Ewangelia jest bardzo trudna i nie do przyjęcia, ale oczywiście przyjmują ją, dlatego że ją słyszą, przyjmują w takim sensie, że wiedzą, że takie zdanie istnieje, ale nie potrafią jej zastosować. Gdyby to usłyszeli od kogoś obcego, nie księdza, powiedzieliby "człowieku, to jest nieprawda". Kiedy ja mówię tę Ewangelię komuś, kto jej nie zna, mówi: "To jest nieprawda! dlaczego ty tak mówisz? Bóg jest Miłością, i by chciał, żeby matkę, ojca, nienawidzić? brata i siostry? i samego siebie?" Ale gdy [ten człowiek] dowiaduje się o tym w kościele od księdza, który ma dla niego ostateczną wytyczną, [wówczas przyjmuje te słowa za prawdę]. [A to przecież] Bóg jest tą wytyczną ostateczną a kapłan powinien się pierwszy tej wytycznej trzymać, powinien on być tym świecznikiem, tym światłem, do którego zdążamy, tym światłem Bożym, które płonie.

**Ta sprzeczność, o której rozmawiamy, ukazuje bardzo wyraźnie, że rozum Prawdy Bożej nie może zrozumieć bez Teologosa, bez Słowa Żywego, które w człowieku odmienia pojmowanie serca, odmienia pojmowanie rozumu, odmienia pojmowanie działania świata. I gdy żyjemy w tym świecie [ale ze Słowem Żywym], zaczynamy dostrzegać w tym świecie jawną obecność Boga: że On jest wszędzie, a ludzie żyją tak, jakby Go nie było.** Patrzy się na tych ludzi, a oni żyją tak jakby Go nie było; a On po prostu jest, [tylko oni] nie chcą Go widzieć - klapki na oczy i nie chcą Go widzieć.

- Zwierzęta też nie widzą Boga (- stwierdzenie jednego z słuchaczy).

- Myślę, że to tak do końca nie jest. Zwierzęta nie mają rozumu i dlatego nie odwracają się od Boga; jest to dla nich natura po prostu, tylko nie mogą się do Niego [Boga] dostać. **To człowiek został ustanowiony tą istotą, która ma stworzenie przyprowadzić do Boga. Człowiek przez to, że ma rozum, został przez rozum zwiedziony. Jego rozum go zwiódł i sam zaczął myśleć, czyli tworzyć swoją wyobraźnię, czyli ułudę. Przecież to umysł stał się tą przyczyną ułudy. W umyśle występuje może nie tyle co kreacja, bo to tak się wydaje, że to jest kreacja, ale umysł wszedł w relację ze złym duchem,**

**który wykorzystuje umysł do tego, aby on odzwierciedlał porządek zła w świecie. Ale gdy zjednoczymy się z Bogiem Ojcem, to Bóg odzwierciedla w umyśle ten porządek.**

Musimy powiedzieć, że Bóg stworzył wszelkie stworzenie. Zwierzęta nie mają duszy, ale mają Ducha Bożego; nie mają duszy, czyli nie są zdolne do grzechu.

Zauważmy: jest łazarz i jest bogacz, który nie żyje jak człowiek Boży, nie szanuje drugiego człowieka, o siebie tylko dba, o to żeby się jemu kłaniano, żeby miał pełny żołądek, żeby mógł zjeść jeszcze inne frykasy, a kiedy już nie może, to prosi o piórko [by sobie żołądek na nowo opróżnić]. Ale proszę zauważyć, co się dzieje kiedy umiera łazarz i umiera bogacz: łazarza znamy z imienia, bogacza nie, wydaje się, że powinniśmy znać go z imienia, bo jest bogaczem a tamten jest biedakiem, a to bogacza nie znamy z imienia, ponieważ on nie pozwolił się poznać Bogu a łazarz dał się poznać Bogu, więc łazarz jest znany Bogu a tamten nie. Więc proszę zauważyć: mimo, że w tym świecie, jako osoba, bogacz chce być znany i prawdopodobnie go znają, to nie daje się poznać Bogu i w księgach niebieskich nie jest zapisany, a łazarz, mimo, że ludzie go omijają i nie chcą go znać, dla Boga jest znany. I gdy bogacz i łazarz odeszli z tego świata, to możemy się spytać: „czy bogacz, który żył jak zwierzę, nie widzi Boga?” - On Go widzi, tylko jest poza możliwością osiągnięcia Go i dlatego woła do łazarza, który jest na łonie Abrahama: - "Zamocz chociażby palec w wodzie i daj mi się napić, ponieważ pali mnie ogień piekła". Na Ziemi bogacz żył w zapomnieniu, w zapomnieniu o Bogu, o wszystkim [tym co Boże] a tam on zna Go, on Go zna, tylko że drogi jego nie dążyły w tamtą stronę. **[Po śmierci] Bóg uwolnił bogacza od umysłu, od rozumu, czyli można byłoby powiedzieć od diabła, który jego umysł zwodził i gdy bogacz został uwolniony, widzi Boga, ale jest w ogromnej świadomej rozterce,** z jednej strony o sobie, ale gdy o sobie już zadbać nie może, woła: "Poślij do braci moich, mam ich kilku, poślij tych, którzy umarli z rodziny; jak pójdą, jak ich zobaczą, to na pewno uwierzą!" Mówi Abraham: "Prorocy byli, jeśli im nie wierzą, to też nie uwierzą tym, co powstałi z martwych i poszli do nich". I co Bóg czyni? **Bóg nie oskarża bogacza o to, że był bogaty, ale o to, że jego bogactwo stało się przyczyną jego upadku.** I [dlatego bogacz] mówi: "Poślij kogoś do moich braci, aby się nawrócili, żeby żyli w Bogu", ale nie mówi: "Poślij kogoś, żeby porzucili pieniądze, porzucili dobytek, porzucili wszystko, co jest związane z pieniędzmi". Jezus Chrystus w Ewangelii też o tym nie mówi, mówi w Ewangelii wg Św. Łukasza (rozd.16) o dobrym użytku ze złej mamony. Myślę, że ci, którzy mają większy użytek z mamony (czyli bogaci), mają o wiele trudniejszą drogę do Boga, dlatego, że muszą głęboko zastanowić się nad wartościowaniem i to nie tylko zewnętrznym, nie tylko ekonomicznym, tym ziemskim, ale muszą pokonać to, co wydaje się z punktu widzenia ekonomicznego, ziemskiego, normalną rzeczą, ale stoi w sprzeczności z Ekonomią Bożą. Jest niekiedy to trudno rozpoznać, ponieważ zauważamy tę sytuację dopiero wtedy, kiedy się coś zaczyna sypać, kiedy coś zaczyna źle stać. I dlatego Ekonomia Boża musi wynikać z Teologosu, bo są to dwa różne światy, które w odmienny sposób są pojmowane.

Bóg Ojciec nieustannie posyła aniołów. Każdy z nas ma swojego Anioła Stróża. **Anioł Stróż**

**jest naszą częścią doskonałą, która nieustannie wpatruje się w oblicze Pańskie.** O tym przecież Jezus Chrystus mówi, [kiedy mówi] o dzieciach: "Ci, którzy zwodzą dzieci na manowce, dzieci, których aniołowie nieustannie wpatrują się w oblicze Pańskie, lepiej by było im aby sobie kamień młyński przywiązali do szyi i rzucili się w morze, lepiej by było im na końcu świata, niż wtedy, kiedy te dzieci zwodzą na potępienie", ponieważ w obliczu Pańskim ukazują swoją ohydę, czyli stają po stronie zła. Ale, proszę zauważyć, **człowiek jest zdolny do tak ogromnego uczucia Miłości Bożej, nie tej ludzkiej miłości, która bardziej nazywana jest chemią i hormonami, ale do Bożej Miłości, która porywa serce z ogromną siłą, ale tak mocno porywa, że człowiek wszystko chce poświęcić, kiedy przenika go ta Miłość, w sensie tym, że pada na kolana przed drugim człowiekiem i woła: „Człowieku, zależy Bogu na tobie i mnie zależy bardzo, abyś się nawrócił, ponieważ Miłość Boga ciebie wzywa! Bóg cię kocha! Bóg chce abyś przyszedł! Bóg dla ciebie miejsce ma” - i to nie jest tylko logiczne rozumowanie, ale wołanie serca.** Gdy otwieramy się, gdy pozwalamy temu uczuciu wzrosnąć, to ono przenika nasze serce i serce nagle zaczyna wołać w tym właśnie głębokim wezwaniu **a umysł mu wtóruje, zaczynają współistnieć.**

Poprośmy o tych wszystkich ludzi z prawdziwą troską, wynikającą z czystego Miłosierdzia, prośmy z prawdziwej potrzeby w naszych sercach o to, aby te dusze [błądzące] porzuciły to, co wydaje im się, że daje im poczucie bezpieczeństwa, co daje im [jakoby] życie, aby porzuciły to, bo nie jest to tym [co faktycznie daje życie], jest ułudą a żeby ze spokojem, z radością i Miłością zwróciły się do Boga, żeby uwierzyły Bogu.

Proszę Ducha Świętego o przewodnictwo dla państwa, aby Duch Święty przeniknął wasze serca i żebyście zagłębili się tam, gdzie czas przestaje istnieć, żebyście byli w tym miejscu, gdzie wszystko jest w jedności: przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, przód i tył, góra i dół, prawa i lewa strona, wewnątrz i zewnątrz, w jednym miejscu a oblicze jest zjednoczone z obliczem Bożym, nasze oblicze.

Im bardziej zanurzamy się w głąb tego miejsca, gdzie przestaje istnieć czas i przestrzeń, zauważamy zapewne jak światu się nie podoba to, że to miejsce odnajdujemy; możemy odczuwać opór, który gdzieś w tym świecie istnieje, który „łypie okiem” na to nasze postępowanie, ale nic nie może uczynić, ponieważ Duch Boży jest przyczyną naszej radości, spokoju, ciszy, miłości, cierpliwości, uprzejmości, dobroci, wierności, łagodności i opanowania. Można powiedzieć, że z opanowania ziemskiego [zmierzamy] do opanowania przez Boga i z opanowania przez Boga do opanowania Bożego – czyli do cierpliwości, która nie ustaje, czyli do Miłosierdzia.

**Bóg tego, który żyje w Prawdzie, w Bogu, który jest w jedności z Bogiem, który jest przeniknięty obecnością Boga, wyposaża w Prawdę, uposaża go w moc Prawdy, a ona ma ogromną moc.** Nie tylko ukazuje nam Prawdę i że jesteśmy w stanie stanąć w Prawdzie przed Bogiem, w Prawdzie o sobie, ale także ta Prawda jest specyficzną mocą: **gdy**

**ta Prawdą zostanie dotknięty ten, który nie żyje w Prawdzie, zaraz widzi o sobie Prawdę** i Bóg daje nam to narzędzie, abyśmy potrafili dotknąć człowieka. Gdy dotkniemy tego człowieka, dotkniemy duszę Prawdą, on zobaczy o sobie Prawdę, która była skrywana pod fałszem, złudzeniem; ta Prawda przenika go **i ten człowiek jest w stanie zrozumieć i stanąć przed wyborem, bo widzi gdzie jest i dokąd zmierzać powinien.**

Więc, **gdy żyjemy w Bogu, nie jesteśmy pozbawieni tego narzędzia - narzędzia Prawdy. Ukazujemy Prawdę, dotykamy go [drugiego człowieka] Prawdą jako narzędziem usuwającym z niego złudzenie a jednocześnie ukazana jest Miłość i lęk: lęk, w którym jest i Miłość, która jest dla niego przeznaczona. To Duch Boży daje nam tę możliwość, tę zdolność, tę siłę, to jest Jego obecność, to jest moc Ducha Świętego, który przenika serce człowieka.**

Pozwólm się dotknąć Duchowi Świętemu a On serca nasze odmieni i otworzy. On ma moc nawracania, przemieniania. Jak to mówi Św. Paweł (w liście: 2 Tm 3,16): „Słowo Boże jest dobre do nawracania, do nauki, do przemieniania, do wszelkich rzeczy, aby w Bogu człowiek żył”. Słowo Boże jest dobre do wszystkiego. Jest także dobre i właściwe, najwłaściwsze – jak to jest powiedziane – do upominania, do nauczania, do przemieniania.

Jezus Chrystus mówi o pokorze, czyli: "stańcie się najmniejszymi", bo musimy całkowicie zrezygnować z własnego zdążania do zasad tego świata, do „wartości” tego świata, bo Chrystus powiedział: "Mnie poszukujcie, a Ja wam dam z tego świata to, co jest wam potrzebne. Nie troszczcie się zbyt o to, co będziecie jeść, co będziecie pić i w co będziecie się ubierać - to są sprawy tego świata. Wierźcie w Boga z całej mocy, a On wam to wszystko da, bo wie, że jest wam to potrzebne" - więc **dbajmy z całej siły o Boga, aby w nas i w tych, do których nas posłał, On mógł istnieć, aby mogli oni Go otrzymać, a o inne sprawy się nie troszczmy, ponieważ Bóg się o nie troszczy.**

Prorok Eliasz przestał się zastanawiać nad tym, co będzie jadł i Bóg go posłał do wdowy, która także była biedna. I żywili się przez długi okres czasu ostatkiem oliwy i ostatkiem chleba. I ten ostatek całkowicie im wystarczał, bo nieustannie ten ostatek był: gdy zjedli ostatek, rano ten ostatek znowu był, i znowu nasycili się ostatkiem, i ten ostatek znowu był, był nieustannie.

Tak jak Święta Ludwina: pewna kobieta prosi Św. Ludwinę o to, żeby jej pomóc w problemach finansowych. Modli się i św. Ludwina daje jej trzosik, a w nim jest kilka monet, niewiele pieniędzy, kilka franków, ale kiedy ona te franki wyjmuję, one tam ciągle są. I ona je wyjmuję i wyjmuję i spłaca wszystkie długi, a te osiem franków tam jest i jest, nieustannie jest. Bóg w swojej tajemnicy i takie sprawy czyni.

**Gdy człowiek przestaje sam wymyślać dokąd iść, to zauważa, że nie przestaje iść, ale w dalszym ciągu idzie, tyle że nie tam, gdzie wymyślił, ale tam, gdzie Bóg go prowadzi. Oznacza to, że gdy przestaje swoją drogę planować, to nie znaczy, że przestaje ona istnieć; on idzie teraz drogą Bożą.** Gdy przestaje myśleć o jedzeniu, to nie znaczy, że ono przestaje istnieć i przestaje je mieć, Bóg mu je daje. „Daje” oznacza: Bóg w

swojej Ekonomii Bożej dba o to, aby człowiek mógł żyć, ponieważ jego ciało potrzebuje w tym czasie jedzenia, ubrania i picia. Człowiek przestał o tym myśleć, jako o pierwszym planie, o Bogu myśli i w Bogu wszystkie te sprawy (co będzie jadł, co będzie pił, gdzie będzie spał, w co będzie się ubierał) dzieją się już z mocy Bożej.

Zauważamy, że gdy poszukujemy Ducha Bożego z całej mocy, gdy przemieniamy się, gdy zaczynamy swoje życie coraz bardziej podporządkowywać Bogu, to coraz mniej ludzi z nami idzie i na końcu drogi jest już kilka osób, z tych, które były na początku, ale jest wiele innych, których nie było na początku; zmienia się otoczenie, nie ma tych osób, które były na początku, jest ich więcej, ale więcej tych, którzy potrzebują tej właśnie radości, obecności Boga.

Gdy człowiek przestaje myśleć o tym, w co się będzie ubierał, to nie chodzi nago; w dalszym ciągu chodzi ubrany, i to wcale nie gorzej. Bóg dba o to w co będzie się ubierał. Nie zastanawia się nad tym (w co będzie się ubierał), ale Duch Boży go prowadzi już [swoimi] ścieżkami i myśli jego właściwie kształtuje, aby nie sprzeciwiały się Prawdzie, ale by spójne były z Prawdą.

Gdy człowiek żyje w Bogu z całej mocy, serce swoje otwiera i pragnie Boga, to z ducha swojego, z serca, z duszy pragnie Boga a Bóg dba o jego ciało, o potrzeby cielesne. Natomiast, **gdy człowiek dba o sprawy cielesne, to cielesność, która poddana jest złu, wszystko czyni, aby nie zadbać o ducha i o duszę, aby nastąpiło zapomnienie, aby przestała istnieć Prawda wynikająca z duchowego istnienia człowieka. Jaka to jest przewrotność! Gdy człowiek żyje w Bogu, duchem swoim poszukuje i duszą, to o ciało dba Bóg, ale gdy ciało tylko dba o siebie, to zły duch wszystko czyni, aby zapomnieć o Bogu.** Dlatego, gdy trwamy w Bogu, to On dba także o nasze ciało, o cielesność, o jedzenie, picie, ubranie, o rodzinę, o wszystkich, bo na wszystkich Mu zależy.

**Prośmy Boga Ojca o to, aby Bóg sprawił, by człowiek stanął w Prawdzie, w Prawdzie o sobie i by wybrał Boga.**

Dziękuję Państwu. Oddaję Państwa Bogu Ojcu przez Miłosierdzie Boże.

## Część 16

Nasze spotkanie dobiega końca, mamy ostatnie 45 min. Jak już mówiliśmy wcześniej: w głębi serca naszego, gdy spotykamy się z tym miejscem, w którym nie płynie czas, to ze zdziwieniem odczuwamy (bo umysł jest zdolny do zadziwienia - Bóg dał człowiekowi zdolność do zadziwienia), że ten czas rzeczywiście przestał płynąć, ponieważ odczuwamy, że to co było kiedyś i dziś, jest tym samym i w duszy [w jednym miejscu są] wszystkie problemy, które się wydarzyły przed wiekami. O tym mówi Jezus Chrystus, a właściwie Św. Paweł mocą Ducha Bożego mówi takie słowa: "a ci, którzy słuchają Chrystusa, którzy żyją w Bogu, Bóg im pomaga i poznaje ich przez wieki, i tych, których poznaje, powołuje, a tych których powołuje, wybiera i czyni ich tymi, którzy są doskonałością, sprawiedliwością i - można tak ogólnie

powiedzieć – zwycięzcami”.

Więc gdy zagłębiamy się w naturę najgłębszą naszej duszy, to sprawy, które się wydarzyły przed wiekami i te, które są sprawami, które się wydarzą kiedyś tam, one są w tym jednym miejscu, odczuwamy [wszystko] jako pełnię. Dlatego zbawienie przychodzi do nas i przyszło zbawienie, jest ono tuż, na wyciągnięcie ręki i wszystko to, co istniało kiedyś, też jest w jednym miejscu - **jesteśmy spójną istotą, której Duch Boży ukazuje początek i koniec.**

Jezus Chrystus, gdy uczniowie zadają Mu pytanie: "Kiedy będzie nasz koniec?", mówi: "A czy poznaliście początek, aby pytać się o koniec? Koniec jest tam, gdzie jest początek i początek jest tam, gdzie jest koniec".

**Początek i koniec jest związany z pewnym odczuciem czasu, ale w momencie kiedy jesteśmy w miejscu, gdzie nie ma początku i nie ma końca, to początek i koniec jest w jednym miejscu, one razem istnieją, czyli istota jest spójna, zna swój początek, zna swój koniec a początkiem jej jest Bóg i końcem jej jest Bóg, On jest jej alfą i On jest jej omegą, on jest jej stworzeniem i jest miejscem, w którym ona się zbawia, w pełni jednoczy się z Nim, aby stać się spójną ze wszystkim,** czas przestaje istnieć i dlatego tutaj Chrystus mówi - "gdy poznacie początek, tam jest koniec".

Patrząc w tej chwili nie umysłem, ale ze stanem wewnętrznego zadziwienia, patrząc do wnętrza, dostrzegamy, że początek i koniec stał się w jednym miejscu. To co było na początku, wcale nie jest początkiem, ale jest w tym miejscu, gdzie jest koniec. I koniec, który w tej chwili jakoby odczuwamy, wcale nie odczuwamy jako koniec, ale jest on związany ściśle z początkiem. A środek wcale nie jest gdzieś środkiem, tylko jest związany jednocześnie z początkiem i z końcem.

To dzisiejsze nasze spotkanie, w ogóle spotkania, które tutaj były, one właśnie odzwierciedlają to miejsce, że **początek i koniec jest w jednym miejscu a tym miejscem jest dusza, dusza, która z całą mocą jest zanurzona w Bogu. A gdy jest ona zanurzona w Bogu, pojawia się prawdziwa troska o zbawienie współbrata; i to nie troska taka pompatyczna, ale troska z prawdziwego szpiku kości, z głębi, prawdziwe zabieganie o jego zbawienie, prawdziwa troska wynikająca z Miłosierdzia. W duchu tej prawdziwej troski o zbawienie współbrata, współsiostry, o zbawienie człowieka, który jest przecież częścią naszej istoty, jesteśmy całością i dlatego tak głęboko odczuwamy te wszystkie inne dusze;** [zagubione dusze odczuwamy] tak jakby nasza noga uwięzła gdzieś w korzeniu, nie mogłaby iść a reszta ciała szłaby naprzód [to wówczas krzyczelibyśmy do tej części ciała idącej nadal naprzód:] „Stój! zatrzymaj się! noga mi uwięzła, jak ty chcesz iść dalej?!

**To jest właśnie to pojęcie, że tam odnajdujemy tę spójność Chrystusową, że Miłość jednoczy wszystkich i Prawda jednoczy wszystkich. Prawda ukazuje, że jesteśmy wszyscy tym samym;** stajemy w Prawdzie o sobie, że jesteśmy **jedną istotą i niemądrym, niewłaściwym jest rozdzielać to, co Bóg zjednoczył. Diabeł chce rozdzielać człowieka**

**a człowiek jest spójnością, wszyscy ludzie są jednym, więc tego, co Bóg zjednoczył i stworzył jako całość, jako jedność, niech człowiek nie rozłącza, ale niech zdąża do tej jedności, aby ta jedność uczyniła człowieka, jednego człowieka; bo jak to jest powiedziane w czasie mszy, w Słowie Eucharystycznym: "w Chrystusie jesteśmy jedną duszą i jednym ciałem".** Czasami są spory, czy to tak naprawdę jedną duszą będziemy, i czy naprawdę też jednym ciałem, ale przecież Chrystus mówi "jedną duszą i jednym ciałem" i mimo, że na mszy jest to jasno powiedziane, to [niektórzy] sprzeczą się jakby w ogóle jej nie słuchali, jakby nie uczestniczyli [w Eucharystii]. No prawdopodobnie nie ma tego uczestnictwa, jeśli nie ma też świadomości tego, co się tam dzieje.

W tym duchu jedności, duchu troski o druga duszę, poprośmy o wszystkich tych, którzy w jakikolwiek sposób zwracają się z prośbą o ratunek dla siebie, w jakikolwiek sposób. W jaki sposób zwrócił się do Św. Feliksa z Cantalicio człowiek-złoczyńca, aby prosić go o ratunek? - Pobił go. Ale nie chodzi o to, żeby ktoś nas pobił, nie. Nie chodzi o pobicie fizyczne, ale o to, że w różny sposób jesteśmy narażeni na ataki psychiczne, emocjonalne (zazdrość, nienawiść, próżność, chęć wykorzystania itd.). Gdy jesteśmy w Chrystusie, nam to nie szkodzi, ale oni **[ci atakujący nas, są ratowani] przez modlitwę**, przez modlitwę, o której rozmawialiśmy już kilka dni temu, a **która jest prawdziwa wtedy, kiedy naprawdę z troską modlimy się o drugiego człowieka, mając prawdziwą potrzebę ratowania jego duszy.**

**Poprośmy więc o uzdrowienie ciała, uzdrowienie duszy i przemienienie ducha, aby szata została zmieniona na szatę Chrystusową, na Słowo Żywe, na Ducha Chrystusowego.** Jak to mówi Św. Paweł: „nie człowiek kształtuje swojego ducha, ale to Duch Boży kształtuje ducha człowieka”, więc przyjmijmy Ducha Bożego, szatę żywą, w której spójność z człowiekiem i z Bogiem tworzy jedną całość. Prośmy o te wszystkie dusze, o człowieka w rozumieniu duszy, dla wszystkich ludzi, czy to jest matka, czy to jest ojciec, czy to są dusze w czyścicu zagubione, te które uświadamiają sobie w tym momencie, w czyścicu właśnie, że są zdolne pragnąć Boga a na Ziemi chodziły bez pragnienia, [bez] tego najważniejszego elementu jakim jest pragnienie Boga - chodziły [po ziemi bez tego pragnienia] a tam [ w czyścicu] zapragnęły i pragną, aby ktoś je najał, żeby Bóg je najał do winnicy swojej, aby mogły się odnaleźć, zbawić.

Zanurzamy się coraz głębiej w Miłosierdzie Boże, gdzie prawdziwa troska o stworzenie w pełni się objawia, w pełni się przejawia, w pełni istnieje, ma pełne ręce roboty, bo wielu jest oczekujących odnalezienia, nie zdają sobie sprawy, że są zagubieni, ale potrzebują odnalezienia. Zdajemy sobie sprawę z tego, że Bóg ich wszystkich zna i że wszystko o nich wie, czy to o nas samych, czy to o tych, o których prosimy, o tych żyjących w ciele i o tych, którzy są duszami już czyścicowymi (które uwalniają się z ziemskiej osobowości, z ziemskiego cierpienia, z ziemskiego postępowania, z ziemskiej przemocy na sobie i na drugim człowieku), On wszystko o nich wie, więc my prosimy [za nimi] Boga, On wie, że oni potrzebują pomocy, a gdy my prosimy, On udziela im tej pomocy. **Gdy prosicie aby te dusze dostały tej radości Bożej, prosicie, aby Bóg wam dał tę właśnie siłę, tę radość, radość**

**prawdziwej troski, abyście z troską głęboko wypraszali łaskę, z prawdziwą troską, która tryska z serca mocą zbawienia, świadomości i Prawdy, którą Bóg w nas objawia – mocą Prawdy o sobie i Prawdy o zbawieniu. Wtedy radość modlitwy jest tak głęboka, że sięga samego Nieba.**

Zauważcie troskę Jezusa Chrystusa o 5000 ludzi, którzy już kilka dni nic nie jedli; uczniowie mówią: "Rozpuść ich do domu, ponieważ już tyle czasu nic nie jedli. Niech pójdą do wiosek i do domów, i coś zjedzą" - jest to troska uczniów. Troska Jezusa Chrystusa jest taka: "Wy ich nakarmcie" i już w tej chwili ich karmi, bo w tej chwili są już potrzebujący, z troski o nich prosi Ojca, aby ich nakarmił i rozmnaża pięć bochenków chleba dla 5000 ludzi (a właściwie dla pięciu tysięcy mężczyzn, bo jak to jest powiedziane: „pięć tysięcy, nie licząc kobiet i dzieci”). Prawdziwa troska - troska o ich życie, o ich ciało, o ich zdrowie a jednocześnie troska o zbawienie. Kto troszczy się o ich zbawienie, troszczy się także o ich ciało.

Prośmy o uzdrowienie wszystkich tych, o których prosicie w sercach swoich; Duch Boży wie a jednocześnie wasz duch, który jest w Duchu Bożym, ma pełne poznanie. Duch, który jest w Duchu Bożym ma pełne poznanie, On wie a wy nie musicie wiedzieć, bo wiecie, że Duch Boży wie i to wam całkowicie wystarcza. Objawia On wam te tajemnice wtedy, kiedy jest to potrzebne, wtedy one są objawiane. Jezus Chrystus mówi: „Słudzy nie wiedzą dokąd zmierzam, ale wy nie jesteście już moimi sługami, ale przyjaciółmi i dzielę się z wami moją tajemnicą i wiecie już dokąd idę”.

**Pamiętajcie o trosce, o prawdziwej trosce wynikającej z Miłosierdzia; ona jest wyrazem prawdziwej obecności Bożej. Nie starajcie się robić czegokolwiek przez „sposób”, przez jakąś technikę. Po prostu ze szczerością najgłębszą, z troską prawdziwą o dusze, proście ze spokojem, z ufnością, z oddaniem Bogu, a Chrystus, Bóg Ojciec, Duch Święty, wysłuchuje tych próśb.**

Słyszę taki głos wewnętrzny: „Widzę, że zależy Ci bardzo na nich, bo życie swoje kładziesz na szali, za nich”.

Modlitwa w prawdziwej szczerości rozpala głębię naszego serca i ukazuje tę drogocenną perłę, która jest tą mocą obecności Żywego Boga, o której Jezus Chrystus mówi: "Znalazł perłę, sprzedał wszystko i kupił ją". **Modlitwa wynikająca z prawdziwej troski jest modlitwą całkowicie inną, jest to modlitwa życia, jest to życie, które pulsuje, jest to modlitwa, która jednoczy nas z Bogiem, z Żywym Bogiem, który przenika do nas i daje nam samego Siebie, dosłownie - czujemy Jego obecność, gdzie serce nasze woła "ratuj się duszo!" i wzywa ją w pokorze do zmiany swojej postawy, ponieważ jest tego warta. Chrystus przychodząc i Siebie jako okup oddając, ukazuje, że dusza jest warta życia.**

Oddaję Państwa Bogu przez Miłosierdzie Boże, także wszystkich tych, o których prosicie, w sposób świadomy, nieświadomy, tych, o których Bóg wie. Dziękuję.

